Nr. 295. Rocznik XX. Piątek, 25 Grudnia 1891.

KURYER POZNAŃSKI.

FLORYAN OKSZA STABLEWSKI

Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański, prekonizowany dnia 14 Grudnia 1891.

OMNIA IN OMNIBUS CHRISTUS.

MIECZYSŁAW I.

BOLESŁAW CHROBRY.

KATEDRA POZNAŃSKA.

KATEDRA GNIEŹNIEŃSKA.

Cz 4262/1891

Starożytna rodzina Okszów Stablewskich, do któréj się zalicza nasz Najprzewielebniejszy Arcybiskup Elekt, pochodzi z Stablewic w Ziemi Chełmińskiéj. O Stablewicach pierwszą wzmiankę znajdujemy w dokumentach z roku 1400. Była to osada szlachecka, należąca do szlachetnego szczepu Okszyców. W roku 1667, przy wizycie Strzesza, byli przecież jéj współwłaścicielami już nie Stablewscy, ale Wolscy i Elżanowscy. Przypadło to w czasie, gdzie Jerzy z Stablewic Oksza Stablewski, opuściwszy gniazdo rodzinne, przeniósł się do Wielkopolski i tu stale osiadł. Pozostawił on dwóch synów: Jakóba, starostę krobskiego, jak świadczą zapiski ziemskie poznańskie z roku 1660, ożenionego z Anną Dorpowską herbu Leliwa, i Adama, praojca dziś kwitnących Stablewskich, który miał za żonę Annę Leszczycównę z Dobrzycy Dobrzycką. Z niéj pozostawił syna Jana, dziedzica Trzeku, który wszedł w związki małżeńskie z Katarzyną Miaskowską herbu Leliwa, z domu dziś już wygasłego, który wydał Kaspra, jednego z najszczytniejszych pieśniarzy Zygmuntowskiego wieku, i X. Baltazara, Biskupa-sufragana kujawskiego, oraz dwóch Opatów trzemeszeńskich. Syn Jana z Miaskowskiéj Wawrzyniec, dziedzic Trzeku, miał za żonę Franciszkę Leszczycównę Mierzewską, która mu powiła dwóch synów: Józefa, prezesa sądu najwyższego w Poznaniu za Prus Południowych, bezdzietnego z Praksedą z Lubrańca hrabianką Dąmbską, dziedziczką dóbr Kołaczkowa, i Kajetana, sędziego pokoju, dziedzica dóbr Zalesia, męża powszechnie szanowanego dla prawości charakteru i surowych zasad, które umiał wszczepić w swe dzieci, spłodzone z Różą Korytowską herbu Mora, starościanką ulejnicką. Bóg zaś pobłogosławił mu siedmioma synami i dwoma córkami, którzy wszyscy już dzisiaj spoczywają w grobie, pozostawiwszy po sobie na ziemi zacną i niczém nieskalaną pamięć. Najstarszy, Melchior, zginął śmiercią rycerską w czasie kampanii francuzko-moskiewskiéj; drugi, Karol, dziedzic Zalesia, radzca ziemstwa, współpracownik mężów, jak Karol Marcinkowski, Gustaw Potworowski, Maciej Mielżyński, Tertulian Koczorowski i inni przewódzcy naszego społeczeństwa wielkopolskiego po strasznym pogromie w roku 1831, umarł przedwcześnie w roku 1845. Z Korduli Sczanieckiéj, starościcówny średzkiéj, sześcioro jego dzieci żyje dotąd, że wspomnimy tu tylko o Stefanie, ozdobionym dla zasług względem Kościoła krzyżem orderu Grzegorza Wielkiego, i Stanisławie, wicemarszałku sejmów W. Księstwa Poznańskiego, członku Wydziału prowincyonalnego, byłym pośle na sejmy berlińskie i b. dyrektorze generalnym Starego Ziemstwa. — Trzecim z rzędu z synów Kajetana był ś. p. Onufry, ojciec naszego Arcypasterza, o którym niżéj. — Czwarty z braci, Erazm, wysoko podniósł imię Stablewskich, jako wymowny obrońca praw naszych narodowych na sejmach berlińskich. Był szambelanem króla Fryderyka Wilhelma IV-go, który go wielce szanował i lubił. — Piąty z kolei, Józef, oficer z r. 1831, kawaler krzyża „Virtuti militari“, był rzadkim typem starego szlachcica i wykutego iście ze stali rycerza. Umarł bezżenny w roku 1873. — Szósty, Tadeusz, także znany z męstwa oficer jazdy poznańskiéj w r. 1831, zgasł na tyfus w dobrach swych Dąbrówce pod Mogilnem. — Siódmy wreszcie, Antoni, radzca ziemstwa, szlachcic kontuszowy aż do śmierci, zakończył życie w Poznaniu w r. 1870. — Z córek Kajetana starsza, Eleonora, zaślubiona Teodorowi Szelidze Żychlińskiemu z Grzymisławia, kapitanowi wojsk napoleońskich, uległa w kwiecie wieku chorobie piersiowéj w r. 1838; druga, Tekla, wdowa po ś. p. Józefie Kurcewskim herbu Szreniawa, dziedzicu Kowalewa, pośle na sejmy, długoletnim dyrektorze prowincyonalnym Ziemstwa, mężu zasłużonym, dokonała sędziwego żywota w Wrocławiu, w 1883 r., licząc lat 84.

Ś. p. Onufry Stablewski, dziedzic dóbr Duszna, oficer wojsk napoleońskich z nad Berezyny, zaślubił po powrocie z kampanii ś. p. Emilią Kurowską herbu Szreniawa, córkę Józefa, radzcy apelacyjnego w Poznaniu, i Maryanny Eufrozyny Rozalii Drwęskiéj herbu Gozdawa, pisarzówny ziemskiéj poznańskiéj, rodzonéj siostry między innemi Maksymilianowéj Taczanowskiéj, pramatki kwitnących dziś pokoleń Taczanowskich Jastrzębczyków z Taczanowa i Melanii Stanisławowéj Sczanieckiéj, matki dzisiejszéj pani wicemarszałkowéj Stablewskiéj z Zalesia. Ś. p. Emilia, któréj ród senatorski już w r. 1402 szczycił się Arcybiskupem Gnieźnieńskim i kanclerzem wielkim koronnym, Mikołajem Kurowskim, prawdziwa Siostra miłosierdzia przy długoletnią niemocą dotkniętym mężu, pełna pobożności i cichych cnót, wlewała je macierzyńską ręką w swe dziatki, których Bóg jéj dał pięcioro: ś. p. Józefa, majora wojsk pruskich, dziedzica Tworzymirek, Kajetana, poległego z chwałą w roku 1863, Bolesława, zamieszkałego w Królestwie Polskiém i Pelagią, nieodstępną towarzyszkę najmłodszego z rodzeństwa:

Floryana,

Arcybiskupa Gnieźnieńskiego i Poznańskiego,

któremu oby Bóg jak najdłuższe lata zasiadać pozwolił na tronie, dzierżonym w szczęśliwszych i łatwiejszych okolicznościach przez dawnéj Polski Prymasów!

(W szeregu arcybiskupów Gnieźnieńskich będzie Najprzewielebniejszy nasz Arcypasterz 76-tym z rzędu, a z kolei Floryanem II. Pierwszym z imienia Floryanem był Floryan książe Czartoryski, który na stolicy Gnieźnieńskiéj zasiadał w roku 1674.)

Zaproszenie do przedpłaty.

KURYER POZNAŃSKI wstępuje z dniem 1 stycznia 1892 roku w dwudziesty pierwszy rok, w trzeci dziesiątek istnienia. Prawdą jest że nie liczba lat stanowi o zasłudze pisma, ale w téj epoce zmienności, nagłych wypadków i niespodzianek kiedy jak grzyby po deszczu powstają nowe pisma i codopiero powstawszy upadają, miło jest, spojrzawszy poza siebie, widzieć długi szereg lat pracy i usilnych zabiegów.

Drobne były początki naszego pisma w pierwszych latach istnienia. — Z rozpoczęciem walki kulturnéj, w latach 1873 i 1874 rozszerzyło ono zakres swego działania, podjęło rzuconą Kościołowi rękawicę i stojąc mężnie w obronie świętych praw religijnych i narodowych, służyło jak mogło sprawie publicznéj. Jednoczyć i skupiać wszystkich około zagrożonych sztandarów, popierać każdą myśl dobrą, każdy objaw zbawienny, czy to religijny czy narodowy, było zadaniem pisma naszego, które to zadanie przeprowadzać przychodziło nieraz z wielkiemi trudnościami i ofiarami. Długi szereg wymienić możemy i odpowiedzialnych i naczelnych redaktorów pisma naszego, którzy za przekonania, które w piśmie naszem były reprezentowane, odpokutować musieli długoletnią karą więzienia nie mówiąc już nic o karach pieniężnych, któremi nas ciągle mitrężono.

Dzięki poparciu, jakiego od samego początku doznawaliśmy ze strony obywatelstwa i ze strony duchowieństwa, Kuryer Poznański przetrwał te burze i razem z polepszeniem się doli Kościoła w państwie pruskiem na swobodniejsze wypłynął fale — zawsze jednakże życzliwéj potrzebuje pomocy i o tę pomoc odzywa się dzisiaj do szerokiego koła Czytelników.

Łączyć miłość Boga i Kościoła świętego z wniosłem uczuciem szlachetnéj miłości Ojczyzny — było zawsze wzniosłym celem, do którego dążyło pismo nasze. Pragnęliśmy usiłowania nasze, zmierzające do podtrzymywania ojczystego korabia, na którym w téj ziemskiéj podróży żeglujemy, oprzeć o niezłomną i niezwyciężoną Piotrową Skałę, o któréj Chrystus Pan powiedział, że „bramy piekielne nie zwyciężą jéj“ — i w tym duchu daléj pracować pragniemy. Oto nasz program, od którego nie odstąpimy, oto służby nasze, które ofiarujemy łaskawym Czytelnikom.

Kościół i Ojczyzna; oto dwa hasła, które odzywają i odzywać się będą w piśmie naszem, i które powtarzać chcemy nieustannie w téj służbie naszéj na wałach i murach naszéj twierdzy. Kto tych haseł żądny, kto im wierny, niechaj idzie za nami i niechaj nas popiera.

Od Nowego Roku będziemy się starali pomnożyć i powiększyć różne rubryki pisma naszego, dawać zajmującą, oryginalną powieść, urozmaicać dział naszych artykułów i korespondencyi a starać się o liczniejsze wiadomości z prowincyi i z dalszych stron Polski. Stojąc na stanowisku umiarkowanem, jakie nakazuje dzisiejsze położenie rzeczy, będziemy zawsze stanowczymi obrońcami naszych przekonań narodowych i bronić ich będziemy zarówno od fanatyzmu swoich tromtadratów, jak od przewrotności obcych.

Pójdziemy jak dotychczas drogą prostą, brzydząc się fałszem i obłudą. Zarówno krętanina swoich, jak zła wola obcych znajdzie w nas przeciwników.

Gwiazdka.

Gwiazdka zabłysła na szarem zimowem tle nieba — to gwiazdka Bożego Narodzenia, przypominająca nam ową gwiazdkę promienną, co niegdyś sprowadziła trzech królów ze wschodu do żłóbka Zbawicielowego, co jaśniała nad stajenką betleemską. To ona gwiazda, przypominająca nam onę jasność niebieską, co się ukazała owéj tajemniczéj nocy pastuszkom strzegącym trzód swoich i czuwającym w nocnéj porze!

Błogosławiona gwiazdka, co światu zwiastowała przyjście Zbawiciela, co i dziś niemal w 19-to wiekową rocznicę onego szczęśliwego zdarzenia przypomina światu wzniosłe hasło

„Chwała Bogu na wysokości
A na ziemi pokój ludziom dobréj woli.“

Wzniosłe, szczytne, święte hasło! co przez wieków tyle przyświecało ludzkości w dziejowym pochodzie: chwała Bogu — pokój ludziom! Jakżeś Ty dzisiaj sponiewierane i zmitrężone! „Chwała Bogu!“ wypędzone dziś z rządów tego świata, z biur ministeryalnych, z urzędów i dykasteryi bezwyznaniowego państwa! Wszędzie stosunki międzynarodowe, ateistyczne, bezwyznaniowe, a nigdzie nie masz względu na chwałę jedynego, prawdziwego, chrześciańskiego Boga w Trójcy świętéj Jedynego, w którego ręku spoczywają losy świata całego!

Pokój ludziom! Tak pokój — ale pokój zbrojny, pod którego strasznemi rynsztunki, okropnemi ciężarami, zabójczemi przygotowaniami dyszy ludzkość cała, i z którego olbrzymiego cielska wyłoni się kiedyś straszna bratobójcza wojna, co grozą napełni całą Europę od krańca do krańca. Zadrży ziemia od grzmotu dział, co z miliona paszczy zionąć będą ognistym potokiem, zatętnią kopyta rumaków i ozwie się szczęk zbrojnych pochodów na tryumf mordu, rzezi i pożogi. To będzie pokój ludziom na ziemi!

Wielkie i święte hasła, co się z wami stało?

Schroniłyście się pod wielbione sklepienia, pod wyniosłe kopuły pańskich świątyń, dokąd nie dochodzi zgiełk tego świata, — pod skromne strzechy siół naszych, dokąd nie dochodzą ciche szepty zmawiających się dyplomatów — a i z tamtąd wypędza was już powiew cywilizacyi nowoczesnéj.

Zostańcie z nami ciche niebios wysłańce, zostańcie takie same, jakieście z ust anielskich spływały na tę ziemię na skrzydłach zefirów, roznosząc wszędzie błogie tchnienie niebiańskiego szczęścia.

Pójdźcie po za polski stół wilijny, do którego po całodziennym poście na chwałę Boga zasiędzie Boża czeladka w świętéj zgodzie i miłości. Tu dla was jeszcze na dalekim i szerokim świecie bezpieczne schronienie, tu zasiądźcie i strzeżcie przystępu złym ludziom, co tego spokoju zajrzyć by nam chcieli.

Na chwałę Boga niech się w Ojczyznie naszéj zbratają w świętéj zgodzie i bratniéj miłości wszystkie stany, duchowny ze świeckim niech idzie pod temi samemi sztandarami za Wiarę i Ojczyznę, za Kościół i za Naród!

Na pokój ludziom dobréj woli, niech ustaną waśnie i kłótnie, spory i niezgoda, zemsta i prywata, które krwawią łono Matki Ojczyzny i w bliźnim każą widzieć nie brata, lecz wroga.

Święta nocy, coś słyszała nad betlejemską stajenką te tajemnicze odgłosy — niech po Twoich cieniach spłyną na kraj nasz te drogie dary chwały Bożéj i ludzkiego pokoju, a ich zadatkiem niech będzie ta wieść szczęśliwa, co do nas przybyła z nad Tybru brzegów, że nam Bóg dał Arcypasterza rodaka, wysłuchał błaganie nasze i skrócił dni sieroctwa naszego.

Na podziękowanie Bogu za tę jednę radosną nowinę, pod któréj wrażeniem święcić będziem te gody połączenia nieba ze ziemią, te gody zbliżenia się Stwórcy do stworzenia — niech się rozszerzy serce nasze, a duch nasz niech zapłonie miłością braterską, niech się zwróci ku onym maluczkim, co wyglądają przyjaznego słowa, hojnéj dłoni od nas starszéj braci — ku dziatkom naszym biednym i ubogim. Ponieśmy im w darze polskie słowo, polską pieśń, polską książkę, polski obrazek, nieśmy im w ofierze odzież ciała, odzież ducha, niech pod ubogą strzechą zabrzmią polskie kolędy i niech posłużą do złączenia nas w Panu na chwałę Bogu w wysokości, a pokój ludziom na tych nizkościach.

Z naszego katechizmu.

Przy zakończeniu roku 1891-go rzućmy okiem w przeszłość na poniesione straty i osiągnięte zyski, a zarazem spojrzyjmy w przyszłość: nie żeby się przedwczesnemi łudzić nadziejami, lecz by wytknąć w sumieniu naszem nieodzownie nas czekające obowiązki. — Rok po roku mieliśmy same klęski, żale i prześladowania do zapisania w księdze dziejów naszych; ten pierwszy, jakoby zwiastun lepszéj dla nas ery, odmienny przedstawia rachunek.

Jak w tylu poprzednich latach, tak i w tym roku straciliśmy dużo ojczystéj ziemi, złożyliśmy do grobu ludzi potrzebnych i załużonych, utraciliśmy przestraszającą ilość naszych sił roboczych; ale też nauczyliśmy się nieco poważniéj i spokojniéj na obowiązki publicznego życia naszego zapatrywać. Poznaliśmy nareszcie, że społeczeństwo żyjące nienawiścią, tchnące przedewszystkiem żądzą zemsty i łudzące się ciągle miłemi sercu marzeniami, w gorączkowem złudzeniu traktując najważniejsze sprawy, musi stracić wszelkie siły żywotne i prawo do jakiegokolwiek poważnego stanowiska w Państwie, do którego należy.

Daliśmy Rządowi dowody, że nietylko żadnych wrogich przeciw Państwu zamiarów nie mamy, ale że przeciwnie o dobrobyt i potęgę jego dbamy porówno z współobywatelami Niemcami. Okazaliśmy niejednokrotnie cześć naszą dla Królewskiego Majestatu tak w chwale jak w cierpieniu i żałobie, a otwarcie i publicznie wyznajemy szczerą sympatyę dla Szlachetnéj i dostojnéj Osoby najmiłościwiéj nam panującego Cesarza i Króla.

Sztandar téj polityki rozwinął publicznie „Kuryer Poznański“ w słynnym artykule „Z programu niedalekiéj przyszłości,“ a przy uprzedzeniach naszych więcéj odwagi było potrzeba do tego pokojowego oświadczenia, aniżeli do otwartéj walki.

Pod tym sztandarem idącym, począł nam Rząd zaufać, a ten, który go najwyżéj rozwinął, powołany został na naszą Stolicę Arcybiskupią. Cesarz nasze w téj mierze życzenia i pragnienia w zupełności uwzględnił i wyraźny nam dał przez to dowód Monarszéj łaski i zaufania.

Naszym teraz obowiązkiem tego księcia Kościoła nietylko szczerze przyjąć, ale i nadal wspomagać. Nie starczy kwiatami usłać Mu drogę przy tryumfalnym wjeździe do naszego starego grodu — lecz przy ciężkiem posłannictwie Jego, nie pomnażać Mu trudności zbytecznemi wymaganiami, lub niedowierzaniem. Wielcy poprzednicy Jego nader ciężkie mieli życie na tronie arcybiskupim i ze wstydem wyznać nam trzeba, że z cierni na drodze Ich, najdokuczliwsze były te, któremi właśni dyecezyanie Ich ranili. Położenie Arcybiskupa bardzo jest trudne i nie wszystkim może być zrozumiałe; natenczas właśnie potrzeba Mu będzie naszego pełnego zaufania.

Starajmy się ten rok nowy użyć na wydoskonalenie się w zdrowéj polityce, którą się obecnie kierujemy, strzegąc się wygórowanych żądań i nadziei. Rząd niechętnie ulgi nam dawać będzie, jeżeli zawsze uczuć Mu damy, że to, co odbieramy drobną tylko jest cząstką tego, czegośmy się spodziewali. Jest jeszcze w Państwie silna partya bardzo Polakom nieprzyjazna; ciężko ją Rządowi sobie zrażać ustępstwami na korzyść naszą, jeżeli my ich dosyć wdzięcznie nie przyjmujemy.

Przekonajmy Rząd i współobywateli niemieckich, że przychylność nasza jest godna a zatem szczera. Ukazał się niedawno list otwarty „do niemieckich mieszkańców dawnych dzielnic polskich.“ Samo Imię i osoba autora dostateczną nam rękojmią szlachetnego celu tego listu i do większéj części wywodów Jego w zupełności pisać się możemy: ale dał on niestety powód do przypuszczenia, jakobyśmy handlowali wiernością i przychylnością naszą dla Rządu i spodziewali się w zamian wojny z Rosyą i utworzenia państwa polskiego. Nie, my téj strasznéj wojny nie pragniemy, bo wiemy, że wprawdzieby niektóre marzenia nasze urzeczywistnić zdołała, ale też Cesarstwo niemieckie całe morze krwi kosztować, a nas ostatniéj reszty siły żywotnéj pozbawićby mogła.

Stwierdziliśmy już dostatecznie, że w razie wojny, wiernie bronić będziemy Państwa, do którego należymy, życząc mu powodzenia.

Łatwo Opatrzność losami wielkich mocarstw tak pokierować może, że im dla własnego bezpieczeństwa jakieś pośrednie państwo utworzyć wypadnie. Insynuacyi naszych do tego nie potrzeba, bo w fałszywem świetle wierność i życzliwość naszą przedstawiają.

Pragnąc nadal zaskarbić sobie ufność Cesarskiego Rządu, nie zrażajmy go czczemi demonstracyami lub niecierpliwością, a chcąc osięgnąć większe prawa dla polskiego języka, okażmy przedewszystkiem dobrą wolę naszą dla współobywateli niemieckich.

Czynem dowiedźmy Rządowi, że znajomość języka ojczystego nie ma być ludowi naszemu przeszkodą, ale owszem pomocą do wszelkich innych nauk.

Dołóżmy wszelkich starań, ażeby grono ludzi poważnych, którzy jeszcze politykę naszą za niestósowną uważają, przekonać. Szanujmy jednak przeciwne nam zapatrywania; cel mogą mieć równie szlachetny, chociaż inną drogą do niego dążą. Od dawna u nas zakorzeniony zwyczaj podejrzywania dobréj wiary i czystości intencyi odmiennych opinii. — Ztąd tak w dziennikach, jak w życiu publicznem a nawet i prywatnem wszelkie rozprawy przybierają charakter namiętny i nieprzyjazny, co rozdwojenie powiększa zamiast je łagodzić.

Starajmy się też w nadchodzącym roku powetować stratę sił naszych roboczych, przekonując lud nasz, że na naszéj glebie ten sam ma zarobek, co w innych prowincyach lub krajach, bez opuszczenia ojczystéj strzechy, rodziny, kościoła i życzliwego mu pana. Tylokrotnie niestety żałujemy większego zarobku naszym ludziom, a gdy nas opuszczą, dajemy go obcym.

Popierajmy dążność, jaką ma lud nasz do własności ziemskiéj; w pewniejsze ręce téj ziemi oddać nie możemy. Każdy prawie większy majątek ziemski ma odleglejsze od głównego folwarku role, mniéj odpowiednie do intenzywnego gospodarstwa, a które są stósowne do taniego osiedlenia naszych chłopów. Pocóż szukać mają ziemi aż za morzem, gdy my naszéj tu utrzymać nie możemy! Rząd obecnie wielkiéj nam pomocy do tego użycza; własne też mamy instytucye w tym celu założone, lecz jeszcze dostatecznie swéj czynności rozwinąć nie mogły.

Starajmy się uszlachetnić pracę naszych ludzi, nadając o ile możności każdéj interes wspólny dla chlebodawcy i robotnika, ażeby człowiek pracował jako taki, nie z niedbałością i niechęcią lub ze strachu, ale szczerze i rozumnie, z wiedzą, że i dla własnego pracuje dobra. — Rozciągnijmy opiekę naszą aż do chat wiejskich, starajmy się z nich usunąć tak głęboko tam zakorzenioną niemoralność wszelkiego rodzaju, dzikość obyczajów i nieporządek fizyczny — wejrzyjmy w życie i potrzeby tego ludu, a Duchowieństwo, pomne swego pięknego powołania, niech nam na téj drodze dopomaga. Niechaj też po za kościołem działalność swoją rozwinie, niech się z tym ludem zżyje, niech raz po raz pod strzechę jego zawita, celem oświecania go, zaradzenia licznym potrzebom i przekonania się, czy tam nie ma bied i zgorszeń ukrytych. Starajmy się przedewszystkiem uzyskać zaufanie ludu wiejskiego, co nam dalszą ułatwi pracę nad wychowaniem i prowadzeniem tego ludu. Jestto jednym z najważniejszych obowiązków, ciążących zarówno na Duchowieństwie jak na obywatelach ziemskich.

Niechaj każdy, według sił i możności, przyłoży chętnie swoją cegiełkę do odbudowania tak podupadłego społeczeństwa naszego — a spokojna rozwaga i miłość bliźniego niech zastąpią tak polityczne jak osobiste niechęci i posądzenia, abyśmy przy ukończeniu tego roku mogli do siebie wziąść słowa:

„Pokój ludziom dobréj woli.“

Czeluścin, 7 grudnia 1892.

Henryk Dzierżykraj Morawski.

Objaw uzdrowienia.

W działalności bądź politycznéj, bądź społecznéj przedewszystkiém zamiary obmierzać trzeba wedle sił. Jest to pewnik, który teoretycznie coraz więcéj się ustala w przekonaniach naszych. Tak samo i w praktyce następnie zyskuje na znaczeniu. Podjętych jest mnóstwo prac, bądź z dziedziny moralnéj, bądź też materyalnéj, z zastósowaniem tego pewnika, a te właśnie najlepsze, największe mają powodzenie, stwierdzając zarazem drugi pewnik, że częstokroć *małemi środkami osięgnąć można wielkie skutki.*

Zasada ta nie jest nową. U nas jest ona, rzec można, odwieczną, historyczną, narodową zasadą. Hołdował jéj duch narodu nieodpowiednio i fałszywie wtedy, gdy rozporządzał olbrzymiemi środkami, a raczéj rozporządzać byłby mógł, gdyby je do wielkich rozmiarów był potrafił skupić, uporządkować i nadać im kierunek twórczy. Wolał jednak w pracy swéj cywilizacyjnéj nie wytężać sił, zachowywał je w uśpieniu, a małemi, nieskończenie małemi środkami, częstokroć dokazywał cudów. Nie tu miejsce i pora, żeby przykładami dowodzić twierdzenia. Kto zna dzieje nasze, na każdéj karcie znajdzie dowód na to, że zbytnia ufność, przesada w tym kierunku, doprowadziły nas do upadku. Były wielkie siły i środki, nie umiano ich użyć!

Potém nastał czas, że wprawdzie wielkiemi środkami chciano odtworzyć zatracony raj, ba nawet pchnąć bryłę świata w nowe tory, ale środków nie było, tylko zamiary były wielkie, nie wedle sił obmierzone. Skutek okazał się znikomym, więcéj jak znikomym, ujemnym.

Nareszcie wracamy zwolna do dawnéj zasady, zasady narodowéj, ale w daleko więcéj prawidłowém zastósowaniu. Przychodzimy do właściwego zrozumienia i ocenienia sił, siły te kształcimy, potęgujemy, a zarazem za pomocą sił tych tworzymy — nie cuda, lecz dzieła normalne, odpowiednio do stanu moralnych i materyalnych środków, któremi rozporządzamy.

Jest to *objaw uzdrowienia* przedewszystkiém umysłowego, za którém pójdzie uzdrowienie całego jestestwa. U jednostki bywa w zdrowém ciele duch zdrowy, w społeczeństwie duch uzdrowiony wskrzesza siły ciała.

Jedni nazywają stan dzisiejszy stanem rachunkowości materyalistycznéj, drudzy zarzucają mu lękliwość naganną. Głosy te, niejednokrotnie tak cierpkie a niepotrzebnie krzywdzące, mają także swe uzasadnienie. Póki odnowiona zasada polska, żeby małemi środkami, odpowiednio do sił, zmierzać do wielkich skutków, nie przeniknęła samowiedzy ogółu zupełnie prawidłowo, można głosy te uważać jako przestrogę opatrznościową, żeby duch narodu, który raz już dobrą zasadę zwichnął przez przesadę w jednym kierunku, nie skrzywił jéj ponownie w odmiennym a przeciwnym. To znaczy, dla epoki rozwoju dzisiejszego, że, jak nie należy przeceniać sił własnych, tak nie należy ich także lekceważyć.

Trudność to niemała, wynaleść w tym kierunku właściwą miarę i stósunek, ale trudność ta nie jest nieprzezwyciężoną.

Wierząc w małe środki, odpowiednie do sił, a jednak przywodzące do wielkich skutków, ważyć trzeba skutki jako nowe środki, a nigdy się nie popadnie w marazm poziomej bezcelowości.

Domarat.

Przed 90-ciu laty.

Do ziem polskich, które w 1800 r. mocą traktatów zaborczych były pod rządem pruskim, należy dzisiejsze Wielkie Księstwo Poznańskie. Zaborcy, zostawszy panami przyznanych sobie dzielnic, zajęli się niezwłocznie wyzyskaniem kraju w wszelkim ekonomicznym i politycznym kierunku. Prusy może ze wszystkich trzech mocarstw zaborczych najskwapliwiéj i najpraktyczniéj zabrały się do tego, aby ściągać rekruta, obliczyć ilość produkcyi kraju zabranego i oszacować grunta, celem ustanowienia wysokości podatku, jaki na każdą wieś, na każdą posiadłość i na osobę nałożyć można. Téj pracy dokonywali urzędnicy pruscy przez lat kilka, a w 1800 r. została cała ta organizacya w głównéj części ukończoną o tyle, że już można było dość dokładnie wiedzieć, ile rekruta te ziemie polskie Prusom dostarczą rokrocznie i ile mniéj więcéj podatku wpłynie z tych dzielnic na dopomożenie w utrzymaniu maszyny państwowéj.

W kierunku politycznym wzięły się Prusy z „energią“ do pracy, nie ustępując w tym względzie swym dwom towarzyszom: Austryi i Rosyi. Prusy Południowe (kamery i rejencye Poznańska, Kaliska i Warszawska), jakoteż Prusy Nowo-wschodnie (kamery i rejencye Płocka i Białostocka) otrzymały właściwych ministrów, na wzór innych prowincyi pruskich. Dla Prus Południowych mianowanym został *Jerzy Hoym*, dla Prus Nowowschodnich Schrötter. Język polski usunięto zupełnie z administracyi i sądownictwa, wszystkie posady rządowe, do najniższéj, zajęli Niemcy. Aż dziewięć tysięcy urzędów osadzono nimi. „Branych w kamasze“ kantonistów polskich wyprawiano do prowincyi niemieckich, nad granicę francuzką, żołnierz niemiecki zajął ziemie polskie. Naprowadzano do nich kolonistów niemieckich, naprowadzano Niemców do robót publicznych. Kolonistom płacono podróżne, strawne, a obdarzano ich gruntem, załogą, wolnością od kantonu i podatków, obsadzenie jednego kosztowało tysiąc talarów. Szafowano hojnie na rzecz Niemców dobrami

skonfiskowanemi. Sam Hoym, minister Prus Południowych, rozdał dóbr za dwadzieścia milionów talarów. Ku zupełnemu wydziedziczeniu szlachty, zamiast przymusowego stowarzyszenia kredytowego, otworzył Hoym pożyczki rządowe na niski procent. Użyto na ten cel sum bankowych, kasy inwalidów, nawet kapitałów depozytowych, majątku wdów i sierot. Książę Oranii, wielki zresztą bogacz, otrzymał 50 tysięcy talarów na kupno Racota (pod Kościanem) od książąt Jabłonowskich, za co z wdzięczności dla rządu sprowadził 2500 Niemców. Hoym liczył na to, że szlachta chętnie korzystać będzie z tanich pożyczek i jak powiada Fr. Morawski, nie zawiódł się, bo „taki wkrótce szał opanował szlachtę, że nie było miasteczka bez redut, jarmarku, odpustu, bez gry, bez pląsów i pijaństwa.“ Pożary, trwające przez lat kilka, których przyczyny czas nie wyjaśnił, niszczyły miasta i wsie. Spłonęło dużo miast, a w dzisiejszym W. Ks. Poznańskiem: Sroda, Rawicz, Wschowa i Poznań.

Miasta i miasteczka wielkopolskie, jak w całéj Polsce, smutny przedstawiały widok pod względem ekonomicznym. Królewski pruski tajny radzca sprawiedliwości, Holsche, który celem opodatkowania kraju, zwiedził cały zabór pruski, winę upadku miast polskich żydom przypisuje.

Szczęśliwsze były miasta, w których zabronioném było żydom zamieszkiwać. Te kwitły pod względem ekonomicznym i moralnym. Jako dowód na poparcie swego twierdzenia przytacza Holsche takie miasta, które upadły niezwłocznie, gdy się żydzi do nich zakradli manowcami, n. p. przez najmowanie mieszkań. Polski mieszczanin, mając kilka zagonów ziemi, w niéj szukał utrzymania, a żyd zagarniał rzemiosła, „zwłaszcza te, które nie wymagają cięższéj pracy.“ Niemało było atoli żydowstwa w całéj Polsce, a w 1800 roku stanowiło ono w dzisiejszém W. Księstwie Poznańskiém bardzo znaczny procent ludności. Tak n. p. było żydów z ogólnéj liczby mieszkańców: w Grodzisku 2752 (1359 żydów), w Lesznie 9008 (3677 ż.), w Osiecznie 1046 (239 ż.), w Wolsztynie 1688 (715 ż.), w Międzychodzie 1715 (477 ż.), w Brójcach 7376 (225 ż.), w Obrzycku 1670 (518 ż.), w Pniewach 1053 (303 ż.), w Szamotułach 1528 (523 żyd.), w Wronkach 1562 (554 ż.), w Kórniku 1267 (450 żydów), w Obornikach 856 (301 ż.), w Poznaniu 21,473 (3496 ż.), w Sremie 1295 (346 ż.), w Swarzędzu 2767 (1501 ż.), w Borku 1230 (405 ż.), w Krotoszynie 4326 (1701 ż.), w Mieszkowie 667 (128 ż.), w Rawiczu 8085 (1176 ż.), w Gnieźnie 3979 (761 ż.), w Skokach 1044 (400 ż.), w Wrześni 1926 (922 ż.), w Żydowie 194 (65 ż.).

Celem poboru i opodatkowania zestawiono za pierwszych rządów pruskich w ziemiach polskich dość dokładną statystykę; aby można wsie szlacheckie i inne nieruchomości, np. miejskie, opodatkować, zarządzono też w 1797 r. zakładanie hipotek, w które wpisywano wartość poszczególnych majątków. W wykazie nieruchomości z 1800 roku, znajdujemy każdą, chociaż najmniejszą nieruchomość oszacowaną. Podajemy niektóre z tych taks w talarach, jako przykład, jaką wartość wonczas miały majątki ziemskie.

Z ówczesnego powiatu poznańskiego: Bobrówko 18,333 talary, Białcz 12,912 tal., Biezdrowo 47,566 tal., Międzychód cum attin. 291,500 tal., Bytyń 46,666 tal., Brody 71,833 tal., Budziszewo 40,500 tal., Dobrojewo 70,000 tal., Gałowo 63,666 tal., Gaj 40,833 tal., Gądki 14,500 tal., Iwno 23,616 tal., Izdebno 13,337 tal., Kaźmierz 43,333 tal., Kiekrz 31 683 tal., Kiączyn 7000 tal., Kobelniki 33,000 tal., Kobylepole 53,500 tal., Konarzewo 50,000 tal., Kąsinowo 24,166 talarów, Kwilcz 50,000 tal., Murowana Goślina 155,000 talarów, Naramowice 15,000 talarów, Niegolewo 71,691 tal., Niepruszewo 263,449 tal., Obiezierze 75,000 tal., Oporowo 35,490 tal., Otorowo 48,100 tal., Pniewy 106,660 tal., Posadowo 10,000 tal., Pożarowo 50,000 talarów, Psarskie 261,112 tal., Rogalin 210,000 tal., Szczuczyn 16,662 tal., Spławie 35,000 talarów, Trzebaw 100,000 tal., Tulce 38,377 tal., Wierzenica 253,000 tal., Więckowice 16,700 tal., Wiry 80,000 tal., Wróblewo 140,000 tal., Złotniki 21,666 talarów.

Z ówczesnego gnieźnieńskiego powiatu: Arcugowo 10,000 tal., Arkuszewo 20,000 tal., Bielawy 18,333 tal., Czeszewo tal. 20,000, Czelnścin 6666 tal., Charbowo 13,333 tal., Czewojewo 11,916 tal., Grylewo 27,950 tal., Kociałkowa Górka tal. 23,333, Gólczewo 30,333 tal., Jarzębkowo 37,236 tal., Lednagóra 46,666 tal., Modliszewo 66,420 tal., Mieleszyn 28.200 tal., Odrowąż 10,000 tal., Orchowo 8483 tal., Redgoszcz 80,000 tal., Runowo tal. 12,375. Sobiesiernie 10,000 tal., Sędziwojewo 20,000 tal., Ułanowo 22,174 tal., Wiatrowo 91,666 tal., Żydowo 56,607 tal.

Z ówczesnego powiatu kościańskiego: Białcz 93,633 tal., Brodnica 71,666 tal., Błociszewo 22,000 tal., Będlewo 36,666 tal., Chaławy 13,333 tal., Czerwonawieś 49,333 tal., Choryń 24,166 tal., Czacz 50,000 tal., Drobnin 21,666 tal., Gorzyczki 18,333 tal., Gołębin 42,416 tal., Głuchowo 53,333 tal., Gryżyna 22,500 tal., Jarogniewice 30,112 tal., Jeżewo 16,666 tal., Kobylniki 100,000 tal., Kopaszewo 20,333 tal., Manieczki 20,833 tal., Mszczyczyn 25,624 tal., Międzychód 15,100 tal., Mchy 60,000 tal., Mórka 47,333 tal., Osiek 80,000 tal., Prochy 22,333 tal., Rąbin 53,000 tal., Racot 186,832 tal., Szołdry 55,666 tal., Turew 31,666 tal., Ujazd 34,316 tal., Wrączyn 40,000 tal., Wyskoć 33,333 tal., Wielichowo 60,000 tal.

Z ówczesnego powiatu wschowskiego: Granówko 15,633 tal., Leszno 559,583 tal., Przement 26,000 tal., Rydzyna 556,000 tal., Niemieckie Wilkowo 58,633 talarów.

Z ówczesnego powiatu kaliskiego: Broniszewice 33,333 tal., Czermin 6666 tal., Koryta 20,830 tal., Kretkowo 88,333 tal., Sławoszewo 25,000 tal., Sośnica 15,000 tal., Witaszyce 54,166 tal.

Z ówczesnego powiatu pyzderskiego: Bachorzewo 10,000 tal., Bardo 21,000 tal., Biechowo 22,333 tal., Brodowo 31,250 tal., Chłapowo 81,666 tal., Drzązgowo 63,433 tal., Dzierzchnica 19,000 tal., Golina 53,333 tal., Gutowy 25,000 tal., Wielkie Gutowy 29,666 tal., Komorze 28,683 tal., Kórnik 400,000 tal., Mieszków 48,553 tal., Nekla 78,333 tal., Nietrzanowo 15,439 tal., Pogorzelica 6000 tal., Rusibórz 35,610 tal.

Z ówczesnego powiatu konińskiego: Mikorzyn 5666 tal., Sokołowo 116,666 talarów.

Z ówczesnego powiatu odalanowskiego a z kaliskiego obwodu rejencyjnego: Będzieszyn 11633 tal., Droszew 20,803 tal., Gostyczyna 58,333 tal., Kotowiecko 45,550 tal., Lewków 30,000 tal., Magnuszewice 28,863 tal., Miedzianów 88,300 tal., Ociąż 40,000 tal., Pleszew 75,000 tal., Rososzyca (II) 7833 tal., Sliwniki 15,833 tal., Sobótka 50,000 tal., Karsy 56,166 tal., Szczury 38,149 tal., Taczanowo 56,490 tal., Żakowice 10,483 tal.

X. Y. Z.

Kupiectwo poznańskie
w roku 1806.

(Z akt chrześciańskiéj korporacyi kupieckiéj w Poznaniu.).

W żadnym stanie i fachu nie jest tak trudno utrzymać rodzinę przez kilka generacyi w pomyślnym rozwoju, jak w stanie kupieckim. Pewnik ten stwierdzają ponownie akta kupieckie miasta Poznania z roku 1806, które niedawno miałem w ręku. Akta te zawierają między innemi nazwiska wszystkich kupców chrześciańskich z początku tego wieku. A choć to dopiéro 85 lat temu, bardzo znikoma liczba nazwisk tamtych zachowała się po dziś dzień przy firmach kupieckich, inna znaną jest z zawodów odmiennych, reszta tylko z posłuchu.

Ciekawą będzie zatém dla generacyi dzisiejszéj wiadomość, jakie nazwiska wtedy nosiły firmy poznańskie, zespolone jeszcze w rodzaj cechu, czyli korporacyi kupieckiéj:

Byli więc:

1) *Aptekarze*: Wosidlo, Stimming, Danielewicz, Naake, Preismann, Bergmann.

2) *Księgarze*: Krzysztofowicz, Kühn, Decker.

3) *Cukiernicy*: Cuny, Schwanberg, Rother, Tobiaszewski, La fleur, Carriol, Steiger, Cappel.

4) *Destylatorzy*: Józef Pawłowski, Sobolewski, firma ta w ręku spadkobierców Smolińskich, Rother, Hoffmann, Cappol.

5) *Kupcy żelaza*: Graetz, Zahm, Lubenau, Schmaedicker (Rosen jun.), Gerhardt.

6) *Szklarz*: Laukisch, właśnie podupadł.

7) *Fabryki*: Rose sen. f. wosku, Gerhardt, fabryka skóry.

8) *Handlarze drzewem*: Berger, Marchwicki, Jagielski, Vetter, Tchuschke, Obst, Müudich.

9) *Kupcy detaliczni*: Forbes i Spł., Treppmacher, Fr. Bielefeld, Schmaedicke, Gumprecht jun., Berger, Kalkowski, Stremler (sukiennik), J. Horn, Jan St. Brandt, Simon sen., Heitmann, Hofmeister, Kupke (handel sukna), Krzyżanowski, Deckert, Baumann, Weller, Wulfert, Herrlich, Wiśniewski, Kulau et Berendt (handel sukna), Reisiger, Simon jun., Trzecki, Sypniewski, Zahm, Cyvry (galanternik), Colbe.

Fabryka sukna: Hantusch.

Handle win: Michał Pawłowski, Szabelski jun., Kałuba, Iwanowicz, Tuszyński, Tn. Żupański, Konst. Żupański, Karol Au, Adalb. Wellant, Ferd. Berlach, George Lepory, Ad. Wroniecki, Stanisław Lerow, Thiel, S. Wroniecki, H. A. Hellinga spadkobiercy, Daniel H. Helling, Fels, Grochowski, Markwitz et Horstig, Kolski, Karyłło, Götte.

Na kupca futer zgłosił się Teodor Tymofiéj Bałmasow z Warszawy.

Wyżéj wymienieni kupcy byli chrześcianami, należeli do korporacyi, a jako członkowie jéj przy galowych wystąpieniach, za polskich czasów, nosili osobne mundury.

Wynika to z rozkazu, jaki pod dniem 10 listopada 1806 jen. Wybicki, jako francuzki komendant Poznania, wydał do kupców, żeby na wjazd Napoleona do Poznania wystąpili w mundurze byłéj municypalności polskiéj. Mundur był taki: ciemnoniebieski frak z jasno niebieskim kołnierzem (barwa kaiseraugenblau) i żółtemi guzikami, białe sukienne pantalony i takaż kamizelka; kapelusz, szpada.

Ilu było w tymże czasie kupców żydów, nie umiem powiedzieć. Spisy moje podają tylko cały szereg „kramarzy.“ Niepodobno, żeby ich więcéj być nie miało. Tymczasem wymieńmy spisanych na rozkaz władzy francuzkiéj w celach rekwizycyi wojennych.

Byli więc Jacob Falk, Fabisch Falk, Hirsch Leibusch, Leib Kątrowicz, J. S. Spira, Bendix Isaak, Michael Elias, wdowa Leibel Falk, Gerson Goslin, Józef Hirsch, Samuel Kaplan, Jacob Neustadt, Aaron Auerbach, Jac. Burchard, Idel Peiser, Leib Koenigsberg, David Joel, Leibel Broock, Michael Meyer, Wolff Busch.

Dr. W. Łebiński.

Z teki byłego wydawcy.

Jeden z dawniejszych wydawców naszych, p. dr. W. Łebiński, przesłał nam do użytku w gwiazdkowym numerze naszym list ś. p. J. I. Kraszewskiego z r. 1871, w którym znakomity pisarz nasz, dziękując za nadesłany mu okaz książki dla ludu, wyraża zdanie swe o potrzebach literatury ludowéj, a nadto mówi o pracach swych i zamiarach na tem polu. Podwójnie ciekawy list ten brzmi:

„Dziękuję Wam, Szanowny Panie, za „książkę do cztyania.“ Dla mnie milszego nie ma nic, nad widok elementarzy i takich początkowych dla ludu przewodników, bo to ziarna przyszłości. Najdroższe podarunki i bodaj się ich mnożyło. Książka ładna, popularna, nie mogła być milszéj powierzchowności, zwłaszcza że tania być musiała. Cieszę się nią, cieszę...

„Marzyłem ja kiedyś nie o takich bibliotekach ludowych, powieściowych, jakie powszechnie wydają, ale o praktycznych dla ludu książeczkach, o tem co jest w związku z jego życiem. Mam dotąd do tysiąca książek sprowadzonych jako materyał do tego, angielskich, niemieckich, francuzkich, — ale dziś to już na nic....

Tanie, małe takie broszurki o gnoju, o kurach, o ogródku, o pługu, więcejby dobrego zrobiły, niż wszystkie gawędy o Pawłach i Stachach....“

J. I. Kraszewski.

W podobnym przypadku, znany a zasłużony nestor obywatelstwa zachodniopruskiego, ś. p. Teodor Donimirski, odpowiadając z powodu przesłanéj mu broszury „O podstawach przemysłu“, rozpisał się o towarzystwach przemysłowych.

Zapatrywanie jego przypomnieć dziś właśnie tem więcéj jest na czasie, że w Prusach Zachodnich ruch towarzystw ożywiać się poczyna, a przynajmniéj ocknąć się zamierza.

Autor listu tak się wyraża:

„Zgadzam się zupełnie z zasadami w broszurze Twéj wypowiedzianemi. Najważniejszą podstawą przemysłu jest oświata, albo jak mówisz, myśl i nauka. Ale w jaki sposób takową szerzyć? Uważam że temi sposobami są:

1) Zawięzywanie towarzystw przemysłowych w każdém mieście, gdzie nasi żyją.

2) Urządzanie czytelni i odczytów.

3) Wysełać najzdatniejszych uczniów do miast, gdzie ich rzemiosła są najwięcéj wydoskonalone i gdzie istnieją towarzystwa przemysłowców, jak do Poznania, Berlina, Drezna, Warszawy.

4) Każdy uczeń odbiera rekomendacyą od przewodniczącego swego towarzystwa do tamtego w większém mieście. Znajduje tym sposobem zaraz opiekunów, nie zbłąka się między obcymi i zachowa swą narodowość.

5) Celem udzielania wsparcia biednym uczniom, każde towarzystwo powinno urządzić kasę bratniéj pomocy.

6) Przewodniczący wszystkich towarzystw przemysłowych, powinni się między sobą znać osobiście i zjeżdżać co roku.

7) Po większych miastach należy zakładać Spółki pożyczkowe, po mniejszych kasy oszczędności.

Pracować nam koniecznie trzeba na tém polu zaniedbaném, z którego nas wypycha inteligencya i kapitał. O jedno i drugie starać się powinniśmy, a łatwiéj po miastach jak na wsi szerzyć inteligencyą....“

Teodor Donimirski.

Walczą ciała — albo duchy
W miarę chwil poddmuchów:
Były dawniéj gminoruchy,
Dziś jest walka duchów.

* * *

Kto był słabszym — padał w pyle;
Dziś się broń zmieniła:
Dawniéj **prawda** była **w sile**,
Dziś jest **w prawdzie siła!**

Józef Kościelski.

Zagadka życia.

Wieczór mglisty, wilgotny. Gęste, ślizkie błoto pod stopami a z góry nie krople spadają, ale mgła ciężka, duszna, przenikająca na wskroś.

Na ratuszowéj wieży wybiła godzina dziewiąta. Lwów jest miastem spokojnem. O téj porze, w czas taki, już mało przechodniów. Tylko wązkim trotoarem, prowadzącym z Krakowskiéj ulicy, wzdłuż rynku na Halickie, idzie tłum, niesforny, brudny, krzykliwy...

Latarnie rzucają mdłe światło, które tylko zdala odbija się czerwoną łuną w mgle gęstéj, niby odblask dalekiego pożaru... Twarzy trudno dostrzedz, czasem tylko zaświecą z pod szerokiego kapelusza z wielkiemi piórami ogniste, zaczepne spojrzenia kobiet, idących spiesznie, mówiących głośno, odpowiadających na brutalne zaczepki jeszcze brutalniejszem słowem...

Na rogu jednéj z krzyżujących się ulic, jaskrawe światło rzuca cały szereg lamp gazowych u wystawy jednego z licznych „bazarów wiedeńskich“.

Tam największy tłum, najgromadniejsze zbiegowisko, najgłośniejsza rozmowa.

— Kup mi tego pajaca, co nogami do góry wyrzuca!

— Daj pieniędzy, a kupię!

— Chi, chi, chi! — zaśmiał się znany od lat wielu Lwowianom „głupi Jaś“, stojący u wystawy zawsze w jednéj pozycyi, i spoglądający z filozoficznym spokojem na tłum przesuwający się przed jego oczyma.

— Chi, chi, chi! jaki ón mądry... za pieniądze to kupi, a bez pieniędzy — ukradnie!...

Srodkiem trotoaru, wśród tłumu, nie ustępując nikomu, spokojny, milczący, z fajką krótką w ustach, w wysokim cylindrze z gwiazdą, w wytartym surducie, bogato ozdobionym mnóstwem orderów kotylionowych, z ubieloną i urożowaną twarzą, kroczy poważnie, znany równie dobrze „jenerał Przybylski“. Wzrokiem zamglonym spogląda dokoła, uśmiecha się łagodnie i od czasu do czasu wita znajomych:

— *Bonjour monsieur!... n'avez-vous pas une cigarette?...*

Nikt nie odpowiada... śmiech, wrzawa, czasem krzyk głośniejszy i tłum płynie daléj niewstrzymaną falą, niespokojny, nerwowy... Czasem — z tego tłumu, wijącego się błotnistym trotoarem jak czarna wstęga, oderwie się para i zniknie w bocznéj, ciemnéj ulicy...

Tylko „głupi Jaś“ stoi zawsze, rozprawiając głośno, w jednakowéj pozycyi u wystawy bazaru i „jenerał Przybylski“ idzie spokojnie, ciągnąc z fajki, która wygasła i uśmiechając się dobrodusznie... Tylko co minut piętnaście zegar ratuszowy wygłasza donośnie kwadranse, dla niejednego z mieszkańców ostatnią chwilę... A tłum zawsze płynie czarną wstęgą po trotoarze błotnistym...

Wydostawszy się z tego tłumu, odetchnąłem swobodniéj... Idę w górę ku kościołowi Dominikanów, którego wielką kopułę dostrzegam na schmurzonem tle nieba... Kościół jeszcze otwarty. Po schódkach, widzę, schodzą powolnie, ostrożnie, pobożni... Po nabożeństwie wieczornem spowiedź adwentowa trwała długo, — główne drzwi kościoła zamknięte, ale z bocznych wysuwają się jeszcze ciągle postacie skulone, w ubogiéj odzieży — nie wstydzące się modlitwy. Klękają jeszcze na schodach i modlą się...

Do kościoła prowadzi z rynku ulica dość wązka i krótka. Kilka zaledwie kamienic po obu stronach, — ale życie tu wre do późnéj nocy. Z jednéj strony lewéj, — szkoła tańców, a z prawéj, równie dobrze jak „głupi Jaś“ znana restauracya Fedorowicza i nieustający koncert „kapeli damskiéj“...

W szkole tańców, od godziny ósméj wieczór do późna w noc, nędzny, głodny, śpiący grajek wygrywa na rozklepanym fortepianie zawsze jedne i te same kadryle, walce i polki i zawsze ten sam głos ochrypły starego, zgrzybiałego tancmistrza daje się słyszeć:

— Panowie z prawéj — panie z lewéj!

— Chi, chi, chi! kiedy mi się nie chce!...

A u Fedorowicza grzmi kapela dobrana i od czasu do czasu z pełnéj piersi ozwie się piosenka wesoła, w swéj wesołości trywialna, lub jak dla kontrastu bardzo melancholijna — najczęściéj niemiecka: *O du, mein lieber...*

Tuż zaraz na rogu, przytulona do muru kamienicy, na pół zgarbiona postać... stara żebraczka w łachmanach. Wieku jéj nikt nie zna, ani pochodzenia nie badał. Od lat niepamiętnych stoi w tym zakątku nieznana nikomu i siebie nieświadoma. Nieświadoma tak bardzo, że nawet o jałmużnę nie prosi. W rękę opiekłą, czerwoną, bezkształtną, padają grosze miłosiernych ludzi, przyjmowane dziękczynnem ale niewyraźnem mruczeniem... Czém się ta istota żywi, co robi z zebranemi pieniędzmi? Żywi się zapewne skrawkami chleba i resztkami jedzenia, które jéj z sąsiedniéj kamienicy wynoszą, a pieniądze chowa skrzętnie w zanadrze. Na nocleg przechodzi z rogu kamienicy na schody kościoła i tam skulona, tuląc się w łachmany swoje, zasypia... Zrana, od godziny szóstéj jest już na stanowisku i zostaje na niém do późnéj nocy, mrucząc ciągle, zasłuchana w tę dziwną harmonię, którą tu tworzą tony kościelnego organu, poważne, melancholijne, skrzypiące odgłosy fortepianu ze szkoły tańców i krzykliwe dźwięki nieustającéj „kapeli damskiéj“ Fedorowicza.

Tego wieczora, pod wpływem zimna i wilgoci, która do szpiku kości przejmowała, żebraczka skuliła się jeszcze bardziéj, twarzą dotykała niemal błotnistego trotoaru, ręce trzymała przy sobie, ukryte w brudnych łachmanach, że chcąc dać jéj jałmużnę, rzuciłem dziesięć centów w błoto.

— Szkoda... szkoda... zamruczała stara i gorączkowo, obiema rękami, zaczęła szukać w około siebie tych pieniędzy, które dla niéj miały chyba tylko *idealną* wartość...

Dałem jéj inne dziesięć centów, ale ona nie przestawała szukać straconych. A szukała z taką niecierpliwością gorączkową, że przyklękła na ziemi i obu rękami grzebała w błocie, rozmazując je po kamieniach i gubiąc jedyną swą podporę, mały kijek sękaty, którym się podpierała.

— Nie widzę... nie widzę... szeptała, ale ten, kto ma oczy, znajdzie...

Była ślepa.

Przy mdłem świetle latarni dostrzegłem raz jéj źrenice krwawe, bez blasku, bez wyrazu, — jéj rysy grube, rozpłynięte, bezkształtne; jéj twarz opuchłą, całą w fałdach dziwacznych, idyotyczną...

Wzdrygnąłem się. Wyciągnąłem z błota kij żebraczy i podałem. Wzięła go, ale bez podziękowania, cała zajęta poszukiwaniem dziesięciu centów, które wpadły w rynsztok.

Oburzyła mię ta chciwość bezsilnéj starości i téj nędzy, która z wyżebranego grosza nawet skorzystać nie potrafi. Chciałem odejść, gdy wtém na pierwszém piętrze przeciwległéj kamienicy ujrzałem dwie postacie w jaskrawo oświetlonem oknie.

Jaśniały zdrowiem, młodością, urodą...

Mężczyzna i kobieta — wolni, szczęśliwi w uczuciu, któremu zapewne błogosławił Bóg i błogosławili ludzie...

On patrzał w jéj rozpromienione oczy, sam rozpromieniony, a w tém spojrzeniu oddawał jéj duszę swoję i brał w zamian jéj duszę... Byli pewni swego szczęścia...

A żebraczka w łachmanach szukała zawsze swych dziesięciu centów, skurczona, trzęsąca się, gniewna...

Czy ona znajdzie grosz swój zgubiony w tém błocie? A oni — ci młodzi — czy znajdą szczęście, którego są tak pewni, wśród tego gwaru, téj wrzawy życia, które wre w koło nich?...

Takie pytanie błysło mi w umyśle...

Wszak ta żebraczka, zarówno jak oni szuka czegoś co nie ma dla niéj rzeczywistéj wartości — chyba tylko wartość *idealną*...

Czy znajdą?...

— Boże bądź miłościw mnie grzesznemu! — ozwał się nagle głos wychodzącego z kościoła penitenta, który ukląkł na kamiennych schodach i bił się w piersi ze skruchą...

Ten chyba jeden miał słuszność, — rozstrzygnął zagadkę życia!...

Lwów, w noc grudniową 1891.

Adam Krechowiecki.

Dodatek I.

Dodatek I. do „Kuryera Poznańskiego“ Nr. 295.

Piątek, dnia 25 grudnia 1891.

☛ *Dla uniknięcia niewłaściwych uwag zaznaczamy, że artykuły drukowaliśmy w tym porządku, w jakim nam zostały nadesłane. O innym układzie z powodu szczupłości czasu, w którym wydawnictwo należało wykonać, pomyśleć nie było można.* ☚

Wola i wolność.

„Ubi Spiritus Domini ibi libertas“.
Św. Hieronim.

Czém pierwiastki i składniki w świecie fizycznym, tém pojęcia i wyobrażenia w świecie ducha; z pierwiastków i składników wytwarzają się ciała, z pojęć i wyobrażeń zdania i zapatrywania. Jest wszakże istotna różnica pomiędzy formacyami w świecie fizycznym a duchowym. W świecie fizycznym panuje prawo — bo prawo tam panuje — konieczności; w dziedzinach ducha prawo, bo i tu jest prawo, to jest celowość — dowolności czyli samodzielności. Jest atoli pomiędzy formacyami w świecie fizycznym i w krainie ducha za to ten wielki wzgląd podobieństwa, że od jakości pierwiastków i składników zależy wartościowa jakość ciał fizycznych, a od jakości pojęć i wyobrażeń zależy wartość zdań, poglądów i zapatrywań a logicznie ich wpływ dodatni lub ujemny na rodzaj ludzki, boć wartość zdań, poglądów i zapatrywań mierzy się ich dodatnim, lub ujemnym na koleje rodzaju ludzkiego wpływem.

Ponieważ rozwój dziejów ludzkości nie dokonuje się prawem konieczności, ale prawem samodzielności, więc jasną jest rzeczą, że może on być hamowany przez szerzenie fałszywych pojęć i wyobrażeń, z których powstają zdania, zapatrywania i poglądy, któremi kierować się mogą ludzie stojący u steru spraw ludzkości. Od wartości więc pojęć i wyobrażeń, tych pierwiastków myślenia ludzkiego, zależy rzeczywista wartość historycznego rozwoju ludzkości.

Pojęcia wtenczas mają rzeczywistą wartość, kiedy wyrażają to co jest, a nie są osłonami kłamstwa i mrzonek. Wiele to złego powstaje przez to, że się nie rozumiemy, przez to, że mój sąsiad np. co innego rozumie przez honor i uczciwość, niż ja! Wiele to krwi napłynęło i płynie dla tego, że co jedni uważają za religią — drudzy uważają za bluźnierstwo!

Niejasność i mieszanina pojęć zawsze istniały, boć zawsze — to jest odkąd człowiek stracił swą pierwotną dzielność przez złe użycie woli — były na świecie głupstwo i nieuczciwość. Były jednak niektóre chwile w dziejach, które się odznaczały fałszowaniem pojęć, pozbawiając je ich właściwéj treści, którą jest, i być jedynie może, jeżeli w ogóle ziemia nie ma być mieszkaniem istot nie rozumiejących się, to co jest, a czyniąc je osłonami mrzonek. Taką chwilą dziejową był czas sofistyki greckiéj, a w naszych czasach chwila szału filozofii Hegla. Sofista grecki dowodził dwóch sprzeczności o téj saméj rzeczy — szkoła Hegla postawiła na miejsce rzeczywistości całokształty urojeń.

Niestety, niejasność i rozmyślna mieszanina pojęć w dziedzinie politycznéj i społecznéj za dni naszych dochodzi, albo może doszła, do szczytu możebności w téj mierze. Powiedzieliśmy kiedyś żartem z okoliczności pewnéj rozmowy: „No, możemy chyba już teraz wyjść z krainy rozumu, i obracać się w krainie głupstwa.“ To zdanie można zastósować do większéj części pojęć, które są podstawą zapatrywań dzisiejszego niechrześciańskiego świata.

Nie uznając istnienia Boga i rządów Bożych na świecie, chociaż może nie zupełnie zaprzeczyć, ale przynajmniéj osłabić chcianoby prawa rozumu, który ciągle mówi, że jest Bóg i że światem rządzi.

Pomiędzy niezliczoném mnóstwem sfałszowanych pojęć, wybieramy dzisiaj pojęcie wolności, bo to pojęcie najwięcéj dzisiaj wstrząsa sercami.

„Człowiek musi być wolny, ma prawo do wolności,“ wołają ci, co sobie dali powołanie na opiekunów czy zbawców ludzkości. My idziemy daléj w téj mierze i powiadamy:

„Człowiek powinien i ma obowiązek być wolnym.“

Z tego zestawienia tych dwóch postulatów pokazuje się zaraz, że wolność dwojako można rozumieć. Za tą wolnością, którą głoszą i do któréj nawołują ci, co spiskują tajemnie, lub otwarte rozniecają bunty, szaleją liczne tłumy; do wolności, którą człowiek sam sobie winien, dla tego właśnie, że jest człowiekiem, a do któréj Kościół święty nas nawołuje, nie wielu się garnie.

Wartość pojęcia dowodzi się wartością przedmiotu, który pojęcie wyobraża. W pojęciach etycznych, jako odnoszących się do woli, przedmiotem jest zawsze cel. Wolność jest pojęciem etycznem. Wartość więc wolności poznać i ocenić jedynie można przez poznanie i ocenienie celu, który pojęcie wolności wyobraża czyli przed duszą człowieka stawia.

Co jest celem wolności u tych, którzy narzucają się na zbawców, opiekunów, oswobodzicieli i t. d. ludzkości? Na to pytanie nowem pytaniem niestety tylko odpowiedzieć można. Czy stawiają oni jaki wyraźny cel człowiekowi? Zdawałoby się, że tak. Celem tym miałby być dobrobyt t. j. niby to, żeby każdemu na świecie było dobrze, żeby wszystkim było, „jak w raju“ (umyślnie używamy tego wyrażenia). Aleć tem samem wolność staje się mrzonką. Gdzie szukać tego, co każdy uważałby za dobre dla siebie? A przecież zdarzyćby się też mogło, że to, co dobreby było dla mego sąsiada, dobreby też mogło być dla mnie. Wtenczas co? Oczywista, że jeden z nas musiałby w tym przypadku wyrzec się swojéj wolności, obyć się bez tego, coby było dla niego dobrem. A że takie przypadki mogą zachodzić, i zachodzą na pewne bez liku, że na prawdę wszyscy chcemy mieć na tym świecie dobrze bez względu na to, czy sąsiadowi jest dobrze, więc wolność w pojęciu dzisiejszych opiekunów i zbawców ludzkości, albo wywołać musi wojnę wszystkich przeciwko wszystkim, albo też odda wolność słabszych i nieudolniejszych tym, którzy będą silnymi i przebiegłymi. Taki miały początek i koniec wszystkie rewolucye czy społeczne czy polityczne. Więc wolnością nie może być wszystkim dana możebność, ażeby mieli to, co im się wydaje potrzebnem do wygodnego życia na świecie. Z tego wynika, że wolnością nie może też być każdemu dana możebność, żeby czynił i mówił to, co mu się podoba, co mu jest miłem, pożytecznem lub potrzebnem, bo czyny i zdania moje, dla mnie miłe, pożyteczne lub potrzebne, mogą być nieznośnemi dla mego sąsiada. Że tak jest, dowodów na to dostarczył liberalizm we wszystkich swoich odcieniach, począwszy od tych, co chcieliby kierować się zasadami zachowawczemi, ale w razie potrzeby zmieniają prawa kardynalne, aż do demokratów socyalnych i t. d. Co u tych ludzi jest wolnością, jest w rzeczywistości gwałceniem wolności najzacniejszych obywateli. Liberalizm przez one rozmaite wolności, jak: handlu, rzemiosła, pobytu, tak zwaną wolność sumienia, otworzył przystęp tyranii, która się znęca nad rzeczywistą wolnością na polu społecznem i religijnem. Kiedy się myśli o tem, rumieniec wstydu okrywa oblicze, że ludzkość może tak się pozwolić tumanić i po prostu ogłupiać czczemi frazesami. Powiedział Zbawiciel świata, i On sam tylko jest i może być zbawicielem: „po owocach poznacie je.“ Czyż nie czasby już był przyznać się, że cała teorya wolności przez filozofów z końca przeszłego wieku wymyślona a w życie wprowadzona przez rewolucyonistów z z tegoż czasu i do dziś dnia w używaniu, jest w pojęciu głupstwem a w zastosowaniu właśnie niszczeniem rzeczywistéj wolności a logicznie powodem coraz większego niknienia rzeczywistéj wielkości i godności człowieka? Czyż na doprawdy kłamstwo, udawanie, obłuda mają być zasadami a więc i celem życia ludzkości? Czyż prawda, cnota, szlachetność, miłość bliźniego, miłość ojczyzny i spokój, czyż wielkość charakteru, duch poświęcenia i ofiarności, czyż poświęcenie swéj indywidualności dla ogółu, czyż wiara i życie religijne, które wiara w człowieku tworzy, czyż Bóg i Jego mądrość, dobroć i miłość, których rzeczywistość stary Platon tak wspaniale opisał.... czyż to wszystko, jednem słowem, co nazywamy dobrem, świętem, prawdziwem, wielkiem, jest tylko złudzeniem?... Ależ nie jest złudzeniem, bo fałszerze pojęcia wolności, wyjąwszy tych oczywiście, którzy są na końcu skrajnym, bo tamci tkwią w zupełnym nihiliźmie,... fałszerze, mówimy, pojęcia wolności prawią o cnocie, prawdzie, miłości braterskiéj, o wielkości charakteru, o miłości ojczyzny, o Bogu nawet. Więc nie są te rzeczy mrzonkami, lecz są raczéj rzeczywistemi pobudkami i celem rzeczywistym w pracach ludzkości. Wiedzą o tem fałszerze pojęcia wolności i dla tego posługują się słowami, oznaczającemi te rzeczy, aby tak ludzkość tumaniąc, tem wszechstronniéj ją wyzyskiwać. To ta sama rasa faryzeuszów, którą Zbawiciel przeklął i pobielanemi grobami nazwał, która nigdy nie znikła zupełnie, wynurzała się z ciemności raz po raz w niezliczonych heretykach i herezyach, a za dni naszych stanęła do walki przeciwko prawdzie i rzeczywistemu dobru ludzkości w nowéj formie rewolucyi, która się rozkształtowała na rozmaite odcienia, jak liberalizmu, demokracyi, postępu, socyalizmu, nihilizmu i, wprost nawet demonizmu. Więc cóż począć? Ocknąć się z letargu, przypomnieć sobie godność swoją — zwrócić się ku Zbawicielowi. On sam jest prawdą i życiem i drogą — i dla tego właśnie jest prawdziwym oswobodzicielem i prawdziwym nauczycielem wolności.

Czemże więc jest wolność? Wolność może być tylko tam, gdzie jest dobre używanie woli. Wyjaśniamy to określenie, wyjaśniając wzajemny stósunek tych dwóch pojęć: wola i dobre użycie.

Czem jest wola, albo, jak zwykle mówią, wolna wola? — Wola jest zdolnością, mocą któréj człowiek czyni wybór, idzie za nimi, pomiędzy rzeczami przeciwnemi sobie, lub różnemi między sobą. Z tego wynika, że człowiek może używać woli dobrze albo źle. Dobrze używa człowiek woli wtenczas, kiedy wybiera to, co jest dobre; w razie przeciwnym używa jéj źle. Z dobrego używania woli powstaje dopiero wolność. Taki bowiem sam jest stósunek wolności do woli, jaki jest n. p. wiedzy do rozumu, i jak przez dobre używanie rozumu zdobywa się wiedza, tak przez dobre używanie woli zdobywa się wolność; i jak wszyscy ludzie normalni mają rozum, lecz nie wszyscy jednak posiadają wiedzę, są uczonymi, tak też, choć wszyscy ludzie normalni posiadają wolę, to jednak nie wszyscy posiadają wolność, są wolnymi. Oczywiście mówimy tu o woli i wolności w przypuszczeniu, że człowiek nie tylko jest psychologicznie i psychicznie w normalnym stanie, ale, że jest wolny od zewnętrznego naglenia; nie mamy wszakże na myśli jakiegoś człowieka abstrakcyjnego, jakiego wymyślili sobie filozofowie, mianowicie francuzcy, z końca zeszłego stulecia, a któremu to człowiekowi wymyślonemu a nie rzeczywistemu, rewolucya nadała w słynnéj deklaracyi tak zwane prawa człowieka, *les droits de l'homme*, ale mówimy o człowieku, jakim jest w rzeczywistości.

Człowiek rzeczywisty może istotnie rozmaicie używać woli i stanąć na rozmaitych stopniach wolności i w rozmaitym stosunku do tego, co jest dobre i złe. Czyja wola ku dobremu zawsze się nakłania, ten zdobywa sobie coraz więcéj wolności, to jest staje się coraz więcéj takim, jakim ma być podług myśli Bożéj, i gdyby człowiek zdołał zawsze, w znaczeniu bezwzględnem, czynić to, co jest dobre, byłby wolnym zupełnie, byłby doskonałym, jak doskonałym stałby się naród, gdyby wolności jego w dążeniu do coraz doskonalszego rozwoju nic a nic, w znaczeniu bezwzględnem, nie hamowało.

Ale cóż rozumieć należy przez ono dobre, którego ciągłem pełnieniem wolność się zdobywa? To może jaka mrzonka mistyczna lub jaka metafizyczna abstrakcya! Zgoła nie. Tem dobrem jest sam człowiek, ale naturalnie człowiek rzeczywisty a nie wymyślony przez poetów lub filozofów marzycieli, a więc człowiek, który jest istotą rozumną, a więc istotą, która rozumem poznaje Boga, która rozumem poznaje siebie i swój do Boga stosunek i wszystko, co ten stosunek jéj do Boga oznacza. Zaś ten stosunek człowieka do Boga wskazuje człowiekowi, że Bóg sam jest tem bezwzględnem dobrem, którego podobieństwo człowiek widzi w sobie i że naprawdę tylko to jest dobrem w człowieku, co w Bogu swój ma początek. Ponieważ zaś Bóg, Najwyższe Dobro, jest zarazem bezwzględnym bytem, a więc jest bezwzględnie wolny, więc człowiek, o ile urzeczywistni w sobie dobre, to jest wolą Bożą, o tyle zyska na bycie samodzielnym. A więc każden z nas, o ile wie o tém, że tylko to jest dobrem, w nas, co od Boga pochodzi i do Boga prowadzi, i że jest tem dobrem, którego zawsze powinien chcieć i które woli swojéj dzielnością powinien urzeczywistniać, o tyle staje się samodzielnym, to jest rozwija w sobie prawdziwy byt, prawdziwe życie, wolę Bożą, która to wola Boża jest ostatnią racyą wszystkiego tego, co istnieje.

Ponieważ podstawą wolności jest ciągłe urzeczywistnianie tego, co jest w człowieku samym dobrem, od Boga pochodzącem i do Boga już tu na ziemi i na wiekuistość wiodącem, urzeczywistnianie tego, co człowieka doskonali, to jest od złudzenia do prawdy i rzeczywistego bytu wiedzie, więc dobro to, i wybudowana z niego wolność, ponieważ w każdym jest człowieku i każdego człowieka tym samym pierwiastkiem, choć nie w tym samym stopniu, doskonali, nie stanie się hamulcem dla rozwoju wolności niczyjéj; owszem wszystkich ludzi wolność, ponieważ z tego samego powstała źródła i do tego samego wiedzie celu — jéj pierwiastkiem to, co Bożego w człowieku, jéj celem urzeczywistnianie woli Bożéj — uczyni z ludzkości prawdziwe Królestwo Boże: *fiat voluntas Tua, adveniat regnum Tuum*...

Do takiéj wolności wzywa ludzkość Zbawiciel, bo to, co kiedyś powiedział faryzeuszom chełpiącym się z swojéj wolności i synostwa abrahamowego — *qui facit peccatum, servus est peccati*, to powtarza przez Kościół św. Tak jest, kto chce być wolnym, uwalniać się musi od złéj skłonności, od zepsucia grzechowego, które wiedzie człowieka do złego. Zdrajcami są ludzkości, a co najmniéj ślepymi przewodnikami, wszyscy ci, którzy wolnością nazywają możność robienia, mówienia, pożądania tego, co się człowiekowi podoba. Człowiek rzeczywisty, ten który jest tu na téj ziemi, nosi w łonie swojem takie upodobania i zachcenia takie, które gdyby się stawać miały rzeczywistością, świat ten i sam człowiek mimo wszystkiego, co jest w nim wielkiego, byłby albo niedorzecznością albo czynem ironicznym jakiéjś absolutnie niegodziwéj potęgi. Byli i są tacy, którzy utrzymują, że tak jest. Sądzimy wszakże, że nasz rozum jest siłą dodatnią i że jego dzielność doprowadza nas do prawdy, to jest do tego, co jest, bo to tylko jest prawdą i że więc człowiek i świat mają racyą bytu, że tą racyą jest własne tego bytu doskonalenie, że tego bytu doskonalenie woli Bożéj urzeczywistnieniem się dokonywa — *fiat voluntas Tua, adveniat regnum Tuum*

To są zasady i to program jak Kościoła, tak i prasy katolickiéj. Jasny to i jedynie honorowy, jedynie godny człowieka cel. Jak Ojciec św., choć zewnętrznéj pozbawiony wolności, wolności prawdziwéj jest nauczycielem, tak prasa katolicka, choć głuszona wrzaskami prasy liberalnéj wszelkich odcieni liberalizmu, stanowczo broni i bronić będzie zasad prawdziwéj wolności, wolności, któréj istota, jak udowodniliśmy, na tém polega, aby człowiek i jego na tym świecie pracowanie, mogły być tém, czém podług woli Tego, od Którego, przez Którego i dla Którego jest wszystko, być powinny. *Ubi Spiritus Dei, ibi libertas*, gdzie Duch Boga, tam wolność. Takiéj wolności apostołem i obrońcą był i będzie „Kuryer Poznański.“

Ksiądz dr. Lewicki,
proboszcz św.-marciński.

O naszéj wierności dla Stolicy św.

Rzym, w grudniu 1891.

Przyjmijcie łaskawi czytelnicy *Kuryera* z miasta wiecznego serdeczne życzenia na te piękne i rzewne święta Narodzenia Pańskiego.

Gdy w waszych miłych, polskich domach zgromadzą się członkowie rodzin u wspólnego stołu i wzajemnie sobie składać będą życzenia, niechże też sobie wspomną, że tu za wysokiemi górami, w téj pięknéj włoskiéj ziemi, mieszka w mieście wiecznem Ojciec całego chrześciaństwa, który każdego z osobna i wszystkich razem, którzy tylko do Kościoła katolickiego należą, uznaje za swoje dzieci, sercem ojcowskiem wszystkich obejmuje i wszystkim dobrze życzy.

Niechaj więc i serca jego dzieci zwrócą się ku niemu i niech mu choć w myśli miłosne złożą życzenia, podobnie jak w każdéj rodzinie, dzieci rodzicom a rodzice dzieciom wzajemnie winszują.

Jeżeli wszystkie narody ziemi zwracają dziś swe oczy bardziéj, niż kiedykolwiek ku św. Stolicy, to nam może najbardziéj wypada w tę stronę się zwracać. Nasze położenie narodowe pod wielu względami podobnem jest do obecnego położenia Stolicy św. Nikt więc lepiéj od niéj nas nie rozumie a my znowu ją najlepiej możemy rozumieć i od niéj najlepiéj się uczyć, jak mamy się zachować i jak działać w ciężkiéj naszéj doli.

Nasze największe dobra na ziemi, to jest religia i narodowość są celem, w który mierzą ci, którzyby się radzi nas pozbyć chcieli. Wzięto nas w dwa ognie, i mimo tych maleńkich promyków, które się z jednéj strony zaczynają pokazywać na horyzoncie, łudzić się nie możemy, że z obu stron tego chcą dokazać, byśmy zniknęli z widowni i zlali się tak co do narodowości jak i co do religii z naszymi zaborcami w jedno. Nie mamy nikogo na świecie, któryby się ujął za nami, nie mamy nawet nikogo, któryby miał dla nas słówko przychylne i odwagi nam dodał w ciężkiem położeniu.

Jeden jest tylko, Ojciec chrześciaństwa, który nas nigdy nie opuścił i nie opuszcza. Jakiekolwiek jest lub było jego imię, czy Pius VI czy Pius VII, czy Leon XII czy Grzegorz XVI, czy Pius IX czy Leon XIII, zawsze on jest za słusznością i sprawiedliwością, zawsze on, gdzie tylko może, jest naszym obrońcą, naszą podporą, naszem oświeceniem i pokrzepieniem.

Mamy więc wielkie powody, by wiernie stać przy św. Stolicy. A choćbyśmy zapomnieli o naszym świętym obowiązku, wypływającym z wiary i z synowskiéj wdzięczności, to sam nawet dobrze zrozumiany interes powinien nas do tego przynaglać.

Chodzi nam o obronę wiary ojców naszych, która jest dla nas najważniejszym i najdroższym skarbem. I owoż w tém naszem usiłowaniu mamy w Stolicy świętéj najlepszego naturalnego sprzymierzeńca, a raczéj więcéj, niż sprzymierzeńca, bo wodza prawowitego, doświadczonego, niezwyciężonego. W téj więc wielkiéj potrzebie nie możemy nie być z Ojcem chrześciaństwa. Owszem koniecznie winniśmy z nim być w ciągłém porozumieniu i jedności, gdyż inaczéj wnet byśmy poszli w rozsypkę i marnie zginęli.

Lecz z religią ściśle połączona jest narodowość, a nawet pod pewnym względem i dobrobyt materyalny. Kto więc strzeże i broni religii, najwyższego dobra, ten zarazem strzeże i broni narodowości a w następstwie też i doczesnego mienia. Tem

bardziéj, że taż religia zakazuje uciskać i krzywdzić bliźniego, a nakazuje oddać każdemu, co mu się według prawa przyrodzonego i Boskiego należy. Chociaż więc Ojciec św. wprost się nie może dla nas domagać praw narodowych i politycznych, gdyż dziśby nie znalazł posłuchu, to przecież przez wyjednanie nam i utrzymanie ulg i swobód religijnych, zyskuje dla nas to wszystko, co jest ich naturalnem następstwem i co z pewnością korzystnie wpływa na nasze życie narodowe i nasz byt materyalny. Gdy zaś kto chce przeciw nam używać religii jako środka do zniszczenia naszéj narodowości, Ojciec św. tego nie dopuszcza i temu ile może zapobiega, gdyż ze swego stanowiska religijnego nie może się zgodzić na niesprawiedliwość i pokrzywdzenie swych dzieci.

Jedna też Stolica Apostolska uważa nas wszystkich, gdziekolwiek jesteśmy za jeden naród, a my też znowu wszyscy, chociaż podzieleni i rozproszeni, w obec Głowy chrześciaństwa czujemy się jedno. I gdy przy jakiéj sposobności stajemy przed Namiestnikiem Chrystusa Pana, jesteśmy zawsze jako dzieci jednéj matki Polski, bez względu na to, czy przychodzimy z północy czy południa, ze wschodu czy z zachodu naszéj ziemi ojczystéj: Stolica św. jest więc jakoby łącznikiem wszystkich części rozdzielonych, wszystkie się do niéj jak kawałki żelaza do magnesu z dala obracają, a zbliżywszy się do niéj, wszystkie się w jedno skupiają i jakoby zrastają.

Stolica św. swoją opieką i miłością obejmuje wszystkie narody ziemi, żadnego nie wyjmując. Jako matka kochająca wszystkie swe dzieci, ma ona dla każdego narodu prawdziwą życzliwość. Słabość zaś lub nieszczęście, jakie spotkało który naród, nie tylko nie zmniejsza téj życzliwości, lecz przeciwnie powiększa ją, gdyż współczując z nim w nieszczęściu, stara się, o ile w jéj mocy, dopomódz do podźwignięcia się z niego. Jako więc dziecko zawsze z ufnością udaje się do matki, tak my możemy się z ufnością udawać do Stolicy świętéj, i naprzód możemy być pewni, że tu znajdziemy pokrzepienie i pomoc, o ile ona jest możliwą. Stolica święta nie odepchnie nas nigdy od siebie dla tego, żeśmy słabi i nieszczęśliwi, owszem, właśnie dla tego, żeśmy uciśnieni, z większą nas, niż innych miłością do siebie przygarnia.

Lecz mając dla nas te macierzyńskie uczucia, Stolica święta spodziewa się też po nas, że i my okażemy się zawsze wiernemi jéj dziećmi. Byłoby bolesnem dla Stolicy świętéj, gdybyśmy zamiast trzymać z nią i bronić jéj praw, stawali po stronie jéj wrogów. Byłoby przykrem dla niéj, gdybyśmy jéj nie wierzyli i nie ufali, gdybyśmy mieli sądy i zdania inne, niż ona ma, w sprawach Kościoła, w sprawach jéj stosunku do państw świeckich i w sprawie jéj niepodległości zupełnéj, któréj się domaga.

Nie słuchajmy nigdy tych podstępnych głosów, któreby nieufność i rozdwojenie szerzyć chciały między nami a Stolicą św. Ich podejrzenia i oskarzenia opierają się zawsze na fałszach, na domysłach i przypuszczeniach, nie mających żadnéj podstawy. Przeciwko nim stoją na świadectwo, nie tylko fakta obecne, dla wszystkich widzialne i dotykalne, ale dzieje tylu wieków, w których doznawaliśmy zawsze życzliwości, opieki i pomocy Stolicy św.

Niechże więc, podobnie jak o naszych ojcach, dzieje zapiszą i o nas, żeśmy dochowali zawsze wiary Stolicy św., żeśmy ją zawsze prawdziwem otaczali zaufaniem i prawdziwą miłością. To nam niezawodnie wielki pod każdym względem przyniesie pożytek i wielką chwałę, a Stolica św. będzie mogła zawsze o nas powiedzieć: Polonia semper fidelis.

X. Antoni Lechert,
Rektor Kolegium Polskiego.

O włościach rentowych.

Państwo, którego poważna część ludności trudni się rólnictwem, nie może się obyć bez osobnego prawodawstwa agraryjnego. Od dobroci tego prawodawstwa zależy w wielkiéj mierze pomyślny rozwój rólnictwa pod względem ekonomicznym. W Prusach rozpoczęła się epoka specyalnego prawodawstwa agraryjnego z początkiem bieżącego stulecia. Aż do tego czasu opierało się gospodarstwo rólnicze na zasadach, które się od czasów średnich utworzyły i utrwaliły. Wedle tych zasad dziedzice wielkich posiadłości wydzielali mniejsze i średnie włości do użytku zagrodnikom; ci w zamian tego obowiązani byli do rozmaitych robocizn i danin, a oprócz tego za osobném wynagrodzeniem pracowali na ziemi dziedzica. Zagrodnicy ci nie byli właścicielami włości, które ich żywiły; po większéj jednakże części przechodziły takie zagrody z pokolenia na pokolenie. Dla tego też nowemu prawodawstwu, które wolną od ograniczeń chciało stworzyć własność ziemską, nie trudno było ogłosić owe włości za własność siedzących na nich zagrodników. Tak się też stało, po większéj części za wynagrodzeniem dziedzica. Wspomniane prawodawstwo agraryjne błogim bez zaprzeczenia pod względem prawnym i ekonomicznym zaznaczyło się skutkiem: otworzyło ono w kilku dziesiątkach lat wolny stan włościański, poznosiło wszelkie wspólności rolne i leśne, umożliwiło zniesienie serwitutów i wszelkich własność ograniczających użytków. Pomimo to w nowszych czasach, chociaż renta z ziemi się podniosła, rólnictwo chroma i niedomaga i, jak powszechnie głoszą, nie opłaca się. Koszta na pokrycie potrzeb gospodarczych się wzmogły, robotnik stał się droższy, a co najsmutniejsza, licznym zastępem opuszcza zbożodajne niwy i po fabrykach i za morzem szuka polepszenia swéj doli. Wskutek tego powstaje brak robotnika, a z nim podnoszenie się myta roboczego. Dla tego też pomiędzy narzekającymi w pierwszym szeregu stoją właściciele większych posiadłości, którzy wielu potrzebują rąk roboczych. Ekonomiści i prawodawcy szukają środków na usunięcie tych niedomagań.

Jako zbawczy pod tym względem środek uważają rozkawałkowanie większych posiadłości na mniejsze, przez coby i ziemia lepiéj mogła być wyzyskana i przez coby przywiązało się ludność roboczą do ziemi. Tym celom mają służyć pruskie ustawy, o których zamierzam pomówić.

Ustaw tych jest dwie: o włościach rentowych z dnia 27 czerwca roku 1890 i o popieraniu tworzenia włości rentowych z dnia 7 lipca 1891 roku. Pierwsza z tych ustaw wymienia zasady tworzenia włości rentowych, druga podaje środki ułatwiające tworzenie takich włości.

Dotychczasowe prawodawstwo znało tylko nabycie własności ziemskiéj za kapitał. Dopiero niszcząca polską własność ziemską ustawa kolonizacyjna z dnia 26 kwietnia roku 1886, która w swym pierwszym paragrafie wyznacza rządowi 100 milionów marek „na wzmocnienie niemieckiego żywiołu w prowincyach zachodniopruskiéj i poznańskiéj przeciw polonizującym usiłowaniom przez osiedlanie chłopów i robotników niemieckiego pochodzenia“, przewiduje nabycie własności ziemskiéj za opłatą stałéj rocznéj renty gotówką lub w ziarnie. Przepisy téj ustawy, o ile dotyczą włości rentowych, przelano dosłownie w ustawę z dnia 27 czerwca roku 1890, przeznaczoną dla całéj monarchii i wolną od przymieszki politycznéj. Z dobrodziejstw téj ustawy może korzystać każdy bez względu na narodowość. Wedle tych ustaw tworzą się włości rentowe w następujący sposób. Sprzedający wymawia sobie i dostaje od kupującego na mocy zobopólnéj ugody zamiast kapitału za odstąpioną ziemię, pewną stałą rentę roczną w pieniędzach lub w ziarnie; renta, wymówiona w ziarnie, uiszcza się jednak gotówką wedle każdorocznych przeciętnych cen targowych. W zasadzie jedna i druga renta podlega abluicyi, któréj każda strona zażądać może. Lecz wolno abluicyą uczynić zależną od przyzwolenia stron obydwóch; w takim razie abluicya na wniosek jednéj tylko strony nastąpić nie może. Renta zabezpiecza się w książce hipotecznéj dla sprzedającego; przytém zaznacza się zarazem wysokość kapitału abluicyjnego, termina wypowiedzenia renty lub wykluczenie wypowiedzialności.

Główną właściwością rentowych włości jest, że zwolnione muszą być od długów hipotecznych i gruntowych téj posiadłości, od któréj zostały odparcelowane.

Toby były zasady tworzenia włości rentowych. Każdy, kto zna dzisiejsze położenie rólnictwa, kto wie, jak wyglądają książki hipoteczne większych posiadłości ziemskich, z którychby mogły powstać mniejsze siedziby, musi przyznać, że tworzenie włości rentowych na zasadach powyżéj wyszczególnionych w praktyce jest niemożliwe. Bo wieluż to właścicieli może utworzyć parcele gruntu wolne od długów hipotecznych? Zkądby wzięli kapitały na zwolnienie takich parcel od ciążących na całości długów hipotecznych? Dla tego też pierwsza ustawa o włościach rentowych — nie mówię tu o odnośnych przepisach ustawy kolonizacyjnéj — zastósowania w praktyce nie znalazła i znaleźć nie mogła. Prawodawca się na tem spostrzegł i wydał drugą ustawę, która zasady o włościach rentowych ma wprowadzić w życie. Jest to ustawa z dnia 7 lipca r. 1891. Na mocy téj ustawy może renta, którą nabywca już urządzonéj lub urządzającéj się włości rentowéj winien rocznie opłacać sprzedającemu, być spłaconą czyli abluowaną przez państwowe banki rentowe. Są to te same banki, które pośredniczyły przy abluicyi dziesięcin, serwitutów i rozmaitych nieruchomości obciążających użytków. Przeprowadzają zaś wszelkie interesa odnoszące się do tworzenia i urządzenia włości rentowych jeneralne komisye; u nas jeneralna komisya na Prusy Wschodnie i Zachodnie i Wielkie Księstwo Poznańskie w Bydgoszczy. Znany jest powszechnie okólnik téj komisyi, który ogłosiła dnia 25 września r. b. Okólnik ten w przejrzysty sposób tłómaczy przepisy ustawy, o któréj tu mowa i wyłuszcza dobrodziejstwa, jakie przez zastósowanie téj ustawy wypłynąć mogą tak dla dziedziców oddających swe posiadłości lub ich części na włości rentowe, jak i dla tych, którzy włości takie chcą nabyć. Zaleca się do wniosków właścicieli, którzy z swych posiadłości chcą utworzyć włości rentowe, dodać wyciągi z książki hipotecznéj, z katastru, taksę landszaftową i mapy; żądni zaś nabyć włości rentowe powinni podać swój wiek, liczbę członków rodziny, jakie mają środki pieniężne i w jakiéj wielkości życzą sobie nabyć włości rentowe. Przez to ułatwi i przyspieszy się czynność jeneralnéj komisyi. Wszelkie dalsze czynności, mianowicie wymierzenie włości rentowych, układy z wierzycielami hipotecznymi i ostateczne uregulowanie hipoteki przeprowadza jeneralna misya.

Z góry zaznaczyć tu wypada, że jeneralna komisya nie nabywa dóbr, aby je potem parcelować na włości rentowe; jeneralna kzmisya pośredniczy jedynie przy parcelacyi na rzecz włości rentowych.

Włości, przy których jeneralna komisya pośredniczy, muszą zawierać pewien obszar ziemi: mają to być włości, jak ustawa opiewa, mniejszéj lub średniéj objętości, czyli, jak jeneralna komisya głosi, włości, które ani nie przekraczają objętości zwykłego włościańskiego gospodarstwa ani też nie ograniczają się jedynie lub przeważnie na schronisko mieszkalne, lecz zapewniają pewne wyżywienie z ziemi. Przy takich włościach przejmują rentę na siebie za pośrednictwem jeneralnéj komisyi banki rentowe, czyli spłacają pobierającego rentę. Przez to umożliwione jest, że sprzedający swą posiadłość lub jéj część na włości rentowe odbiera zamiast rocznéj renty od razu pewien kapitał, który mu posłuży na uregulowanie własnych interesów, a mianowicie na uwolnienie odprzedanych parcel od ciążących na całości długów hipotecznych. Ma się rozumieć, że banki rentowe całéj ceny kupna za włości rentowe spłacić nie mogą, czyli, że nie każdą rentę na siebie przejmują, lecz tylko tę rentę, która się obraca w obrębie ustawą przepisanéj pewności, i która ma prawo pierwszeństwa przed wszelkiemi prywatnemi długami, tj. pierwsze miejsce w książce hipotecznéj. Za pewną uważa ustawa tę rentę, która 25 razy wzięta, nie wychodzi poza trzydziestoraki czysty dochód katastralny albo poza trzy czwarte części taksy landszaftowéj lub tej taksy, którą jeneralna komisya przy pomocy taksatorów ustanowi. Nie potrzeba nadmieniać, że nikt nie może być zmuszony do sprzedania parcel swéj posiadłości za taksę landszaftową lub taksę jeneralnéj komisyi. Z tego zaś, jako i z zasady, że banki rentowe rentę do pewnéj tylko powyżéj wyłuszczonéj wysokości na siebie przejmują, czyli skapitalizowaną spłacają, wynika, że chcący nabyć włość rentową w taki kapitał musi być zaopatrzony lub o niego się postarać, któryby wystarczył na pokrycie téj reszty ceny kupna, która przez bank rentowy nie zostanie pokryta. Nadto musi mieć potrzebny kapitał na pobudowanie się i na wyposażenie nabytéj włości w potrzebny żywy i martwy inwentarz. Za pewnik jednak służyć może, że poszukujący włości rentowych na ich nabycie wielkiego kapitału nie potrzebuje. Przypuśćmy, że cena parceli wynosi 1800 marek, a taksa jeneralnéj komisyi wypada na 1600 marek, to z tego bank rentowy wypłaca 1200 marek a resztę 600 marek dopłaca nabywca.

Bank rentowy opłaca rentę, którą na siebie przejął, listami rentowemi trzy i pół — albo cztero-procentowemi podług nominalnej wartości a, o ile chodzi o tak zwane końcówki, na które listy rentowe wydane być nie mogą, gotówką. Przy opłacie trzy i pół procentowemi listami bierze się renta 27 razy a przy spłacie cztero-procentowemi $23^2/_3$ razy. Chwilowo wydawane zostaną tylko trzy i pół procentowe listy rentowe, od których odsetki (kupony) mogą być płatne na 2 stycznia i 1 lipca. Od dotychczasowych 4-procentowych listów rentowych opłacają się odsetki 1 kwietnia i 1 października.

Nabywca włości rentowéj, za którego bank rentowy rentę sprzedającemu przynależną czyli część ceny kupna zapłacił, staje się odtąd dłużnikiem banku rentowego: renta dotychczasowego rentownika (sprzedającego) zamienia się na rentę banku rentowego. Musi on odtąd opłacać bankowi rentowemu, przy spłacie trzy i pół procentowemi listami rentowemi, cztery procent nominalnéj wartości tych listów i zaliczonéj gotówki, a przy spłacie cztero-procentowemi listami $4^1/_2$ procent rocznie. W pierwszym przypadku zamortyzuje się renta bankowa w $60^1/_2$ lat a w drugim w $56^1/_{12}$ lat. Przy pierwszém założeniu włości rentowéj za pośrednictwem jeneralnéj komisyi może nabywca na żądanie być zwolniony na pierwszy rok od płacenia renty; w takim razie kapitał abluicyjny powiększa się o roczne procenta listów rentowych i dopłaconéj gotówki a renta bankowa opłaca się następnie od tego podwyższonego kapitału.

Dopóki renta bankowa obciąża włość rentową, nie wolno tejże bez zezwolenia jeneralnéj komisyi parcelować, ani części z niéj odprzedawać, ani też pozbawiać jéj gospodarczéj samodzielności. W całości taka włość każdego czasu może przejść w inne posiadanie bez przyzwolenia czyjegośkolwiek.

Ważnym, tworzenie włości rentowych ułatwiającym czynnikiem jest możliwość zaciągnienia pożyczki z banku rentowego na pierwsze urządzenie włości przez wystawienie budynków mieszkalnych i gospodarczych. Pożyczki takiéj w listach rentowych trzy i pół lub czteroprocentowych, na któréj oprocentowanie i amortyzacyą opłaca się cztery odnośnie cztery i pół procent rocznie, udziela bank rentowy po za rentą na ziemi ciążącą aż do połowy sumy zabezpieczenia budynków od pożaru. Pożyczka taka ze strony banku jest niewypowiedzialną i amortyzuje się w tym czasie jak renty przez bank rentowy przejęte. Bank rentowy może jednak zażądać natychmiastowego zwrotu pożyczki odnośnie nieumorzonéj reszty, gdyby dłużnik budynków w porządku nie utrzymywał, lub od pożaru nie zabezpieczył, lub gdyby popadł w konkurs, albo téż dopuścił do ściągnienia renty bankowéj w drodze egzekucyi. — Właściciel zaś włości rentę bankową każdego czasu może spłacić, lecz w pierwszych dziesięciu latach od czasu utworzenia włości tylko z przyzwoleniem jeneralnéj komisyi.

Trudno nie przyznać, że ustawy o włościach rentowych, których treść niniejszém wyłuszczyłem, przy rozsądném ich zastósowaniu, błogosławieństwem być mogą dla naszego rólnictwa. Każdy przyznać musi, że na podstawie tych ustaw wiele może powstać zagród, które nasz lud i przy drobnych środkach pieniężnych nabyć i na których przy pilności i oszczędności dostateczne wyżywienie znaleść może. Pomiędzy naszymi polskimi robotnikami siła jest ludzi, którzy po kilka i kilkanaście set marek mają zaoszczędzonych i którzy chętnie umieszczą je w ziemi. — Z doswiadczenia powiedzieć mogę, że lud nasz chętnie ziemię nabywa, gdzie mu się dobra do tego nadarza sposobność. Pożądanémby dla tego było, aby go zapoznać z ustawami o włościach rentowych. Inne pytanie, czy ze strony sprzedających ze względu na obciążone hypoteki trudności zachodzić nie będą. Jeneralna komisya przyrzeka, że tym, którzy uczciwego zysku przez parcelacyą swych dóbr szukają, chętnie swą pomocą służyć będzie.

Miejmy więc nadzieję, że za pomocą ustaw o włościach rentowych rozparceluje się niejedną polską posiadłość pomiędzy lud polski i tym sposobem przywiąże się ten lud do ojczystéj gleby i powstrzyma się dalsze ubytki polskiéj ziemi przez działalność komisyi kolonizacyjnéj.

Strzelno, dnia 28 listopada 1891 roku.

J. Kwieciński.

Nowa szkoła budownicza w Poznaniu.

O nowo utworzonéj w Poznaniu *szkole budowniczéj* ukazało się dotąd w prasie naszéj mniéj wiadomości, aniżeli na to ważne to dla przemysłu naszego zdarzenie właściwie zasługiwało.

Szkoła ta powstała głównie z inicyatywy rządu i pozostaje pod kierunkiem rządu a mianowicie pod ministerstwem handlu i przemysłu. Miasto Poznań przejęło na siebie dostarczenie budynku odpowiedniego i zaspokojenie początkowych potrzeb szkólnych. Tymczasowo pomieszczono tę szkołę w budynku dawniejszéj szkoły realnéj przy Wrocławskiéj ulicy, gdzie w ostatnich czasach była jedna ze szkół miejskich.

W przyszłym zaś roku ma miasto rozpocząć budowę nowego budynku dla szkoły na miejscu wolnem przy narożniku Łąkowéj i Wałowéj ulicy w pobliżu Wildeckiéj bramy, a nowy ten budynek ma już na zaprzyszły św. Michał być oddany do użytku szkoły budowniczéj. Przy tem ma być też uwzględniona potrzeba *szkoły przemysłu artystycznego*, ponieważ zamiarem rządu jest, żeby powoli każda z prowincyi otrzymała taką szkołę, w którejby uzdolnieni rękodzielnicy, mający styczność ze sztuką, jak: sztukatorzy, malarze, stolarze, snycerze, złotnicy i t. p. mogli się w swym zawodzie, mianowicie w kierunku artystycznym skutecznie kształcić.

Obecna zaś szkoła budownicza jest przeznaczona do kształcenia młodzieży, poświęcającéj się budownictwu, a mianowicie mularce i ciesiółce, i udziela wszelkich nauk potrzebnych dla przyszłych mistrzów mularskich lub ciesielskich, których to u nas zwykle, choć mylnie, „budowniczymi“ nazywają.

Tak pod względem urządzenia swego i wszelkich potrzeb naukowych, jak i pod względem wyboru dyrektora i docentów, stanęła ta szkoła, dzięki energicznéj protekcyi rządu, od razu na równi ze starszemi tego rodzaju szkołami w Holzminden, Wrocławiu i Eckernförde, a nierównie wyżéj nad innemi prywatnemi szkołami, utrzymywanemi głównie przez pojedyńcze miasteczka w Niemczech, które więcéj cel własny, aniżeli interes uczniów mają na oku.

Na dyrektora sprowadził rząd dla naszéj szkoły doświadczonego bardzo na polu szkólnictwa zawodowego i znanego zaszczytnie na polu literackiem i pomiędzy budowniczymi w Niemczech, długoletniego dyrektora szkoły takiéj w Eckernförde, p. Spetzlera, który też z całą ścisłością i znajomością rzeczy wprowadził pod trudnemi dosyć warunkami w bieg tę szkołę, a swem nazwiskiem spowodował zapewne niejednego z uczniów do odwiedzania téj szkoły. Pod nim funguje przy szkole 7 docentów etatowych ze skończonem akademickiem wykształceniem i pomocniczych 2 nauczycieli elementarnych udzielających nauki w języku niemieckim. Z Polaków powołany został do pierwszéj kategoryi budowniczy rządowy p. J. Rakowicz z Poznania; prócz niego jest jeszcze jeden docent budowniczym rządowym; reszta zaś architekci lub inżynierzy z przeróżnych stron Niemiec, którzy już po części przy podobnych szkołach fungowali.

W krótkim bardzo czasie na wiadomość o otwarciu téj szkoły zgłosiło się do niéj na bieżące półrocze więcéj uczniów, aniżeli ich mury budynku, chwilowo na to przeznaczonego, pomieścić mogły. Tymczasem przyjąć można było, jeśli wszyscy uczniowie mieli otrzymać równą sposobność i wygodę w korzystaniu z nauki, tylko 100 i tych rozdzielono na 3 klasy tj. II. III. i IV., a z ostatniéj utworzono 3 oddziały, ponieważ do niéj najwięcéj było zgłoszeń.

Na latowe półrocze, na które zwykle szkoły takie znacznie mniejszą ilość mają uczniów, wejdzie w życie i I klasa, a IV klasa zostanie ograniczona na jeden oddział.

Kurs całéj nauki w takiéj szkole jest dwuletni, jeśli uczeń korzysta odpowiednio z nauk i promocye co półroku otrzymuje.

Kursa rozpoczęły się z powodu zawodu w przygotowaniach na dniu 9 listopada r. b. tj. o tydzień późniéj, aniżeli pierwotnie zamierzano i trwać będą z przerwą 2-tygodniową, na ferye Bożego Narodzenia przeznaczoną, aż do niedzieli Palmowéj przed Wielkanocą.

Choć do szkoły téj uczęszcza młodzież starsza, po części około 20 lat licząca, rygor w niéj panuje jednak bardzo surowy, a uczniom nie wolno udawać półakademików, jak to po niektórych szkołach tego rodzaju w Niemczech jest zwyczajem, przez co też szkoły takie starają się przyciągać młodzież niedowarzoną, a żądną mniéj nauki, a raczéj większéj swobody zdala od gniazda rodzinnego. Nawet i poza szkołą są uczniowie szkoły poddani dozorowi swych przewodników. Zresztą młodzieniec umieszczony w szkole budowniczéj tutejszéj nie ma ani czasu do większych rozrywek poza lekcyami. Zwykłe lekcye bowiem zaczynają się we wszystkich klasach, nawet teraz zimową porą o $^1/_2$8 z rana i trwają z $^1/_2$-godzinną pauzą na drugie śniadanie przeznaczoną, do 1-széj w południe, następnie po obiedzie od 3 do 6 wieczorem. Następnie mają pilniejsi uczniowie wieczorem jeszcze sposobność do popróbowania swéj zręczności w modelowaniu, już to jako mularze, już to jako cieśle, wyrabiając w mniejszych rozmiarach trudniejsze wiązania mularskie lub ciesielskie; dla mniéj zaś uzdolnionych lub gorzéj przygotowanych uczniów, którzy za wykładami w klasie podążyć nie mogą, są równocześnie wieczorami urządzone bez osobnéj opłaty godziny pomocnicze, w których pod okiem profesorów mogą swe niedostatki uzupełnić.

Przy tak wielkiéj liczbie godzin, które uczniowie w szkole przepędzać muszą, rozumie się, że o przygotowaniach lub pracach domowych nie może być mowy. Za zasadę też służy w szkole, aby całą naukę podczas godzin wykładowych lub rysowniczych załatwiać; docenci zaś muszą się starać o tak daleko sięgającą przystępność w swych wykładach, ażeby i dla mniéj przygotowanych uczniów tak ze szkół ludowych jak i z wyższych klas gimnazyalnych przychodzących byli poróno zrozumiałymi.

Od ucznia do szkoły zgłaszającego się po przyjęcie nie wymaga się wyższego nad wykształcenie szkoły ludowéj i żąda się przebycia tymczasem półrocznéj pracy praktycznéj jako mularz lub cieśla; choć z drugiéj strony zważyć trzeba i na to, że uczeń za młody lub ze zbyt nizkiem wykształceniem szkólnem z niektórych wykładów, zwłaszcza z nauk ścisłych jak trygonometryi, stereometryi, statyki itp. zupełnie może nie skorzysta, bo wszystkiego, co w szkole od razu usłyszy, nie strawi.

Ztąd pochodzi, iż wielu młodszych uczniów uczęszcza do szkoły takiéj zimową porą i rozkłada sobie ten kurs właściwie dwuletni na trzy lub czteroletni; to téż jest wolno i to tylko doradzić można. W ten sposób bowiem uczeń młodszy przypatrując się po teoretycznéj nauce zimową porą odbytéj w praktyce latem zastósowaniu pobieranych nauk, tém gruntowniéj w zawodzie swym dojrzewać może.

Natomiast dla starszych uczniów radzilibyśmy korzystać ze szkoły w porze letniéj, ponieważ wtenczas przy mniejszéj ilości uczni docenci każdym z nich pojedyńczo więcéj się zajmować mogą, aniżeli przy przepełnieniu w porze zimowéj i w takim razie uczący się téż do większego korzystania z nauk ma sposobność.

Że potrzeba szkoły takiéj w naszéj dzielnicy była wielka, okazuje się już z tego, że z dotychczas przyjętych uczniów około 30 jest ze samego miasta Poznania, przeszło 30 z Księztwa, a reszta tylko z okolicznych prowincyi. Ztąd wnosić można, że szkoła taka, choć dotąd w pismach, zwłaszcza naszych, za nią zbyt mało agitowano, ma w Poznaniu zupełną racyą bytu i do podniesienia się przemysłu naszego budowlanego bez wątpienia się niepomiernie przyczyni.

Co do religii jest w szkole 32 katolików, 62 ewangielików i 5 izraelitów, lecz z czasem, gdy pomiędzy ludnością polską wiadomość o téj szkole się roz-

szerzy, spodziewać się należy, iż stósunek pierwszéj do dwóch ostatnich kategoryi się powiększy.

Zwracając uwagę na powyżéj wymienione zalety szkoły tutejszéj, tym bardziéj rodzicom i opiekunom, oddającym młodzież do szkół tego rodzaju zalecić możemy w pierwszym rzędzie uwzględnienie szkoły tutejszéj, ponieważ w niéj uczniowie więcéj, aniżeli gdzieindziéj przyswoić sobie mogą sposoby wykonania budowli tak, jak tego w naszych stósunkach i w naszéj ojczyznie jest właśnie potrzeba. Zgłaszać się zaś do niéj trzeba zawczasu przed Wielkanocą i przed św. Michałem pod adresem p. dyrektora Spetzlera, ażeby miejsca przez innych nie zostały obsadzone.

Jacz.

Przyczynek
do historyi handlu w Polsce XVI wieku.

Podał

Dr. W. Łebiński.

(Z akt chrześciańskiéj korporacyi kupieckiéj w Poznaniu.)

Zamierzam podać czytelnikowi ciekawy dokument historyczny, odnoszący się do powyższego tematu. Zastrzegając sobie naukowe opracowanie dokumentu do stósowniejszéj okoliczności, podam tylko kilka słów objaśnienia.

Dokument ten zawiera materyał faktyczny dla uzasadnienia zażalenia, jakie w początku XVI wieku poznańscy handlerze bydła zanieśli za pośrednictwem pewnego dostojnika do króla na szlachtę, że hamuje i tamuje handel nieskończoną ilością samowolnie wzniesionych rogatek i myt, pobieranych prawie w każdéj wsi i każdem mieście od zaganiaczy, pędzących bydło wielką drogą handlową od Lwowa począwszy przez Łęczycę do Międzyrzecza, na pograniczu brandeburskiem. Dokument wymienia wszystkie stacye ważniejsze i tym sposobem uwidocznia dokładnie całe itinerarium jednéj z głównych linii handlowych.

Z ciekawego dokumentu tego wyciągnąć można wnioski najrozmaitsze. Treść jego stwierdza, że już w pierwszéj połowie XVI wieku rólnictwo polskie podnosi się ekstenzywnie. Kochanowski, jak wiemy, ubolewał nad zbytecznem rozgospodarowaniem, nad karczowaniem lasów; tu widzimy, że nawet trakty szerokie „ścieśniano pługiem“, żeby obsiewać jaknajwiększe obszary. Tracił na tem handel, a tracił podwójnie, bo szlachta, a za nią nawet chłopi najeżyli drogę rogatkami celnemi.

Nie można jednak ztąd wywodzić daléj wniosków, bezwzględnie potępiających chciwość szlachty. Zapewnie zaganiacze XVI wieku niekoniecznie wdrożeni byli w poszanowanie obcéj własności i po drodze robili szkody niesłychane, za które opłaty celne tworzyły poniekąd ekwiwalent. Gdyby go państwo było mogło uregulować i obmierzyć szkutecznie, byłby odpowiadał zupełnie położeniu rzeczy. Samowola tylko psuła i tu naturalny porządek rzeczy.

A nareszcie, gdyby sobie ktoś zadał pracę wyliczyć, ile przy tych wszystkich rogatkach kosztowało przepędzenie wołu z Lwowa do Międzyrzecza, wynalazłby sumę bardzo pokaźną, wpływającą niekorzystnie na cenę i handel bydła. Ale kto wie, czy dziś przewiezienie takiegoż wołu koleją żelazną ze Lwowa, aż, dajmy na to, do Zbąszynia, nie zrównałoby kosztów. Każda epoka ma swe właściwości ekonomiczne, a zresztą, jak w Polsce, tak onego czasu i w całéj Europie panowała szeroko zasada celnego wyzysku.

Przystąpmy jednak już do samego dokumentu. Brzmi on w polskim przekładzie z oryginału łacińskiego, jak następuje:

Pobory i opłaty kupców, które składać muszą za woły, pędzone od Łęczycy aż do granic państwa pod Międzyrzec.

W *Łęczycy* pobierają od każdego wołu, tamże kupionego, po $^1/_2$ grosza na gród, podczas gdy miasto Poznań od szczęśliwéj pamięci króla Władysława uzyskało wolność od *targowego*.

Nadto miasto *Łęczyca* każe od 6 lat płacić kupcom poznańskim *mostowe*, po 1 denarze od wołu, podczas gdy dawniéj nic nie żądano.

Daléj we wsi *Topole*, która jest własnością miasta Łęczycy, a od miasta zaledwie o pół mili odległa, na pospolitym królewskim gościncu zabraniają pędzenia bydła, jeżeli wprzód od 100 wołów nie zapłacimy 10, niekiedy 12 groszy.

We wsi *Błonie*, własności grodu łęczyckiego, pędzenie bydła zakazane, jeżeli się od 100 wołów nie złoży 10, czasami 12 groszy za wolne przejście.

W *Zawadce*, wsi panów Zawadzkich, o pół mili od Błonia, królewski i pospolity gościniec, bardzo jest ścieśniony, a pędzenia wołów nie dozwalają, jeżeli się nie wyliczy po 12, 15 groszy od 100 wołów za wolny przepust.

We wsi *Korky*, zaledwie o ćwierć mili od Zawadki odległéj, za wolny przepust od 100 wołów 12 do 15 groszy płacić musimy.

W *Beczkowie*, o pół mili od Korków, królewski i pospolity gościniec przez panów i dziedziców wsi całkiem zwężony, a nikomu nie pozwalają przejść, jeżeli od 100 wołów nie opłacimy 12—15 groszy.

W *Kobylem* pospolity i królewski gościniec także zwężony, a wolne przejście dla wołów okupywać musimy wedle możności, najmniéj jednak po 7, 8 do 10 groszy płacić musimy.

Grabowo o ćwierć mili od Beczkowa odległe. A ponieważ i tu wolną a pospolitą drogę nam odjęto, okupywać musimy przejście po 5, 6, 7 groszy.

W *Rozczyniewicach*, o pół mili od Grabowa, za wolne przejście płacić musimy po 7, 8, 10 groszy.

Przez *Rośle* nie ma przejścia wolnego, jeżeli nie położymy za wolne przejście po 12 groszy od stu wołów.

Ladorus(sic) jest wieś najprzewielebniejszego ks. Arcybiskupa. Starosta wsi ciężkie nam nakłada opłaty, bo nie tylko latem ale nawet i wtedy, kiedy traw niema, a kiedy od Uniejowa na św. Floryan woły pędzimy, zabrania nam wolnego przejścia, jeżeli nie zapłacimy po 17 groszy od 100 wołów.

W mieście *Kole* od każdego wołu, tamże kupionego, płacimy pół grosza *targowego*. A jeżeli pędzimy przez miasto woły, gdzie indziéj kupione, pobierają po 6 denarów. A jeżeli po za miastem pędzimy, płacimy po $^1/_2$ grosza od dwóch wołów.

Wysoczki, o pół mili od Koła, zabraniają nam wolnego przejścia, a pobierają po 12, 15 gr. od 100 wołów.

Rzerząciczki czyli *Łagiewniki* o pół mili od Liczywna każą sobie płacić za wolne przejście po 12 gr. od 100 wołów.

W *Lubstowie* w Wielkiem Lubstowie dawniéj pobierano po denarze od wołu. Od sześciu lat musimy płacić po 3 denary. W roku zeszłym starosta kazał sobie płacić po 10 gr. od 100 wołów.

W *Gestkowie* zmuszeni jesteśmy płacić od 100 wołów po 8, 10, 12 gr., ile kto z łaski otrzyma obniżenia.

Pan Biechowski w *Mostkach*, zakazawszy prostego gościńca królewskiego, a zarąbawszy drogę w lesie, zmusza nas do przechodzenia przez samą wieś Mostki. Od każdego wołu każe nam płacić po denarze, a chłopi dla siebie wedle własnéj woli pobierają od nas za 100 wołów po 6 do 7 groszy.

Wierzbie leżą o pół mili od Mostków. Pospolity i królewski gościniec odjęty, a zaledwie tyle zostało miejsca, że wóz jeden przejechać może, a od każdego 100 wołów płacić musimy po 6, 7, 8. gr.

Sępolno jest miasto panów Lubstowskich. Ich burgrabia od trzech lat przemocą wybiera od trzody wołów po 15 gr.

Słaboszewo leży o pół mili od Slesina. Panowie i dziedzice, zająwszy pługiem gościniec pospolity i królewski, zatrzymują nas i nie puszczają wolno, jeżeli od 100 wołów nie zapłacimy po 4, niekiedy po 6 groszy.

W Jabłonce gwałtem nam wyciągają za przejście po 6, 8 groszy.

Młodojewo, jest wieś najprzewielebniejszego biskupa poznańskiego. Celnicy każą sobie płacić po denarze od każdego wołu i nie pozwalają przepędzać bydła przed opłatą.

Słupca. Dotąd nic tam nie płaciliśmy, teraz pobierają od nas targowe, po $^1/_2$ grosza od każdego wołu.

W mieście *Wrześni* są trzej dziedzice; żaden z nich jednak do opłat nas nie przymusza, tylko Piotr Wrzesiński, który od każdego wołu, tamże kupionego, pobiera pół grosza. A gdy pędzimy przez Wrześnią woły gdzieindziéj kupione, bierze od 100 po 15, 18, 20 gr. Poprzednicy jego niczego dawać nie kazali przy wolném przejściu; dopiero od sześciu lat zmusza nas do tak ciężkiéj opłaty.

Starczynowski we wsi *Nekli*, która od Wrześni oddaloną jest o $1^1/_2$ mili, zwężył gościniec pospolity i królewski tak, że woły tamże wolnego przejścia nie mają, a on za wolne przejście wymaga od nas po funcie pieprzu.

Pan Iwieński we wsi *Iwno*, choć tam jest obszar pługiem nie tknięty, zwykle zwany ugorem, nie przepuszcza naszych wołów, jeżeli nie złożym mu od 100 wołów za przepust wolny po 20, 24 mniéj więcéj gr., jak mu się zda.

We wsi *Kraśnicy* starosta zmusza nas do opłaty 12 groszy, żeby woły miały wolne przejście.

W Lussowie starostowie odebrali drogę pospolitą i nie pozwalają przechodzić wołom, jeżeli nie damy 10, 12 gr. od 100 wołów.

Mikołaj Obornicki we wsi *Gaj* zmusza do opłaty 8, 10 groszy od 100 wołów.

Młodawscy o pół mili od Gaja, wybierają po 8, 10 gr. od stu wołów za wolne przejście.

Bytyń leży o pół mili od Młodaska a i tu zmuszeni bywamy płacić po 6, 8 gr. za wolne przejście od 100 wołów.

Rozciągniewice po ścieśnieniu pospolitego i królewskiego gościńca, pobierają po 6, 8 groszy od 100 wołów.

Podrzewie, wieś najprzewielebniejszego ks. Biskupa Poznańskiego. I tu zmuszają nas płacić po 10, 12 gr. za wolne przejście.

Pniewy miasto. Szlachetny pan Potulicki dopiero od 6 lat, podczas gdy dawniéj wolni byliśmy, za wolne przejście każe nam płacić po 8, 10 groszy od 100 wołów.

We wsi *Zamorzu*, tegoż pana Przeczsława, zmuszeni jesteśmy płacić po 6, 7, 8 gr. za wolny przepust.

W *Pszczewie*, mieście najprzewielebniejszego Biskupa Poznańskiego, dawaliśmy dawniéj po 5 groszy za pastwisko. Teraz bierze od nas starosta po 10, 12 groszy.

We wsi *Policzka* dawano kiedyś po 1 denarze od wołu. Teraz zmuszeni jesteśmy płacić po 3. A za pastwisko, nie bacząc na to, czy woły popasają lub nie, zmuszeni bywamy płacić po 3 gr. od 100 wołów.

We wsi *Templów* pod Międzyrzeczem chłopi bronią nam wolnego przejścia, a zmuszają do opłaty 7, 8 do 10 groszy.

W *Łeknie* mieście pobierano od nas kiedyś targowego po 3 denary, nie wiemy jakiem prawem. Teraz płacić musimy po groszu od każdego wołu.

W *Kostrzynie* byliśmy dawniéj wolni, teraz od każdego wołu płacimy po $^1/_2$ grosza.

W *Gnieźnie*, gdy woły pędzimy z inąd, płacić musimy po 3 denary, a gdy tam na miejscu kupujemy, po $^1/_2$ grosza.

W *Rogoźnie* dawniéj płaciliśmy po 3 denary, teraz kupując tamże woły, płacić musimy targowego po 9 denarów.

W *Inowrocławiu*, ilekroć przechodzimy z Torunia lub Mazowsza, płacić musimy od każdego wołu po $^1/_2$ grosza.

W *Obornikach* nie tylko od wołów ale i od baranów zarówno czy tam kupione, czy przepędzane, zmuszeni jesteśmy płacić po $^1/_2$ grosza.

Na Mazowszu w Czersku, Garwolinie, Wiskitkach, rozkazy na blisko przeszłym sejmie wydane, nie zostały przez mieszczan przyjęte, a my, pędząc woły przez miasta te, od każdego po pół grosza płacić musimy.

Ze *Lwowa* aż do *Łęczycy* równe prawie uciążenia miewamy. Nie chcąc się jednak naprzykrzać dłuższym opisem, opuszczamy to, prosząc tylko (o zbadanie), jakie koszta ponosimy ponad sprawiedliwe myto. A ponieważ ci, co nas uciskają, nie są równego z nami stanu, nie zaleca się zejść z niemi na drogę prawną. Już bowiem doznaliśmy surowości niejednego z nich, kiedyśmy ich upominali, żeby nas tak srogo nie uciskali; teraz udaliśmy się do Waszéj w., którego powaga bronić nas powinna. Prosimy, żebyś nam radą i zachodem dopomógł w ciężkiem i nieznośnem położeniu, abyśmy biedacy nie ulegali uciskowi, lecz za sprawą i radą w. w., przywróceni byli do wolności, temu miastu (Poznaniowi) nadanych.

Żeby milczenia naszego późniéj na złe nam nie tłomaczono, zdaje nam się na zakończenie potrzebnem, żebyśmy także od *Lwowa* do *Łęczycy* wypisali nasze uciążenia.

Uciążenia i grabieże od Lwowa do Łęczycy.

Na gród *lwowski*, za pastwiska, zmuszeni jesteśmy dawać funt pieprzu i łót szafranu, bez różnicy, czy woły się pasły lub nie. Dawniéj nic nie dawaliśmy.

W *Zimnejwodzie*, chociaż tam wołów wcale nie popasamy, wybierają od nas także od 100 wołów po funcie pieprzu i po łócie szafranu.

Stawczany, wieś arcybiskupa Lwowskiego. Za pastwisko pobierają tu opłatę po funcie pieprzu i po łócie szafranu, na wet choć woły nie popasały.

W *Grodku* wielkie uciążenie. Starego myta wybierają po 1 gr., a nadto za pastwisko, choć woły nie popasają, musimy dawać funt pieprzu i łót szafranu, dobrze odważonego.

W *Radytyczach*, wsi grodu Grodeckiego o milę od Grodka odległéj, te same uciążliwości.

Wiśnia, miasto. Myta nowo ustanowionego biorą po trojaku (ternarius), a dawniéj nic nie brano. A za pastwisko od 100 wołów dajemy po funcie pieprzu i łócie szafranu.

Wola, wieś szlachetnego pana Czurły. Od każdego wołu pobiera po 4 denary myta, a za pastwisko, którego tamże wcale niema, od 100 wołów pobierają po 6 gr.

Medyka, wieś grodu przemyślskiego. Różne opłaty tu ponosimy: *dąbrownego* po 12 gr., *brzeźnego* po 6 gr. od każdego 100 wołów. Nareszcie *mostowego* po 4 denary od każdego wołu. A prócz tego paszę dla wołów jeszcze kupować trzeba.

Malkowicze, wieś o milę odległa od Przemyśla; tamże od 100 wołów płacimy pastewnego po 8 gr.

W Radymnie, *Czampiniu* i innych wsiach najmniéj po 12 gr. od 100 wołów dawać musimy.

W Trynczy płacimy po 12 gr. *mostowego*, a mimo to nie wolno nam wołów przepędzać po moście, lecz wpław przez rzekę.

W Przeworsku pobierają jako *mostowe* podobne myto, chociaż nigdy na dwie mile nie zbliżamy się do tego miasta, prostując drogę ku Sandomierzowi.

W Łaziejsku pobierają stare myto.

We wsi *Kopkach* biorą myta po 4 denary od wołu. Zmuszają nas pędzić po złéj i uprawą roli ścieśnionéj drodze, a nie pozwalają wedle starego zwyczaju pędzić przez bór, zanim nie zapłacimy po 4 gr. od 100 wołów.

W Trześni albo *w Wielowsi* biorą nowo ustanowionego myta *pastewnego* po 12 gr. od 100 wołów.

W Sandomierzu ponad dawny zwyczaj płacimy myta gr. 6. Pobór kasztelański, dawniéj nic nie wydawano, tylko gr. 6. tamże od wołu wybierany bywa po 3 denary *brzeźnego*, dawniéj płacono tylko po 1 denarze. Za *pastewne* biorą do grodu po 24 gr. od 100 wołów.

W Lublinie pobierają od wołów stare myto.

W Kaźmirzu od koni i furmanów poznańskich biorą po 6 gr. ponad wolność.

W Sobotce, wsi, biorą po 30 gr od 100 wołów, wedle nowego urządzenia. Myto *opatowskie* płaci się w Sandomierzu, czego nigdy nie bywało, bo idąc zwykłą drogą, nie zbliżamy się wcale na dwie mile do granic tamtego władztwa.

We wsi *Wezmentowie* nowo ustanowiono myto 12 groszy od 100 wołów.

Bałtow wieś. Chociaż wcale jéj nie dotykamy, żądają od nas po 2 denary *mostowego* od wołu.

Sienno miasto, chociaż wcale nie przechodzimy przez takowe, bierze po dwa denary od wołu, podczas gdy dawniéj tylko po denarze płaciliśmy.

W *Lirkowantem*, *Łagowie* pobierają *pastewne*, jakie ktoś umówi.

W *Szydłowcu* pobierają myto *radomskie*, czego dawniéj nie było, po pół grosza od wołu.

W *Iłży* myta nowo ustanowionego biorą po pół grosza od dwóch wołów.

W *Goworczowie* już nowe myto brać zaczynają, wedle umowy.

W *Inowłodzi* nowo ustanowione myto *pastewne* po 12 groszy od trzody, chociaż tam nie ma pastwisk, a myto pobierają wbrew naszéj dawnéj wolności.

W *Budyszowicach* biorą myto *rawskie* wbrew naszéj wolności, albowiem nie dotykamy tych granic na odległość 3 mil.

We wsi *Koluskach* biorą nowym sposobem po 12 groszy od 100 wołów.

Takie i tym podobne uciążenia na nas składają. Nie chcąc utrudzać wyliczaniem onych, zaprzestajemy, ponieważ i z powyższych już dostatecznie objaśnić się można.

Nie posądzaj bliźniego.

Kuchmistrz w białym mundurze, z błyszczącym rądlem, łyżką i nożem stawił się o zwykłéj godzinie na konferencyą do apteczki. Ważna to chwila dla doczesnéj higieny, domowego spokoju, małżeńskiego szczęścia a ostatecznie i dla domowéj policyi, bo stary wyga, wśród narad o sosach, zwykł wytaczać swoje zapatrywania na porządek świata i zrzędzić na kobiece a nawet męzkie gospodarstwo, nie oszczędzając nawet najwyższéj instancyi. Jaśnie Pani tym sposobem dowiaduje się o wielu ciekawych rzeczach, o których Jaśnie Pan zachowuje dyplomatyczne milczenie.

Dziś biały mistrz był dziwnie nie w humorze. Żadnéj nie miał nowinki, pomrukiwał tylko. A właśnie Jaśnie Pani była w usposobieniu badawczem.

— Cóż tam? Kasia wybiła sobie z głowy Antoniego.

Wzdrygnął ramionami i zmarszczył brwi nad spuszczonemi oczami.

— Gadajżeż, Mateuszu, niecierpliwiła się Pani.

— Kiedy mam gadać, proszę Jaśnie Pani, to powiem, ale nie o Kasi!

— Cóż znów nowego?

— Z tą nową Francuzką nie pójdzie, nie pójdzie!

I machnął ręką.

— Jakto? Cóż ona ci zawadza? Miła, ładna dziewczyna, przyzwoita, z dobrego domu, dzieci ją pokochały, jesteśmy z niéj zadowoleni...

Stary pomrukiwał.

— Taka to tam jakaś francuzka przyzwoitość, co po kurytarzu starych ludzi napastuje....

— Oho?

— A tak, proszę Jaśnie Pani, nie pójdzie....

— Cóż się stało?

— Wczoraj — zaczął stary Mateusz zgorszonym głosem oskarżenie — o zmroku spotkała mnie ta przyzwoita panna na kurytarzu i....

— I cóż?

— Ha no, obcesowa panna i osobliwa przytem, bo zaczęła umizgi od wyzwisk... *Łobuzie, łabuzie, łebuzie...* temi słowy na mnie nastaje... a kiedym się żegnał lewą ręką... *burzy, burzy, burzy* powtarzała robiąc jakieś *farmezańskie* znaki.

— I cóż to miało znaczyć?

— Alboż ja wiem, proszę Jaśnie Pani, co się tam w jéj głowie *burzy*, nie rozumiem po francuzku.

— I cóż daléj?

— Pokazałem jéj po polsku figę — i poszedłem sobie.

Spotykam Antoniego, powiadam, a na kurytarzu Francuzka stoi jak mur.

I cóż, i jego zwymyślała?

— Ha! ba! do młodego snać inaczéj panny francuzkie się biorą. Składała ręce i wołała: *buzi! buzi! buzi!* Nie wiem coby się było stało — ale Kasia przeszkodziła, Francuzka umknęła, a Antoni odebrał od Kasi pamiętne. Takie to panny przyjeżdżają do nas z Paryża.

I machnął stary rądlem. Konferencya się skończyła. Oskarżenie było zbyt grube, pozory zbyt wyraźne, trzeba się było z tem odnieść do wyższéj instancyi.

* * *

Odbyła się więc druga konferencya Jasnych Państwa w cztery oczy. Pani Anna powtórzyła oskarżenie, a zdawało jéj się, że pan Anzelm oczy spuszczał i jakoś nieśmiało bronił a niedostatecznie się oburzał nad obyczajami panny Adeliny.

— Uważałem, rzekł, że o zmroku niknie gdzieś, a potem gdy wróci, miewa oczy zapłakane, czy rozpalone policzki. Musisz to zbadać, kochanku, rzekł do żony, a gdyby się coś pokazało, — i znów spuścił oczy, w téj chwili każę zaprządz...

— Zbadam, naturalnie zbadam, rzekła pani Anna i rozpoczęła od badawczego rekonesansu do źrenic męża... Spieszno mu było do gospodarstwa, poszedł.

* * *

Po podwieczorku zmrok zapadł. Panna Adelina gdzieś znikła. Pana Anzelma odwołano do kancelaryi, do któréj się idzie po onym kurytarzu feralnym. Nie dłużéj jak 10 minut wytrwała pani Anna w spokoju. Ruszyła na zwiady, zasadziwszy dziatwę do jakiéjś pilnéj robótki.

Na kurytarzu pusto. Antoni się tylko nawinął.

— Kto u Jaśnie Pana w kancelaryi?

— Konował, proszę Jaśnie Pani.

I rzeczywiście pod drzwiami słychać było męzkie głosy.

Pokój panny Adeliny był na piętrze. Pani Anna kazała sobie podać świecę i cichaczem sunęła po schodach. Jeszcze ciszéj ujęła za klamkę i nagle stanęła na środku panieńskiego pokoiku.

Na łóżku z głową wtuloną w poduszki, leżała panna Adelina — i płakała rzewnie. Nie słyszała, że ktoś wszedł, nie widziała światła.

Pani Anna chwilę popatrzyła na ten obraz rozczulenia i nie wiedząc na razie co sądzić, łagodnym głosem zawołała.

— Panno Adelino, płaczesz? czy ci kto krzywdę wyrządził?

Zerwało się dziewczę z łóżka, przestraszone, bezradne...

— Przepraszam, zaczęła się jąkać, tęsknota za domem, za matką... w obczyźnie...

— Biedne dziecko, litowała się pani Anna... nie trzeba uciekać od nas, samotność nie koi tęsknoty, a czemuż tak ciemno, czy to nie ma świecy?

— Niema, proszę pani, zabierają z rana i nie przynoszą aż na noc.

— Trzeba było zażądać...

— Nie śmiałam mówić pani, prosiłam wczoraj kucharza, służącego, lecz niestety nie mogłam się porozumieć. Może bez światła prędzéj się pozbędę tęsknoty, wypłaczę, lżéj mi będzie na sercu — i buchnęła głośnem łkaniem.

Pani Anna przytuliła do siebie dziewczynę i zabrała ze sobą na dół. Na kurytarzu stał Antoni i kuchmistrz Mateusz.

— Czemu to wczoraj pannie nie daliście świecy, kiedy żądała.

Spojrzeli na siebie.

— Świecy żądała... a wam się roiło po głowie.

— Mówiłam jak umiem: *la bougie, bougie*, powtarzałam kilkakrotnie, ale mnie nie zrozumieli.

* * *

Zagadka się wytłómaczyła. Antoni i Mateusz dostali paternoster od Jasnego Pana, pani Anna uściskała zapłakaną Adelinę, śmiało i bez podejrzenia patrzała na pana Anzelma, a nazajutrz na konferencyi w apteczce stary Mateusz ciągle powtarzał: Nie posądzaj bliźniego swego.

— Na starość, rzekł odchodząc, trzeba się będzie jeszcze uczyć po francuzku!

Wł. Saława.

Zkąd nas znać mają?

...Rok temu, w mgliste, grudniowe popołudnie błąkaliśmy się we trzech po niekończących się alejach Schoenbrúńskiego parku. Cicho tu dziś było i pusto. Wiedeńczycy zlękli się śniegu i zimna i nie dali się skusić tak nęcącym w lecie, na wiosnę, błyszczącym na tramwajach, na omnibusach napisie: *Schoenbrunn;* czasem ledwie służąca z koszykiem, student z książkami przebiegali szybko główną aleję, rzucali roztargniony wzrok na wspaniały cesarski pałac, na marznących na śniegu rzymskich bogów, greckie boginie i spieszyli daléj w stronę Meidlingu, Hitzingu...

Tem żywsza i bardziéj zajmująca toczyła się między nami pogawędka. Towarzysze moi, druhowie serdeczni, choć od paru dopiero miesięcy poznani, tajemnic dla mnie nie mieli i ja dla nich nie miałem. Jeden jak dąb rosły i silny, przypominał olbrzymy teutoburskich borów, wśród których zrodził się i wychował; drugi, szczupły, nizki, ruchliwy i żywy jak przepływająca rodzinną wioskę rzeka, któréj piękności opisywał, Francuz, z nad Mozeli.

O czemeśmy z kolei nie mówili, jakich planów na przyszłość nie snuli!.. Westfalczyk cytował z pamięci długie ustępy z niemieckich poetów; Francuz cytatami z Kornela z Rasyna odpowiadał. „A to znasz?“ — zapytał pierwszy i zanucił pół-

głosem pieśń o bohaterskim pułku warszawskich żołnierzy! — o naszych „czwartakach“.

— „Wszyscyśmy to w szkole śpiewali, opowiadał własnemi wspomnieniami rozgrzany. A jaki wtedy dla waszéj sprawy zapał między nami panował! Wiesz, zkąd znam Polskę, dla czego do dziś dnia taką do niéj, jak z pewnością rzadko kto między nami Niemcami czuję sympatyę? Miałem może lat czternaście, piętnaście, kiedy przerzucając na strychu rożne stare i nowe książki, wpadła mi w rękę jakaś powieść o pierwszym rozbiorze Polski. Jaki tytuł téj powieści, jaki jéj autor, dziś nie pamiętam; ale to dobrze pamiętam, jak po nocach paliłem cieńką łojówkę, zastawiałem ją starannie, aby mię matka na gorącym uczynku nie złapała —... a z matką żartów nie było... — i czytałem, pożerałem gruby ten tom, śmiałem się, płakałem i Moskalom pięściami groziłem... Odtąd zawsze między kolegami broniłem Polaków, powtarzałem im sceny z przeczytanéj powieści, — i dziś jeszcze, po tylu latach, — niejedno świeżo mi w pamięci zostało, jakbym wczoraj to czytał...“

I na potwierdzenie swych słów kochany Westfalczyk rzucił snopkiem polskich nazwisk, bitew, zwycięztw z historyi Barskiéj konfederacyi.

Niemiec nie skończył jeszcze, a już Francuz wołał:

„I ja tak samo, tak samo! Nazywamy was wprawdzie „Francuzami północy“, ale gdyby nie poczciwy Lamothe, strasznie małobym co wiedział o tych północnych Francuzach. W szkole, w Nancy, zbierało się nas kilkunastu kolegów, co niedzielę, na wspólne odczytywanie wychodzących wtedy w tygodniku *L'Ouvrier* powieści o ostatniem powstaniu polskiem: „Kosynierzy śmierci“, „Syberyjscy męczennicy“... Następnéj niedzieli doczekać się nam było trudno... Bądź co bądź, niech mówią co chcą — Polacy, to bohaterski naród! My teraz z Rosyą trzymać musimy, koniecznie musimy; — ale zawsze Polacy to bohaterski naród!...

* * *

W kilka dni późniéj rozmawiałem ze starym, osiwiałym Niemcem, co jedną nogą już stał w grobie. W studenckich latach bawił on w Wrocławiu; tam słów kilkudziesięciu po polsku się nauczył i dotąd kilkanaście powtarza... Czytał, wie dużo, zna historyę nowszych i dawnych chilijskich rozruchów, i buntów w Argentynie; z losem Polski bardzo też współczuje i szczerze się nad nią użala:

— „O ja wiem, co się u was dzieje. Czytałem powieści Lamothe'a. To straszne, straszne!“

* * *

I znowu w parę, czy w kilka tygodni siedziałem po tradycyjnéj kawie w poczciwym, katolickim, jak mało, domu niemieckim. Na stoliku leżał *Vaterland* i *Germania;* pan domu, jeden z głośnych uczonych, od niechcenia je przeglądał, pani ornat haftowała, córka posprzątawszy sama ze stołu, odnosiła do kuchni imbryczki i filiżanki. Mówiliśmy o kulturkapfie niemieckim; wspomniałem, że w Niemczech jeszcze nie najgorzéj, rzuciłem parę szczegółów, parę anegdotek, o paszportach, Unitach, zakazie nabywania ziemskiéj własności. — Pan gazety złożył, słuchał uważnie, ale z miny widać było, że mu trudno wierzyć. Pani haftować przestała i powtarzała raz po raz:

— „Czy to być może? Ależ my o tem nic nie wiemy“...

A przecież leżące na stoliku, nie tylko leżące, ale i czytane pilnie w domu tym gazety, to jeszcze jedyne, co o nas czasem jaką wiadomość umieszczą.

* * *

Prawda że równie katoliccy przynajmniéj, w gruncie z pewnością dobrze dla nas usposobieni Niemcy, jak Francuzi, jak Włosi, gdy im wyrzucać, że nic, albo prawie nic o nas nie wiedzą, że nas nie znają, odpowiadają jednogłośnie:

— „A czyż to nasza wina? Zkądże was znać mamy, gdy sami o sobie znać nie dajecie. Czy żądacie, abyśmy się waszego języka uczyli? Gdy wy sami o sobie nie piszecie, to nie bierzcie nam za złe, że czerpać musimy z niechętnych wam może źródeł. Sympatyę dla was czujemy, ale sama sympatya z dawnych, czy nowszych paru powieści, paru pieśni zaczerpnięta, nie zastąpi pozytywnych, jasnych wiadomości. — Mówmyż szczerze, zupełnie szczerze, czy wasza to, czy tylko nasza wina, że was nie znamy?“

X. Jan Badeni T. J.

Szkoły symultanne.

Wśród najgorętszych zapasów walki kulturnéj, wypowiedzianéj katolicyzmowi i polonizmowi, w czasie rządów księcia Bismarcka i gorącego jego poplecznika w szkólnictwie, ministra oświecenia, dr. Falka, powstała myśl zakładania na szerokie rozmiary szkół symultannych, myśl, którą tutejszy magistrat poprzednio już poruszył był dnia 15 grudnia 1869 roku, a która, co do Poznania, dojrzała całkiem w 1873 roku, w którym to czasie wszystkie wyznaniowe tutejsze szkoły miejskie zamieniono na symultanne. Niebawem zaczęto po innych miastach i po wsiach nawet przeobrażać szkoły wyznaniowe na symultanne, starając się nadto, aby szkołom nowo-powstającym nadać tenże charakter.

Owoce szkół symultannych są u nas wszędzie równe. Czy w Poznaniu, czy po miasteczkach prowincyonalnych, czy po wsiach wreszcie — są szkoły symultanne protegowanemi zakładami protestanckiemi, to też my, katolicy, do nich nie możemy mieć i nie mamy najmniejszego zaufania. Przed ośmiu laty minęło właśnie lat dziesięć od zaprowadzenia w Poznaniu szkół symultannych, tego ulubieńca prasy żydowskiéj, społeczeństwa żydowskiego i przyjaciół żydów — stronnictwa wolnomyślnego.

Znalazł się wówczas obrońca tutejszych szkół symultannych w osobie rektora dr. Kriebla, który w różowem świetle przedstawiał pierwsze dziesięciolecie szkół symultannych, obiecując sobie o wiele pomyślniejsze owoce w przyszłości. Daliśmy wtedy autorowi zasłużoną odprawę, na którą nie mógł widocznie nic odpowiedzieć.

Do dziś upłynęło lat ośmnaście od zaprowadzenia w Poznaniu szkół symultannych, a z nadziei tego obrońcy szkół symultannych, ani jedna się nie ziściła: są te szkoły, jak dawniéj, ogniskiem protestantyzmu, studzącego ducha katolickiego, a z owego zbliżenia się wyznań do siebie, które szkoły symultanne zrodzić miały, ani śladu, jak nie było, tak nie ma. Młodzież katolicka, wyszedłszy ze szkoły, otrząsa się z jéj wspomnień, z goryczą i z żalem przywołuje na pamięć minione czasy szkólne, które tłumiły w niéj ciepło religijne. Miały też szkoły symultanne zbliżyć do siebie ściśléj narodowość polską i niemiecką. Blisko dwadzieścia lat pracują nad tem te szkoły; opatrzono je w wszelki najdoborowszy aparat naukowy; silono się przez ten długi szereg lat nad zacieraniem w dziecku odrębności i samowiedzy narodowéj. A jakież téj pracy skutki? To robota Syzyfa. Dziecko wychodzi ze szkoły Polakiem, jakim do niéj weszło, szuka towarzystw polskich, aby się w nich ogrzać ciepłem narodowem i, co jest rzeczą znaną, unika zasadniczo, gdzie tylko może, towarzystwa niemieckiego, w które je dosyć długo wciskano. Pod tym względem nie doznaliśmy żadnéj straty. Szkoły symultanne, jak w ogóle cały system szkólny, zainaugurowany przez księcia Bismarcka i jego przyjaciół, nie zniemczyły nas, nie przycisnęły Polaków do piersi niemieckiéj, nie zatarły różnic narodowościowych, ale przeciwnie, obudził ten system w nas samowiedzę, wyrodził większy przedział między Polakiem a Niemcem, szkoły tego systemu zdarły w oczach ludu aureolę, jaka przedtem otaczała szkołę i nauczyciela; z rozgoryczeniem mówią rodzice o dzisiejszéj szkole i o nauczycielach; gminy nie otaczają nauczycieli tém zaufaniem, co dawniéj, chyba bolejący wraz z nami nad szkołą dzisiejszą nauczyciele doznają szacunku i sympatyi. Jakżeż może być inaczéj, kiedy rodzic widzi, jak opaczny system pedagogiczny utrudnia dziecku naukę, któréj alfą i omegą germanizowanie, utrudniające dziecku pojmowanie! Takiemi są skutki dzisiejszego systemu szkólnego w ogólności, a symultanizmu w szczególności w tym oto kierunku

Przyznaliśmy szkołom symultannym oziębienie wiary katolickiéj w dzieciach naszych, z czego przecież Niemcy protestanci, którym o to chodziło i chodzi, nie mają najmniejszéj korzyści, bo plon ztąd mogą chyba *socyaliści sprzątać.* Oni też jedyni zacierać mogą i zacierają ręce, ciesząc się z szkół symultannych, za któremi się w swéj prasie i na swych zebraniach stanowczo oswiadczają. „Do zniwelowania różnic wyznaniowych dążyć powinniśmy, a to jedynie przez szkoły symultanne osięgnąć możemy“. Tak wołają socyaliści, którymi kierują żydzi, ci sami żydzi, którzy wszelkiemi siłami starają się w osobnych szkołach — chederach — o religijne wychowanie swoich dzieci, w czém im nikt nie przeszkadza, nie troszcząc się o to nawet, że w tych szkołach krzewią żydzi bezwzględną nienawiść do chrześcian.

Czyby pozwolili na to protestanci, czyby pozwolili na to żydzi, aby ich dzieci uczyli religii nauczyciele, nie mający do tego powołania! Niewątpliwie nie dopuściliby oni tego, a nam katolikom każą być na to obojętnymi. Nauczycielami, w katolickiem życiu do udzielania nauki religii św. powołanymi, są nauczyciele mający *missionem canonicam,* Za czasów walki kulturnéj pomijano ten wzgląd na nas, to też nie wszyscy nauczyciele uczący katolickiéj religii św. mają u nas tę misyą. Ani Kościół, ani rodzice nie mają najmniejszéj rękojmi, czy ci nauczyciele przy nauce religii św. trzymają się ściśle przepisów kościelnych i czy oni w ogóle znają te przepisy. Sądzimy, że konieczną jest rzeczą, aby wszyscy nauczyciele, nie posiadający missionem canonicam, *poddali się w tym względzie powtóremu egzaminowi, aby uzyskać tę misyą.*

Protestanccy dyrygenci szkół nie znają ducha Kościoła naszego, nie wiedzą też oni, jakie Kościół nasz św. stawia warunki i wymagania przy udzielaniu nauki religii św. To też ci dyregenci główną *przywięzują wagę do historyi biblijnéj* i tę w rozkładzie nauk przeważnie uwzględniają, czysto po protestancku, kiedy *u nas katolików katechizm pierwsze zajmuje miejsce,* powołując się na historyą biblijną w sięganiu po przykłady, popierające nauką katechizmową.

Szkoły symultanne zrodziły odpowiednio do swego charakteru *modlitwy symultanne, a raczéj protestanckie,* które słyszą dzieci nasze przy uroczystościach szkólnych. Tam modlą się dyrygenci i dzieci katolickie tak, jak się dzieci katolickie modlić nie powinny, jak ich nauczyciele ich katoliccy modlić się nie uczą.

Stanowczo co do dwóch punktów, co tylko wymienionych, żądamy, *aby rozkład nauk w religii katolickiéj był dokonany za porozumieniem się z odnośnym duszpasterzem i aby został zaopatrzony zatwierdzeniem władzy duchownéj. Modlitwy szkólne, w których dzieci katolickie biorą udział, powinny uzyskać „Imprimatur“ władzy kościelnéj. Dopominamy się też więcéj lekcyi religii katolickiéj, bo dwie tygodniowo, to zbyt mało.* Słusznie narzekają na to nauczyciele udzielający religii św.

Symultanny, a raczéj protestancki charakter szkół nie przyjął do nauki i do bibliotek *książek mających charakter katolicki.* One się przecież nie zgadzają z charakterem szkoły. A jakże się z tym charakterem zgadzają książki szkólne z rodzaju Lüben & Nacke, sławiące Lutra! Jakżez z tym charakterem szkoły pogodzić książki szydzące z Papieża i z zasad katolickich! Czemuż szkoły symultanne nie dają dzieciom swym książek, wynoszących wzniosłość wiary katolickiéj i jéj instytucyi kościelnych! Czy to ma być zadaniem szkoły symultannéj, aby nie tknęła talmudu, z jego „Sulhan arukh“, „Choszen ha miszpat“ itp. ksiąg i pism żydowskich i aby, wynosząc protestantyzm, czyniła to wobec dzieci katolickich, protestanckich i żydowskich, kosztem wiary i instytucyi katolickich?

Niejednokrotnie żaliliśmy się na to, że *nauczyciele historyi w zakładach symultannych obrażają uczucia katolickie.* Przytoczyliśmy nawet dowody na to. Jestto nieuniknionem, aby nauczyciel lub nauczycielka protestanci, czy to przy wykładzie historyi, czy to przy innéj nadarzającéj się sposobności, gdzie chodzi o wyjaśnienie walk religijnych, nie mieli zadeklarować swego z protestanckich pism nabranego przekonania. To też dzieci nasze w szkołach symultannych pod tym względem na wielkie są wystawione niebezpieczeństwo. Nie byłoby tego, gdyby były szkoły wyznaniowe z odpowiednimi nauczycielami.

Symultanizm, burzący wszystko, co katolickie, a u nas i co polskie, zagarniał u nas *dzieci polskie z niemieckiemi nazwiskami* na *naukę religii w języku niemieckim.* Pomimo dopominań rodziców dużo jeszcze dzieci naszych zmusza szkoła do téj nauki, z czego wykazuje się, że téj szkole nie chodzi o wychowanie religijne, ale raczéj o zniemczenie dziecka.

W ferworze walki kulturnéj *wyrzucono z szkół polski śpiew świecki,* a szkoły symultanne, jako zakłady germanizować mające młodzież naszą, skwapliwie się do tego wzięły. Osmnaście lat przeszło nie słyszą nasze dzieci swego śpiewu świeckiego w szkole, a mimo to śpiewają po ulicach i po drogach, bo człowiek ma wrodzony popęd do śpiewu, ale nie śpiewają po niemiecku, chociaż ich w tem tak tresowano, lecz po polsku, a nie znając z szkoły polskich pieśni moralnych, czystych, powtarzają niestety śpiewki brudne, demoralizujące. Taki oto rezultat w tym kierunku wychowania osięgła u nas szkoła pruska.

Nic więc nie przemawia za utrzymaniem szkół symultannych, które rektor *Dörpfeld skoślawionemi* nazwawszy, tak daléj mówi: „Przy zakładaniu ich nie pytano wcale o zdanie tych korporacyi, które najwięcéj, ze względu na sumienie, były w tem interesowane, *pominięto bowiem Kościół, rodzinę i nauczycieli,* którzy nadto ze względu na jednolitość szkoły musieliby przeciwko tym szkołom protestować. Ze stanowiska pedagogicznego nie może żaden nauczyciel pochwalać szkół symultannych, ponieważ szkoły te najbezwzględniéj narażają na szwank jednolitość nauki, któréj pedagogika stanowczo wymaga.

Szkoła symultanna nie tylko we wszystkich stósunkach osobistych — *uczniów, nauczycieli i rodziców* — kopie ogromny przedział, ale nadto w planie naukowym, bo *izoluje naukę religii, odłączając ją* od reszty nauki. Rzecz jasna, *że ze stanowiska kościelnego musi szkoła* symultanna być potępioną. *Pożyciu nauczycieli* także symultanizm szczęścia nie przynosi. Wynika to konsekwentnie z natury rzeczy, że stósunek w szkole mieszanéj nie może być tak poufnym i pokojowym, jak w szkole wyznaniowéj, pomiędzy nauczycielami a rodzicami i uczniami i w gronie nauczycieli. W symultannych konferencyach nie można rozprawiać o nauce religii, tak samo jak o religii saméj. Przymusowe szkoły symultanne mają przynieść pewne korzyści pod względem kościelno-politycznym, tak np. większą tolerancyą. Są to bardzo problematyczne owoce, już dla tego samego, *ponieważ w sprawach sumienia wszelki przymus jest złem i niesprawiedliwością.*“

Tak pojmuje szkołę symultanną nieuprzedzony, religijny pedagog, takie też w tych punktach zdanie nasze, ale i tak też przeważna część Niemców protestantów u nas zapatruje się na szkołę symultanną. Stworzyły ją u nas nieprzyjazne katolicyzmowi i polonizmowi żywioły żydowskie w połączeniu z sojuszującém z niemi stronnictwem wolnomyślném, do czego się przyłączyli zagorzali nieprzyjaciele nasi z szkoły Bismarcka, a za tą całą armią gardłowali głodni wyższych stanowisk karyerowicze. Taką jest geneza tutejszych szkół symultannych. Wróg chrześciaństwa — żyd, nienawiść plemienna i pozioma pobudka — karyera, oto ojcowie chrzestni tutejszego symultanizmu — wznioślejsze duchem, sprawiedliwsze poczuciem i bystrzejsze zmysłem politycznym charaktery i umysły, nie wprzęgły się w ten rydwan. Można codziennie zrobić to spostrzeżenie, którego byliśmy świadkami już w 1885 roku, a więc po dwunastu latach symultanizmu w Poznaniu.

Na zebraniu wyborczém, które tu w październiku 1885 roku odbyli konserwatyści niemieccy, skłaniał się dzisiejszy starosta, pan hr. *Posadowski-Wehner,* ku szkołom wyznaniowym. Przelękli się żydzi tutejsi i upoważnili adwokata pana *Fahle,* aby przeciw temu orzeczeniu pana hr. Posadowskiego wystąpił na wolnomyślném wyborczém zebraniu, które się w kilka dni potém odbyło. Było tam dużo Niemców protestantów, byli i żydzi, pan Fahle i kandydat wolnomyślny, p. *Büchtemann,* gromili p. hr. Posadowskiego i dowodzili, że szkoły symultanne „zbliżają do siebie różne narodowości“, że tworzą tolerancyą religijną itp., ale ani jeden głos z sali nie odezwał się za tymi apostołami symultanizmu, ani jedna dłoń nie przyklasnęła im, a było przeszło *ośmset słuchaczy.* Dziś niewątpliwie jeszcze większe niż wówczas, fiasko spotkałoby gardłujących w tym obozie za szkołami symultannemi.

Prawowierni protestanci niejednokrotnie, oprócz na zebraniach wyborczych, oświadczali się u nas przeciw szkołom symultannym. Na drugim zwyczajnym prowincyonalnym synodzie poznańskim wystąpił przeciw tym szkołom superintendent Fischer, a na trzecim zwyczajnym synodzie prowincyonalnym nie godzili się na nie między innymi: członek synodu, p. Massenbach i pastor Böttcher. Zwracali ci panowie uwagę na to, że nauka religii ewangelickiéj doznaje w szkole symultannéj pokrzywdzenia.

Nam katolikom także o to chodzi, aby bronić wiary naszéj od szkodliwych naleciałości, które szkoła symultanna nieuniknienie sprowadza. Oświadczając się przeto przeciw szkołom symultannym, żądamy ich usunięcia i zaprowadzenia w ich miejsce *szkół wyznaniowych z duchowną inspekcyą szkólną.*

W wyznaniowych, a więc w katolickich szkołach, mają się dzieci nasze kształcić i wychowywać, aby nie ponosiły szwanku na duszy, „gdyż nam — jak powiedział dzisiejszy nasz Arcypasterz ksiądz dr. Stablewski na posiedzeniu sejmu pruskiego dnia 14-go marca 1883 roku — chodzi nie tylko o to, aby wychowywać dzieci nasze na obywateli państwa ziemskiego, lecz także o to, aby je wychować na obywateli wiecznego państwa, państwa bożego — civitas Dei.“

Żądamy także *zaprowadzenia języka polskiego jako wykładowego,* bo to jest jedyna pedagogiczno-prawidłowa zasada, aby się dziecko uczyło w szkole w ojczystym języku. Niezbite zasady wychowawcze i sprawiedliwości nakazują to, czego nam nie daje i co nam odbiera dzisiejsza szkoła, a przecież, jak powiedział ś. p. dr. Windthorst na témże posiedzeniu w sejmie pruskimi, „Polacy mogą być dobrymi poddanymi, chociaż im języka ojczystego nie odbierzemy.“

Niestrudzenie będziemy się tych reform w szkólnictwie pruskiém dopominali, licząc na poparcie żywiołów uczciwych.

Przymus szkólny nie powinien sięgać tak daleko, aby zniewalać ludność do utrzymania i zwiedzania szkół, gwałcących jéj prawa przyrodzone.

Catholicus.

Rólnictwo.

Gawęda.

Ziemio nasza, cóż się stało,
Że dziś chleba dajesz mało,
A płynąca dawniéj mlekiem,
Dziś łez krwawych jesteś ściekiem?!
Ziemio nasza! żywicielko
Chrobrych ojców, z biedą wielką
Żywisz dzisiaj karle wnuki,
Mimo kunsztu i nauki!
Czy umierasz? czyś zgrzybiała,
Że pierś zaschła? Czyś zbolała
Od zmartwienia i zgryzoty?
Mamyż zmarnieć? iść pod płoty?
— Niech zagadkę tę rozwiąże
Jaki wielkich nauk książę;
Nas głód morzy, aż drży skóra,
Więc wołamy: to kultura!

O kulturo, faryzejko!
Ty się mienisz czarodziejką;
Ja cię nazwę lepiéj jędzą,
Z całą twoich kunsztów przędzą!
Cóż pomogą twe machiny?
Po wszech polach dym z nich siny,
Że świeżego brak powietrza,
I na niebie barwa bledsza!
Praca szybka, — szybka, mnoga:
Ni czas chwalić Pana Boga,
Ni zaśpiewać w pracy śpiewkę,
Dłońmi machnąć na rozgrzewkę,
Jeno patrzaj w paszczę smoka,
I nie odstąp na pół kroka,
Bo ci spali wieś i gumna
Ta kulturna sztuka dumna...!
— A te siewy, a te żniwa!...
Już się znojem człek nie zléwa;
Nie pracuje, więc i nie je:
Takie świata są koleje!

O kulturo, z twojéj sztuki,
Z twych rachunków, twéj nauki
Są wygody, jest i chwała;
Lecz fortuna się rozchwiała!
Na dziedzictwie — hipoteki,
A z nich dziedzic nie jest lekki!
Nie przeklina, nie batoży,
Lecz gdy boki raz obłoży,
Już poddałeś się niewoli!
Rzadko kto się z niéj wyzwoli:
Łam się, głową tłucz po murze,
A nie sprostasz téj kulturze!

I cóż począć z tą niecnotą?
Spalić ogniem, rzucić w błoto
I narzędzia i parówki,
I rozpłodów te przychówki,
I zwodnicze a kaduczne
Dreny i nawozy sztuczne?
I fabryki i fizyki
A chemiczne rozkładniki,
Wagi mięsa, wagi siana...
— Byłaż u nas rzecz słychana
W domu polskim lub u szopy,
Ważyć paszę, napój, snopy?
Dziś się waży, prąży, liczy,
A zaś koniec jest — zwodniczy!
Masz kulturę; kto jéj wierzy,
Niech się dobrze siodła dzierży.

Więc w kąt trzaby z takiem lichem;
Żyć odwiecznem życiem cichem...
— Ha! to właśnie straszna bieda,
Że w kąt licho zbyć się nie da!
I nie sprostasz twoim wstrętem
Z tymto kulturniczym wtrętem,
Co panuje dziś po świecie,
Chcecie ludzie, czy nie chcecie!

Ciężko polskiéj jest przyrodzie
Z takim gościem pożyć w zgodzie:
Słodkie rzucać precz przywary,
Nieobyczaj swojski stary,
I — niejednę ścieśniać cnotę!
Tfu! na taką aż robotę!
Toć się łamie w człeku dusza
Staropolska, — co się wzrusza,
Jak wosk topnie, lgnie jak dziecko,
Lecz nie widzi, gdy zdradziecko
W koło niéj się psota knuje,
Nie rozważa, źle rachuje,
I w umysłu swéj swobodzie,
Zawód liczy po zawodzie.

Ciężka sprawa, ciężka bieda; —
Lecz odmienić wstecz się nie da.
A w tém dla nas cała sztuka,
Żeby w las nie szła nauka!
Nowéj trza się jąć roboty,
Lecz zachować dawne cnoty!
Więc ze strachem człek aż wita
Te rozumy i wraz pyta:
Czy sprostamy téj kulturze?
— Głód już czujem i grzmią burze!
Ona jedną ręką daje
I mamideł kreśli raje,
Drugą dławi, rwie i truje
A w dodatku rezonuje:
Że to jest prawidło świata,
Żeby brat nie zaznał brata
Kiedy chodzi o kęs chleba!!
Zmiłujcież się, gniewne nieba,
Pomoc dajcie! — I zapewne
Nie zawiodą modły rzewne,
Ufna praca i nadzieje!
Przecież znowu rozednieje,
Zwróci się postępu karta; —
Nieraz padła pycha czarta,
Choć my słabi i ubodzy,
A gdy zliczysz, już nie mnodzy...
Niepozorna polska siła
Kiedyż wroga liczbą biła?
Garść husarzy i pancernych,
Biła tłumy hord niewiernych,
Biła najezdników czernie.
Garstko polska! ufaj wiernie,
A przemożesz i w potrzebie
Tę kulturę, co cię grzebie
Już przedwcześnie i koniecznie,
Mówiąc nawet, że to sprzecznie
I nie mądrze, bez nadziei,
Bez widoku, mrzeć z koleji
Jak skazańcy! Liczą chciwie
Dnie, godziny, czy szczęśliwie
Tu kunszt w pracy, tam nauka
Nas wypleni i — wyfuka!

Przerzedziły się już roty,
W ciężkim boju téj roboty
Z dobrodziejstwy i ze złością,
Z obcowizną, z przebiegłością
Dwulicowéj ot kultury;
Poszczerbione wały, mury!
Lecz za niemi jeszcze gwarno!
Jeszcze widać *garść ofiarną,*
Za nią w dali gęste cienie:
Pospolite to ruszenie,
Idą kmiecie i mieszczanie,
Jedno u nich zawołanie:
Myśmy bracia, do obrony!
— Maż ten gród nie być zbawiony? —
I oświaty tęcz przyświéca,
I brzmi pieśń Bogarodzica,

Dodatek II. do „Kuryera Poznańskiego“ Nr. 295.

Piątek, dnia 25 grudnia 1891.

Jak za Piastów, Jagiellonów,
Kiedy więcéj było plonów
Na téj ziemi, niż kultury,
Po przez pola, lasy, góry!

Bogobojne mrówcze plemię,
Co uprawiasz polską ziemię,
Żywisz sioła, żywisz miasta,
Niech twa siła, sława wzrasta
W walce kulturnego bytu!
Ty w noc późną aż do świtu
W ciężkiéj pracy, bez wytchnienia,
Walczysz z siłą przyrodzenia,
Z ludzi złością i obłędem
I z lat chudych całym rzędem;
A jak stałaś, stoisz wiernie,
Brniesz, gdzie głogi i gdzie ciernie,
I na samem zawsze czele,
Gdzie ofiary trzeba *wiele*,
Gdzie miłości trza najwięcéj;
A twój umysł, jak dziecięcy,
W cierpliwości i pokorze
Znosi dopuszczenia Boże!
Tobie ufa naród szczerze,
Jako wytrwasz w sile, wierze,
Ku wzmocnieniu wiodąc sprawę.
Naród cały oko łzawe
W was wytężył jako w straże:
To pancerni, to hussarze
Nasi, woła, — daj im Panie
Siłę, dzielność i wytrwanie
A upadłym zbudź sumienie
Na sromoty pognębienie!

Wł. Saława.

Towarzystwo Czytelni Ludowych
w Poznaniu.

Przy dzisiejszéj sposobności, przy uczcie duchowéj, jaką wedle skromnych sił sprawić sobie usiłujemy, niepodobno przepomnieć o *kopciuszku* naszych usiłowań *społeczno-narodowych*, o Towarzystwie Czytelni Ludowych.

Zima nadeszła i jéj długie wieczory. W chatach przy skromnem światełku skupione całe rodziny około książki użytecznéj, czerpią z niéj oświatę, pokrzepienie ducha, odwracają myśli od trosk i od poziomej potoczności życia, ku minionym czasom, ku wyższym zagadkom i celom życia.

Oświata się krzewi. Ludzie mówią że to źle, bo za oświatą idzie pełno niedomagań społecznych. Tak jest! Ale ci, co oświatę oskarżają o wszystkie winy postępu, patrzą tylko na złe skutki, a nie widzą lub nie chcą widzieć dobrych.

Oświata świecka nie jest cudownem lekarstwem, któreby społeczeństwo chroniło od wszystkiego złego. Ileż to potężnych czynników działa nad wykorzenieniem złego, a nie można ich winić za to, że ludzie jeszcze nie są aniołami. I oświata tego nie sprawi, ale ostatecznie, dobrze kierowana i strzeżona od naleciałości niewłaściwych, przyczynia się do *zdrowego postępu*.

Taką oświatę, taki postęp szerzyć, jest obowiązkiem, jest koniecznością. Gdy cały świat postępuje, trzeba wedle sił podążać także po torze wyścigów wieku, bo tylko u mety jest nagroda i zwycięztwo, a nie po za torem.

Dla tego potrzeba zdrowy postęp, oparty na religii, moralności i cnocie, popierać; — trzeba pamiętać i o Towarzystwie Czytelni Ludowych.

Żadna potęga ludzka nie powstrzyma, nie pohamuje ludu w dążeniu do oświaty. *A jeżeli lud nie będzie czytał ksiąg dobrych, będzie czytał złe.*

Ten pewnik jest rozstrzygającym. A kto chciałby nabyć wyobrażenia, jak lud łaknie strawy duchowéj, niechby zajrzał do tych setek i tysięcy listów, którymi zasypane jest Towarzystwo Czytelni, z prośbą o książki, o czytelnie.

Niestety nie może ono zadosyć uczynić żądaniom; wytęża wszystkie siły, ale każda kropla hojności i ofiarności pada jak na rozpalone żelazo.

A niestety tych kropel ożywczych jest mało, bardzo mało.

Potrzeb jest u nas wiele, a coraz większe, coraz nowe się wyłaniają. Ale czyż dla tego ma upaść Towarzystwo Czytelni Ludowych? Któżby chciał wziąść na siebie odpowiedzialność za ogłoszenie o nieuniknionym *głodzie duchowym?*

Wzdryga się dusza na samą myśl! Wszak nie o krocie chodzi, jeno o grosze wdowie, o okruszyny dla biednego Kopciuszka, tak samo ze stołu bogaczy, jak i ze stołu niezamożnych, od wielu, od wszystkich.

Gwiazdka zaświeci niebawem, przyświecać będzie tylu objawom uszczęśliwienia między dobrymi ludźmi, zespolonymi życzliwością i pamięcią o sobie. Oby ta pamięć nie pominęła Towarzystwa Czytelni Ludowych.

Słów kilka o prawdziwym konserwatyzmie.

Jesteś konserwatystą, zatém zacofańcem, nie idziesz z postępem czasu — należysz do tego nielicznego obozu — który w dziejach ludzkości między prawdziwą inteligencyą nigdy wielu nie miał adeptów, a w 19-tym wieku nie powinien wcale istnieć — to anachronim — naleciałości, rupiecie z przeszłości.... Ludzkość ciągle idzie naprzód — szalone na każdém polu robi postępy; wolność, równość, to hasła nowożytnego świata, które wywalczył sobie lud w krwawych zapasach z uprzywilejowanemi stanami, które przez całe wieki mając monopol, miliony ludzi uważały jako helotów; jesteś zwolennikiem tych, którzy nie chcą zerwać z przeszłością — i walczysz o zasady, ktore przypominają długą — ciemną noc średnich wieków? — Precz z konserwatyzmem — klerykalizmem — precz z ultramontanizmem. — Szereg tych i podobnych frazesów, wszystkim nam jest znany — myśmy się do nich przyzwyczaili — one nas nie zawstydzają — o tyle tylko nas zasmucają i niepokoją, że bardzo wielu z tak nazwanéj inteligencyi rzuca kamieniem potępienia na to, czego nie znają lub czego poznać nie chcą.

Jestem konserwatystą i wyznaję publicznie zasady zdrowego konserwatyzmu. — Na czém polega konserwatyzm? Konserwatyzm nie zrywa z przeszłością, ale nie przyjmuje wszystkiego z teraźniejszości.

Przeszłość jest dla niego świętą spuścizną — w któréj najdroższe zawarte skarby — najpiękniejsze i najwznioślejsze ideały. Konserwatysta rozumny, pod względem politycznym jest monarchistą i nie jest za monarchią nieograniczoną, ale konstytucyjną. Garstka konserwatystów staréj daty, którzyby znowu ludzkość chcieli podzielić na kasty do tego stopnia, aby jedni mieli wszelkie przywileje, a drudzy od nich byli we wszystkiem zależni, nie wchodzi w rachubę — taki konserwatyzm pokutuje tylko w głowach tych, którzy nie widzą i nie słyszą, co się dzieje, i którzy się niczego nie nauczyli.

Dla konserwatysty rozumnego monarcha nie jest niańką — to nie tylko dekorament państwowy, który przeszedł z przeszłości — ale majestat jego jest z prawa Bożego. Monarcha jest na to, aby był pierwszym w narodzie, nim rządził wedle praw bożych i krajowych — jest jak każdy inny śmiertelnik za wszystko odpowiedzialnym w obec Boga. Konserwatysta uznaje instytucye państwowe — słucha prawa nie tylko z konieczności i obowiązku, ale jest przekonanym o tém, że ono jest niezbędne — dla niego to sprawa sumienia.

Jeżeli na prawa państwowe zgodzić się nie może — jeżeli one wchodzą n. p. w kolizyą z prawem boskiém — to walczy przeciwko nim na drodze legalnéj. Konserwatysta jest z zasady przeciwnym wszelkim gwałtownym przewrotom — nie wywołuje burz, ale się stara je zażegnać — jest za postępem na polu społecznem, politycznem, naukowém, ekonomicznem itd., ale za postępem prawidłowym.

Czy konserwatyści nie są za równością w obec prawa?

Są za nią. Niech ci najwięcéj znaczą w narodzie, którzy na to zasługują. Konserwatysta kocha przeszłość i rodziny uwydatnia, które jako gwiazdy promienne świecą w przeszłości narodu, i dla zasług wielkich wyniesione zostały na czoło jego, aby być na zawsze żywym przykładem dla potomności — ale to nie wystarcza, aby synowie ojców, choćby najszlachetniejszych, jeżeli nie mają kwalifikacyi, mieli być odznaczani przed innymi i dla zasług ojców mieli miec utorowaną drogę do wielkich lub największych dostojeństw. Te czasy minęły bezpowrotnie — i żaden rozsądny człowiek za niemi nie tęskni — i ich nie pragnie. Dzisiaj dla każdego otwarte podwoje do najwyższych zaszczytów w państwach konstytucyjnych.

W naszych stósunkach, gdzie to chwilowego zapału, nie miarkowanego potrzebną zawsze i wszędzie rozwagą, jeszcze tak wiele, powinni konserwatyści wybitne stanowisko zajmować w narodzie. Dzisiaj, jak lawina stacza się ludzkość do przepaści pod wielu względami, jakoby szałem wolności, a raczéj swywoli pijane tłumy dążą do ogólnego przewrotu wszelkich stósunków w społeczeństwie, czyż silny obóz prawdziwych konserwatystów nie powinien im stawić czoła? Półśrodki nie wystarczają, potrzeba silnych, pewnych i stałych zasad, potrzeba wielkiéj świadomości tego, w co się wierzy. Nie byłyby burze tak gwałtowne szalały w społeczeństwach, nie byłyby wstrząsły ich podwaliną, gdyby silniejsze były szeregi konserwatystów, gdyby za pewną zawsze byli szli inicyatywą, otwarcie występowali ze swym programem nawet wtedy, kiedy już pioruny bić zaczęły. — Konserwatyści byli i są poniekąd i dzisiaj jeszcze za mało czynni, nieraz lękliwi, za mało w nich inicyatywy, jakoby martwi chwilami.

Rządy monarchiczne, które głównie opierać się winny na konserwatystach, przez kokietowanie z stronnictwami przewrotu same sobie gotują upadek. Monarcha, który kuma się z partyą rewolucyjną, chociażby w nadzwyczajnéj znajdował się potrzebie, czy prędzéj, czy późniéj runie z całą swą mniemaną potęgą i majestatem. Monarchia n. p. we Włoszech — to kwestya chwili...

Czy konserwatyści nie pragną polepszenia doli klas średnich, a mianowicie klasy robotników? Czy i oni nie uważają stósunków społecznych i pod tym względem, jeszcze dotychczas w części za nienormalne? Któż dzisiaj w oczach wyrobnika — jest większym jego nieprzyjacielem — czy chlebodawca prawdziwy konserwatysta, czy wolnomyślny fabrykant, który może milionowe zyski ciągnie, albo milionami rozporządza — a doli robotników polepszyć nie chce — chyba że ogólny strejk do tego go zmusza? U wolnomyślnych często (w praktyce) największa tyrania i najobrzydliwsze samolubstwo.

Jesteśmy konserwatystami i pod tym względem najściślejszy tworzymy związek z przeszłością — w sprawie najważniejszéj, t. j. religijnéj. Nie twierdzimy, jakoby raligia nasza katolicka, objawiona przez Chrystusa Pana, Boga i człowieka, zawsze w przeszłości u wszystkich jednostek jasno była pojmowaną, jakoby ona wszędzie błogie wydawała owoce, jakoby wszelkie instytucye dawniejsze wykwitły z drzewa wiary — jakoby były ściśle ugruntowane na chrześciańskim fundamencie, ale temu nie religia winna, lecz ludzie. Tu Pan Bóg — Jego zakon miłości i łaski — tam ludzie — ich namiętności i osobista wolność człowieka.

Katolik konserwatysta, pod względem dogmatycznym, moralnym silnie stoi przy opoce Piotrowéj, z otwartą przyłbicą wyznaje swoje zasady, uważa je jako najświętszy depozyt z przeszłości — broni ich, stara się je rozkrzewiać, i one powinny być normą w jego życiu publicznem i prywatném. Nie wolno mu należeć do tych, którzy objawione prawdy według swego rozumu traktują, religią uważają za rzecz prywatną, on należy do tych, którzy w kościele katolickim jako w instytucyi boskiéj, zatém nieomylnéj, widzą, uznawają prawdy, które zmianie nie podlegają.

Prawda i republikanin i demokrata, może być dobrym katolikiem, ale gdzie są rzeczy pospolite nowczytne, albo państwa o ustroju demokratycznym — katolickie? We wszystkich monarchiach, gdzie Kościół jest prześladowanym, tam nie konserwatyści (chyba zaciekli protestanci zachowawczego kierunku), ale ludzie przewrotu, bezwyznaniowcy, masonerya rządzą narodem. Masonerya to nie tylko wróg ołtarzy, ale i tronów.

Konserwatysta katolik, dla tego, że w rzeczach wiary i obyczajów ściśle z Głową Kościoła jest połączony, uważa Papieża jako zastępcę Pana Jezusa na ziemi, jest ultramontaninem, klerykałem pod tym względem. Zaszczytne prawdziwie miano.

Jest wielu ludzi takich, którzy dla tego posądzają konserwatystów o brak patryotyzmu — ba nawet twierdzą, że ich ojczyzna to Rzym, to internacyonały. Podłe to oszczerstwo, jak tyle innych — z kuźni pseudo-liberalizmu i pseudo-patryotyzmu.

Religia katolicka nie zakazuje, nie znosi miłości Ojczyzny, ale ją nakazuje, uświęca. Konserwatysta kocha — może więcéj tradycye święte ojczyste, niż radykał, bo on buduje wszystko na przeszłości, bo jego sumienie oparte na fundamencie religii, — i to religii boskiéj.

Wskażcie mi mężów znanych z zachowawczego kierunku, którzyby nie byli dobrymi i wielkimi patryotami? Patryotyzm prawdziwy nie mierzy się według chwilowéj wysokości temperatury, która dziś jest może wielką, a jutro spadnie niżéj zera, ale patryotyzm rzetelny, zdrowy, zawsze silnie stoi przy swoich zasadach.

Czyż można ukochać przeszłość bez umiłowania tego, co w téj przeszłości było najświętszém, to jest Ojczyzny?... — Absurdum zatém dopuszcza się ten, kto prawdziwego konserwatystę posądza o brak patryotyzmu, lub go zalicza do internacyonału. Jesteśmy internacyonałem pod względem religijnym, ale nie pod względem narodowym i społecznym.

Konserwatysta prawdziwy dąży do tego, aby szkoła pozostała, jak była przez wieki — córą Kościoła — aby wpływ reprezentantów Kościoła na nią był jak największym, bo religia jest najświętszą sprawą — bo bez niéj nie masz prawdziwego życia duchowego u człowieka — bez niéj ustrój państwowy i społeczny utrzymać się nie może.

Wolno ci i wypada być konserwatystą? Nie obawiasz się, aby cię nie policzono do obozu obskurantów, do apostołów ciemności? Nie bój się! — zostań, jeżeli nim jeszcze nie jesteś, prawdziwym i rozumnym konserwatystą a będziesz apostołem światła i społecznego porządku....

Walczymy *pro aris et focis i per crucem ad lucem.*

Murzynno, w grudniu.

Ksiądz licencyat Glabisz.

Z teki aforyzmów.

To, co nazywamy „dobre stare czasy“ było złemi czasami naszych poprzedników.

Spotyka się często ludzi, od których łatwo czuć się wyższymi, trudno zaś im dorównać.

Tylko asceci i mumie żyjące ręczyć mogą za to, co zrobią w przyszłości.

Dla posągów i ludzi jest piedestał małą i ciasną powierzchnią obciętą czterema przepaściami.

Poświęcić serce dla rozumu, to spalić perłę, by mieć jéj popioły.

Życie, to ciągły kompromis między złem a dobrem.

Szczęście, to ideał wieczny, połączony z przejściową i względną rzeczywistością.

Miłość, to loterya, w którą wszyscy gramy, a w któréj najgłupszy wygrywa.

Przebaczamy często tym, którzy śmieją się z naszéj powagi, nigdy tym, co nie śmieją się z naszych dowcipów.

To, co nazywamy szczęściem, jest tylko zbiegiem okoliczności korzystnych, nie posiadających żadnéj innéj wartości, jak tylko tę, którą im jéj nadają nasze zdolności.

Kopaszewo, w Grudniu.

S. Chłapowski.

Z archiwum rodzinnego Mycielskich
w Kobylempolu.

(Z łacińskiego oryginału).

Illustrissime et Reverendissime Domine!
Amice plurimum colende!

Wiadomo niezawodnie Illustrissimae et Rdmae Dominationi Vestrae, jak osławione, gwałtowne i ostre pismo przeciwko nam nie tak dawno zostało rozszerzone, które, jak się zdaje, pomawia nas o zdradę, jakobyśmy się znieśli byli potajemnie z nieprzyjaciołmi Króla Jegomości i Rzeczypospolitéj — i gwałcąc zaprzysiężoną wierność, zamierzali przeciwko tejże Rzeczypospolitéj knowac intrygi i podstępy. Nam zaś od najwcześniejszéj młodości nic nie było milszego, jak dobrze czynic i tenszczyt godności, do jakiego łaską Bożą wyniesieni zostaliśmy, ozdobić dzielnością godną monarchy. W którém to dążeniu nikomu, ktokolwiekby to był, nie ustępujemy, lecz w niem również umrzeć z całego serca pragniemy. Z nieprzyjaciołmi przesławnéj Rzeczypospolitéj zaś nie tylko nigdy nie jednoczyliśmy się, lecz przeciwnie w czasie bezkrólewia na żądanie Jéj podążyliśmy Jéj z pomocą, posyłając Jéj pewną liczbę żołnierzy, którzy i dzisiaj jeszcze znajdują się w wojsku królewskiém. Nikt téż zarzucić nam nie może, iżbyśmy choćby w najdrobniejszéj rzeczy wykroczyli przeciwko przyrzeczonéj przez nas wierności. Charakter nasz bowiem do tego stopnia dalekim jest od wszelkich intryg i knowań, iż nawet nieprzyjaciela podejść byśmy nie chcieli. Ponieważ tedy wedle naszego przekonania i godność nasza elektorska przez wspomniane wyżéj, przeciwko nam rozrzucone oszczerstwa w wysokim stopniu obrażona została, przeto nie omieszkaliśmy niewinności naszéj w liście do Jego Król Mości wystósowanym stwierdzić, prosząc Go usilnie, aby, jeśli Jego Król. Mości nazwisko autora jest znane, nie wahał się wyjawić go przed nami. Albowiem tego rodzaju pisarza uznamy za największego sykofanta i oszczercę, dopóki nie dowiedzie oszczerstw, które przeciwko nam rozsiać śmiał, czego nigdy dokonać nie będzie zdolny.

Przekonani o najwyższéj Waszéj Mości sprawiedliwości, pozwalamy sobie prosić Go uprzejmie o to samo, ufni, że Wasza Mość słusznemu naszemu żądaniu zadość uczynić zechcesz, przez co okażesz się godnym wysokich pochwał. Polecając Waszą Mość Boskiéj opiece, życzymy Ci, abyś się zawsze cieszył szczęściem i zdrowiem.

Dan na zamku naszym Klewijskim, dnia 13 października roku 1651,

Waszéj Mości przyjaciel życzliwy

Fryderyk Wilhelm,

z Bożéj łaski Margrabia brandenburski, św. Rzymskiego Państwa Podkomorzy i Elektor etc. etc.

Adres: Illustrissimo et Reverendissimo Domino Joanni Gębicki (praeposito generali Miechowiensi, Decano Cracoviensi-Regni Poloniae secretario majori, et Serenissimae Reg. Majestatis cancellario supremo, Domino Amico nostro plurimum colendo).

Jak można u nas „służyć poczciwéj sprawie“?

Nie ma zapewne społeczeństwa więcéj swoją przeszłość i ziemię swoją miłującego, jak nasze — sami to chętnie sobie i drugim powtarzamy, — a jednakże faktem jest, że mało chcemy i umiemy do tego się pracą przyczynić, żeby tę przeszłość i tę ziemię naszą bliżéj poznawać, choć dobrze o tém wiemy, a przynajmniéj wiedzieć powinniśmy, że niezbędnym warunkiem lepszéj dla nas przyszłości jest głębsza znajomość rozwoju dziejów naszych i saméj ziemi naszéj — i że, jeżeli się w tém przez innych dajemy wyprzedzić, to tracimy przez to samo coraz bardziéj prawo do doczekania się w przyszłości urzeczywistnienia naszych nadziei. Naród, który upadł a chce się podnieść, musi na tych przynajmniéj drogach, które mu jeszcze są otwarte, ciągły okazywać postęp i to postęp znaczniejszy, aniżeli rozwój innych czynników społecznych, z któremi mu żyć i współubiegać się wypadło. Tymczasem z nami nie tylko tak jeszcze nie jest, ale nawet w różnych, niezamkniętych dla nas kierunkach, nie tylko wciąż jeszcze w walce ulegamy, ale w niejednym nawet mierzyć dotąd nie ośmieliliśmy się — i, co więcéj, nie robimy sobie z tego wyrzutów sumienia, zwalając zawsze winę naszych niepowodzeń i naszego upośledzenia na wyjątkowe położenie nasze, nie na nas samych. Takie łudzenie siebie samego nie tylko na nic nam się przydać nie może, ale jest po prostu zgubném. Im więcéj uświadamiamy sobie, w czém przy dobréj woli i wytrwałéj pracy możemy innych prześcignąć, im więcéj za swój patryotyczny obowiązek uważać będziemy — nie dać się w tém wyprzedzić nikomu, tém więcéj i tém tylko damy dowód, że prawdziwie miłujemy tę przeszłość i tę ziemię naszą, a wtedy téż i nieprzychylnych nam teraz żywiołów zyskamy uznanie.

Nie mogę tu rozwodzić się nad różnemi rodzajami pracy, w których śmiało moglibyśmy już teraz stanąć do walki o lepsze.

Ograniczyć się chcę do jednéj tylko, do zorganizowania naukowych zbiorów i do jednéj tylko, jedynéj, jaką mamy do tego w Poznaniu, instytucyi, t. j. do zbiorów Towarzystwa Przyjaciół Nauk w muzeum imienia Mielżyńskich.

Od lat kilku spędzając w tym przybytku, poświęconym nauce i sztuce wolne od pilniejszéj pracy chwile, zastanawiałem się nieraz nad tem, dla czego właściwie, — choć innego nie posiadamy w całem Księstwie Poznańskiem zakładu, któryby obejmował zarazem i historyczne zabytki i przyrodnicze okazy téj dzielnicy naszego kraju, — tak mało dotąd ogólnego budzą zajęcia muzelne zbiory, tak mało je kto zwiedza z miasta i z prowincyi a jeszcze mniéj z nas z nich korzysta do prac naukowych, któreby jednak mogły podnieść i imię polskie i sławę téj naszéj, jedynie umiejętnościom poświęconéj, instytucyi. — Każdy z nas przecież bawiąc w większem mieście, n. p. za granicą, poczytałby sobie za wstyd, jeżeli nie za grzech, opuszczenie sposobności poznania znajdujących się w niem zbiorów naukowych i artystycznych.

Iluż u nas takich, którzy Muzeum naszego wcale nie zwiedzili a jeżeli w niem byli, to ograniczyli się na zwiedzaniu tylko galeryi obrazów, ani się nie pytając o to, czy tam jest co więcéj! A przecież nie tylko ciekawość, ale i pewne uczucie obowiązku poznawania w pierwszym rzędzie tego, co jest swojskie, co ma związek z naszą przeszłością lub ziemią, i popierania tego, w czem na polu naukowem

możemy jeszcze rywalizować z innymi, powinno starczyć nam za pobudkę do ogólniejszego zainteresowania się zbiorami muzealnymi i ich rozwojem!

Wprawdzie, jeżeli porównamy obojętność zupełną, z jaką społeczeństwo nasze przyjęło wiadomość o przeniesieniu z Paryża takich skarbów pamiątkowych i artystycznych, jakie nagromadziła hr. Działyńska w Gołuchowie pod Pleszewem, (o których komunikat obszerny i dokładny podał prof. *Maryan Sokołowski* w „Czasie“, komunikat powtórzony przez niemieckie pisma poznańskie, ale przez polskie całkiem pominięty), to niezawodnie takie porównanie nie na niekorzyść muzeum poznańskiego wypadnie, ale już samo takie porównanie dowodzi, że albo nie umiemy jeszcze dostatecznie oceniać zabiegów pojedyńczych ludzi ku podniesieniu wśród nas poziomu umysłowego, albo też nie chcemy z nich tyle, ile moglibyśmy, korzystać, i że w tym znowu względzie, jak w wielu innych, dobrowolnie dajemy się przez innych wyprzedać.

Zbiory Towarzystwa rosną pomimo to z każdym dniem prawie, to prawda. Powstałe z inicyatywy jednostek przyrastają obecnie, dzięki ofiarności naszego społeczeństwa, przez dary nawet prostego kmiotka lub robotnika, który się z gazet o nich dowiedział. Takie przykłady warto podnosić, gdyż Towarzystwo Przyjaciół Nauk, nie posiadając funduszów na zakup okazów i zabytków, kontentować się musi tém, co od kogo dostanie. Niejeden dar sam przez się nie posiada wprawdzie naukowéj wartości, ale go się nigdy nie odrzuca, raz dla tego, aby nikogo nie zniechęcać, a powtóre dla tego, że z cegiełek pojedyńczych gmachy się składają, a my, którzyśmy jeszcze zbyt słabi, aby sami coś budować, możemy przynajmniéj zbierać dla przyszłych budowniczych téj lepszéj przyszłości, w któréj i u nas polska nauka w rzeczach, jéj najbliżéj dotyczących przedewstkiém, a także i w innych kwestyach będzie mogła godnie stanąć do walki o lepsze z instytucyami innych narodów.

Dotąd tak u nas niestety nie jest jeszcze, przynajmniéj w pruskim zaborze. Dajemy się często prześcignąć i to w niejednym kierunku, czy to w opracowaniu n. p. dziejów naszéj własnéj sztuki, naszego rękodzielnictwa, czy też w badaniu przyrody naszéj ziemi, to jest jéj składu i budowy, żyjących na niéj organizmów i znadujących się w niéj skamielin. — Otóż zbiory muzealne Towarzystwa Przyjaciół Nauk mogłyby właśnie dać pohop do skrzętniejszéj pracy na tych polach i stać się zaczątkiem wielce obiecującym zbiorowych wysileń całego naszego społeczeństwa, byleby niemi kierowała głowa doświadczona i rozumiejąca znaczenie takiéj pracy mrówczéj, dobrowolnéj i zaszczyt przynoszącéj, a umiejąca ją zorganizować.

Jeżeli chcemy widzieć owoce takiéj umiejętnéj, zbiorowéj całego narodu pracy, to pojedźmy do Pragi, zwiedźmy jéj muzea publiczne lub też powstałe przez zabiegliwość jednego tylko człowieka, jak n. p. muzeum przemysłowe pana Naprstka. Nie tu miejsce o niém się rozpisywać, ale nie zawadzi postawić je za wzór godny naśladowania u nas, choćby na małą skalę.

Jeżeli użyłem wyrazu „zaczątek,“ mówiąc o tém, co posiada obecnie muzeum Towarzystwa Przyjaciół Nauk, to nie przesadziłem wiele „in minus,“ gdyż, pominąwszy bogate galerye obrazów, liczny księgozbiór, oraz ciekawe zbiory archeologiczne, to jest wykopaliska przedhistoryczne, a może i kolekcyą numizmatyczną, — nie mamy doprawdy czém tak bardzo się szczycić.

Z działu sztuki średniowiecznéj polskiéj, z działu przemysłu rzemieślniczego i domowego u nas — prawie nic nie posiadamy; a działu etnograficznego, t. j. obejmującego wszystko to, co lud nasz wyrabiał i w co się odziewał aż do ostatniéj chwili, nie mamy jeszcze wcale; a szkoda byłoby, gdyby i ten zabytek naszéj przeszłości zaginął tak, jak tyle innych, nie pozostawiając nawet śladu po sobie.

Interesującem być może dla uczonych poznanie form urn i kamiennych lub bronzowych narzędzi, jakie się u nas ciągle wygrzebują, lecz one ostatecznie mniéj nas obchodzą, aniżeli zabytki przemysłu nie z przedhistorycznych czasów, ale z późniejszych, tj. z różnych wieków, obejmujących właściwą historyą naszego narodu. Wiele z takich szczątków z przeszłości zapewne ocalało i leży wśród rupieci w pyle zapomnienia. Warto je zbierać i każdy może się do tego przyłożyć. Rólnik niech zbiera więc to, co w chacie po ojcach i pradziadach zostało: stare sprzęty i naczynia, kawałki szat domowego wyrobu, ozdoby i szczegóły ubrania, różne według miejscowości; niech zapisuje miejsce zkąd pochodzą i czas, w którym robione, jeżeli się tylko o tem dokładnie dowiedzieć może; — rzemieślnik niech się zainteresuje do starych wzorów bliżéj go obchodzących, które znaleźć jeszcze można po wsiach i miastach; niech je gromadzi i oznacza, jeżeli się to da wykonać, jak najdokładniéj. — Takie zbiory n. p. kluczy, ostróg, podków, wędzideł, zbroi, różnéj broni, uprzęży, siodeł, kachli, garnków, wyrobów z drzewa do użytku domowego lub do ozdoby, gromadzone latami przez znających swoje rzemiosło i dzieje swego narodu rzemieślników — mają wielką wartość, bo rzucają światło na kolejny rozwój krajowego przemysłu. Dla muzeum naszego, które zresztą obecnie nie ma wiele pomieszczenia, większą daleko mogą mieć wartość takie komplety specyalnych zbiorów z dobremi, ile możności, oznaczeniami, aniżeli pojedyncze okazy, choćby najpyszniejsze luzem napływające.

Dział dla etnografii przynajmniéj krajowéj powstać powinien w jak najkrótszym czasie. Nieproporcyonalny wzrost przedhistorycznych zbiorów przy zupełnem pominięciu etnograficznych jest błędem, który należałoby się jak najprędzéj poprawić.

Dział historycznych pamiątek nie powinien mieć cechy jedynie patryotycznych relikwii, choć wolno osobny oddział przeznaczyć dla pamiątek po tych, którzy jako mężowie stanu, miecza lub pióra położyli zasługi, ale powinien przedewszystkiem oddawać za pomocą okazów w nim zebranych i odpowiednio ułożonych obraz naszéj przeszłości tak pod względem politycznego jak i społecznego znaczenia, jakie zajmowaliśmy, powinien zawierać wzory sztuki i przemysłu polskiego w różnych wiekach naszego rozwoju.

Jak u nas jeszcze w krótkim stósunkowo czasie i to bez wielkich zabiegów można dojść do cennego zbioru wyłącznie w jednym kierunku, n. p. naszéj sztuki kościelnéj, a właściwie tkanin do obrzędów religijnych, — tego dowiodły pobożne panie w Poznaniu, które w szlachetnéj myśli dostarczania ubogim parafiom przyborów potrzebnych do kościołów, przyjmując w zamian za nowe roboty lub w darze za oddane usługi, — szmaty materyi, na nic już nie mogące się przydać, — nagromadziły, nie wiedząc prawie o tem, w lat kilkanaście imponujący każdemu znawcy materyał do poznania téj gałęzi polskiéj ornamentyki kościelnéj średniowiecznéj i późniejszéj. — Oby ten przykład znalazł u nas więcéj naśladowców w innych kierunkach! Obyśmy zrozumieć chcieli, że jest to prawdziwie patryotyczną także zasługą przyczyniać się w ten sposób do podniesienia znaczenia naszéj swojskiéj sztuki i naszego przemysłu z dawnych wieków w chwili, gdy tego znaczenia niektórzy nam śmią zaprzeczać.

Przechodzę do działu przyrodniczego. Ten mnie najwięcéj obchodzi, bo w nim sam prawie od lat kilku pracuję. Powie kto: dział ten nie ma nic wspólnego z naszą przeszłością i żadnéj nie może być patryotycznéj myśli w gromadzeniu kamieni, muszli, zwierząt, lub ziół krajowych! Myli się bardzo, kto tak sądzi! Myślano u nas w ten sposób długo i dla tego tak bardzo daliśmy się przez innych wyprzedzić w poznawaniu tego, czém Bóg naszą ziemię obdarzył a, co za tém idzie, i w wyciąganiu z niéj tych zysków, które daje gruntowna znajomość fizyograficznych jéj warunków. — Śmiało twierdzę, iż ten, kto przyczynia się umiejętnie do pomnażania zbiorów przyrodniczych z naszéj wielkopolskiéj ziemi pochodzących, nie traci na próżno czasu i że oddaje prawdziwą usługę także naszemu społeczeństwu, choćby ono teraz jeszcze nie umiało jéj uznawać.

Obojętność nasza w téj mierze, jak i pod wielu innymi względami, nie mało nam zaszkodziła; wytłomaczyć się ona daje poczęści wyjątkowém tém naszém położeniem; ale całkiem wytłomaczyć jéj nie można. Mamy prawo się wstydzić, gdy o zabytkach sztuki polskiéj, lub o dziejach naszych na mocy archiwalnych źródeł rychlejszą i dokładniejszą podają wiadomość Niemcy, aniżeli my; ale i to dałoby się jeszcze uniewinnić faktem, że w obecnych warunkach, gdzie tego rodzaju dokumentów mało już niestety w naszym ręku pozostało, trudniejszym być może do nich dostęp dla Polaka.

Co się jednak żadną podobną wymówką wytłómaczyć nie da i co zaiste zaszczytu imieniu polskiemu u nas nie przynosi, to smutny fakt, że tak mało kto, że prawie nikt wśród nas, wśród inteligencyi naszéj, mającéj i zasoby i czasu wolnego pod dostatkiem, nie czuje się powołanym do zbadania tego, za czém Polakowi równie łatwo śledzić, jak innemu; fakt, że od lat wielu nikt u nas nie oddał się poważnym studyom nad florą, fauną lub leteą Księstwa Poznańskiego, że wśród przyczynków do poznania naszéj ziemi, jéj geologicznych warunków itd. nie spotyka się godnéj wspomnienia pracy napisanéj przez Polaka! Nieprawdą jest twierdzenie, jakoby na tém polu nic już nie było u nas do zrobienia! Choć małymi są jeszcze zbiory przyrodnicze krajowe Towarzystwa Przyjaciół Nauk, choć niektóre poddziały dotąd mizernie bardzo przedstawiają się, to jednakowoż dostarczyćby mogły materyału do napisania nie jednéj rozprawy doktorskiéj, gdyby tylko kto zechciał się zgłosić; ale po prostu o tém u nas się nie myśli tak samo, jak mało kto z uczącéj się młodzieży dotąd korzystał z nagromadzonych w naszéj bibliotece i w oddziale przedhistorycznym a nawet i w historycznym prawdziwych naukowych skarbów! Otóż chcąc podnieść znaczenie naszego Towarzystwa należałoby się zachęcić polską młodzież uniwersytecką, by przynajmniéj w czasie wakacyi ze zbiorów jego bardziéj korzystała, by na nich swe dysertacye lub późniejsze publikacye częściéj opierała. Znalazł by się niezawodnie bez wielkich trudności sposób uczynienia zapomóg niektórych zależnemi od takich prac właśnie, któreby i w urządzeniu i ocenieniu zbiorów Towarzystwa nie małą oddać mogły usługę. Nawał pracy, któremu jeden jedyny kustosz podołać absolutnie nie może, rozdzieliłby się w takim razie, z korzyścią nie małą i dla niego samego i dla jego współpracowników, na kilku co rok stypendyatów. Najwięcéj skorzystałoby przez to Towarzystwo, ale i całe społeczeństwo nasze miałoby z tego pewną korzyść, bo zainteresowałoby się więcéj tém, co posiada, a czego rozwój dalszy w jego jest ręku. Lecz nie tylko uniwersytecką młodzież pragnąłbym zachęcić do takiego współpracowania. I młodzież gimnazyalna, która tak mało dotąd zwiedza zbiory Towarzystwa, mogłaby z największą korzyścią własną pracować nad pomożeniem ich i uzupełnieniem. Brak nam n. p. zupełnie zbioru krajowych owadów. Cóż łatwiejszego jak rozdzielić między kilkunastu chętnych do tego chłopców i młodzieńców tę pracę! a w kilka lat przy pomocy jednéj znającéj się na tém osoby powstałby zbiorek wcale pokaźny! — Jest już wprawdzie parę osób wytrwale i systematycznie pomnażających od paru lat pojedyńcze oddziały zbiorów przyrodniczych, ale w takiéj pracy dobra wola jednostki nie wystarczy, potrzeba pracy zbiorowéj. To mogę każdemu zaręczyć, że kto szczerze się do niéj weźmie, temu wnet stanie się najmilszą rozrywką a opłaci się także sowicie, gdyż nie tylko wzbogaci jego wiedzę i ochroni go nieraz od złego, ale da mu to przeświadczenie, że pracuje dla wyższéj idei, że przyczynia się do podniesienia szacunku dla imienia polskiego.

F. Chłapowski.

Z Warmii.

I polska Warmia odczuwa w Gwiazdkę łączność swoją z szlachetną Macierzą, co jéj dała Hozyusza Wielkiego (1551—1579) i Marcina Kromera (1579—89), jak w ogóle siedmnastu Biskupów błogosławionéj pamięci, podczas kiedy Marcin Luter i jego adherenci sąsiednich Biskupów w Królewcu i Kwidzynie na swą przedostali stronę, zniszczywszy wiarę katolicką w owych dyecezyach.

U nas zachowały się po niemałéj pracy i ostróżnéj doględności pobożne obyczaje polskich przodków naszych, chwalebne zwyczaje gwiazdkowe i kolędowe.

Na jutrzni Bożego Narodzenia usłyszysz starodawne pieśni: *W żłobie leży, Anioł pasterzom mówił, Bóg się rodzi, Pasterze mili,* — usłyszysz je z tą samą świeżością śpiewane — że aż się kościół trzęsie, widzisz te same nabożeństwa, przenoszące Cię w czasy dawniejsze — po kościele chodzą z szopką po kolędzie, śpiewają po polsku, mówiłbyś żeś w głębokiéj Polsce.

I Mazurzy nie mogą się wyprzeć dawnego pochodzenia polsko-katolickiego. Ich obyczaje zakrawają w czasy katolickie. Ich pieśni nabożne pochodzą po większéj części z katolickich. W niektórych miejscowościach w niedziele adwentowe obnoszą wieczorem gwiazdę wielką, jaśniejące koło, śpiewając przytem pieśni polskie.

Tak Gwiazdka wszystkich jednoczy, wszystkim wskazuje drogę do Tego, który jaśniejącą gwiazdą sprowadził uczonych mędrców i pobożnych pastuszków do żłobka swego.

Dołączam kilka *nazw* Mazurskich i pieśni nowszych (nie mojego pióra).

I.

1. O co tam tak runęło
   O co tam tak stuknęło
   Oto komar z dębu spadł
   Złamał sobie w kręgu gnat.

2. Dowiedziała się mucha
   Ze już komar bez ducha
   Zapytała komara
   Cy nie trzeba doktora.

3. Oj nie trzeba doktora.
   Tylko trzeba przeora,
   Oj nie trzeba aptyki
   Tylko rydla, motyki.

4. Był to pogrzeb niemały
   Wsystkie muchy płakały
   Zaśpiewały Requiem
   Juz nas komar nie zyje.

II. ***Wojda.***

1. Posedł Wojda za granicę
   Chciał tam ubić zającycę.
2. Ruskom nie wsmak takie łowy
   Stupaj Wojda na Dąbrowy.
3. A z Dąbrowy do Pułtusku
   Stupaj Wojda na prowozku.
4. A z Pułtusku do Pepłowka
   Nie gaworyt ani słówka.
5. A z Pepłowka do Niborka
   Tam mu wysła resta z worka.
6. A z Niborka mars do domu!
   „Tę zwierzynę dźwigas komu?“
7. „„A komuz tylko Reginie
   „„Tej mej starej Babinie!““
8. Regina się radowała
   Ze Marcina w dom dostała.
9. „Kiedyś bywał mój Marcinie
   Jakoś gonił tam zwierzynę?“
10. Oj goniłem, ubijałem
    Com nie ubił, zachowałem.

Mazurskie nazwy familijne.

Palusek, Nosek, Skorupa, Burbuła, Cybula, Gardziela, Cholewa, Podeswa, Perłek, Brozda, Krysik, Pokrop, Pukrawka, Deptoka, Glomzda, Dora, Gauda, Pipora, Pusewka, Glinka, Worsta, Zabka, Purcz, Kukawka, Dziąbelek, Ziertel, Tchórz, Białywąs, Drapaka, Gromadka, Soliwoda, Kiełbasa, Mucha, Marchewka, Bury, Plewka, Brzozka, Niewiara.

Ignotus.

O hygienicznem znaczeniu światła słonecznego.

Szanowny Redaktorze!

Zaszczycony wezwaniem Twem, aby wziąć udział w gwiazdkowem wydawnictwie „Kuryera Pozn.“, chętnie korzystam z ofiarowanéj mi gościnności w łamach Twego pisma, pozwalając sobie czytelników zająć przedmiotem, którego doniosłość w praktyce za mało bywa dotychczas cenioną, a o którym także podręczniki hygieniczne wspominają tylko pobieżnie. Mam zamiar w krótkości przedstawić znaczenie hygieniczne światła słonecznego.

Już starsi lekarze jak *Hipokrates, Galenus i Aricena* wiedzieli wprawdzie, że powietrze pogodne jest zdrowem, a mgliste i ponure niekorzystnie oddziałuje na nasz organizm, jednakże gruntowniejsze badania eksperymentalne nad działaniem światła słonecznego rozpoczynają się dopiero w naszem stóleciu. Największa w tym względzie zasługa należy się *W. F. Edwardsowi*, który w dziele swem p. t. „Les agents physiques de la vie, 1825“ pierwszy wskazał na wysokie znaczenie światła słonecznego pod względem zdrowotnym. Po licznych doświadczeniach, robionych przeważnie na żabach, *Edwards* wykazał, że zwierzęta te wystawione na działanie światła słonecznego rozwijały się prawidłowo, podczas gdy zwierzęta w ciemności chowane nietylko rosły wolniéj, ale nadto i co do długości i co do wagi ciała nie dorównywały zwierzętom trzymanym w jasności. Późniejsi na tem polu badacze, jak *Moleschott* (Untersuchungen 1857), *Fubini* i *Ronchi* (Mol. Untersuchungen XII) potwierdzili zdanie *Edwardsa*, a dalsze w téj mierze studya wykazały, że zwierzęta chowane w jasności *wydzielają* z siebie *daleko więcéj kwasu węglanego*, aniżeli trzymane w ciemności, i że posiadają większą pobudliwość nerwów, oraz silniejszą działalność mięśni, aniżeli zwierzęta żyjące w ciemności. Tak samo zachowuje się *skóra ludzka*, wydzielając z siebie w jasności daleko więcéj kwasu węglanego, aniżeli w ciemności, przyczem *powiększa się znacznie wchłanianie kwasorodu.*

Hygieniczne atoli działanie światła słonecznego nie ogranicza się jedynie na większem pobudzeniu nerwów i powiększonem wydzielaniu kwasu węglanego; *wpływa* ono także na *ducha ludzkiego*, na jego *usposobienie*, na jego *duchową elastyczność i energią.* Każdy człowiek zdrowy bywa w dniach pogodnych wesołym i swobodnym, dnie zaś ponure i mgliste czynią go poważniejszym i więcéj przygnębionym; brak światła słonecznego obniża duchową działalność, a pogodny blask podnosi ją na nowo i wzmaga w organizmie ochotę do pracy. Wiadomą nadto rzeczą, że drażliwi chorzy, jako też osoby gorączkujące nie znoszą jaskrawego światła, a uspokajają się w ciemności lub też światłem niebieskawym lub zielonym.

Co się tyczy *działania światła słonecznego na oko*, to znaną jest rzeczą, że bezpośrednie promienie słoneczne drażnią mocno siatkówkę, a nawet mogą wywołać zapalenie jéj i ślepotę. Przypadki tego rodzaju spostrzegali między innemi *Emmert* (Révue méd. de la Suisse 1882) i *Deutschmann* (Graefes Archiv 28.); ostatni zauważył taką ślepotę u osoby, która się przypatrywała zaćmieniu słońca. Prawie tak samo działa światło słoneczne, odbijające się od lustra, od powierzchni wody, od białych murów i śniegu. — Z drugiéj znowu strony za mało światła działa także szkodliwie na oko, jeśli ono jest czynne; nasila się bowiem natenczas mocniéj i zbliża się więcéj do przedmiotu, przez co się łatwo wytworzyć może krótkowidztwo, mianowicie u osób rosnących jeszcze i z odziedziczną skłonnością.

Niezmiernie ważnem jest nadto światło słoneczne przez swój wpływ na *czystość powietrza*; za jego to bowiem wpływem, a szczególnie za wpływem żółtych promieni żyjące rośliny liśćmi swemi wciągają z powietrza kwas węglany, rozkładają go i wydzielają znowu kwasoród. Czynność ta roślin, zależna bezwarunkowo od światła słonecznego, pozbawia tedy atmosferę trującego ją kwasu węglanego, a nasyca ją dla zdrowia tak niezbędnym kwasorodem. Wprawdzie w ciemności czynność ta staje się wręcz przeciwną, jednakże czynność wśród światła słonecznego musi być energiczniejszą, ponieważ w przeciwnym razie nie mogłaby tak ustawicznie równego składu wskazywać atmosfera, ktora otrzymuje ciągle wielką ilość kwasu węglanego i traci wielką ilość kwasorodu.

Światło słoneczne czyści jeszcze w ten sposób powietrze, że prawdopodobnie ułatwia *utlenianie* (*oxydacyą*) *pierwiastków organicznych* w powietrzu zawartych.

Ztąd to pochodzi, że masło gorźknieje szybko w jasności, w ciemności zaś zmienia się bardzo wolno. Tak samo gnilna woń z butelki znika daleko prędzéj, jeśli ją wystawimy na działanie światła słonecznego; ztąd wreszcie pochodzi, że duszna sklepowa woń w pokojach na północ leżących, utrzymuje się daleko dłużéj, aniżeli w mieszkaniach na południe zwróconych.

Wreszcie należy tu zaznaczyć, że bezpośrednie *światło słoneczne niszczy pewne bakterye* i ich zarodki, jak tego dowiedli *Arloing* (Comptes rendues 1885), *Duclaux* (infl. de la lumière sur la vitalité des germes de microbes 1885), *Nocard* i *Straus* (Revue scientifique 1887) i inni.

Na miejscu tem wspomnieć jeszcze należy *o grzybie domowym* (merulius lacrymans), który bez wątpienia źle oddziałuje na nasze zdrowie, psując powietrze już to przez swe zarodniki, już to przez rozkładowe produkty. Według *Göpperta* (61. Jahresber. der schles. Ges. für vater. Cultur.) grzybnia (mycelium) jego rozwija się tylko w ciemności, w okresie właściwego rozrostu nie znosi światła i szuka go dopiero w okresie wytwarzania owocu wydostając się pomiędzy belkami.

Co do *praktycznych doświadczeń* nad wpływem światła słonecznego, to brak światła naturalnego oddziałuje przedewszystkiem zgubnie na *organizm dziecięcy.* Wiadomą jest rzeczą, że dzieci, wychowane w ciemnych mieszkaniach, nie obfitujących w światło słoneczne, wyglądają blado i chorobliwie. Prawda, że w takich razach w parze z ciemnem mieszkaniem idą i niedostateczne wyżywienie i brak odpowiedniéj czystości, oraz wentylacyi; wszakżeż jest także stwierdzonym faktem, że i w lepszych stósunkach znajdujące się dzieci, skoro tylko dłużéj przebywają w mieszkaniach mało światła mających, nie odznaczają się właściwym temu wiekowi różowym kolorytem twarzy, a nabywają go w stósunkowo krótkim czasie, gdy się mieszkanie ciemne zamieni na jasne, ku południowi zwrócone.

Jedną z najczęstszych chorób wieku dziecięcego, na któréj rozwój bez wątpienia oddziałuje silnie brak światła słonecznego, są *skrofuły, czyli zołzy.* Napotykamy je bowiem często u dzieci zamieszkujących wilgotne i ciemne mieszkania podwórzowe lub sklepowe. Twierdzić wprawdzie nie można, żeby samo mieszkanie bez dostatecznego światła słonecznego miało powodować zołzy, ale jest rzeczą pewną, że między niemi pewien zachodzi związek; według bowiem doświadczeń *Demme'go* dzieci chowane w ciemnych pokojach, wskazują niższą temperaturę ciała, aniżeli dzieci, żyjące w jasnych mieszkaniach. Że zaś zołzy uważamy za cierpienie o zwolnionéj wymianie materyi, to nie będzie zapewne zbyt śmiałem twierdzenie, że brak niedostatecznego oświetlenia naturalnego mieszkań jest jedną z przyczyn owéj złowrogiéj choroby. Według *Winslow'a* dłuższy brak naturalnego światła ma także ułatwiać wytwarzanie się *krzywicy*, wstrzymywać *wzrost ciała*, wywoływać *szybkie starzenie się*, a nawet powodować *niedostateczny rozwój władz umysłowych.*

W okolicach, dotkniętych *bagiennicą* (malarją), uważają za najniebezpieczniejsze te mieszkania, do których światło słoneczne albo bardzo mało, albo też wcale nie dochodzi. Ztąd też pochodzi znane przysłowie: „Dove non viene il sole, viene il medico“ — gdzie nie wchodzi słońce, tam wchodzi lekarz.

Dokładny związek pomiędzy różnemi chorobami a brakiem naturalnego światła, jest wprawdzie obecnie mało jeszcze wyjaśnionym, jednakże to jest pewnem, że przebywanie dłuższe w lokalach z niedostatecznem oświetleniem słonecznem, podkopuje nasze zdrowie; dowiedzioną bowiem jest rzeczą, że brak światła naturalnego obniża wymianę materyi, obfitość zaś tegoż światła takową pobudza, utlenianie (oxydacyą) pierwiastków organicznych powietrza przyspiesza i zwiększa fizyczną elastyczność ciała.

Nie ulega tedy żadnéj wątpliwości, że światło słoneczne zdrowie nasze wzmacnia, a brak światła tegoż je osłabia; szkodliwem jedynie może być wtenczas, skoro siatkówkę trafia bezpośrednio, lub odbija się od jasnych powierzchni, o czem już dawniéj była mowa. Stósownie do tych danych, winniśmy się też starać, aby do naszych mieszkań jak najdłuższy czas wśród dnia dochodziło dostatecznie światło słoneczne, ażebyśmy na właściwe pokoje mieszkalne obierali tylko te, do których światło słoneczne ma wolny dostęp, a z tych najwięcéj oświetlane przeznaczali dla dzieci, które tego światła naturalnego potrzebują jak najwięcéj.

O kwestyą tę tak żywotną, a niestety nie dosyć uwzględnianą, dbać winny nie tylko pojedyńcze osoby, ale szczególnie władze przy zakładaniu ulic, budowaniu szkół, więzień i innych gmachów publicznych.

Dr. Jerzykowski.

Muzyka narodowa.

Dziecię szło z fujarką
i grało,
W drodze mu się zboże
kłaniało,
Wietrzyk mu swym śpiewem
wtórował,
Złote jego włosy
całował;
Razem jęk swój łączył
z ptakami,
Potem z chmury sączył
się łzami. —
Takie z tąd rodzinne
powstały
Śpiewy, które przeszły
świat cały.
Lecą za nim ptaków
łańcuchy,
I zaklęte grają
mu duchy;
Idzie tak chłopczyna
nad morze,
I śpiew swój zawodzi
w przestworze. —
Jęczy jego nuta
pośród fal,
I zanosi skargę
jego w dal,
Ludzie mu wtorują,
jak przez sen;
Lecz skarga ich wzruszy
i śpiew ten;
I już się pytają
czemu ton
Z téj fujarki bije
jakby dzwon. —

Marja K. z O.

(Muzykę do tego wiersza dorobił Wł. Żeleński.)

Żłóbek Zbawiciela.

Napisał
Ks. Krzesiński.

We wielu kościołach i domach katolickich istnieje zwyczaj pobożny, dawnych sięgający wieków, strojenia żłóbka, czyli, jak u nas lud nazywa „szopki“, przedstawiającéj plastycznie narodzenie Zbawiciela w stajence betleemskiéj tak, jak nam je Ewangelia opisuje. Św. Łukasz, który najobszerniéj cudowne ono zdarzenie opisał, mówi: „Wonczas wyszedł dekret od cesarza Augusta, aby popisano wszystek świat... i szli wszyscy, aby się popisali, każdy do miasta swego. Szedł téż i Józef od Galilei z miasta Nazaretu do Judzkiéj ziemi, do miasta Dawidowego, które zowią Betleem i przeto, iż był z domu i pokolenia Dawidowego, aby był popisan z Maryą, poślubioną sobie małżonką, brzemienną. I stało się, gdy tam byli, wypełniły się dni, aby poradziła: i porodziła Syna swego pierworodnego, a uwinęła go w pieluszki, i położyła go we żłobie, iż miejsca dla nich nie było w gospodzie. A byli pasterze w téj krainie, czujący i strzegący nocne straże na trzodą swoją. A oto Anioł Pański stanął podle nich, a jasność Boża zewsząd je oświeciła; i ulękli się bojaźnią wielką. I rzekł im Anioł: Nie bójcie się; bo oto powiadam wam wesele wielkie, które będzie wszystkiemu ludowi... a w onczas pasterze mówili jeden do drugiego: pójdźmy do Betleem, a oglądajmy rzecz, która się stała, którą nam Pan pokazał. I przyszli kwapiąc się, i naleźli *Maryę*, *Józefa* i *niemowlątko* leżące w *żłobie*. (Łuk. II, 1—16).

Wszystkie te wymienione osoby znajdujemy zwykle przy żłóbkach naszych: stajenkę w Betleem, żłóbek, a w nim dzieciątko uwinięte w pieluszki, Maryę i Józefa, pasterzy z trzódką, a nadto jeszcze mędrców ze Wschodu, przynoszących dary: złoto, kadzidło i myrrhę. (Mat. II, 1—12). Obok tych figur *historycznych*, t. j. rzeczywiście przy żłóbku nowonarodzonego króla Judy się znajdujących, spostrzegamy zawsze jeszcze dwie inne figury, o których pismo święte nic nie wspomina, t. j. „wołu i osiołka“. Zkąd ten zwyczaj? Przecież nie bez celu sztuka chrześciańska *zawsze* umieszcza owe bydlątka przy ubogim żłóbku Zbawiciela świata?

Jest wprawdzie faktem historycznym, że dopiero święty Franciszek z Assyżu, on seraficzną iście miłością do Boga i wszelkiego stworzenia rozpłomieniony Święty, który „ptaszki i zwierzęta ziemi“ do chwały Bożéj wzywał i z niemi przyjaźnie obcował, w roku 1223 przy swym klasztorku Greccio, w dolinie Rieti, po raz pierwszy zbudował żłóbek z figur, w którym umieścił Dzieciątko Boże, Maryę, Józefa, Pasterzy i o bydlątkach poczciwych, osiołku i wole, ogrzewających tchnieniem ciało Zbawiciela, nie zapomniał. Lecz już *tysiąc* lat przed św. Franciszkiem pobożny malarz staro-chrześciańskiéj szkoły tak samo przestawił scenę Bożego Narodzenia.

Na świętych ścianach rzymskich katakomb pielgrzym do dziś dnia spostrzeże prastare malowidło nie tyle cenne artystycznem wykonaniem, ile długim piętnastu wieków szeregiem. Mistrz chrześciański wykonał na ścianie cemeterium San Sebastiano narodzenie Zbawiciela i ciało dzieciątka w żłóbku, pomiędzy wołem i osiołkiem, umieścił.

De Rossi, znakomity znawca starożytności chrześciańskich, „książę archeologów“, podaje nam bliższe szczegóły o cennem malowidle w swym „Bulletino“ (Roma 1877, strona 143) twierdząc, że pochodzi z czwartego lub piątego wieku (350—420). Prof. Kraus pisze o tym obrazie w swéj „Realnéj encyklopedyi starożytności chrześciańskich“ (II, 485) jak następuje: „Aż do nie tak dawna nie znaliśmy obrazów z starożytności, przedstawiających scenę Narodzenia Chrystusa. Wiedziano tylko, że obraz podobny znajdował się w kościele w Gazie, w szóstym wieku, i to z opisu Choriziusa (Oratt. ed. Boissonade 91 do 96). Dopiero w roku 1877 znalazł się fresk w katakombie San Sebastiano, gdzie pomiędzy figurą modlącą się (orans) i Mojżeszem uderzającym laską w skałę, znajduje się mały obrazek „narodzenia“, po nad którym spostrzegamy wizerunek Zbawiciela. Styl i monogram wskazują na epokę po-konstantynowską w 4 wieku.“

Niestety obraz ten jest jedynem malowidłem przedstawiającem narodzenie Chrysusa z pierwszych wieków chrześciaństwa; daleko liczniejsze jednakże posiadamy plastyczne wyobrażenia téj cudownéj tajemnicy wyryte na kamieniu, paście i kości słoniowej. Zacznijmy od pierwszych. De Rossi znalazł w kodeksie Barberini (XXX, 92, fol. 55) rysunek reliefu z rzymskiego grobowca: Dzieciątko Jezus spoczywa w bardzo nizkim żłóbku, prawie na ziemi, uwinięte w pieluszki, pomiędzy osiołkiem i wołem, ogrzewających oddechem drżące z zimna chłopiątko; po lewéj i prawéj stronie spostrzegamy dwie figury, Maryę i Józefa, podług innych mają to być pasterze (Kraus, Real-Encyklop. str. 484): w tyle znajduje się księżyc i palma. Po brzegach reliefu widnieje napis: Placido et Romulo Co..., co by oznaczało rok 343 po Chrystusie.

Muzeum Lateranu w Rzymie posiada inny szczątek staro-chrześciańskiéj trumny z wyobrażeniem narodzin w Betleemie. Marya siedzi w płaszcz otulona po prawéj stronie i spogląda ku żłóbkowi, w którym dziecię spoczywa; z osiołka pozostała tylko głowa. Prócz tego znajduje się w Lateranie jeszcze jeden sarkofag ze sceną narodzin, gdzie w żłóbku spoczywa dziecię, po nad którem widnieją głowy osiołka i wołu; w wspaniałéj willi Borgheze również pokazują sarkofag z katakomb św. Kalixta, na którym narodzenie Pana Jezusa prawie tak samo jest przedstawione.

Daleko częściéj spostrzegamy plastyczne wyobrażenie Bożego Narodzenia na starych kamieniach rzniętych. „Kamea z 6-go wieku, pisze Kraus, przedstawia na jednéj połowie (druga niestety zginęła) dziewicę po rozwiązaniu spoczywającą na łożu, po za nią dzieciątko. Za Jezusem widać głowy osiołka i wołu; na boku siedzi Józef zamyślony, którego głowę, również jak Maryi, ozdabia nimbus; po prawéj stronie kilku Magów czy pasterzy. Napis grecki zdradza pochodzenie Kamei.“ O innym podobnym kamieniu pisze archeolog rzymski Vettori; kamień ten pochodzi z późniejszych czasów. Matka-Dziewica i dziecię Boże spoczywają na wysoko zbudowanym żłobie; św. Józef zadumany po lewéj stronie; wół i osiołek stoją w tyle; promienie gwiazdy skierowane ku Jezusowi; po lewéj księżyc.

Na starożytnych wyrobach z kości słoniowéj bardzo liczne znajdujemy wyobrażenia narodzenia Chrystusa. Kraus wylicza ich cały szereg we wymienionéj już „Encyklopedyi.“ W skarbcach katedr w Minden, Verden, Rouen, Medyolanie znajdują się skrzynki, pyxydy z słoniowéj kości, przedstawiające stajenkę w Betleem, żłóbek z dzieciątkiem i nieodstępnych towarzyszy: wołu i osiołka.

W obec tych pamiątek staro-chrześciańskiéj sztuki twierdzimy, że już pod panowaniem pierwszych cesarzy chrześciańskich, za Konstantyna Wielkiego, a więc na początku czwartego wieku, wyobrażenie plastyczne Bożego Narodzenia takiém było zupełnie, jakiém je dzisiaj widzimy w „żłóbkach“ naszych; zaiste podziwiać należy niczém nieprzerwaną i niezmąconą tradycyą Kościoła świętego! — Nawet dalszych, niż czwartego stulecia, sięga rzeczona tradycya. Słynny exegeta Korneliusz a Lapide, wykładając słowa Izajasza proroka: i poznał wół właściciela swojego a anioł żłób pana swojego; Izrael jednak nie zna mnie (1, 3), stósuje te słowa do obecności wołu i osiołka przy żłobie Zbawiciela, strzegących niejako Bożego Dziecięcia; Izrael nie uznał jednakże Messyasza swojego; — zaznacza zaś wyraźnie, że tłomacząc w ten sposób wyrażenie proroka trzyma się wykładu Ojców Kościoła jako to: św. Augustyna, św. Ambrożego i Originesa, który żył na końcu *drugiego* stulecia po Chrystusie, gdy tradycya o wszelkich szczegółach narodzenia i życia Pana Jezusa była młodą; na początku bowiem tego wieku żył jeszcze św. Jan, ulubiony uczeń Jezusa i opiekun Najświętszéj Jego Matki. Jakkolwiek więc w naszych żłóbkach obok wymienionych w ewangelii osób, spostrzegamy także i wołu i osiołka, o których milczą ewangeliści, nie jestto *wymysłem* legendy, fantazyą ludową lub przez sztukę do sceny Narodzin Jezusa dodanym stafażem, lecz polega na *historycznym fakcie*.

Nie wolno tutaj pominąć allegorycznych tłomaczeń przez Ojców Kościoła do obecności wołu i osiołka przy żłóbku Zbawiciela zastósowanych.

Podajemy niektóre ciekawsze.

Podług jednych wół i osiołek przy żłobie Syna Bożego mają oznaczać owych dwóch serafinów nad arką przymierza się unoszących. Inni widzą symboliczne wyobrażenie dwóch łotrów, pomiędzy którymi ukrzyżowano Pana Jezusa. Św. Hieronim twierdzi, że owe zwierzęta oznaczają stary i nowy zakon, które w czasie Narodzenia Messyasza żyły i trwały jeszcze obok siebie. Tertulian widzi allegoryą Mojżesza i Eliasza, wśród których na górze Tabor uczniowie poznali Jezusa jako Messyasza.

Aby zrozumieć całe znaczenie powyżéj przytoczonych zdań Ojców i Pisarzy Kościoła, trzeba się myślą i *sercem* przenieść w owe wieki głębokiéj wiary i prostoty, gdzie allegorya i symbolika najwyższego dosięgły rozkwitu.

Nieograniczona w Spółkach zapisanych odpowiedzialność.

Wśród niepowodzenia rozmaitych naszych instytucyi pięknie wyróżniają się, oprócz innych, nasze Spółki zapisane.

Liczymy ich tak w Księstwie jak w Prusach Zachodnich 80 przeszło, z liczbą członków, wynoszącą około 27,000 osób, które uciułały sobie milion dwakroć marek funduszu żelaznego i posiadają dwa miliony siedmkroć udziałów, będących własnością pojedyńczych członków, któremi ciż jednak dopiero po wystąpieniu ze Spółki dysponować mogą.

Gdy wspomniane Spółki potrafiły udzielić swym członkom pod warunkami godziwemi piętnaście milionów marek kredytu, powaga ich jest widoczną.

Niejednego odstrasza jednak od robienia interesów ze Spółką ta „unbeschraenkte Haftpflicht“, którą Spółki wedle prawa we firmie nawet świecić muszą.

W wskazanych ciasnych ramach chcę wytłómaczyć znaczenie téj nieograniczonéj poręki.

Owóż gdy Spółka ma straty, — a powstać one mogą wskutek oszukaństwa zarządu, lub téż nieszczęśliwie udzielanych pożyczek — przedewszystkiem roczny zysk pokryć te straty powinien.

Jeżeli ten nie starczy, fundusz żelazny się zabiera, a gdy ten mniejszy jest od powstałéj straty — udziały członkowie poświęcić muszą.

Gdyby to wszystko jeszcze nie starczyło, a członkowie dobrowolnie nie złożyli się na pokrycie strat, następuje przymusowa repartycya, którą ustanawia zawiadowca Spółki w konkursie, a sąd w terminie, który najpóźniéj w dwa tygodnie wyznaczonym być musi, zatwierdza.

Jeżeli wykonana z tytułu téj repartycyi egzekucya jeszcze wierzycieli Spółki nie zaspokoi, sporządza się dodatkowa repartycya, z której wykonywa się ponownie egzekucyą.

Po trzech miesiącach od ustanowienia dodatkowéj repartycyi może się wierzyciel Spółki wprost trzymać każdego członka z osobna, który całkowitym majątkiem odpowiada za towarzyszy, do których jednak pozostaje mu regres.

Takie są prawne przepisy co do nieograniczonéj odpowiedzialności, które w rzeczywistości pozostaną teoryą, gdyż w praktyce zapewne, jeżeliby straty powstały tak ogromne, iż fundusz żelazny i udziały by nie starczyły, repartycye uregulują resztę.

Czy straty takie wogóle są możliwe? Zapewne! ale tylko z winy spólników. Niemożliwe zaś, jeżeli spólnicy praw swych i obowiązków dopilnują.

Niech tylko będzie powaga we wyborze Rad Nadzorczych i Zarządów i ścisła nad niemi kontrola, niech będzie interes we walnem zebraniu i niech sprawozdanie z urzędowéj rewizyi sumiennie spólnicy traktują, a wtedy będą zapewne pomniejsze straty, ale w najgorszym razie nie przekroczą one funduszu żelaznego!

Pocóż jednak narzucać odpowiedzialność nieograniczoną na członków bogatszych, którzy nie mają większych w Spółce praw od członków niezamożnych?

Czyż nie lepsza odpowiedzialność ograniczona, przy któréj każdy z góry wie, ile w przypadku nieszczęścia złożyćby na straty Spółki był zobowiązany?

Mają Spółki z ograniczoną odpowiedzialnością najzupełniéj racyą bytu i warunki powodzenia; jest jednak powód, który w Spółkach pożyczkowych, nie mających jeszcze znaczniejszych własnych zasobów (fundusz i udział) decyduje na korzyść odpowiedzialności nieograniczonéj t. j. interes deponentów.

Spółki mają powierzonych sobie pieniędzy dwanaście i pół miliona depozytów. Tysiące ludzi zaufało Spółkom swój ciężko zaoszczędzony grosz — całkowite nieraz mienie. Depozyta należy otoczyć opieką i dać im jak najzupełniejsze zabezpieczenie.

Mogą być i są zupełnie bezpiecznie lokowane w bankach i instytucyach prawidłowo prowadzonych — daleko pewniejsze aniżeli u pojedyńczych osobistości prywatnych, choćby najstarszych firm, nie zostających pod żadną kontrolą; — dają i Spółki z ograniczoną poręką najzupełniejszą dla depozytów pewność. Ale ta pewność jeszcze jest więcéj zaspokajającą, jeżeli deponent wie, iż za jego złożone oszczędności odpowiada mu każdy członek Spółki całkowitym majątkiem z osobna — odpowiadają i wszyscy razem.

Nie znamy Spółki z nieograniczoną poręką, którąby była naraziła deponentów na stratę ich oszczędności.

I dobrze jest, że się dla depozytów daje jak największą gwarancyę, gdyż oszczędność, nie wychodząca na zyski szalone, ale zadawalniająca się skromnym procentem, rzeczą jest jakoby świętą.

Mają téż nasze Spółki, dzięki Bogu, wielkie u ogółu zaufanie.

Niektóre Spółki nawet depozytów więcéj przyjmować nie chcą.

Zasada to błędna, gdyż oszczędzanie ułatwiać nie utrudniać trzeba.

A przecież mamy Bank Związku Spółek Zarobkowych, który zbytnie jednéj Spółki kapitały przelewa do innéj, by mogła członków swych potrzeby zaspokoić.

Te kilka uwag w interesie Spółek — ale i w interesie ogółu zdawały się być na czasie.

Ks. Wawrzyniak.
Patron Spółek Zarobkowych.

Nowe prądy
w cechach niemieckich.

Rada związkowa nie jest, jakeśmy to już niejednokrotnie zaznaczali, ani za *egzaminami na majstrów, ani za cechami przymusowemi*. Kto w tym względzie śledził prasę inspirowaną, ten się przekonał, że zwłaszcza Prusy są przeciwne tym dwom żądaniom, stawianym z uznania godną wytrwałością przez centrum i konserwatystów.

Ilekroć jednak ponawiano te życzenia, zawsze odzywała się niemiecka prasa półurzędowa przeciw nim, przedstawiając stósunki, które wytworzyła w tym względzie austryacka nowela procederowa z 1883 r. Bo téż przecież z austryackiego życia przemysłowego po zaprowadzeniu noweli z 1883 r. tyle jest przykładów odstraszających przed naśladowaniem Austryi w przywróceniu praw cechowych starego stylu!

Kiedy w 1888 r. był właśnie pod dyskusyą publiczną wniosek Ackermanna, Biehla i towarzyszy, dotyczący egzaminów na majstrów i cechów przymusowych, wtedy pisma mające kontakt z sferami wpływowemi, przytaczały prawa, skargi i denuncyacye wywołane nowelą z 1883 r., a niszczące kosztami i niepokojem przemysłowców. „Post“ podała wówczas następujący komunikat:

„W austryackiéj Izbie deputowanych rozprawiano w tych dniach (15 maja 1888 r.) o noweli z 1883 r., przyczém zaznaczono, że w 1887 r. Izby handlowe rozstrzygały takie sprawy. Młynarze zakazują piekarzom sprzedawania mąki i kaszy; cukiernicy skarżą piekarzy, że pieczywo posypują cukrem; destylatorzy i szynkarze pozywali sprzedawaczy herbaty o to, że do herbaty dolewają araku; cukiernikom zakazywano sprzedawać kawę i herbatę; cieśli zaskarżyli stolarze, że używają kleju; cieśle pozywali stolarzy o to, że budują schody, co przecież do ciesiółki należy; handlerzom sprzedającym tuczony drobiazg, wytoczono proces, że sprzedają także pierze; kramarzom wiejskim chciano zakazać sprzedaży chleba, towarów łokciowych, wyrobów szklanych, okowity. Gdyby każdemu z tych skarżących przyznano słuszność, toby ci kramarze nic sprzedawać nie mogli. Szewcy kłócą się o to, którym z nich ma być wolno wyrabiać kamasze z materyi, a którym z skóry; kopacze rowów wytoczyli ogrodnikom proces o to, że ci mając tylko regulować powierzchnią ogrodu, kopali także rowy“.

Podobnych artykułów nie mało ukazywało i ukazuje się w prasie inspirowanéj, ilekroć przyjaciele cechów przymusowych występują z swojemi życzeniami. Znając to, można było być przygotowanym na to, że rada związkowa nie zatwierdzi uchwał parlamentu godzących się na wniosek Ackermanna, Biehla i tow. Nie zyskała też ta uchwała zatwierdzenia, a konferencye urzędników ministeryalnych z delegacyami procederowemi w r. z. przekonały zwolenników powyższych żądanych zmian cechowych, że chwilowo nie mogą myśleć o zrealizowaniu swoich zamiarów.

To stanowisko rządów związkowych w obec wymagań zwolenników egzaminów na majstrów i przymusu cechowego, wywołało w tych kołach wielkie niezadowolenie, którego skutkiem jest szeroka agitacya, dążąca do rozwięzywania cechów, opartych na ordynacyi procederowéj, a zakładania w ich miejsce towarzystw zawodowych, któreby się trudniły sprawami przemysłowemi. Te nowe prądy w cechach objawiły się już dość stanowczo na zebraniu komisyi cechowych, które się przed kilku dniami odbyło w Frankfurcie nad Menem. Jednogłośnie oświadczono się tam za rozwiązaniem cechów i tym właśnie wnioskiem będzie się zajmował sejmik niemieckich cechów i przemysłowców, który się w końcu stycznia 1892 roku odbędzie w Berlinie. Pisma niemieckie, nieżyczliwe cechom, twierdzą stanowczo, że ten *wniosek przejdzie*. Matadorzy tego nowego prądu mają nadto zorganizować opozycyą wyborczą przy wyborach politycznych, a więc do sejmu i parlamentu.

W ten ruch wciągnięto cechy należące do związków cechowych. Chociaż ordynacya procederowa pozwala na organizowanie takich związków cechowych, chociaż rząd popierał je gorliwie, obiecując sobie złote góry z téj wspólnéj pracy cechów; chociaż i wielu przemysłowców było u nas za temi związkami, tośmy zawsze nasze cechy przed temi związkami ostrzegali, twierdząc, że należenie do nich narazi cech na znaczne koszta, a żadnéj nie przyniesie korzyści. Kto chce podnieść przemysł przez cechy, ten niech się stara o dobre wykształcenie szkólne i fachowe terminatorów; niechaj zajmie się religijném ich wychowaniem; niech otoczy opieką ojcowską terminatora i czeladnika. Związki tego nikomu nie dadzą. Takeśmy wołali, przestrzegając nasze cechy przed łączeniem się z związkami cechowemi. Dziś, po kilkoletniém należeniu do tych związków, przekonują się nasze cechy, należące do nich, żeśmy mieli słuszność. Grube opłacać trzeba było składki roczne; kto pojechał na sejmik cechowy, napił się różnego piwa, wydał kilkadziesiąt marek, nasłuchał się rozmaitych mówek i powrócił pełen nadziei, które się rosypywały powoli, aż z nich nic już nie pozostało.

W dodatku dostaną niejedne z tych cechów wezwanie, *aby się rozwiązały*. Przestrzegamy cechy nasze przed tym *środkiem* „radykalnym“, który ma być niby rządowi na przekorę. Jeśli Niemcy chcą, to niech rozwięzują swoje cechy, ale nam tego czynić nie wolno. Nasze cechy mają z ubiegłych wieków pamiątki, w niektórych skarbcach są nawet przywileje. To wszystko straciłyby cechy w téj chwili, gdyby się rozwiązały, a majątek ich, łąki, pastwiska, nieruchomości, księgi itp., poszedłby na rzecz gminy po opłaceniu długów i zobowiązań cechowych. Sądzimy, że cechy, należące do związków cechowych, najracyonalniéj postąpią, jeżeli zawczasu z tych związków powystępują, aby, gdyby związki te miały także uchwalić rozwiązanie cechów do nich należących, ta uchwała ich wcale nie obowięzywała.

Wstęp
do poematu w 10 pieśniach
p. t.
„Syrena“*)
napisanego przez *Igora*.

Na krzewie życia mego zwiędły kwiaty,
Z róż wyzierają już głogu szkarłaty,
A ja mą ścieżką wciąż samotny kroczę,
Choć w koło nęcą Rusałki urocze.
I wielu pyta, czyli już od młodu
W piersi nie serce, lecz bryłę mam lodu,
Czy, jak automat martwy, kłamiąc życie,
Nigdym i w dni mych wiosennym zenicie
Nie zaznał kwiatu, co z dusz młodych strzela
I rajską wonią ludzi rozaniela?
Jam milczał długo, nie chcąc zdjąć zasłony
Z piersi, gdzie dymił krater wypalony,
Bo na dnie jego jeszcze wśród popiołu
Tlał żar, co nieraz łunę dawał czołu.
Dziś zgasł do szczętu. Czas, co wszystko niszczy,
Przywrócił spokój wśród wygasłych zgliszczy.
Dziś z suchem okiem w księdze mych pamiątek
Czytam serdecznéj méj powieści wątek,
A wszystkie róże, tęcze i słowiki,
Co z kart jéj płyną, dziś mi jak muzyki
Przebrzmiałe echo, obwiewają duszę;
Dawne zaś bóle i dawne katusze
Nie więcéj sercu zadawają męki,
Jak żołnierzowi po utracie ręki
Widok żelaza, co mu dłoń strzaskaną
Odcięło niegdyś wraz z śmiertelną raną.

* **Uwaga.** Mamy nadzieję, że powyższy poemat uda nam się pozyskać w całości dla „Kuryera“.

Zakład kościelno-artystyczny

J. Szpetkowskiego

w Poznaniu

Berlińska ulica 15

poleca

STACYE

Męki Pańskiej

płaskorzeźby (haut-relief) z masy mozaikowéj, trwałéj przez całe wieki. Zakupiwszy **osobiście w Paryżu** kilka partyi **modeli przez pierwsze powagi za najpiękniejsze uznanych**, wykonuję stacye artystycznie, malowane w naturalnych kolorach i miejscami grubo prawdziwem dukatowem złotem złocone. Że stacye te rzeczywiście są nadzwyczaj piękne, niechaj posłuży za dowód wysyłka takowych w rozmaite strony Niemiec i Austryi, a w ostatnim czasie nawet do Ameryki, zkąd Zakład poodbierał liczne uznania za gustowne wykonanie. Stacye te wykonuję w rozmaitych wielkościach i stylach, stósownie do potrzeb każdego kościoła, nadsyłając na życzenie stacyą na okaz franco. Kościołom oddaję stacye na wypłaty, na krótszy lub dłuższy termin.

Również poleca Zakład kapliczki z stacyami (jako Kalwaryą) z sztucznego kamienia, trwalszego od piaskowca, oraz **figury Świętych Pańskich** z tego samego materyału.

Fotografie i cenniki na życzenia franco.

Chorągwie

z obrazami haftowanemi, lub malowanemi na płótnie,

Baldachiny dwustronne, **ołtarzyki** do noszenia, **latarki procesyonalne** itd.

Największa fabryka ołtarzy.

Dekorowanie i restaurowanie kościołów w rozmaitych stylach wodnemi farbami, klejowo, olejno i tempra oraz obrazami Świętych i historycznemi.

Stare malatury na murach odświeża się, nie uwydatnlając poprawek.

Maluje się obrazy nowe artystycznie w każdéj żądanéj wielkości; odnawia się także stare, choćby były w najgorszym stanie.

Ołtarze stare przerabia, reperuje i wyzłaca się, a ołtarzom spróchniałym nadaje się trwałość pierwotną przez moczenie w balsamie, (co z małym kosztem połączone).

Na składzie **wszystkie przybory kościelne** aż do najdrobniejszych z najsłynniejszych fabryk francuzkich i niemieckich w wielkim wyborze i po cenach fabrycznych. (992)

Skład towarów kolonialnych, wina i cygar

A. Wierzbickiego w Gnieźnie

Ulica Warszawska nr. 9

istniejący od roku 1849

poleca Szanownéj Publiczności swoje usługi w dostarczaniu **towarów kolonialnych, odleżałych cygar Bremeńskich i importowanych, tytoni tureckich i rosyjskich, cygaret** itd. (Wszystkie **artykuły w doborowéj jakości po cenach umiarkowanych.**)

Skład znaczny win węgierskich

na beczkach od najtańszych gatunków począwszy do dobrze odstałych i starych win na butelkach i gąsiorach cieszy się od dawna znaczną klientelą.

Również poleca **wina czerwone, reńskie, mozelskie, szampańskie, przepyszne stare rumy, araki i koniaki, likwory domowe i zagraniczne, herbatę i wszelkie łakocie.**

Pomijam zawsze wszelkie **niepotrzebne i z kosztem połączone reklamy**, za to dostarczam towarów doborowych a win czystych, odstałych i smacznych.

Władysław Wierzbicki

w firmie **A. Wierzbicki**

(985) Gniezno, ul. Warszawska nr. 9.

Avis!

Przyjąwszy w jesieni r. b. znakomitego piwowara Czecha, polecamy począwszy od miesiąca lutego wyśmienite piwa jego waru, a mianowicie:

1. ***piwo jasne wyrabiane na sposób pilzneński***
2. ***„ składowe „ „ „ bawarski***
3. ***„ ciemne exportowe zwane „Bock“***

i to w nowych wyborowych gatunkach po cenach przystępnych.

Polecamy również, jako cel wycieczek dla miasta Poznania i okolicy nowo urządzoną i znacznie powiększoną **restauracyą „ELDORADO“ w Kobylempolu,** którą począwszy od Nowego Roku kierować będzie znany w Poznaniu pod imieniem „Karóla“ p. **Nepomucen Lugierski,** dotychczasowy nadpiwniczy z „Restaurant Kobylepole“ p. Duchowskiego.

Zarząd Browaru

w Kobylempolu p. Poznaniem.

Powołując się na powyższe ogłoszenie zarządu browaru polecam łaskawym względom Szanownéj Publiczności od Nowego Roku z wszelkim komfortem urządzoną **restauracyą** moją i **ogród „Eldorado“ w Kobylempolu.** Zadaniem mojem zawsze będzie zadowolnić wymagania łaskawych mych gości i uczynić „Eldorado“ stałym celem ich wycieczek.

Z głębokim poważaniem

Nepomucen Lugierski.

Bank Włościański

w Poznaniu

pośredniczy w zaciąganiu i konwertowaniu pożyczek hipotecznych,
udziela takich pożyczek amortyzujących się przez dobrowolne, chociaż najdrobniejsze odpłaty,
dyskontuje weksle bankom, spółkom i osobom prywatnym,
wydaje weksle i czeki na miasta europejskie i zamorskie,
otwiera klientom rachunki bieżące,
przyjmuje polecenia kupna i sprzedaży listów zastawnych i wszelkich papierów wartościowych na giełdzie notowanych,
bierze papiery także w lombard, (988)
kontroluje klientom losowanie papierów,
procentuje złożone u siebie depozyta gotówkowe, płatne zwyczajnie bez poprzedniego wypowiedzenia.

WINA *górno-węgierskie*
W**I**NA *górno-węgierskie mszalne*
WI**N**A *dolno-węgierskie*
WIN**A** *francuzkie czerwone*
WINA *francuzkie białe*
W**I**NA *alzackie czerwone*
WI**N**A *reńskie*
WIN**A** *mozelskie*
WINA *szampańskie* (989)
W**I**NA *burgundzkie*
WI**N**A *hiszpańskie*
WIN**A** *portugalskie*

poleca w **wielkim wyborze** od najtańszych do najszlachetniejszych gatunków

A. CICHOWICZ

HURTOWNY HANDEL WIN

POZNAŃ.

M. Zabłocki

Hotel Francuzki.

Pracownia i skład

obuwia

męzkiego i damskiego.

SPECYALNOŚĆ: (1001)
zgrabne i trwałe **kanony**, buty do polowania i konnéj jazdy.

Stanisław Kitka,

introligator,

POZNAŃ, Św. Marcin nr. 5,

Handel papieru, materyałów piśmiennych, rysunkowych, wyrobów galanteryjnych, skórzanych i tekturowych

(998) poleca swą

Introligatornią, pracownią wyrobów galanteryjnych i skórzanych.

Fabrykę pudełek i oprawy obrazów.

Wszelkie zamówienia wykonuję za pomocą maszyn najnowszego wynalazku, spiesznie. dokładnie, po cenach umiarkowanych.

Figury Ś. Pańskich i ogrodowe, Stacye Drogi Krzyżowej. żłóbki w rozmaitych rozmiarach, chrzcielnice i kropielnice i t. p. kościelne przedmioty, podług najnowszych paryzkich i własnych modeli, artystycznie wykonane. Pomniki i nagrobki z syenitu, granitu, marmuru i piaskowca; sztachetki z żelaza kutego i lanego. Rury gliniane na mosty i przepusty oraz wielki skład wszelkich materyałów budowlanych, jako to: cementu, wapna, flisów na posadzki, stopni z granitu i piaskowca

(987) poleca

A. KRZYŻANOWSKI

w Poznaniu.

Jasiński i Ołyński,

Główny skład świec kościelnych

z fabryki (994)

Harttung & Synowie w Frankfurcie n. Odrą

(założonéj w r. 1777)

polecają pod gwarancyą za najczystszy wosk biały pszczelny

Swiece ołtarzowe

Marka ochronna **„Gwiazda.“**

Opakowania i **kosztów przesyłki** nie obliczamy.

Oléj do palenia

w wyborowym gatunku.

Kadzidło i bursztyn.

Tanie ale stałe ceny.

B. Glabisz,

Św. Marcin 14

poleca swój bogato zaopatrzony skład **towarów kolonialnych i delikatesów.**

Wina górno-węgierskie

w beczkach oryginal. od Mk. 240, na butelkach zawsze odstałe za litr od M. 2, — **stare** dla rekonwalescentów od M. 6—15.

Wina czerwone Bordeaux

w najrozmaitszych gatunkach z najrenomowańszych domów za butelkę od M. 1,25 do 10.

Wina mozelskie, reńskie, hiszpańskie, szampańskie niemieckie i francuzkie w rozmaitych gatunkach i cenach.

Herbaty chińskie

tegorocznego sprzętu pod gwarancyą wyborowego smaku (993) od M. 2 do 6.

Prusze herbaciane

wysiewane z lepszych gatunków za funt M. 2.

Rumy, Araki i Koniaki franc.

w wszelkich gatunkach i cenach zawsze odstałe.

Cygara

dobrze odleżałe od M. 30 do 150. **prawdziwe hawańskie** od M. 200 do 400 za tysiąc.

Przy zamówieniach większych ceny tańsze.

Wszelkie zamów. kolejowe wysyłam franco.

Cenniki i próby na życzenia wysyłam franco.

Materyały

sezonowe,

przeważnie wyrobu angielskiego i francuzkiego, **na ubrania i paletoty,** oraz **sukna i korty na rewerendy i płaszcze** utrzymują zawsze na składzie we wielkim wyborze i polecają (1000)

J. & A. Witkowscy,

Magazyn garderoby męzkiéj

w Poznaniu, ul. Berlińska nr. 1.

---

dostarcza do wyrabianego we Francyi podług recepty sławnego lekarza Prof. **Tartensona**

Kto **Wina-Duflot**

(najznakomitszego i nieszkodliwego środka na podagrę i reumatyzm, który w przeciągu jednego dnia usuwa największe boleści, broszurkami służę gratis i franco) owych **czystych niefałszowanych** win?

„Oswald Nier.“

Powyższy fakt najlepszym jest na to dowodem, że **regularne** używanie moich francuzkich niegipsowanych win naturalnych musi się przyczynić do podniesienia zdrowotności w kraju i że picie win moich w naturalnym stanie jest najlepszym środkiem zapobiegającym niedokrwistości, podagrze, reumatyzmowi, influency i innym epidemiom resp. chorobom. (719)

Nr. 10. **„Oswald Nier.“**

(Zum Ungegypsten)

Winiarnia **Aux Caves de France.**

Od r. 1876: 25 handli centralnych i 700 filii w Niemczech.

Główny handel w Berlinie przy ul. Lipskiéj 119/120. Interes centralny i restauracya w Poznaniu przy ul. Berlińskiéj 16.

Dominium Spławie

pod **Gądkami**

ma na sprzedaż:

1. **Stadnika** rasy holenderskiéj, pięć kwartałów starego, czarno-pstrego.
2. **Siedem tryków** rasy angielskiéj Oksfordshiredown $1^1/_2$ roku starych.
3. **Cielęta do chowu** czystéj rasy Oldenburskiéj po 50 fen. za funt.
4. **Trzodę chlewną** mięszaną, angielską z polską rasą zawsze do nabycia.
5. **Indyki** wyrosłe piękne do zabicia i do chowu.
6. **Polny groch** do gotowania, wrzący.

Mięszaninę do siewu. (995)
Tymoteusz i seradelę.
1000 centnarów mączytych białych perek achilesów, $1^1/_2$“ średnicy.

J. DOROŻAŁA

Poznań, Nowa ulica nr. 1.

(997) MAGAZYN

GARDEROBY MĘZKIÉJ.

Zaopatrzywszy skład mój **w nowości z fabryk krajowych i zagranicznych** polecam takowe na **porę zimową** przy bardzo umiarkowanych cenach a skoréj i rzetelnéj usłudze. **Przewielebnemu Duchowieństwu** zwracam uwagę na **dobry krój rewerend.**

Dodatek III. do „Kuryera Poznańskiego“ Nr. 295.

Piątek, dnia 25 grudnia 1891.

Mozart.

Dnia 5 grudnia roku bieżącego upłynęło sto lat właśnie od śmierci jednego z największych mistrzów tonów, Wolfganga Amadeusza Mozarta. Cały świat ucywilizowany uroczyście obchodzi tę rocznicę, słuszna więc, że i my słów kilka poświęcimy pamięci wielkiego twórcy „Don Juana“.

Lubo Mozart żył tylko lat 35 (Haydn 77, Haendel 74, Gluck 73, Bach 65, Beethoven 57), to jednak utwory jego ani co do liczby, ani co do piękności nie ustępują najwspanialszym, do jakich się Bach, Haendel, Gluck i Haydn wznieśli dopiero w drugiéj połowie życia swego, prawie rzec można u progu starości. Mozart jest nadto najwszechstronniejszym geniuszem pomiędzy owymi olbrzymami niemieckiéj muzyki klasycznéj, gdyż we wszystkich trzech rodzajach muzyki, epicznym, dramatycznym i lirycznym, nieśmiertelne pozostawił arcydzieła. Bach był przedewszystkiém lirykiem, Haendel epikiem, Gluck dramatykiem; Haydn równał się wprawdzie Mozartowi jako mistrz w wokalnéj i instrumentalnéj muzyce, ale nie doścignął go na dramatyczném polu. I. Beethoven, wielki liryk i epik, nie dorównał w tym względzie Mozartowi, gdyż jego „Fidelio“ jest tylko odosobnioną, lubo wspaniałą dramatyczną próbą, Mozart zaś we wszystkich dziedzinach równém celował mistrzowstwem.

Wszechstronność jego okazuje się też w dziwném uzdolnieniu tak do tragiki, jak komiki. Bach, Haendel, Gluck i Beethoven są pełni powagi, wzniosłości, tragiki; Haydn miał „wesołe serce“, jak sam o sobie mówił, umiał on też rozrzewniać, ale tragikiem nie był. Mozart natomiast łączy w sobie te przymioty, a nawet, jak Szekspir, tragiczne i patetyczne sceny przeplata komicznemi i humorystycznemi, jak w „Don Juanie“ lub „Czarodziejskim flecie“ bez uszczerbku dla całości. W tym względzie jest on nie zrównany.

On też sztukę posunął daléj, nowe jéj nadając kształty. W swych pierwszych utworach dramatycznych, jako też w „Tytusie“ szedł on jeszcze śladem swych poprzedników, atoli w operach: „Wyzradzenie z seraju“, „Weselu Figara“, „Don Juanie“ i „Flecie czarodziejskim“ na zupełnie nowe wstąpił tory. Pierwsza jest wzorem lekkiéj, romantycznéj opery, działającéj na wyobraźnią jak jedna z najpiękniejszych opowieści z „Tysiąca i jednéj nocy“, druga wzorem wesołéj opery, nie wykluczającéj jednak poważnych, a nawet smętnych uczuć, trzecia jest pierwszą romantyczną operą wyższego zakroju, podstawą jéj bowiem nie jest li tylko fantastyczność, humorystyka i awanturniczość, lecz zawiera ona w sobie tragiczne momenta, jak to widać już z introdukcyi do uwertury, która w przejmujący sposób maluje zbliżającą się coraz groźniéj chwilę pomsty. W „Flecie czarodziejskim“ wreszcie dał Mozart wzór alegorycznéj opery; że śmierć i znikomość są dobroczynnemi potęgami, które do wyższego wiodą życia, że wszędzie to, co niskie i zwierzęce, ulega temu, co dobre, piękne i prawdziwe, otóż muzykalna niejako nić czerwona téj opery.

I w instrumentalnéj muzyce Mozart częścią nowe stworzył rodzaje, częścią wydoskonalił to, co zastał. We wszystkich zaś jego kompozycyach instrumentalnych, jako to symfoniach, z których 9, jak 9 Beethovenowskich, utrwaliły sławę jego, jako klasycznego symfonika, w fantazyach. waryacyach, sonatach, serenadach, kwintetach, kwartetach i t. d. podziwiać trzeba głębokość i różnorodność uczucia, misterność, wykwintność i wykończoną formę.

Co do religijnych jego utworów, to nie można ich sądzić podług naszego pojęcia o kościelnéj muzyce. Przed stu laty sceniczna muzyka niewiele się różniła od kościelnéj i dla tego to nie bez słuszności zarzucają świeckość mszom Haydna i Mozart. To samo powiedzieć można o sławnem na cały świat Mozartowskim „Requiem“, które więcéj się nadaje do sali koncertowéj, niż do kościoła. Arcydziełu temu, liryczno-epicznéj natury, jak „Boska komedya“ Dantego, nadał Mozart owe wspaniałe, dramatyczne, do głębi przejmujące piętno, jakie nosi na sobie „Sąd Ostateczny“ Michała Anioła. Muzycznym tym poematem wielkiego mistrza natchnieni, obdarzyli świat Beethoven swą „Missa solennis“, a Cherubini swemi dwoma „Requiem“.

Powiedział kiedyś Haydn: „Gdyby Mozart nic innego nie był skomponował jak swe kwintety na skrzypce i swe „Requiem“, już stałby się był nieśmiertelnym.“ Przy innéj sposobności rzekł do ojca Mozarta: „Zapewniam Pana przed Bogiem i jako uczciwy człowiek, że uważam syna pańskiego za największego kompozytora, o jakim tylko słyszałem.“ I Beethoven zaliczał się do największych jego wielbicieli.

W istocie Mozart połączył polyfonią Bacha, siłę Haendla, wzniosłość Glucka i wdzięk Haydna w swych utworach, przewyższył swych poprzedników bogatszem zużytkowaniem środków orkiestrowych, a następcom nowe wskazał drogi.

Krótkie życie wielkiego mistrza miało swoje chwile radosne, ale nie było też bez kolców i cierni. Urodzony 27 stycznia 1756 r. w Salcburgu z ojca Leopolda, kapelmistrza tamtejszego arcybiskupa, już jako dziecko zdumiewał grą swą współczesnych, a w pierwszéj artystycznéj podróży, którą odbywał z rodzicami i także niezmiernie uzdolnioną siostrą Nannerl, zbierał oklaski na dworach Jerzego III. w Londynie, Ludwika XV. w Wersalu i cesarza Józefa II. i Maryi Teresy w Wiedniu. W 12 roku życia skomponował pierwszą mszę swoję i pierwszą operę „Bastien i Bastienne“, a w 14 już dyrygował orkiestrą. W trzech podróżach do Włoch, w których mu towarzyszył ojciec, olśniewał najznakomitszych mistrzów. W Neapolu przypisywali nauczyciele konserwatoryum wprawę jego lewéj ręki magicznemu pierścieniowi, który zdjąć musiał, by ich przekonać, że to nie czary. Papież Klemens XIV. przyjmował ojca i syna w osobnéj audyencyi i 14-letniego Mozarta mianował rycerzem Złotéj Ostrogi. W Rzymie zdarzyło się, że młody Wolfgang, słysząc dwa razy w Sykstyńskiéj kaplicy sławne „Miserere“ Allegriego, które tylko tam grywano, a którego rozpowszechnianie pod karą ekskomuniki zakazane było, spisał je ukradkiem w kapeluszu, nigdy go jednak nikomu nie powierzył. W Bononii „Academia filarmonica“ wpisała go w poczet swych członków, w Medyolanie grano jego operę „Mitridate“ 20 razy po sobie, a jego serenada „Ascanio“ odniosła zwycięztwo nad wielką operą sławnego podówczas Hassego, który, pełen podziwu dla 14-letniego rywala, rzekł prorocze słowa: „Ten chłopiec nas wszystkich zaćmi!“ Także w Monachium prześliczna opera Mozarta „La finta giardiniera“, ogromne miała powodzenie.

Mimo takich tryumfów, Arcybiskup salcburski, Hieronim Coloredo, nie umiał ocenić geniuszu swego młodzieńczego kapelmistrza. Zniechęcony brutalstwem jego, porzucił Mozart salcburską służbę i udał się 1777 roku z matką do Paryża. Tu opery Glucka wielki na niego wpływ wywarły, widoczny już w operze „Idomeneo“, która zachwyciła mieszkańców Monachium. Wielkiemi obietnicami skłoniony, powrócił Mozart do Salcburga, lecz wkrótce potém, dotknięty do żywego postępowaniem Arcybiskupa, który niegodnie się z nim obchodził, przeniósł się do Wiednia.

Odtąd stale przemieszkiwał w stolicy cesarstwa, raz po raz tylko odbywając artystyczne podróże do Pragi, Frankfurtu nad Menem, Drezna, Lipska i Berlina. We Wiedniu ożenił się też z Konstancyą Weber, siostrą słynnéj śpiewaczki Aloizyi, w któréj się pierwotnie kochał, lecz która miłość jego odpłaciła zawodem. Z Konstancyą, mimo słabego jéj zdrowia i bezustannych kłopotów, znalazł prawdziwe szczęście domowe.

We Wiedniu ukazały się najpiękniejsze jego utwory, w roku 1782 „Wykradzenie z seraju“, a w roku 1786 „Wesele Figara“, które dziwnym sposobem początkowo nie miało we Wiedniu należytego powodzenia. Czeska Praga wynagrodziła za to mistrza, zgotowawszy mu ogromne owacye. Z wdzięczności napisał Mozart w roku 1787 dla Pragi „operę nad operami „Don Juana“, którą z jak największym zapałem przyjęli Prażanie, a która stała się powodem zamianowania Mozarta nadwornym kompozytorem cesarskim z pensyą 800 guldenów.

Smutne i pełne trosk były ostatnie lata życia niebiańskiego mistrza z powodu ciągłéj choroby żony i wyzyskiwania przez niesumiennych wierzycieli. Z niedostatku musiał Mozart zastawiać, co miał kosztowniejszego. Wśród takich okoliczności powstała opera „La clemenza di Tito“, piękny koncert B-dur, pełne namaszczenia „Ave verum“, a wreszcie równocześnie „Flet czarodziejski“ i „Requiem“. To ostatnie arcydzieło miało stać się, jak sam sobie przepowiedział, jego śpiewem łabędzim. Pewnego razu, gdy mistrz był zajęty wykończeniem „Fletu czarodziejskiego“, przyszedł do niego człowiek wysoki, chudy, ponury, w szarém odzieniu, z listem bez podpisu, w którym zapytywano się Mozarta, czyby nie chciał napisać mszy żałobnéj. Mozart poprosił o czas do namysłu, naradził się z żoną a gdy ów nieznajomy powrócił, przyrzekł dogodzić życzeniu i zaraz honoraryum w ilości 100 dukatów otrzymał, przyczém mu oświadczono, że nie ma się trudzić wyśledzeniem osoby, która ową mszą zamówiła. W dzień wyjazdu Mozarta do Pragi, gdzie miał być grany jego „Tytus,“ znowu ów nieznajomy zjawił się w jego mieszkaniu, przypomina jąc mu obietnicę. W tém tajemniczém zdarzeniu upatrywał Mozart ostrzeżenie zbliżającego się zgonu przez anioła śmierci.

Później dopiero, po zgonie Mozarta, wydało się, że ten, co mu polecił napisać „Requiem,“ był niejakiś hr. Walsegg, który je za własne wydał dzieło.

Dzień i noc, nie zważając na częste omdlenia, pracował Mozart nad „Requiem,“ przyczém stawał się coraz słabszym, coraz posępniejszym i często wspominał o śmierci, przekonany, że mu nieprzyjaciele zadali trucizny. W ostatnich swych chwilach jeszcze dawał ulubionemu uczniowi Süssmayerowi polecenia co do wykończenia niektórych naszkicowanych tylko ustępów, czego też tenże sumiennie dokonał.

Dnia 4 grudnia 1791 r. począł Mozart konać. Widząc swój skon blizkim, prosił siostry żony, Zofii, aby się zaopiekowała jego ukochaną, a wówczas obłożnie chorą Konstancyą. Około północy zerwał się nagle, oczy mu stanęły słupem; potém skłonił głowę ku ścianie i około pierwszéj w nocy dnia 5 grudnia zasnął na wieki. Zapalenie mózgu, połączone z puchliną piersiową, położyło koniec jego życiu. Ponieważ prawie nic po sobie nie zostawił, pochowano go 6 grudnia po południu wśród deszczu i wichru, w wspólnym grobie, przeznaczonym dla biednych; żaden przyjaciel nie był przy tym smutnym obrządku przytomny. Gdy później Konstancya wyzdrowiawszy, udała się na cmentarz, nikt jéj grobu męża pokazać nie umiał, tak że dziś nie wiadomo, gdzie spoczął na wieki jeden z najgenialniejszych mistrzów niemieckich.

Mozart był mężem szlachetnego i łagodnego usposobienia, pogodnego umysłu, tkliwego serca, wielkiéj usłużności i niemałego dowcipu, o czém świadczą zachowane dotąd listy jego.

Wdowa po nim poszła w 18 lat po jego śmierci, a w 45 roku życia swego za duńskiego radzcę stanu, v. Nissen, pierwszego biografa Mozarta. Z dwóch synów mistrza starszy Karol umarł 1859 roku w Medyolanie jako wyższy urzędnik austryacki, drugi Wolfgang był kapelmistrzem we Lwowie, potém w Wiedniu i umarł 1844 roku w Karlsbadzie, siostra zaś Mozarta, kochająca go czule, Marya Anna, zwana Nannerl, zakończyła życie w niedostatku w 1829 roku w Salcburgu.

Wspaniałe pomniki ze spiżu i kamienia, wystawione Mozartowi w Salcburgu, Wiedniu i w innych miastach, świadczą o uwielbieniu dla wielkiego mistrza. Także tak zw. „Mozarteum“ w Salcburgu, zbiór pamiątek po nim, a zarazem instytut muzyczny, jako też tak zw. „Mozartstiftung“ w Frankfurcie nad Menem, z któréj pobierają wsparcie młodzi muzycy, są dobrze zasłużonym hołdem potomności. Muzyka Mozarta działa na wyobraźnią, przemawia do serca, podnosi, ożywia i uzacnia ducha i dla tego też wątpić nie można, że imię mistrza, który tak piękne rzeczy stworzył, wiecznie w ludzkiéj pamięci żyć będzie.[1])

Dr. St. K.

[1]) Powyższy szkic jest streszczeniem wykładu. który autor wygłosił na publicznym koncercie, urządzonym na cześć Mozarta w Głubczycach dnia 10 b. m. Przyp. Red.

Notatka o opinii publicznéj za Stefana Batorego.

Za krótkie, zaledwie dziesięcioletnie panowanie króla Stefana przesunęło się jak meteor, pozostawiając poza sobą długą i świetlaną smugę: sławy i wspomnienia. Ale zarazem może ono starczyć za dowód, jak wybitne stanowisko Polsce zawszeby przysługiwało „w koncercie Panów Chrześciańskich“, gdyby to rozległe, rycerskie i żyzne Królestwo miało rząd silny a celu swego świadomy.

Za króla Stefana staje się Polska niemal punktem środkowym całéj ówczesnéj europejskiéj polityki. Oczy wszystkich dworów, całéj dyplomacyi są zwrócone na króla polskiego; śledzą każdy jego krok, starają się odgadnąć jego zamiary. Nic ztąd naturalniejszego, że i opinia publiczna ówczesna Polską skwapliwie zajęta.

Zeitung lub *Newe Zeitung* t. j. wiadomość, nowina, drukowane na luźnych kartkach, w formie mniéj więcéj dziś używanego listowego papieru, zaczęły się pojawiać już pod sam koniec XV stulecia głównie w Augsburgu i Norymberdze. Wydawane były nie w jakichś określonych odstępach czasu, lecz w miarę ważniejszych politycznych wypadków, a nieraz zamieszczały już wzmianki o Polsce.

Od czasu osobliwie wojny moskiewskiéj, gazetki te są daleko wyłączniéj i staranniéj Polsce poświęcone. *Moschovitischer Niederlag*; *Wahre Zeitung wie die König. Maj. die Vestung Polota erobert*; *Polnische Zeitung*; *Zeitung polnische und reussiche*; *Zeitung von Kriegsrüstung des Königs Stephan* — oto próbka tych niemieckich publikacyi.

Równocześnie w Wenecyi pojawiają się tego samego rodzaju luźne kartki p. t. *Avisi di Polonia*; a nawet i w Pradze wychodzi po czesku: *Nowina o dobyti Polocka.*

W rodzinnych Batorego Węgrzech opisuje *Gyulaj* całą zaledwie skończoną moskiewską wyprawę. Tak samo w Rzymie drukują się po łacinie dłuższe już i dokładniejsze téj wyprawy opisy. Sława Stefana tak jest rozgłośna, że dwaj współcześni historycy włoscy *Tarcagnota* i *Mambrino Rosco* jemu dedykują dzieła swe: *Historie del Mundo.*

Spotykamy się też i w Polsce o tym czasie z *Nowinami z Moskwy*, wydanemi w Gdańsku, za wzorem niemieckim.

Prócz zaś owych *Nowin* drukują się podówczas po polsku lub po łacinie rozliczne opisy wypraw: gdańskiéj, mołdawskiéj, moskiewskiéj; polityczne broszury bardzo różnorakiéj wartości, nieraz nawet pamflety; obrazki okolicznościowe; wiersze i oracye do króla. Wszystko to zastępuje niejako dzisiejsze gazety, jest wyrazem opinii publicznéj. Niektóre nawet z tych pism, przetłomaczone na język łaciński, niemiecki i włoski, rozchodzą się szybko po całéj Europie, jak tego dowodzą liczne wydania w Polsce i za granicą.

Sam król dobrze rozumiał, jakiéj wagi jest dla społeczeństwa każdego: podawać mu zdrowy pokarm duchowy, przedstawiać rzetelną, społeczną i dziejową prawdę. I oto znalazł czas, aby wśród obozowych znojów własnoręcznie poprawiać obszerne dzieło sekretarza swego *Heidensteina* p. t. *de bello moschovitico.* A w obozie także, najprzód pod Połockiem, a potem pod Wielkiemi Łukami każe na przenośnéj drukarni drukować odezwy o przyczynach wojny i o dotychczasowym jéj przebiegu.

Ale właśnie dbając tak o prawdę, a tem samem o moralne zdrowie społeczeństwa powierzonego swéj pieczy, musiał Stefan tem ostrzéj występować przeciw fałszom i jadom, które i wtenczas niektóre bezmimienne pisemka umiały sączyć w serca i dusze współbraci. Nie mogąc zaś widocznie tych bezimiennych dosięgnąć polityków, wydaje król edykt, którym zakazuje jak najsurowiéj wszystkim typografom w całem państwie polskiem, aby nie ważyli się bez królewskiego upoważnienia wydawać: książek, jakichkolwiek pism, lub obrazków, dotyczących wypadków bądź to już przeszłych, bądź świeżych, a obchodzących sprawy Rzeczypospolitéj. Bo — są to słowa edyktu — „skoro dowiedzieliśmy się, że pojawiać się zwykły pisma i książki jakieś, w których i dawniejsze wypadki za panowania naszego, i to co teraz się dzieje nie tylko niedołężnie jest opisanem ale i niezgodnie z prawdą, wydało się nam, iż to ubliża godności całego królestwa.“ A więc: „powściągnąć śmiałość i wyuzdanie tych, którzy takie piśmidła, wydają uważaliśmy za rzecz pierwszorzędnéj wagi.“

Edykt poskutkował, bo oto dopiero po śmierci Stefana, za bezkrólewia spotykamy się znów z pismami i panfletami tego rodzaju. Dzielna prawica wielkiego, przedwcześnie zmarłego króla umiała trzymać na wodzy wszystkie niesforne żywioły; a jego zdrowy instynkt nie chciał do tego dopuścić, aby *opinia publiczna* poszła w służbę, jak to na nieszczęście dziś często bywa, najmniéj do tego powołanych pism i bezimiennych często polityków.

L. Mycielski.

Siedmdziesięcioletni Jubileusz.

U nas w Wielkopolsce dawnemi czasy przy każdym kościele parafialnym wiejskim znajdował się szpital, w miastach zaś i miasteczkach były osobne kościółki szpitalne — zwykle pod wezwaniem św. Ducha lub św. Krzyża — a przy nich szpitale. W szpitalach tych umieszczani byli starcy i kaleki płci obojéj, wszelakie biedactwo, do pracy niezdolne, a potrzebujące opieki i miłosierdzia gminy. Oprócz tego były i domy czyli szpitale wyłącznie dla pewnego rodzaju chorych. I tak w Poznaniu były szpitale dla trędowatych i dla zarażonych chorobą francuską — słowem dla grasujących owemi czasy chorób zaraźliwych. Zakłady te sięgają dalekiéj przeszłości. I tak według Długosza Mieczysław Stary miał założyć szpital w Poznaniu na Śródce, a Przemysław, książe wielkopolski, wykończył r. 1243 budowę wielkiego na owe czasy szpitala i kościoła św. Jana w Gnieźnie, i oddał zakład ten pod opiekę kanoników stróżów św. Grobu Jerozolimskiego, czyli tak zwanych Miechowitów. Szpital ten, fundowany na 40 ubogich starców, babek, kalek i chorujących biedaków, istniał do r. 1820 pod zarządem i obsługą Zgromadzenia miechowskiego.

Według dzisiejszych pojęć były dawniejsze szpitale „domami przytułku“, do których przyjmowano także i chorych, szpitale w znaczeniu zakładów wyłącznie leczniczych, datują się dopiero z czasów nowszych. Ale podczas kiedy w średnich wiekach dobroczynność publiczna w kierunku miłości bliźniego kwitła w najlepsze, nowsze czasy, zburzyły wprawdzie jéj łączność z kościołem, ale w miejsce staréj formy nie stworzyły ekwiwalentu, któryby tamtéj co do liczby dorównał. To też widzimy, że sprawa zakładów leczniczych dla ubogich rozwija się bardzo powoli, a zwłaszcza u nas w krajach polskich, gdzie świetne uposażenie dawniejszych instytucyi dobroczynnych na powstanie i rozwój szpitali sowicie powinno było wystarczyć.

Gdy książe Antoni Radziwiłł po roku 1815 objął z ramienia rządu pruskiego godność namiestnika W. Ks. Poznańskiego, w stolicy Wielkopolski, mieście wówczas o dwudziestu i kilku tysiącach mieszkańców, nie było wcale zakładu leczniczego dla ubogich. Bolało nad tém tkliwe, dla szlachetnych uczuć łatwo przystępne, a krajowi naszemu bardzo życzliwe serce małżonki namiestnikowskiéj, księżnéj Ludwiki pruskiéj, która też niebawem wpływami męża w Berlinie wyjednała pomyślny dla téj sprawy obrót, albowiem już w r. 1821 fundacya szpitala stała się rzeczą dokonaną.

W tym właśnie czasie rząd pruski skwapliwie zajął się suppressyą klasztorów. W Poznaniu losowi temu uległy klasztory żeńskie: Panien Teresek, Katarzynek i Klarysek, tudzież klasztor Karmelitów, a fundusze tych zakonów w nominalnéj wysokości stu szesnastu tysięcy talarów, przeznaczono na fundacyą szpitala, mającego się urządzić w dotychczasowym klasztorze Panien Klarysek. Dokument erekcyjny króla Fryderyka Wilhelma III. nosi datę: Berlin, 2 sierpnia 1821 r.

W dokumencie tym wyraźnie powiedziano, że piecza nad chorymi ma być powierzona Siostrom Miłosierdzia, a z różnych pism urzędowych naczelnego prezesa Zerboniego dowiadujemy się, że monarcha w czasie swego pobytu w Paryżu, miał sposobność naocznie przekonać się o błogiéj działalności tego Zgromadzenia w pielęgnowaniu chorych, i dla tego życzy sobie, aby w krajach jego berłu podległych, Siostry Miłosierdzia zyskały jaknajszersze pole działania.

Jakoż, po załatwieniu na drodze dyplomatycznéj bardzo szczegółowych pertraktacyi z domem macierzystym w Warszawie, w pierwszych dniach grudnia 1822 r. przybyło ztamtąd do Poznania sześć sióstr pod opieką wizytatorki Zgromadzenia, siostry Borzuchowskiéj, poczem nastąpiło otwarcie zakładu z początkiem roku 1823.

Zawierucha walki kulturnéj nie pozwoliła swego czasu myśleć o obchodzie półwiekowego jubileuszu istnienia Zakładu — ale nie zawadzi przypomnieć społeczeństwu naszemu, że właśnie rok mający się ku schyłkowi, jest siedmdziesiątą rocznicą założenia, a za rok prawie przypadnie takiż jubileusz działalności instytucyi, która od początku swego istnienia aż do dni naszych cieszyła się opieką społeczeństwa i jego współczuciem. W ciągu lat siedmdziesięciu Zakład urósł i spotężniał, a ze starych murów panieńskiego klasztoru, gdzie go pierwotnie umieszczono, nie pozostało dziś prawie nic, prócz świątyni i tulących się do niéj poddaszy, które służą za schronienie dla Sióstr. Chorzy mają wygodę, jaka im się należy, ale Siostry, wysługujące się chorym po całych dniach aż do wyczerpania sił, w zaraniu życia tracą po części zdrowie — na owych poddaszach, gdzie ich nie oszczędza ani upał ani mróz.

Wierzymy w Opatrzność Bożą.

Dr. Zielewicz.

Sprawy austryackie.

Wiedeń, 17 grudnia.

(≡) Kiedy w roku 1876 otrzymałem zawszczytne wezwanie na korespondenta „Kuryera“, z którego to zadania dotąd bez przerwszy wywięzuję się con amore, monarchia habsburska znajdowała się w niebezpieczném przesileniu co do polityki zagranicznéj, bo właśnie wtedy kwestya wschodnia przybierała najgroźniejsze rozmiary, — ale wewnętrzne stósunki monarchii wyraźnie się konsolidowały. Heroiczne czasy młodego konstytucyonalizmu austryackiego, zapełnione skrajnemi zwrotami, jak narzucenie dyplomu październikowego z roku 1860, konstytucyi latowéj roku 1861, zawieszenie konstytucyi w r. 1865, ugoda austryacko-węgierska w r. 1867, i t. d., skończyły się w roku 1871 tak zwanemi „artykułami fundamentalnemi“, albo też w roku 1873 wprowadzeniem bezpośrednich wyborów do Izby poselskiéj. Odtąd nie zaszła już żadna ważna zmiana konstytucyi.

Wprowadzając w roku 1873 wybory bezpośrednie do Rady państwa, stronnictwo centralistyczne łudziło się nadzieją, że na zawsze zapewni sobie większość w Izbie poselskiéj. Ale nie ma i nie może być téj konstytucyi, któraby na zawsze zapewniała większość i panowanie tylko jednemu stronnictwu. To też już w roku 1876 można było dostrzegać oznak, zapo-

wiadających przeobrażenie konstelacyi parlamentarnéj. Ogromna zrazu większość lewicy rozpadła się na stronnictwo ministeryalne i frakcyą niemiecko-narodową, która niebawem rozpoczęła systematyczną walkę z ówczesnym gabinetem ks. Adolfa Auersperga. Wpływ prawicy, t. j. Koła polskiego, kierowanego wprawną ręką ś. p. Kaźmierza *Grocholskiego*, i Klubu prawego środka, któremu przewodził hr. Hohenwart, stawał się z każdym rokiem znaczniejszym. I to głównie dla tego, ponieważ ta opozycya konserwatywna wstrzymywała się starannie od używania tych wszystkich środków walki, któremi się posługują frakcye skrajne, albo niedojrzałe, a natomiast, zaznaczając zawsze swe zasady polityczne, uwzględniała sumiennie ogólne potrzeby państwowe, chociaż przedstawiały się one chwilowo pod formą wniosków gabinetu lewicy. I tak w nader ważnéj sprawie odnowienia traktatu handlowego i cłowego z Węgrami (1877) głosy Koła polskiego przechyliły szale zwycięztwa na stronę rzeczywistego interesu państwowego. Tak samo w r. 1878, w sprawie traktatu berlińskiego, gabinet, opuszczony przez znaczną część lewicy, tylko za pomocą głosu Koła polskiego i prawicy zdołał przeprowadzić to, czego wymagał interes, a nawet honor państwa.

Tym sposobem Koło polskie i klub Hohenwarta stały się nader poważnemi i poważanemi czynnikami parlamentarnemi, zdolnemiu tworzyć podstawę nowego systemu rządowego. Powstał on pod auspicyami hr. Taaffego. Dnia 12 sierpnia r. 1879 hr. Taaffe złożył nowy gabinet, 7 października zebrała się nowo wybrana Izba poselska, w któréj, za wstąpieniem posłów czeskich, zogarnizowała się niebawem wiekszość konserwatywno autonomistyczna, która przetrwała lat 12. Pominąwszy ogromne zasługi około uporządkowania budżetu, które sobie zaskarbił za poparciem tejże większości minister *Dunajewski* (od czerwca r. 1881 do stycznia r. 1891), jako też około zwiększenia sił zbrojnych monarchii, różnych prawdziwych reform na polu szkoły, ekonomicznem i socyalnem, owe dwunastolecie z tego względu na zawsze stanowić będzie tak bardo ważną epokę w dziejach polityki wewnętrznéj Austryi, że dowiodło możliwości rządzenia bez poparcia lewicy a za pomocą koalicyi stronnictw. Wprawdzie gabinet Taaffego nie przeprowadził żadnéj zmiany konstytucyi w kierunku rozszerzenia samorządu krajowego. Atoli wykazał, że na podstawie téj konstytucyi, byle uwzględniano sumiennie rzeczywiste potrzeby a wystrzegano się jednostronnego doktrynerstwa, można zadowolnić tych, którzy w ogóle są przystępni uczuciu zadowolenia. Malkontentów à tout prix, ludzi, dla których opozycya nie jest środkiem, lecz celem, żaden rząd i żaden system zadowolnić nie może.

Jeżeli porównamy dzisiejsze położenie *Galicyi* z tem, w jakiem się znajdowała w r. 1879, musimy uznać,, że nie nastało żadne rozszerzenie samorządu krajowego. Owszem, nawet dostrzegamy pewne prądy, sprzeczne z samorządem, a opierające się na różnych nowo utworzonych instytucyach, jak koleje państwowe, inspektoraty przemysłowe, itd., które nie zastósowały się do zabezpieczonych Galicyi rozporządzeniami cesarskiemi z r. 1869 praw narodowych, lecz przeciwnie, zorganizowane w duchu centralistycznym, wymagają od Galicyi zastósowania się do tego szablonu. Nie trudno też zrozumieć, że wchodząc w roku 1879 do grona większości „autonomicznéj“, Koło polskie właściwie wyrzekło się najskuteczniejszéj broni dalszego rozszerzenia autonomii Galicyi. Albowiem niewątpliwie jest i zawsze będzie o wiele trudniejszą rzeczą, rozszerzyć autonomią wszystkich 18 prowincyi, oddawna zcentralizowanych i tworzących przynajmniéj od czasów Maryi Teresy organiczną całość, aniżeli uzyskać większą autonomią dla saméj Galicyi, znajdującéj się pod względem historycznym, topograficznym i narodowościowym w wyjątkowem położeniu.

Jednakże oprócz zadania rozszerzenia ram autonomii krajowéj, jest inne, nie mniéj ważne: wypełnienie już istniejących obrazem o żywych, świetnych barwach. Pod tym względem ostatnie 12 to lecie było niewątpliwie epoką bardzo pożytecznéj pracy. Dzięki własnéj zabiegliwości i poparciu przyjaznego rządu, podniosły i powiększyły się zakłady naukowe w Galicyi; — dopełnienie wszechnicy lwowskiéj fakultetem medycznym, co cesarz roporządził 25 paźdz. r. b., zamianowanie tak sprężystego i doświadczonego męża, jak prof. Bobrzyński, kierownikiem rady szkólnéj, stanowią w téj mierze bardzo ważne słupy graniczne. Równocześnie za rządów p. Dunajewskiego, chociaż znacznie zwiększył podatki zwłaszcza od niektórych wyrobów galicyjskich (okowita i nafta), podniósł się dobrobyt materyalny kraju, a umorzenie tak zwanego „długu“ indemnizacyjnego, czyli kwoty spornéj 100 milionów fl., ogromnie poprawiło kredyt kraju. Pośrednio Galicya skorzystała na polu ekonomicznem budowlą olbrzymiéj fortecy przemyskiéj, wykończeniem warowni krakowskiéj i nagromadzeniem w tym kraju trzech kompletnych korpusów wojskowych, bo „la guerre, dont la fonction est de tuer les gens, est devenue le metier qui en fait vivre le plus.“ Wreszcie pozycya Koła tak się ustaliła w parlamencie, że bez niego nie może powstać żadna stała większość, a że stósunek kraju do korony jest przyjaźniejszym, o tem świadczy n. p. fakt, że 29 lipca r. b. równocześnie trzéj najwyżsi reprezentanci kraju: *Jaworski*, prezes Koła poselskiego, ks. *Sanguszko* marszałek krajowy i hr. Badeni namiestnik, otrzymali najwyższe ordery, względnie tytuł tajnych radzców. I nie można wreszcie pominąć milczeniem, że prawie przez całe to 12-to lecie parlament austryacki obradował pod lsską powszechnie szanowanego i kochanego, sędziwego weterana walk konstytucyinych: Frańciszka *Smolki*.

Możemy sobie także wystawić świadectwo, że jako wpływowy czynnik większości parlamentarnéj Koło polskie przyczyniło się bardzo skutecznie do naprawienia sytuacyi parlamentarnych sprzymierzeńców. Najwięcéj niewątpliwie skorzystali z téj pomocy *Czesi*, których stosunki od r. 1879 bardzo znacznie zmieniły się na korzyść tego narodu. Ale także *Słoweńcy* za rządów Taaffego uzyskali bardzo dużo. Stronnictwu *niemiecko-katolickiemu* epoka rządów Taaffego nie przyniosła urzeczywistnienia wszystkich ideałów. Pominąwszy jednak reformę ustaw szkólnych, przeprowadzoną w roku 1883, interesa katolickie także w niemieckich prowincyach skorzystały dużo, chociażby tylko w tym kierunku, że władze w obec Kościoła wyrzekły się wszelkiéj niechęci, którą zdradzały często za rządów lewicy, i że liczni reprezentanci obozu stanowczego katolickiego weszli do najwyższych urzędów. Jeżeli temi dniami Biskup Freppel w parlamencie francuzkim mógł zawołać: „Dajcie nam wolność, którą posiadają katolicy w Austryi“, to niewątpliwie rządy hr. Taaffego bardzo znacznie przyczyniły się do usprawiedliwienia takiego zdania.

Jeżeli życie jednostek jest „powolną śmiercią“, to można to samo zastósować do większości parlamentarnych. W każdym razie większość parlamentarna, która się utrzymała przez całe lat 12, należy do dość rzadkich zjawisk. Jednak sądzimy, że rozpadnięcie się utworzonéj w roku 1879 większości, nie było rzeczą konieczną, lecz zostało sprowadzone jedynie lekkomyślnością radykalizmu w Czechach. On to sprawił, że już pod koniec roku zeszłego stała większość właściwie nie istniała, i że wreszcie hr. Taaffe musiał przyspieszyć rozwiązanie wybranéj w roku 1885 Izby, 24 stycznia r. b.

Ogólne wybory — trzecie za rządów hr. Taaffego — które się odbyły pomiędzy 27 lutego a 21 marca r. b., zatwierdziły tylko to, na co komunikat rządowy wskazał jako na przyczynę rozwiązania Izby poselskiéj: rozbicie dawnéj większości. Frakcya młodoczeska z 10 członków wzrosła na 35. Że zaś ani Koło polskie, ani klub konserwatystów nie może wejść w związki z stronnictwem stanowczo skrajném, husyckiem i rusofilskiém, przeto tak zwana autonomistyczna większość, któréj racya bytu spoczywała przedewszystkiém w umiarkowaniu i w uwzględnianiu w pierwszym rzędzie ogólnych interesów państwowych, stała się niemożliwą. Nie rozbierając po szczegółach tych znanych powszechnie stósunków, zaznaczymy tylko, że, jeżeli rozbicie dawnéj większości parlamentarnéj trzeba niewątpliwie uważać jako stratę, to w tém jednak objawia się w konstytucyjnym systemie Austryi wyraźny postęp, że nawet bez ściśle zorganizowanéj większości w każdéj stanowczéj chwili w Izbie poselskiéj powstaje mimowolnie ogromna liga *żywiołów umiarkowanych* przeciwko skrajnym. Car niedawno system konstytucyjny osądził bardzo niełaskawie a służalczy Francuz przywtarzał mu twierdzeniem — że ten system stanowi tylko przejście od monarchii do republiki. — Les extrêmes se touchent! Despotyzm i republikanizm równocześnie występują przeciwko monarchii konstytucyjnéj. Jednakże jest to fałsz, aby system konstytucyjny stanowił tylko przejście do republiki. W Anglii system konstytucyjny trwa bez przerwy od 700 lat, a tam nie zanosi się wcale na zburzenie monarchii. W Polsce i Węgrzech, w dwóch państwach, które na stałym lądzie najdłużéj utrzymały formy parlamentarne, również republikanizm nie czynił postępów. Ostatnim aktem *naszego* sejmu było wprowadzenie monarchii dziedzicznéj; w Węgrzech, nawet w r. 1848 nie zaznaczał się żaden zapał dla republikanizmu. Nadto nie wolno nam zapominać, że w całéj Europie, o ile ona rozwijała się pod sztandarem katolickim, zawsze istniały formy parlamentarne. Wszystkie państwa miały swoje sejmy, którym przysługiwało prawo uchwalania wydatków i rekrutów. Dopiero tak zwana Reformacya, ustaliwszy absolutyzm w państwach protestanckich, potém także mocarzy katolickich skłoniła — niestety — do zniesienia parlamentaryzmu. Aczkolwiek zatém dzisiejsze formy konstytucyjne — co do szczegółów — niewątpliwie często zasługują na naganę i wymagają naprawy, to przecież *zasada* monarchii ograniczonéj kontrolą reprezentacyi narodu jest słuszna, historyczna, prawowita i wcale nie *musi* sprowadzić upadku monarchii, jeżeli do tego nie przyczyniają się inne stósunki.

To pewna, że w Austryi konstytucyonalizm nie tylko nie osłabił tronu, ale przeciwnie bardzo wzmocnił dynastyczne uczucia. W pierwszych czasach po wprowadzeniu konstytucyi, w r. 1861, w parlamencie tutejszym żywioły skrajne były nierównie liczniejsze, niż teraz. Sędziwy dr. Herbst temi dniami, jako członek parlamentu od lat 30 z żalem podniósł, że nigdy przedtem nie odzywał się tam ton tak rubaszny, jak teraz. Jakkolwiek ta skarga jest poniekąd uzasadniona, to jednak, pominąwszy ton, t. j. styl mów co do treści dzisiaj w parlamencie austryackim bardzo stanowczo przeważa silne uczucie dynastyczne i owo umiarkowanie, które nie poświęcając nigdy zasad, dopiero umożliwia i uzacnia konstytucyjne traktowanie spraw publicznych.

Kończąc te pobieżne uwagi, załączam dla zacnéj i walczącéj w trudnych stósunkach Redakcyi „Kuryera“ najszczersze życzenia wytrwałości na uczciwéj i rozumnéj drodze, którą postępuje i powodzenia. Dzienniki katolickie, odzywające się wyłącznie do szlachetnych uczuć i do rozwagi publiczności, mają zadanie trudniejsze, aniżeli inne dzienniki, które schlebiają mniéj szlachetnym prądom. Ale téż tém zaszczytniejsze zadanie pierwszych i na tém większe uznanie zasługują ci zacni czytelnicy, którzy się około nich skupiają.

Dobry przykład.

Lubin się — odgorycza dziś dla inwentarza;
Nieraz to przykład dobry w stajence się zdarza:
Człowiek, gdy na dobytku swoim się wyćwiczy,
Przestanie bliźnim w pysze zadawać — goryczy!

Włódarz.

Notatka historyczna.

Nie znam drugiéj miejscowości, któraby w biegu wieków tak często zmieniała nazwę, co miasto Koronowo nad Brdą, w powiecie Bydgoskim. Najdawniejszą dzisiejszego Koronowa nazwą, dopóki było wiejską osadą (villa, haereditas, heredium), była *Lachów*. Pod koniec trzynastego stulecia pierwotna nazwa była jeszcze znaną, ale już nie używaną, musiała bowiem od lat wielu ustąpić miejsca nowéj, którą kronikarze najczęściéj *Smeysze*, ale niekiedy i Sniemcze piszą. Miano to nosi dotychczas, jeżeli mnie pamięć nie zawodzi, struga do Brdy w pobliżu Koronowa wpadająca. Roku 1288 O. O. Cystersi wciąż turbowani od Krzyżaków, przenieśli się z Byszewy, gdzie dotąd kościół parafialny się znajduje, do pobliskiego Smeysza, które za nastaniem nowych panów na *Felix Vallis* nazwę swą zamieniło. Damalewicz (Vitae Episcoporum Vladislaviensium) pisze: „Vislaus Episcopus Vladislav. sub regimine abbatis Engliberti Byszoviensis ex loco anterioris fundationis in villam *Smeysze*, quam appellari voluit *Felicem Vallem*, que nunc Koronow dicitur, transtulit monasterium.“ Ale i ta nazwa z powodu pięknego nad rzeką Brdą położenia, przez Biskuka Wisława nowéj cysterskiéj siedzibie nadana, nie przyjęła się pośród ludu, przeto król Kazimierz pomyślał o nowéj, przezywając stare Smeysze to *Koronowem*, to *Nową Byszewą*, przez pamięć na dawną osadę Cystersów.

W cennéj nader kronice kościoła Byszewskiego czytamy dosłownie: „Hanc *Felicem Vallem* anno 1359 Casimirus Dei gratia Rex Poloniae tempore Joannis abbatis *Coronam*, quae prius *Lachów* appellabatur, et iterum anno 1368 *Novam Byszoviam* voluit nuncupari.“ Aliści i ta nazwa królewska się na długo nie utrzymała, albo, co prawdopodobniejsza, u ludu nigdy w używaniu nie była. Za czasów Długosza nazywało się Smeysze powszechnie *Koroną*, *Koronowem*. „Kamionka flumen, prawi, cujus fons ex lacu Słuchow ducit ostia, circa viam monasterii *Coronoviensis*, quod veteri nomine appellabatur Byszovia, circumfluit.“ Toż poświadczają i inne dokumenta.

Zkąd Koronowo swą dotychczasową nazwę wzięło, dowiadujemy się z rzeczonéj kroniki. „Quod autem monasterium nostrum, nam primitus fuerat *Sniemcze* dicta, Coronovia dicta est, ratio assignatur: Iuxta antiquam traditionem, quod ibidem Vladislao Łokietek dicto, existanti in itinere, anno 1296 (1290?) dum Posnaniae a Proceribus Regni in Regem eligeretur, hic eidem primo corona delata est; unde in memoriam facti de voluntate Casimiri regis successoris Vladistii ciron 1359 Smeysze *Koronow* vocari coepit (in summitate tunis templi semper hactenus corona mansit, sicut el hodie manet).“

Co do Niemców, to Koronowo Koronowem za Polakami od niedawna nazywali; następnie czasu niemczenia nazw polskich przechrzcili je na *Polnisch Crone* dla odróżnienia od Wałcza, który Deutsch Crone zowią; nareszcie w nowszych czasach największéj polonofobii przyszło do tego, iż skreślili niemiłe sobie praefixum „Polnisch“ a dodali przydługie suffixum: an der Brahe, więc mówią i piszą: *Crone a. d. Brahe*. Koronowo jest zatém miastem siedmiu imion i to: Lachów, Smeysze alias Sniemcze, Felix Vallis, Nowa Byszewa, Koronowo, Polnisch Crone, Crone a. d. Brahe.

Na zamknięcie słów powyższych nadmieniam, że Koronowo za Cystersów wnet wyrosło na miasto, do czego odnosi się wiersz następujący, umieszczony na jednym obrazie kościoła poklasztornego w Koronowie: „Abjectis rastris tractat modo rostra Koronow.“

Kokoszkowy Pr. Z.

X. G. Pobłocki.

Andrassy — Kalnoky.

Dwadzieścia lat polityki austryacko-węgierskiéj.

Wiedeń, 18 grudnia.

Dnia 20 listopada r. b. hr. *Kalnoky* obchodził dziesiątą rocznicę swego powołania na urząd ministra spraw zagranicznych. W czasach, skłonnych do obchodów jubileuszowych, nie zapomniano o tem ani w pałacu przy placu Balowym, ani w delegacyach, ani w dziennikach, z których jeden porównał dzisiejszego ministra z sławnymi poprzednikami Kaunicem i Metternichem. Zapomniano jednak — może umyślnie — o innéj ważnéj rocznicy. Dnia 1 listopada r. b. mijał bowiem 20-ty rok od chwili mianowania *hr. Andrassego* ministrem spraw zagranicznych. Najwyraźniéj o téj drugiéj rocznicy zapomnieli ci, którzy zapełniali przedpokoje Andrassego, dopóki był ministrem. Zawsze bo sprawdza się, co Calderon powiada w „El gran teatro del mundo:

... „Este mundo triste
Al que esta vestido viste
y al desando le desanda“[1])

Nie można jednak wcale ocenić należycie 10-letniéj czynności hr. Kalnokiego, nie rozważając tego, czego dokonał hr. Andrassy, i sam przez się nasuwa się obecnie pogląd na cały 20-letni peryod zagranicznéj polityki austryacko-węgierskiéj. Introdukcyą do téj nowéj polityki monarchii habsburskiéj tworzą rządy hr. *Beusta* od jesieni 1866 r. do listopada r. 1871[2]). Hr. Beust nie zrozumiał, że z wykluczeniem Austryi z Rzeszy niemieckiéj nastał i nastać musiał stanowczy zwrot w dawnéj polityce wiedeńskiéj. On dążył do przywrócenia dawnéj pozycyi Austryi w Niemczech. Te zamiary upadły na pobojowiskach Sedanu a potem wskutek koronacyi Wilhelma I. cesarzem Niemiec.

Przenosząc się w listopadzie r. 1871 z Pesztu do pałacu przy placu Balowym, hr. Juliusz *Andrassy* był mocno przekonany, że Austrya nie powinna już kusić się o odzyskanie dawnéj, zawsze zresztą pozornéj tylko, a bardzo kosztownéj przewagi w Niemczech, że także minął czas wszelkich rewindykacyi względem północnych prowincyi włoskich, a natomiast całą siłą należy zwrócić front monarchii na wschód. Takie stanowcze przeobrażenia wiekowéj polityki nie dokonywają się z dnia na dzień. Hr. Andrassy miał do walczenia z wiekowemi tradycyami, wstrętami i uprzedzeniami, jako też z pewną podejrzliwością, którą obudzał w kołach dworskich, jako pierwszy Madziar, powołany na urząd ministra spraw zagranicznych, a zwłaszcza jako Madziar o skrajnéj przeszłości. Hr. Andrassy był mężem gorącym. Ilekroć flegmatyczny Deak napominał go: „Csak lassan, baratom, lassan!“ odpowiadał niecierpliwie: „Wolno, zawsze wolno! Ależ powolny nie idzie naprzód!“[3]). Jednak jako minister umiał, bo musiał, postępować bardzo powoli. Jakoż do swego celu, do sojuszu z Niemcami przeciwko Rosyi, dotarł dopiero w 8 roku swych rządów. Z początku nawet mogło się zdawać, że dąży do innych celów. I tak we wrześniu roku 1872 odbył się w Berlinie zjazd *trzech* cesarzy, na którym powstał tak zwany „Drei Kaiser-verhaeltniss.“ Nawet właśni ziomkowie wtedy nie rozumieli Andrassego. Gdy w kilka dni po owym zjeździe berlińskim, rozpoczęła się sesya delegacyi, w węgierskiéj hr. Andrassy był narażony na namiętne zaczepki z powodu „zbliżenia się do Rosyi“. Minister wtedy uspokajał oponentów dowcipem: „W Indyach, aby ułaskawić dzikiego słonia, stawiają go pomiędzy dwóch ułaskawionych“. Ale w następnym roku car Aleksander, przyjechawszy na Wystawę powszechną, doznał tutaj okazałego przyjęcia, a w roku 1874 hr. Andrassy towarzyszył cesarzowi Franciszkowi Józefowi w podróży do Rosyi. Mogło się zatem istotnie wydawać, że na seryo powrócił do dawnego systemu sojuszu z Prusami i Rosyą.

Tak się tylko zdawało. Hr. Andrassy miał do walczenia z pewnym naturalnym wstrętem dworu wiedeńskiego do przeciwnika z r. 1866 i wiekowego rywala w Niemczech, a nadto z nader jeszcze silną tradycyjną przyjaźnią prusko-rosyjską. Wypadki musiały mu dopomódz. Kiedy w maju r. 1875 car Aleksander i ks. Gorczakow przybyli do Berlina, aby zaprotestować przeciwko wrzekomym zamysłom wojny z Francyą, hr. Andrassy, gdy o tém nadeszła depesza do Wiednia, podskoczył z fotelu, usiadł na biurku i z radości trzy razy podrzucił nogi w górę! Przewidywał bowiem, że ta interwencya rosyjska wywoła w Berlinie najżywsze oburzenie, jakoż ks. Bismarck nie zapomniał i nie przebaczył jéj carowi i Gorczakowowi. Zaraz potém wybuchło powstanie w Hercogowinie, które niebawem całą groźną kwestyą wschodnią postawiło na porządku dziennym.

I teraz hr. Andrassy musiał się liczyć z russofilskiemi wpływami u dworu wiedeńskiego. Sprowadziły one w r. 1876 zjazd cesarza Franciszka Józefa z carem w Reichstadzie, a potém nawet tajną konwencyą, na mocy któréj Rosya przyznawała Austro-Węgrom Bośnią i Hercogowinę. Andrassy umiał jednak przeszkodzić téj kombinacyi, która stanowiąc początek podziału półwyspu bałkańskiego pomiędzy Austryą a Rosyą, byłaby pierwszą na bardzo długo związała z drugą, a postawiła w sprzeczności z zachodnią Europą. Zapobiegł temu madziarski mąż stanu, przeprowadzając okupacyą wymienionych prowincyi nie na mocy konwencyi z Rosyą, lecz pod formą mandatu wszystkich wielkich mocarstw. W ten sposób Austro-Węgry nie były zmuszone przyznać Rosyi żadnego na półwyspie bałkańskim wynagrodzenia, albo, jak to nazywają dyplomaci: ekwiwalentu, nie były jéj zobowiązane do wdzięczności i mogą jéj odmówić wszelkiego prawa wglądania w administracyą Bośnii i Hercegowiny.

Jeżeli jednak dla dworu wiedeńskiego główną rzeczą było zajęcie tych od dawna pożądanych ku zaokrągleniu bardzo niekorzystnych granic Dalmacyi i Chorwacyi prowincyi, to hr. Andrassy niewątpliwie większą wagę przypisywał faktowi, że na kongresie berlińskim (1878 roku) tradycyjna przyjaźń rosyjsko-pruska otrzymała cios stanowczy. Połączyć Austryą, Niemcy, Włochy i Anglią przeciwko Rosyi i odeprzeć to mocarstwo od morza Czarnego — to był program, który Andrassy jeszcze jako prezes gabinetu węgierskiego wykładał różnym osobom, mianowicie ambasadorowi tureckiemu Khiamilowi. Warunkiem sine quo non téj kombinacyi było stanowcze odłączenie cesarstwa niemieckiego od Rosyi. Sprzyjała takiemu zwrotowi opinia w Niemczech południowych, wolnych od rusofilskich tendencyi Prus jako też wzmagających się w Rosyi nienawiści przeciwko Niemcom. Utrudniała go osobista przyjaźń cesarza Wilhelma I dla dworu petersburskiego, a jak wiemy teraz, także stały system ks. Bismarcka, który wprawdzie pragnął sojuszem z Austryą zabezpieczyć się od wszelkiéj zaczepki ze strony Rosyi, ale nie był wcale gotów na zawsze stanąć po stronie Austro-Węgier przeciwko Rosyi.

W takich warunkach hr. Andrassy musiał poprzestać na sławnym sojuszu obronnym z dnia 7 października 1879 r.[4]) który jednak byłby prawdopodobnie sprowadził, np. w roku 1885 ostateczną rozprawę zbrojną z Rosyą, gdyby polityka wiedeńska była daléj postępowała ściśle według marszruty Andrassego. Atoli zboczyła od niéj. Uważać to można jako zasługę, jeżeli się przypuszcza, że będzie można na przyszłość uniknąć wszelkiego zbrojnego starcia z Rosyą i dojść do rozwiązania wszystkich spornych kwestyi drogą pokojową, dyplomatyczną; jako błąd, jeżeli jesteśmy przekonani, że wojna z Rosyą jest nieunikniona, zaś łatwiejszą była z mniéj uzbrojoną Rosyą roku 1885, niż będzie np. w roku 1895, i jeżeli podzielamy zdanie Tacyta: „Miseram pacem vel bello bene mutari.“

Bądź co bądź, to pewna, że hrabia *Kalnoky*, objąwszy rządy w listopadzie roku 1886 po śmierci barona Haymerlego, który niespełna rok po ustąpieniu Andrassego, kierował sprawami zagranicznemi, nie poszedł drogą Andrassego. Powierzchownie patrząc na rządy teraźniejszego ministra możnaby go czasem posądzić o chwiejność i słabość. „Pavidis consilia in incerto sunt“. My śledząc od roku 1881 równie uważnie i to każdego dnia czynność hr. Kalnokiego, jakieśmy śledzili od roku 1871 czynności Andrassego, widzimy, przeciwnie w postępowaniu dzisiejszego ministra spraw zagranicznych dowód żelaznéj konsekwencyi. Tylko ponieważ do celu swego nie może dążyć szerokim gościńcem, choćby tylko ze względu na Madziarów, a zatém postępuje po części manowcami, czynność jego wydaje się chwiejną. Nie twierdzimy, aby hrabia Kalnoky przygotowywał powrót do dawnéj polityki wiedenskiéj, dobijania się hegemonii w Niemczech; na to nie ma żadnych dowodów. To jednak pewna, że, jeżeli

[1]) „Ten smutny świat tego, który jest odziany, odziewa, a obnaża obnażonego.“

[2]) Odnośne szczegóły zestawiłem w rozprawie: „Hr. Beust jako kanclerz austryacki“, „Przegląd Polski“, r. 1887, zeszyty lipcowy i sierpniowy.

[3]) Porównać moją rozprawę „Hr. Juliusz Andrassy“, „Biblioteka Warszawska“, rok 1890, zeszyty z kwietnia i maja.

[4]) Szczegóły podałem w rozprawie: „Sojusz austryacko-węgierski“, „Biblioteka Warszawska“, zeszyt styczniowy w roku 1885.

hr. Andrassy zawarł sojusz z Niemcami w widokach wojny z Rosyą, przeciwnie hr. Kalnocky pracuje systematycznie nad utrzymaniem z tém mocarstwem najprzyjaźniejszych związków.

W tym właśnie celu z urzędu ambasadora austryacko-węgierskiego został w roku 1881 powołany na urząd ministra spraw zagranicznych. Pierwszą wielką trudność sprawiało w następnym roku powstanie w Bośnii i Heścegowinie, które wprawiło w ruch wszystkie wrogie Austryi żywioły w Rosyi i bliżéj Wiednia. Hrabia Kalnoky wtedy w delegacyach bardzo starannie rozróżniał pomiędzy urzędową a nie-urzędową Rosyą, i wypowiadał ciągle swą ufność w pierwszą. Jakoż epizod ten nie zaostrzył stósunków pomiędzy Wiedniem a Petersburgiem. Owszem, w delegacyach roku 1883 (w październiku) hr. Kalnoky mógł skonstatować prawidłowe zachowanie się rządu rosyjskiego i... pożyteczność pozyskania Rosyi dla ligi pokojowéj. Jakoż w roku 1884 w Skierniewicach odbył się (15—17 września), w uroczysty sposób zjazd trzech cesarzy, a 28 października przy otwarciu delegacyi austryacko-węgierskich cesarz w mowie od tronu wskazywał na „zupełną zgodę trzech mocarstw w celu zabezpieczenia pokoju.“ Sprawy wróciły więc tam, gdzie stały latem 1872 r. podczas zjazdu 3 cesarzy w Berlinie. A nawet w roku następnym, w sierpniu, zbliżenie się dworów wiedeńskiego i petersburgskiego, zaznaczyło się w sposób najdobitniejszy na zjeździe w Kromieryżu (25—26 sierpnia).

Ale wtedy pokazało się znowu, że skała tarpejska stoi tuż przy Kapitolu. Zjazd w Kromieryżu był nie niejako zaręczeniem 4 letnich zabiegów hr. Kalnokyego i zapowiadał ścisłe porozumienia się dworów wiedeńskiego i petersburskiego. Tymczasem już w 3 tygodnie potém powstanie w Płowdiwie (18 września) zagrażało zniweczeniem całéj pracy Kalnokiego. Każdy ruch, każdy nieco donioślejszy wypadek na półwyspie bałkańkim sprowadza na wierzch przyrodzony antagonizm pomiędzy Rosyą a Austryą. Jest to zasada tak koniecznie wynikająca z stósunków, że trzeba się domyślać, że owo powstanie w Płowdiwie zostało umyślnie wywołane przez tych, którzy pragnęli zapobiedz ścisłemu zbliżeniu się Austryi i Rosyi, a zatém albo przez rosyjskich panslawistów, albo przez rząd angielski, albo przez Madziarów, może nawet przez dyplomacyą berlińską — albo też, co najprawdopodobniejsza, przez... wszystkich razem!

Rzeczywiście wskutek powstania w Płowdiwie, wojny serbsko-bułgarskiéj, [5]) nocnego zamachu ajentów rosyjskich na ks. Aleksandra, osławionéj misyi Kaulbarsa itd. — naturalna sprzeczność interesów Austro-Węgier i Rosyi, tak stanowczo wystąpiła na jaw, ze wtedy było bardzo łatwo znaleść casus belli. Groźne przemowy marszałków *Smolki* i hr. Ludwika *Tiszy* przy otwarciu delegacyi 4 listopada 1886 roku brzmiały już jakoby wstęp do huku armat. Wierny swemu programowi utrzymania przyjaznych stósunków z Rosyą, hr. Kalnoky wtenczas może byłby jéj uczynił najfatalniejsze ustępstwa, uniewinniając się faktem, że Niemcy według sojuszu z roku 1879 nie są zobowiązane poprzeć Austro-Węgier w sprawach półwyspu bałkańskiego. Ale wtedy hr. Juliusz Andrassy przeszkodził wszelkim rusofilskim kombinacyom. Zapewne nigdy nie dowiemy się o treści długiego posłuchania, które Andrassy miał dnia 13 listopada 1886 roku u cesarza i króla, ale powszechnie znaną jest wielka mowa, którą wygłosił w delegacyi węgierskiéj dnia 25 listopada, i w któréj wykazywał, że Austro-Węgry bez popełnienia samobójstwa, nie mogą żadną miarą pozwolić Rosyi zająć Bułgaryi, że ewentualnie same zbrojno temu oprzeć się muszą, i że, chociaż to nie stoi w traktacie z r. 1879, jednak w wojnie o Bułgaryą mogą się spodziewać poparcia ze strony swych sprzymierzeńców, t. j. Włoch i Niemiec.

Ta mowa Andrassego i odpowiednie zachowanie się delegacyi węgierskiéj nie pozwalały hr. Kalnokiemu zawrzeć z Rosyą kompromisu w sprawie bułgarskiéj, ale i nadal nie zaniechał starać się usilnie o utrzymanie pokoju. Że w sierpniu roku 1887 książę Ferdynand Koburski, zachęcony przez Madziarów, przyjął wybór na księcia Bułgaryi, to niezawodnie utrudniało zadanie Kalnokiego, ale bardziéj wzmocniło pozycyą Austro-Węgier w Zofii, niż nawet zrazu spodziewali się optymiści. Wprawdzie ta kwestya bułgarska ciągle na widnokręgu europejskim tworzy jednę z tych chmur, których nie chcą dostrzegać ministrowie, ani Rudini, ani Salisbury, ani Caprivi, ani Kalnoky, kiedy zamierzają wygłosić mowę na uspokojenie publiczności, jak to się działo w dwóch ostatnich miesiącach. To jednak pewna, że dotąd hr. Kalnokiemu pomimo oburzenia, jakie w Rosyi wywołuje uparty pobyt „księcia koburskiego“ w Zofii, mianowicie po daremnem wezwaniu W. Porty (23 lutego r. 1888), aby wydaliła „przywłaszczyciela“, udało się utrzymać nietylko pokojowe stósunki z rządem rosyjskim, ale nadto przyjazne związki dworów, o czem świadczą przeszłoroczny przyjazd rosyjskiego następcy tronu do Wiednia, tudzież tegoroczna (w styczniu) wycieczka arcyksięcia Franciszka Ferdynanda d'Este do Petersburga.

Jeżeli zatem prawda, że „cierpliwość jest gieniuszem mężów stanu“, to niezawodnie hr. Kalnokiego zaliczyć trzeba do rzędu znakomitych ministrów. Od 10 lat składa on dowody niepospolitéj cierpliwości tak wobec potężnych czynników parlamentarnych monarchii austryacko-węgierskiéj, jako też wobec wypadków, które ciągle przeszkadzają jego programowi utrzymania przyjaznych stósunków z Rosyą. Ostatecznie ten program nie jest stanowczym zwrotem na tory dawnéj polityki wiedeńskiéj przed r. 1866, ale świadczy o pewnéj oscillacyi, całkiem zresztą naturalnéj, skoro tak starożytne państwo, którego politykę zachodnią przed 4 wiekami zainaugurował w tak świetną i romantyczny sposób arcyksiąże Maksymilian ślubem z Maryą burgundzką, jest zmuszonem wstąpić na nowe drogi kombinacyi międzynarodowych.

E. Lipnicki.

[5]) Porównaj moją rozprawę „Sprawa bułgarska,“ „Biblioteka Warszawska“ rok 1886, luty, marzec.

Do historyi misyi ludowych

w archidyecezyi gnieźnieńskiéj i poznańskiéj.

Od czasów, kiedy wielki misyonarz O. Karól Antoniewicz, dał popęd do misyi ludowych po Wielkopolsce, już one zupełnie nigdy nie ustały, ale odprawiały się po różnych miejscowościach obydwóch archidyecezyi. Pierwotnie odbywały się więcéj sporadycznie, zależne od dobréj woli gorliwszych księży proboszczów. Ksiądz Kardynał Ledóchowski oceniając należycie doniosłość i wartość misyi, nadał im stałą organizacyą, wydając na drugiéj kongregacyi księży dziekanów pod dniem 28 sierpnia 1867 rozporządzenie, aby odprawiały się systematycznie dekanatami wedle przepisanego porządku. Archidyecezyą gnieźnieńską miały misye obiedz co osiem, a poznańską co dziesięć lat. Prowadzenie misyi oddał ksiądz Kardynał w doświadczone ręce OO. Jezuitów ze Sremu. Te misye wydając nieobliczone owoce i przygotowując lud na ciężkie przejścia walki z Kościołem, trwały lat sześć aż do roku 1873, gdzie wśród szalejącéj walki po wydaleniu OO. Jezuitów, po uwięzieniu księdza Kardynała i dezorganizacyi zarządu dyecezyalnego urzędownie ustały, chociaż i wtedy gorliwsi księża świeccy w obrębie swych dekanatów misye urządzali i na nich prawili. Gdy ze wstąpieniem na stolicę arcybiskupią ś. p. księdza Juliusza Dindera nastały stósunki normalniejsze, wydał ten pobożny Arcypasterz rozporządzenie z dnia 10 lutego 1888, którém misye przywrócił, polecając, aby się nadal odprawiały w przepisanym przez dostojnego poprzednika porządku, i ażeby misye rozpoczęły się tam, gdzie były przerwane.

Niestety OO. Jezuici, ci naturalni misyonarze do téj pory nie powrócili do Wielkopolski, tak samo, jak żaden inny zakon. Musiał więc ksiądz Arcypasterz zwrócić się ku własnemu duchowieństwu dyecezalnemu, wzywając je, aby mimo zdziesiątkowania walką minioną, mimo obarczenia pracą parafialną, teraz uciążliwszą niż dawniéj, zechciało podjąć dzieło misyjne. Ku chlubie duchowieństwa wielkopolskiego a ku radości naszéj władzy duchownéj, znalazł się zastęp kapłanów, którzy poszli za wezwaniem swego Pasterza. Jedyny to objaw na całym obszarze monarchii pruskiéj! I w innych dyecezyach pragnęli księża Biskupi zorganizować misye świeckie a przecież nie osięgnęli żadnego rezultatu. I zaraz zaczęły się misye odbywać, znacząc swe slady krzyżemi misyjnemi, a taki był zapał i jest dotąd ku misyom, że nie tylko obowiązkowo odprawiały się misye, ale liczni proboszczowie z własnéj woli, nie szczędząc kosztów i trudów niemałych, misye u siebie urządzali. W ten sposób miały swe misye w r. 1888: Szamotuły, Wilczyna, Gostyń, Białcz, Żnin, Brodnica; w r. 1889: Żegocin, Pleszew, Dłużyna, Orchowo, Skalmierzyce, Sobótka, Biskupice szalone, Borek, Osieczna, Koźmin, Odolanów; w r. 1890: Zbąszyń, Kościan, Miejska Górka, Kobylin, Krobia, Dubin, Powidz, Ciosaniec, Wschowa, Leszno, Poznań: w r. 1891: Mórka, Grodzisk, Przement, Rydzyna, Wyszanów, Kotłów. Baranów, Ostrzeszów, Trzcinica, Srem, Szubin, Lutom, Slesin, Czerniejewo, Kcynia, Krotoszyn, Janówiec, Niepruszewo, Konarzewo, Otorowo, razem 48 misyi. Powyższy spis miejscowości wykazuje, że misye odbywały się na całym obszarze Wielkopolski z wyjątkiem Kujaw, na których rozpoczną się misye w roku przyszłym. Prócz kilku uprzejmie pomagających zakonników pracowali na nich następujący księża świeccy: dr. Kubowicz, Czechowski, doktor Lewicki, dr. Wyczyński, Szadziński, Schröder, Sieg, kanonik Pędziński, Sobieski, Mędlewski, Gryglewicz; sporadycznie występowali księża Górski Władysław, Marchwiński, dr. Kantecki, O. Władysław Mulzoff, Rosenberg ze Sławy na Slązku, lic. Lüdke i kilku innych na misyi w Borku.

W misyach biorą udział wszystkie stany, szczególniéj zaś zapał kochanego naszego, do wiary katolickiéj przywiązanego ludu, jest nieopisany. Bywały misye, jak w Szamotułach, Gostyniu, Borku, Koźminie, Kościanie, Przemencie, Kcyni, Krotoszynie, gdzie tysiące tysięcy ludu przybywało słuchając słowa bożego i przystępując do Sakramentów świętych z największém zaparciem się, stojąc przy słuchalniach od wczesnego rana do późnego wieczora, naczczo, wśród strasznéj gorączki i tłoku, czasem po trzy dni. W Krotoszynie już o 2 godzinie w nocy szli ludzie do kościoła, a opuszczali go najpóźniejszym wieczorem. Ta prostota i wiara naszego ludu przypomina najświetniejsze sceny ewangeliczne.

Lud lubi nasze misye i z bardzo dalekich stron na nie spieszy. Zachodzą też na nich sceny, poruszające do głębi serca szlachetne i czułe. Owoce misyjne są widoczne: wstrzemięźliwość od upających napojów bardzo się rozszerza; życie duchowe we wierze i obyczajach odświeża się i odnawia; wielu duchowo umarłych do nowego budzi się życia; zdumiewająca liczba świętokradzkich spowiedzi i komunii św. naprawia się, długie, głęboko zakorzenione nieprzyjaźni łagodzą się, wielu odzyskuje dawno stracony spokój sumienia.

O zaprawdę, na misyi dzieją się cuda wewnętrznego i duchowego przeobrażenia, większe, niż wskrzeszanie umarłych na ciele!

Ks. dr. Kubowicz.

Aforyzmy socyalno-polityczne.

Że całokształt gospodarstwa naszego społecznego w ogóle bardzo chroma, a warunki zarobkowe licznych mass robotników żyjących z dnia na dzień po wielkich miastach lub w centrach fabrycznych, przemysłowych, kopalniach i t. p. w obec zaciętéj walki pomiędzy przemożnym kapitałem a proletaryatem roboczym, gwałtownéj wymagają naprawy, przyznać musi każdy nieuprzedzony badacz stósunków naszych. I z tego punktu widzenia rzeczy wychodząc, uznać należy wiele zażaleń socyalistów za usprawiedliwione. Rozchodzimy się z nimi pod tym względem tylko co do sposobu zaradzenia złemu. Socyaliści nie uznając ni Boga, ni Kościoła św., ni małżeństwa, i tworząc tym sposobem najobrzydliwszą sektę, jaka kiedykolwiek istniała, widzą całe zbawienie w zniesieniu własności prywatnéj i zaprowadzeniu jakiegoś komunizmu w pracy i zarobku, niebywałego dotąd i nikomu zgoła niezrozumiałego.

My widzimy ocalenie społeczeństwa przeciwnie i stósownie do znanéj encykliki Ojca naszego św. Leona XIII w powrocie do nauki Chrystusa, który nas uczył rządzić się względem bliźniego miłością i sprawiedliwością. Wszelka reforma i politycznych i socyalnych i ekonomicznych stosunków opierać się musi na zasadach chrześciańskich. Nie zdołamy li jéj przeprowadzić na drodze pokojowéj, przy wyrozumiałości wzajemnéj, czekają nas niechybna anarchia i przewroty najfatalniejsze. Będzie to bolesna nader kuracya — ale do zdrowia dojdziemy zawsze. Od czasu bowiem objawionéj przez Pana Jezusa nauki — ludzkość w niéj ostatecznie na każde zło, na każdą chorobę znajdzie niewątpliwe lekarstwo. Ta pewność jest nam katolikom wielką otuchą i popokrzepieniem.

* * *

Czy społeczeństwo nasze polskie liczy w gronie swojem już socyalistów? Prawidłowych, co się nazywa typowych, zapewne ani nie posiada ani też tak łatwo posiadać nie będzie. — Nie mamy bowiem tymczasem ani miast tak wielkich, ani przemysłu, ani fabryk takich, gdzieby się owa walka kapitału z pracą wyrobić mogła. Co więcéj, u nas nie ma nawet owych skoncentrowanych wielkich kapitałów, któreby pracy wyzyskiem jéj zagrażać mogły. Chorujemy owszem chyba na ogólny brak pieniędzy. Lecz są to wszystko tylko zapory tymczasowe, któreby z biegiem czasu innym stosunkom ustąpić mogły. Najwalniejszą przeszkodą przyjęcia się u nas socyalizmu będzie bezczelna nad wyraz wszelki bezbożność jego. Póki wiary naszéj św., póty nam cały socyalizm po prostu furda. I zaiste nie dosyć nam ubolewać nad ślepotą ludzi, — którzy w podkopywaniu u nas téj wiary upatrują jakiś interes, jakieś zadanie wyższéj kultury, czy czegoś podobnego. Jeżeli od téj równie niedorzecznéj jak haniebnéj roboty w net nie odstąpią, czeka ich niechybnie wielka kara Boża. Pan Bóg bowiem, jak niesie przysłowie, nierychliwy ale sprawiedliwy.

* * *

Powiedzieliśmy powyżéj i podtrzymujemy to, że właściwych socyalistów nie mamy jeszcze, — ale bękartów socyalistycznych nie brak nam już całkiem. Lecz i tych zapewne napotkać tylko na Szląsku Górnym, gdzie dziesiątki tysięcy ludu naszego, pracując po wielkich fabrykach i kopalniach, na ziemi i pod ziemią, wystawione są na silną agitacyą niemieckich menerów sycyalistycznych, przewracających im w głowie rozmyślnemi kłamstwami i banialukami.

Korzystamy ze sposobności, by dać okaz takiego socyalisty górnoszląskiego o pojęciach pokiełbaszonych. Wychodzi od lat kilku w Raciborzu pismo „Nowiny Raciborskie“. Było ono, póki je redagowali uczciwi ludzie, wcale korzystnem i użytecznem. Niestety zawładnął niem jakiś Rzepecki, pono z Poznania pochodzący. Począł więc zadzierać z księżmi i z Centrum, a socyalistom tamtejszym jakoś przyjemne pisywać rzeczy. Widząc ztąd bałamuctwo i szkodę poczciwego ludu naszego, postarano się o usunięcie od pisma pana brata, przyczem nie obyło się bez zachodów i nakładów. Nowa redakcya zmieniła oczywiście kierunek pisma, rządząc się zasadami dla potrzeb ludu odpowiedniejszemi. Zmiana taka atoli nie spodobała się naszym pseudosocyalistom, i otóż list wystósowany anonime przez jednego z nich do nowego redaktora, który to, trzymając się ile możności pisowni i stylu jego niniejszem w wyjątkach podajemy:

Kochany Redaktorze!

Królewska Huta.

„Wyczytałem w nomerach Nowin (raciborskich ma się rozumieć) o socyjalistach, i bardzo smutno mi jest nad takiemi rzeczami głupiemi, i myślę iże dzisiejszego czasu ludzie nie są tacy głupcy, coby wszystko co redaktor napisze uwieżyli, bo my to po owocach poznomy. Przytoczę sprawy w sejmie, jak rzecz o robotnikach, to socyjaliści pierwsze mowy mają i starają się o dobro ludu, a centrum co robi, nic, i chodzi im o to, jak najdłużéj ludzi głupiemi robić. A iże Pan Bóg posłoł tych socyjalistów, aby ludzi oświecili z téj ciemnoty, co im to ci wszyscy oczy mydlą. Drugie muszę powiedzieć, iże redaktor nie zna wiary katolickiéj (to mi to socyalista(; kiedy tak o socyalistach pisze, bo stoi przykazanie Boskie nie oczerniać bliźniego ani nie krzywdzić na sławie, a czemu się redaktor nie trzymo tego. piszesz iże socyjaliści chcą kościół obalić, trzeba by go obalić, a nowy wybudować, bo taki nie jest jak go Pan Bóg wybudował...“ (o tem że socyaliści prawdziwi ani Boga ani kościoła żadnego nie uznają, nasz domorosły socyalista snać nic nie wie).

„Za życia Piusa IX, kiedy mu odebrał Wiktor Emanuel ten kraj, co powiedział iże się ma zajmować tem co Piotr jego poprzednik, to księża wołali z ambony o składki na papierza iże nie mo z czego żyć, bo mu król włoski zabrał kraj, i nie jedna wdowa ostatni fenig na to dała. Zebrali ich 30 milionów, kaj poszły, gdzie się podziały? poszły one na dobro ludu, abo na kościoły? nie, one poszły na spekulacyje, jakby papierz mógł kraj nazad dostać...“

„Aż dreszcz człowieka przejmuje, jak sobie spomni nad téj krwi rozlewem, to panowoł wtedy pan a ksiądz, kiedy pan wziął rozpruł brzuch chłopu, aby sobie mógł nogi ugrzać, takie to były rządy duchowne, to sobie myślisz, iże jak będzież tak pisoł o socyjalistach to dostaniesz 800 Talarów jak redaktor od Katolika? My się już poznali na farbowanych lisach, — a ja ci pisze bez to głupstwo coś napisoł dużo stracisz.“ ....„Pan redaktor Rzepecki to był człowiek mondry, nie miał sumienia takiego nieczystego, coby ludzi głupiemi robił...“ „to napisoł

Prawy wyznawca wiary Chrystusowéj.“

W powyższym liście poczciwego naszego Górnoszlązaka widać namacalne skutki przemów i pism socyalistów niemieckich. Bredzi za niemi kòszałki-opałki, bez Boga i Chrystusa, i szczerze i twardo się trzyma. Myślę że tacy socyaliści chyba niebezpiecznymi się nie staną tak łatwo.

* * *

Bóg i Ojczyzna — otóż nierozerwalne u nas Polaków pojęcia, otóż hasło nasze. Że się wiara w Boga u nas z miłością Ojczyzny ściśle łączy, i że kto prawym chrześcianinem, zarazem bywa dobrym Polakiem, rzeczą jest aż nadto naturalną. W Ojczyźnie bowiem naszéj, na któréj istotę składały się 1000 lat historyi, rozwoju duchowego i uobyczajenia, zresztą język i narodowość nam właściwa — w Ojczyźnie téj pokrzywdzone są najkardynalniejsze przykazania Boskie, jako: nie kradnij, nie zabijaj, nie dawaj fałszywego świadectwa i t. p. Broniąc więc Ojczyzny naszéj, bronimy oraz przykazań Boskich — i wtem główne rozwiązanie zagadki tak ścisłego powiązania u nas religii z narodowością, i tak twardego obstawania przy jednéj i drugiéj, dla obcych niezrozumiałéj.

Stosunki państwowe stoją tu całkiem na innym planie. Religia i narodowość wymagają od państwa poszanowania dla siebie, — dając mu nawzajem uczciwie, co mu się z praw boskich i ludzkich należy. Dobrzy i szczerzy chrześcianie bywają zawsze najlepszymi poddanymi.

M. Ł.

Z ziemi łez i pracy.

Szkic do noweli.

Pan Radzca komercyjny N., jeneralny dyrektor hut i kopalni Towarzystwa akcyjnego, X. Y. Z., przechadzał się, cały wzburzony, po swéj dywanami wyłożonéj pracowni, podobnéj raczéj do buduaru rozpieszczonéj kobiety, niż do oficyalnego biura dyrektorskiego. Okrągła twarz pana radzcy zaczerwienioną była po uszy, płowy, siwiejący już wąs i takież boko-

brody drgały konwulsyjnie, a z piwnych oczu strzelały płomienie gniewu. W ręku ściskał jakiś papier z stemplem urzędowym, jakby na nim pragnął złość swą wywrzeć.

Strasznych bo też rzeczy dowiedział się pan radzca przed chwilą. Otóż był u niego pan landrat i nagadał mu niestworzonych rzeczy o własnych jego robotnikach. Pan radzca ani nie przeczuwał, co się święci, że w hutach jego takie rzeczy dziać się mogą. Płacił on robotnikom regularnie, żądał od nich twardéj, sumiennéj pracy, i o nic więcéj się nie pytał ani nie troszczył, a już wcale a wcale nie o to, co robili po za godzinami pracy. Tymczasem teraz oto dowiaduje się, że między robotnikami jego wre już od dawna jakaś wroga dla państwa agitacya, że knują się jakieś zmowy, spiski, które grożą niechybną zagładą całéj niemieckiéj ojczyźnie. Że to właśnie teraz na jaw wyjść musiało i dojść do uszu władzy, właśnie teraz, gdy pan radzca z okazyi jubileuszu hut Towarzystwa spodziewał się conajmniéj orderu!

Niewdzięczny to naród, ci robotnicy! Pracują czternaście godzin lub i dłużéj dziennie, wśród żaru i potu, lub w grożących śmiercią podziemiach, biorą za to wolny opał i dwie marki na dobę, a mimo to łączą się z wrogami pana radzcy. Boć wrogowie rządu muszą eo ipso być wrogami najlojalniejszego z lojalnych, pana radzcy.

Na czemże to polega ich wina? Otóż już od lat kilku zaczęły się między robotnikami szerzyć polskie gazety. Dostarczał ich innym robotnik Kowalczyk, ten sam, którego pan radzca niedawno temu za nader gorliwą pracę posunął na stopień dozórcy. Kto Kowalczyka do tego namówił, nikt dociec nie mógł, ależ nie ulegało wątpliwości, że to sprawka jakiego zamaskowanego agitatora. Zkądby podobne rzeczy robotnikowi mogły przyjść do głowy? Dość, że gazety czytano. Od czasu tego dziwna zaszła zmiana. Ludzie jakoś śmieléj spoglądali w oczy urzędnikom i żandarmom, nie pozwolili sobie wymyślać od specyalnie „polskich wołów“ i osłów, w domu czy też przy robocie rozmawiali tylko po polsku, śpiewali piosnki polskie i „wyrzucali“ dużo pieniędzy na książki polskie. Daléj stoczyli zaciętą walkę z panem organistą, za to tylko, że tenże z dziećmi szkólnemi zaczął podczas mszy św. śpiewać po niemiecku, a co gorsza, walkę tę za pomocą księdza proboszcza zwycięzko przeprowadzili. Wogóle pan nauczyciel najwięcéj się skarżył i ubolewał.. Rząd kazał mu uczyć tylko po niemiecku, a że pan nauczyciel był bardzo gorliwym i wielce łaknął stumarkowéj premii, więc zaczął germanizować dziatwę i poza szkołą. To znów wywołało kilka niemiłych starć z oburzonymi do żywego ojcami i matkami, które nie wiele chwały panu „rektorowi“ przysporzyły. Zdarzały się nawet wypadki, że dzieci — o zgrozo! — przynosiły do szkoły polskie elementarze! Raz nawet złowił pan nauczyciel u jednego z malców małą historyą polską, w któréj wyraźnie stało, że Slązk kiedyś do Polski należał! Inny znów chłopiec miał swój „Lesebuch“ owinięty w jakąś starą gazetę polską, i pan nauczyciel wszedł właśnie na to, jak z téj gazety z wielkiem zajęciem odczytywał wraz z kilku innymi te niedorzeczne słowa, że *„język ojczysty to przyrodzona własność ludu, któréj mu zabierać nie wolno.“* Jakżeż wobec takich przeszkód postępować miała nauka języka niemieckiego? Widoki premii malały z dniem każdym, a porówno z niemi wzrastały gniew i odraza. Pan nauczyciel, jako doświadczony pedagog, był przekonanym, że dla tego tylko dzieci niemczyzną się nie przejmują, ponieważ rodzice z niemi w domu po niemiecku nie mówią. Że zaś tego nie czynią, to znów wina polskich gazet, które w żaden sposób nie chcą uznać konieczności niemczenia ani wyższości niemieckiéj kultury, a wreszcie wina Kowalczyka, ponieważ tenże pierwszy gazety polskie zaprenumerował i innych do czytania namawiał.

Szły więc do pana inspektora „berychy“ za „berychtami“; pan inspektor przesyłał je daléj, aż wreszcie nadeszło z Berlina do pana landrata pismo, aby baczniéj śledził niebezpieczną agitacyą wielkopolską. Wydano tedy wrogie przepisy i postanowiono agitatorów schwytać na gorącym uczynku. U Kowalczyka odbyto rewizyą domową, przetrząśnięto papiery, zabrano książek kilka i wyznaczono cztery terminy; lecz jakoś winy żadnéj odkryć nie zdołano, ponieważ po kilku tygodniach zaprzestano przesłuchów i oddano książki z powrotem.

Ale nie dość na tém. Ot teraz ten sam Kowalczyk i kilku innych robotników podało do pana amtowego pismo z zawiadomieniem, że w tym a tym dniu odbędzie się zebranie lu owe, na którem wyłożona zostanie petycya o przywrócenie języka polskiego i omawiane będą sprawy publiczne.

A więc do tego już doszło! Toć to bunt jawny i otwarty!

Pan Amtsvorsteher zatelegrafował zaraz do pana landrata, a pan landraudał się do pana radzcy z gorzkiemi wyłmówkami, że cierpi podobne niegodziwości. Prawnie zebraniu takiemu zapobiedz

(Ciąg dalszy w dodatku IV.)

Grand Hôtel de France
W POZNANIU

(1012)

poleca wygodnie urządzone pokoje, obliczając z usługą i światłem po 2,00, 2,50 i 3,00 M. za dobę. **Kuchnia** znana ze swéj dobroci, zawsze zaopatrzona w wyborowe potrawy ciepłe i zimne. Poleca również swój **skład win węgierskich, francuzkich, reńskich i hiszpańskich, szampańskich francuzkich i niemieckich** po nader tanich cenach. — **Skład cygar** hamburskich i bremeńskich, oraz prawdziwych importowanych. **Papierosy** z pierwszorzędnych fabryk.

Sala z przyległemi pokojami na bale, wesoła i wieczorki.

T. LUZIŃSKI.

Bank Ziemski w Poznaniu.

(Kapitał zakładowy 1,200,000 M.)

Pośredniczy **w parcelacyi,** w urządzaniu **włości rentowych,** w kupnie i sprzedaży lub wydzierżawianiu majątków ziemskich.

Podejmuje się w tym celu potrzebnych **regulacyi** hipotek. (345)

Przyjmuje **depozyta** od 100 M. począwszy pod następującemi warunkami:

a, od złożonych pieniędzy płaci bank obecnie 4%;
b, depozyt płatny jest za półrocznem wypowiedzeniem;
c, jeżeli deponent robi interes przez Bank lub Spółkę Ziemską w Poznaniu albo w Toruniu, depozyt płatny jest na żądanie natychmiast, bez wypowiedzenia.

Zarząd.

Kraków 1887 r.

Dr. Roman May

FABRYKA CHEMICZNA

Poznań, ulica Podgórna 2b

poleca **pod gwarancyą zawartości**

Saletrę chilijską,

Mąkę z żużli Thomasa,

(1010) **Superfosfaty**

w wszelkiéj możliwéj kompozycyi.

Kainit

i wszelkie inne sole potasowe.

Handel Cygar (1008)

S. Żychlińskiego

w Poznaniu, Plac Wilhelmowski nr. 9,

kupuje starorytności, całe wykopaliska starych pieniędzy, starą broń po cenach najwyższych.

J. L. Stolzmann,

fabryka i skład wyrobów siodlarskich

w Poznaniu, ulica Podgórna nr. 14,

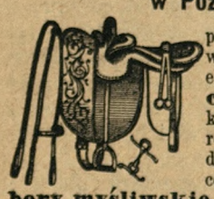

poleca swoją fabrykę i skład dobrze zaopatrzony w rozmaite **szory, chomąta** z najrozmaitszemi eleganckiemi okuciami **siodła** męzkie i damskie, **czapraki, szpicrózgi, bicze** paro i czteronne, francuzkie **kuferki** dla dam i mężczyzn, rozmaite **torby** do podróży i **torebki** do pieniędzy, **portmonetki, torby szkólne** dla chłopców i dziewcząt, **szelki, praktyczne przybory myśliwskie, przybory do pojazdów, dery, siatki na konie, popręgi** w rozmaitych kolorach, **laski spacerowe** i wszelkie artykuły w zakres siodlarstwa wchodzące. Usługa skora i rzetelna.

J. L. Stolzmann,
mistrz siodlarski.

(1051)

Piece żelazne **Regulatory** majolikowo-emaliowane,
Piece żelazne **Meidingery, — do prasowania** i wszelkie inne,
Przedstawki brązowane przed piece i **przybory** do pieców,
Łyżwy we wszelkich gatunkach i rozmiarach,
Dzwonki i gruchawki do sanek,
Szafy żelazne — ogniotrwałe — z fabryki **M. Fabiana** w Berlinie,
Kasetki francuzkie ogniotrwałe,
Zamki bezpieczeństwa i **kłódki,**
Dziadki do orzechów,
Sprzęty wszelkie **domowe** i **kuchenne,**
poleca (1011)

handel żelaza

F. Oberfelta & Sp.

Żyrokonto w Banku Rzeszy.

Bank Związku Spółek Zarobkowych

Telefon Nr. 26. **w Poznaniu** Telefon Nr. 26.

kupuje i sprzedaje

listy zastawne, rentowe i wszelkie papiery państwowe i giełdowe,

zmienia pieniądze zagraniczne,

dyskontuje weksle,

udziela pożyczki

na lombard papierów wartościowych, hipotek,

i przedmiotów ze złota i srebra,

Pośredniczy w zaciąganiu i konwertowaniu

pożyczek amortyzacyjnych,

przyjmuje (996)

depozyta i drobne oszczędności

i płaci od takowych **3 do 4%.**

L. Zboralski

HURTOWNY HANDEL WIN

(417) **w Pleszewie**

założony w roku 1853

poleca osobiście u producentów na Węgrzech corocznie zakupione

wina górnowęgierskie

począwszy od Mrk. 1,50 za litr w beczce.

Próby i cenniki na żądanie franko i gratis.

Wino mszalne

vinum de vite

butelka litrowa M. 2,00, półlitrowa M. 1,05 pod mym osobistym dozorem na Węgrzech wytłoczone, za którego czystość ręczę na mocy złożonéj przysięgi.

Podróżujących nie wysyłam.

Wielebnym księżom Proboszczom i Rządzcom kościołów

mam zaszczyt donieść jak najuprzejmiéj, że powiększywszy znacznie mój (1004)

SKŁAD

sprzętów kościelnych

polecam takowe w gustownych fasonach i wielkim wyborze a mianowicie: **Monstracye w różnych stylach, puszki do komunikantów i hostyi, kielichy z patenami, naczynia do Olejów św., pateny do chorych, ampułki, kropidła, kociełki do wody święconéj, nowego pomysłu konewki i miednice do chrztów, lawatarze, nowo ulepszone turybularze z łódkami do kadzidła, krzyże różnéj wielkości na ołtarze i do procesyi, kierce relikwiarze, lampy wieczne i przed obrazy, lichtarze z bronzu, mosiądzu i alfenidy, dzwonki harmonijne, żelaza do wypiekania hostyi, z przyrządem do wycinania takowych i t. p.**

Nadmieniam uprzejmie, że wszelkie wyroby **wprost z najlepszych sprowadzam fabryk,** a zadawalniając się miernym zyskiem, jestem w możności takowe po taniéj oddawać cenie, a tym sposobem każdéj konkurencyi wyrównać.

Szanownym dozorom kościołów, których chwilowy stan kasy nie dozwala większych jednorazowych wydatków, **ułatwiam w tym razie nabywanie sprzętów na odpłatę.**

Wszelkie reparacye, posrebrzanie i odnawianie sprzętów kościelnych wykonuję po możliwie tanich cenach w najkrótszym czasie.

J. STARK,

specyalny skład wyrobów z alfenidy i sprzętów kościelnych,
Poznań, Wilhelmowska ulica nr. 21.

Przewielebnemu Duchowieństwu niniejszem polecam mą nowo otworzoną **pracownią wyrobów kościelnych,** a mianowicie:

Stacye Męki Pańskiéj

z masy kamiennéj, wytrzymałéj na wilgoć, w wielkościach najrozmaitszych z stósownemi napisami Ceny o wiele tańsze od wszelkiéj méj konkurencyi tak tutejszéj jak zagranicznéj.

Wyroby me są wykonane w płaskorzeźbie (hoch-relief) podług co dopiero odebranych modeli paryzkich.

Oprócz tego wykonuję **ołtarze, ambony, kropielnice, chrzcielnice, figury św. Pańskich** z drzewa, gipsu, marmuru, piaskowca itp. Podejmuję również **wszelkie prace w zakres kościelny wchodzące.** Ceny i okazy na żądanie franko. Licząc na poparcie mego nowego przedsiębiorstwa, zostaję w oczekiwaniu wszesnych zleceń.

Z uszanowaniem

Józef Piotrowski,
Poznań, Stezelecka ul. nr. 30.

Upraszam dla uniknięcia pomyłek na moją firmę dokładnie uważać!

Pośrednictwo

przy kupnie i sprzedaży dóbr i lasów

oraz **przy zaciąganiu pożyczek i regulowaniu hipotek**

przyjmuje

dom bankowo-komisowy

JULIAN REICHSTEIN

Poznań — Piekary nr. 5. (1013)

Wyrobu fabryki wody kolońskiéj **„Leliwa“ hrabiny Maryi Tyszkiewiczowéj w Starych Brodach** (1009

„Créme Ninon de Lenclos“

jest środkiem używanym na piękność przez odaliski, znane z nadzwyczajnéj białości i delikatności płci. Przepis, podług którego **Créme** ten jest wyrabiany, pochodzi od jednego z sławnych doktorów tureckich, przedstawiony **europejskim lekarzom** uznanym został jako działający bardzo korzystnie **na płeć i na skórę,** któréj nadaje białość i delikatność atłasu. Spierzchnięte i do krwi popękane ręce **Créme** ten użyty kilka razy dziennie, całkowicie goi. Używany podług przepisu ma tę nadzwyczajną własność, że młodzieńczość płci **zachowuje do bardzo** późnych lat, nie dopuszczając zmarszczenia skóry, a osoby mające zmarszczki przy kilkarazowem nacieraniu dziennie twarzy, tracą takowe po pewnym przeciągu czasu. Flakon po 4 mrk. Do nabycia w składzie rękawiczek i czapek **W. Starka w Poznaniu, Stary Rynek nr. 81 i L. Kuczynskiego w Poznaniu w Bazarze.**

Ważne dla właścicieli gorzelni.

Z dniem dzisiejszym przyjęliśmy na W. Księstwo Poznańskie główne zastępstwo (1014)

D-ra Henryka Königa i Sp. w Lipsku

Koncentrowanego

kwasu flurodowego I. 60%

(Flusssäure)

podług przepisu *Dr. Effronta w Bruxeli* (Société Générale de Maltose — Bruxelles) i polecamy takowy po cenach fabrycznych franko Poznań.

Jasiński & Ołyński.

Materye

w wielkim wyborze **na ubrania i paletoty** poleca po nader nizkich cenach. (1006)

Wielebnemu Duchowieństwu zwraca uwagę na **dobry krój rewerend.**

A. Kromolicki

Stary Rynek 53, wchód z ulicy Jezuickiéj.

Wojciech Radomski

Poznań, Szeroka ulica nr. 21

poleca swój

skład i pracownią obuwia męzkiego i damskiego

z wyborowego materyału przyczem ręczy za trwałość i dobre leżenie.

Wieleb. Duchowieństwu poleca piękny krój

długich butów

podług miary lekko i z całą akuratnością odrobionych. (1053)

Usługa skora, ceny nader umiarkowane.

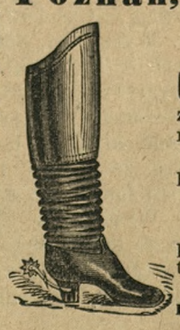

Dodatek IV.

Dodatek IV. do „Kuryera Poznańskiego“ Nr. 295.

Piątek, dnia 25 grudnia 1891.

nie było można, więc trzeba się było chwycić innych sposobów. Bądź co bądź zebranie odbyć się nie mogło. Jakżeby potém pan minister w Berlinie mógł w obec sejmu oświadczyć, że lud jest z obecnego położenia zupełnie zadowolonym, i że wszelkie skargi są tylko czczym wymysłem nie wielkiéj kliki agitatorów. I stało się nasamprzód, że gościany, który już był przyrzekł robotnikom salę, cofnął nagle dane przyrzeczenie, i ani powiedzieć nie chciał dla czego? Sam i on uląkł się złowrogiéj agitacyi. Że jednakże odmowy téj nie uważano za dostateczną przeszkodę, więc zwrócono się do pana radzcy, aby dokonał reszty.

I stało się wszystko, co sobie pan landrat życzył.

Pan radzca, dotknięty do żywego obawą, że orderu nie dostanie, odprawił jeszcze tegoż dnia tak Kowalczyka, jak i pięciu innych na owém piśmie podpisanych robotników, reszcie zaś przykazał surowo, aby nie ważyła się pism polskich czytywać. O więcéj już się pan radzca nie troszczył. Przecież mówił mu pan landrat, że nad Renem łatwo będzie znaleść innych robotników, nawet wprawniejszych i zdatniejszych. Pan radzca będzie miał przytém tę zasługę, że powiększy miejscowy żywioł niemiecki, żywioł kultury. Co odprawieni robotnicy poczną teraz wśród zimy, z czego żyć będą, nad tém się pan radzca wcale a wcale nie zastanawiał. Cóż go to mogło obchodzić? Że równocześnie z nastaniem owéj wielkopolskiéj agitacyi robotnicy stali się pracowitszymi i trzeźwiejszymi, że więcéj odtąd pieniędzy wydawali na książki i pisma, niż na wódkę, że ustawały powoli we wsi burdy i zgoszenia, tego pan radzca nie wiedział, boć, jak to już na wstępie zaznaczyliśmy, o pozafabryczne życie robotników wcale się nie troszczył.

Przyszły potém do niego żony oddalonych robotników z żalem i prośbą, aby cofnął rozkaz wydalenia, ale ich do pana radzcy nie wpuszczono. Przecież służba wiedziała, że szlochów niewieścich nie znosi, więc pocóż go drażnić?

Zresztą tegoż właśnie dnia otrzymał pan radzca długi list od przyjaciela swego, radzcy rejencyjnego z stolicy z podobnemi wyrzutami, jakie już poprzednio uczynił mu landrat. Ten to list właśnie wprawił był pana radzcę w bardzo zły humor. W takich zaś razach bywał nieubłaganym...

* * *

W tydzień późniéj wszystko wróciło do „dawnego“ porządku. W miejsce wydalonych robotników przybyło z nad Renu sześciu innych, śmiałe, zawadyackie postacie. Trzeba im było wprawdzie płacić daleko więcéj, aniżeli tubylcom, ale jakiejże to ofiary dobry patryota dla ojczyzny nie poniesie?

Zapowiedziany wiec polski naturalnie się nie odbył, a w redakcyi owéj gazety polskiéj, która tyle złego nawarzyła, spostrzeżono z nadejściem nowego kwartału, że w wiosce X. Y. Z. ubyło od razu sześćdziesięciu wiernych dotychczas czytelników. Nie dziwiono się temu, ponieważ podobne wypadki zachodzą na błogosławionéj cierpieniami ziemi szlązkiéj niemal codziennie.

Dość że „Ojczyzna“ była ocalona!

* * *

Odprawieni robotnicy rozproszyli się po świecie. Czterech z nich poszło w świat, do Saksonii, gdzie ich się widocznie mniéj obawiano. Piąty przeniósł się wraz z żoną do Królestwa Polskiego, jedynie Kowalczyk pozostał we wsi. Miał on tam małą chałupkę i roli juterko, przytem ojca starego i liczną rodzinę, przeto trudno mu było szukać chleba po świecie. Na Slązku pracy nie braknie, znajdzie ją każdy, kto szuka uczciwie. Jednak bohater nasz znaleść jéj nie mógł. Gdzie szukał, tam odpowiadano mu, że „agitatorów wielkopolskich“ nie przyjmują. Tymczasem bieda coraz natarczywiéj zaczęła zaglądać do chaty jego. Żona płakała, stary ojciec więdł w oczach, dzieci marniały, a chłop biegał po okolicy — za chlebem. Tu i owdzie najął się do gospodarza na dzień jeden lub kilka, ale to nie starczyło. Wreszcie dowiedział się że o dwie mile ztąd zakładają nową hutę. Co prędzéj udał się tam dotąd, a ponieważ potrzebowano tam robotników bardzo wielu, więc mniéj zważano na ich polityczną konduitę i brano, kto się nawinął. Znalazł tedy Kowalczyk jaki taki przynajmniéj zarobek. — Co niedzielę w nocy puszczał się piechotą do fabryki i przebywał tam przez tydzień cały, noce przepędzając u karczmarza w szopie na sianie. Zaś w sobotę wieczorem wracał z zarobkiem do żony i dzieci. Ciężkie to było życie w rozłące z rodziną, ale przynajmniéj chroniło od głodu i nędzy. Mimo to chłop pozostał takim, jakim był dawniéj. Nie dojadł, nie dopił, lecz gazetę polską mieć musiał, a często się zdarzało, że między chlebem i okrawkami okrasy, jakie niósł w sobotę do chaty, spoczywała starannie zawinięta nowa jaka książeczka dla niego lub dla dzieci.

Z dawniejszymi towarzyszami pracy mało się stykał, bo nie chciał ich na nowe narazić nieprzyjemności. I oni unikali go jak zapowietrzonego. Czasem tylko ten i ów ukradkiem przybywał do jego chaty, aby pogawędzić po dawnemu i dowiedzieć się, co się w świecie dzieje.

* * *

Tak minął rok przeszło.

Maj zazielenił lasy i pola. Ziemia odżyła na nowo. Przez chmury czarnego dymu przedarły się promienie słońca i ozdobiły złotym blaskiem tę ziemię bogactw, pracy i nędzy. Od zachodu powiało jakieś tchnienie dziwne, które wśród robotników wywołało niepokój i rozdrażnienie.

We wsi XYZ. znów się niejedno zmieniło. Wprawdzie umilkły „berychty“, pan radzca otrzymał order, pan landrat już się nie skarżył, nauczyciel zacierał ręce, lecz tem więcéj skarżyli się urzędnicy huty i kopalni. Między robotnikami budzić się bowiem zaczął duch niezadowolenia i oporu, coraz wyraźniéj i widoczniéj. Próżno łamano sobie głowę, zkąd powstał i kto go wywołał, bo zaślepienie rasowe nie dozwalało poznać rzeczywistych sprawców. A byli nimi „Kulturtraegerzy“ z zachodu, owi robotnicy z nad Renu. Nie znaleźli oni na Slązku tego, czego się spodziewali, a że sami do oporu czuli się za słabi, więc werbowali sprzymierzeńców między tubylcami. Opowiadali oni dziwy o życiu robotników nad Renem. Poczciwi hutnicy szlązcy dowiedzieli się z ust ich, że gdzieindziéj towarzysze ich pracują krócéj, a za większą zapłatą, że tam każdego traktują niby pana, że w hutach i kopalniach nadreńskich są łazienki, w których każdy robotnik po pracy z brudu i pyłu oczyścić się może, że jednem słowem tam raj — a tu piekło! Dowiedzieli się daléj, że nie ma Boga, że wiara, skromność i uczciwość, to głupstwo, że panowie, to wyzyskiwacze, że człowiek człowiekowi równy, że gdyby tylko robotnicy się połączyli, toby wspólnemi siłami wnet cały świat przewrócili i z nędzarzy stali się panami... Cóż łatwiéj wzbudzić jak zazdrość i niezadowolenie? Rodzi się ono w skrytości, rośnie potężnie, i nim człek się spostrzeże, już szarpie duszę i umysł cierniami goryczy i piekłem pragnień i pożądliwości.

Robotnicy nasi nie zrozumieli wszystkiego, co im gadano, ale czego nie zrozumieli, to odczuli. To jedno wiedzieli przy tem dobrze, że im się krzywda dzieje, że dla tego, iż miłowali to, co im ojcowie jako drogą przekazali spuściznę, kilku z nich chleb straciło, a inni na tysiączne narazili się przykrości i szykany. Grunt był więc dobrze uprawionym, i dla tego to nauki nowych apostołów od razu trafiły im do przekonania. Reszty dokonała rozbudzona fantazya. I gazety polskie broniły ich doli, ale mówiły im zawsze: „*Módl się, pracuj, cierp, a ufaj Bogu!*“ Co za głupstwo! Po co cierpieć, kiedy jednym zamachem można dojść do nieba ziemskiéj szczęśliwości. Nie potrzeba już było zakazu, bo w hucie pana radzcy już mało kto z robotników po gazetę, która cierpieć radziła, ani sięgnąć nie chciał. Kultura niemiecka zupełne odniosła zwycięstwo.

* * *

Straszne są namiętności ludzkie, gdy zawładną tłumami i odbiorą im czucie i rozwagę. Tłum wtedy o nic nie pyta i gotów w ogień skoczyć, byle dopiąć swego.

Strejk! hasło to przybiegło z zachodu i ogarnęło szerokim płomieniem huty i kopalnie szlązkie. Stanęły koła, wygasły po raz pierwszy piece, znikły chmury dymu, i okolice, które dotąd wrzały nawet w święta życiem gorączkowém, pełném wrzasku i huku, zaległa cisza. Przerywały ją tylko od czasu do czasu krzyki rozburzonych tłumów, przekleństwa dozórców, płacz żon i dzieci, czasem huk wystrzałów: jęki rannych. Tam, gdzie przedtém w pocie i znoju widywano setki czarnych od kurzu robotników, połyskiwały teraz lance ułańskie i bagnety piechurów, w dywanami wysłanych biurach radzono co począć, jak burzy grożącéj zapobiedz.

Strejk! Ileż to łez i nędzy wyraz ten mieści w sobie! Nieuniknony niekiedy, staje się często raczéj przekleństwem, niż lekarstwem. Nędza wyłamująca się z wieloletnich więzów, nie zawsze wybiera środki stósowne...

* * *

I w hucie, w któréj Kowalczyk pracował, robotnicy również porzucili pracę. Wieczór już się zbliżał, gdy im wypłacono i oświadczono, że zarząd na razie na ich żądania przystać nie może. Przed biurem stały gromadki ludu, naradzające się, co począć? Dotychczas wszystko jeszcze odbywało się spokojnie. Nikt nie myślał o gwałtach lub rozruchach, bo nad wszystkiemi panowała siła, potężniejsza od wszelkich praw i bagnetów, *wiara i bojaźń Boga*!

Kowalczyk nie mieszał się między obradujących, nie skarżył się i nie narzekał. Przeciwnie ogarnęła go żałość wielka i obawa, że teraz utraci i ten ostatni kęs chleba, jaki znalazł z takim trudem i mozołem. Cóż poczną dzieci, gdy za tydzień nie przyniesie im chleba? Były chwile, gdzie chciał wejść między strejkujących i odwieść ich od niebezpiecznego zamiaru, lecz nie śmiał, bo czuł, że ten tłum czarny, spocony i zziajany ma .... słuszność zupełną. Z ciężkiem tedy sercem udał się ku domowi. Wieczór był cichy i pogodny. Im daléj postępował, tem większa jakaś ogarniała go trwoga, trwoga z któréj sam sobie sprawy zdać nie mógł. Noc tymczasem zapadła zupełna. Zajęty myślami, nie liczył godzin ni kroków i ani spostrzegł, że się już znajduje w pobliżu wioski rodzinnéj. Nagle niezwykłe światło jakieś zaprzątnęło uwagę jego. W pierwszéj chwili zdawało się Kowalczykowi, że to już jutrzenka wschodzi na niebie. Światło jednakże rosło z każdą chwilą i wnet przybrało wyraźne formy łuny pożarnéj. Równocześnie doszły go jakieś oddalone krzyki i wrzaski. Przerażony rozejrzał się w koło. Nagle skoczył naprzód. Poznał, że palącym budynkiem był dom zarządowy huty. Biegł tedy przez pole prosto ku owéj łunie, sam nie wiedząc, co czyni. Kilka razy upadł przez bróżdę, ale wnet się podniósł i biegł daléj. Tchu mu brakowało, pot zalewał mu czoło. Wreszcie dobiegł do drogi, do któréj przylegał dziedziniec huty, i jednem spojrzeniem ogarnął wszystko.

Przy blasku płonącego domu ujrzał tłum czarnych okopconych robotników wściekłych, rozszalałych. Prawie wszyscy uzbrojeni byli w kije, młoty, szyny i kamienie, któremi wywijali, nacierając z furyą na bramę płonącego budynku, bronionego przez kilku żandarmów. Ci odpierali napastników kolbami i pałaszami. Na czele postępowali z wściekłemi przekleństwami robotnicy z nad Renu. Z urywanych krzyków i pogróżek zrozumiał Kowalczyk to tylko, że tu nie chodzi już o polepszenie płacy i doli, lecz tylko o zniszczenie i rabunek.

Biednego robotnika chwyciło coś za gardło i zdawało mu się, że zmysły straci. Bezwiednie upuszcza na ziemię zawiniątko swoje, potém — rzuca się między walczących. Oczy płoną mu gorączkowym ogniem, ręce wznosi ku niebu, i wyciąga je przeciwko dawnym towarzyszom.

„Nieszczęśni — woła gromkim głosem — co poczynacie? Czy nie żal wam żon waszych i dzieci? Czy chcecie, aby z głodu pomarły, gdy wy do więzienia pójdziecie? Czy opamiętania nie macie? Czy się Boga nie boicie?

I stało się, czego się pewnie nikt nie spodziewał. Tłum stanął jak wryty. Gdyby anioł z nieba był zjawił się przed tą masą drgającą, szaloną, nie byłby wywołał większego wrażenia, jakie wywołało to nagłe zjawienie się Kowalczyka. Znali go wszyscy i lubili, a co więcéj, wiedzieli, ile to on dla „sprawy“ przecierpiał. Wyrazy, wypowiedziane z jakiemś nadziemskiem natchnieniem przeraziły tchórzliwych. Tłum zaczął się wahać i cofać. Na ten widok jednemu z apostołów z nad Renu zaiskrzyły się oczy. „Precz! ty psie polski, ryknął głosem, w którym przebijała się cała wściekłość doznanego zawodu. Równocześnie ręka jego wydobywa z pod bluzy ukryty tam rewolwer. „Precz!“ powtarza — a gdy Kowalczyk nie ustępuje — pada strzał, potém drugi i trzeci. — Nieszczęśliwy robotnik wyciąga ręce przed siebie, potém jedną chwyta się za piersi i pada bez jęku na murawę. Wtedy nowe oburzenie ogarnia tłum ludu, ale oburzenie to w innym zwraca się kierunku. Żylaste pięści chwytają mordercę za gardło, włosy, ręce, wydzierają mu rewolwer, biją i tratują, i wreszcie pół żywego oddają w ręce żandarmów.

Potém te same tłumy, jakby nagle innym natchnione duchem, rzucają się do ratunku i gaszą pożar. Kilku tylko zostaje na miejscu popełnionéj zbrodni, i tym przypada w udziale smutny obowiązek odnieść martwe zwłoki Kowalczyka do jego chaty.

* * *

Nazajutrz te same tłumy z skruchą i pokorą zapełniają wnętrze kościoła. Strejk trwa jeszcze, ale robotnicy w spokoju oczekują końca rozpoczętych pertraktacyi.

* * *

Mówiono późniéj, że pan radzca zamierza na grobie Kowalczyka wystawić pomnik piękny. Ale snać o tém zapomniał. Do dziś dnia stoi tam bowiem tylko skromny krzyżyk żelazny, jaki wystawili nieszczęśliwemu towarzysze pracy za pierwszą zwyżkę płacy przez strejk ów uzyskaną.

W hucie zresztą nic się nie zmieniło.

Racibórz w grudniu.

J. K. Maćkowski.

Szanowny Redaktorze!

Prosisz mnie o nadesłanie czego dla gwiazdkowego numeru „Kuryera“.

Ponieważ mnie z Kuryerem od początku łączy wspólność zasad i przekonań, oraz szczera przyjaźń, chętniebym Twemu życzeniu uczynił zadość. — Ale człowiekiem pióra nie jestem. Rozprawę o sadzeniu buraków, albo hodowaniu koni i owiec możeby odemnie przyjął Ziemianin, Czytelników Kuryera toby nie zainteresowało. — Wolę przypomnieć historyjkę z dawnych czasów.

Było to w Hiszpanii, w 1808 r. Cesarz Napoleon idąc na Benewent, na pomoc jenerałowi Lefévre, który zapuścił się za śmiało i dostał się między przeważne siły angielskie, przymaszerował nad Eslę. Rzeka była wezbrana, a łodzie, z którychby most złożyć można, nie znalazły się na miejscu, ale były coś o milę daléj.

Cesarz posłał po nie młodego kapitana Polaka, który pełnił przy nim służbę oficera ordonansa, kazawszy mu wziąść z sobą kilkudziesięciu woltyżerów gwardyi.

Kapitan ruszył, a przybywszy na miejsce, przekonał się, że Hiszpanie łodzie zabrali i na drugą stronę rzeki przeciągnęli. Straż z dość mocnego oddziału piechoty, pewna że się przez wodę nikt nie dostanie, spoczywała sobie wśród domów w małem oddaleniu.

Co było robić? — „Kto umie pływać?“ zapytał oficer. Zgłosiło się 12 ludzi. — „Rozebrać się, karabiny kolbą do góry na plecy, — ładunki zebrać w czapkę i za mną!“

Sam zatrzymawszy z ubrania tylko stósowany kapelusz, z szablą w rękach puścił się w wodę. — Reszta oddziału czekała, ukryta przy brzegu.

Dopłynęli szczęśliwie, skoczyli do łodzi i szybko odwiązywać od pali a wiązać ze sobą zaczęli.

Hiszpanie spostrzegli się i wśród strzałów biegli ku nim. — „Ognia!“ zakomenderował oficer, a jedna i druga salwa wstrzymała zdziwionych tem niezwykłem umundurowaniem nieprzyjaciół.

— A to djabły, — szatany jakieś — z wody wyleźli i strzelają!

Łodzie tymczasem odepchnięte od brzegu z wodą płynąć zaczęły, a załoga ogniem trzymała Hiszpanów nadbiegających w respekcie, dopóki szerokość wody nie zabezpieczyła im ich zdobyczy.

Oddział, zostawiony pod komendą podoficera na brzegu, strzałami swemi zasłaniał odwrót zaimprowizowanéj floty.

Tak łodzie jeszcze dnia tego dostały się do cesarza. Szybko zbudowano na nich most przez rzekę i wojsko przejść mogło.

Młody adjutant otrzymał krzyż oficerski polski w nagrodę.

Francuzi mawiali wtenczas o Polakach »*Les Polonais promettent plus qu'ils ne peuvent tenir — mais ils tiennent.*«

(Z opowiadania księcia Tacher de la Pagerie.)

* * *

Jenerał Chłopicki dbały był bardzo o swą powierzchowność i choć najbardziéj znużony po bitwie, miał zwyczaj myć się i golić.

Raz bardzo mu się to przydało.

Przy oblężeniu Saragossy, po dniu i nocy przebytych w przekopach pod ogniem dział hiszpańskich, powrócił z pułkiem legii nadwiślańskiéj do swego obozu. — Okryty kurzem i dymem, choć zmordowany bitwą i upałem, zabrał się do golenia i rozebrał się cały.

W tem blisko namiotu rozległ się mocny ogień karabinowy.

Jenerał w pół ogolony, wypada przed namiot i widzi swych wiarusów w największym nieładzie uchodzących a tuż za nimi mocny oddział hiszpańskiéj piechoty. Hiszpanie nagle zrobili wycieczkę i wpadli do obozu, gdzie nasi już broń w kozły byli złożyli.

Chłopicki porwał swój jeneralski kapelusz z rąk ordynansa i pręt którym go właśnie trzepał i potężnym swym głosem zakrzyknął „Cóżto Maćki! dacie się pobić — stać i do frontu!“

Wiarusy oprzytomniały! Ich jenerał w stroju ojca Adama, znany donośny głos jego, wstrzymały popłoch. W mgnieniu oka sformował się szereg i z bagnetem w ręku rzucił się ku Hiszpanom. — Ci tym nagłym obrotem zaskoczeni, wstrzymali atak i wkrótce wyparci, schronili się pod działa swych bateryi, zostawiwszy kilkunastu zabitych i wziętych do niewoli.

Jenerał Chłopicki, opowiadając ten epizod, mówił: „Gdybym się nie był golił, byliby mnie Hiszpanie porządnie wygolili.

Nazajutrz, z okazyi wymiany jeńca jakiegoś, kazał dowódzcę hiszpańskiego przeprosić, że stanął naprzeciw niego bez — rękawiczek.

Kopaszewo, 20 grudnia 1891.

K. Chłapowski.

Wspomnienie z podróży do Brazylii.

Po dwutygodniowéj podróży przedzierając się na mule to po górskich ścieżynach, to przez lasy dziewicze, dotarłem, dążąc z Victoryi, stolicy brazylijskiéj prowincyi Espiritu Santo ku rzece Rio Doce, w sam Wielki czwartek do włoskiéj osady St. Theresa. Była to osada nie wielka, biedna — uderzyło mnie wszakże mnóstwo kolonistów rozmaitéj narodowości, nadciągających tu na mułach ze wszech stron.

Zdawało się, że ich St. Theresa nie pomieści. Zaciekawiony począłem dopytywać się, co tu te tłumy sprowadza.

Objaśniono mnie, że celem ich podróży jest kościołek — a raczéj lepianka z wieżyczką z krzyżem z trzciny bambusowéj, wzniesiona przez misyonarza Włocha, P. Maroni, o którym mi mówiono, że jest to kapłan wielkiéj świątobliwości. Kościółek ów jest jedynym na całą okolicę, rzec można, w całym kraju. Toż ci, którzy na Boże Narodzenie lub Wielkanoc chcą być na nabożeństwie, muszą długą, często kilkudniową podejmować podróż. Wieczorem odbyła się procesya i złożenie do grobu Chrystusa Pana.

Ciekawie przypatrywałem się tym falom ludu — wszelkie typy i wszelkie rasy ludzkie dostrzedz tam było można. W pobożném skupieniu ducha postępowały te tłumy ku kościółkowi, by tam cześć oddać Panu nad Pany, — a mnie myśl pobiegła hen daleko! do kraju, do swoich.

Żywo stanęła mi w oczach przeszłoroczna Wielkanoc na łonie rodziny spędzona — dzielenie się jajkiem święconém, nabożeństwo rezurekcyjne i wszystkie nasze piękne stare zwyczaje — zadumałem się głęboko i tęsknota ogarnęła mnie całego za ojczyzną, za łonem rodzinném, za ukochaną mową naszą.

W smętnéj pogrążony zadumie, nie zważałem na to, co się w około mnie działo. W tém o uszy moje odbija się jakby echo z kraju, pozdrowienie tak miłe polskiemu sercu „Niech będzie pochwalony!“

Na obcéj ziemi to powitanie snem mi się zdało. Obracam się zdziwiony, nie dowierzając sobie, czym dobrze słyszał — i spostrzegam spóźnioną gromadkę osadników, którzy się z innymi, rychléj już przybyłymi witali. Podszedłem ku nim, otoczyli mnie zaraz, poznając Polaka i obrzucili gradem pytań: zkąd jestem, czy z daleka, czy z kraju, czy się tam osiedlić zamierzam — tak, że zaledwie zdążyłem im na wszystkie interpelacye odpowiadać. Powiedziałem im więc, że przybyłem, by tylko kraj ten zwiedzić, lecz że wkrótce wrócę do Polski.

Wtem ktoś poklepał mnie po ramieniu — był to Pater Maroni, który powitał mnie słowy: „*Senor compagnero* (panie towarzyszu) — nie znam ciebie, ale jak widzę, należysz do narodowości tych moich dobrych dzieci, więc i ty musisz być moim przyjacielem.“

Te słowa życzliwe z ust czcigodnego starca i ta pochwała ludu naszego, tam na obcéj ziemi, mocno mnie wzruszyły.

Ziomkowie koloniści już mnie nie odstąpili — kazali sobie o kraju opowiadać, niezmordowanie o najdrobniejsze wypytując się szczegóły. Nawzajem dowiedziałem się od nich ich historyi; a dzieje to były smutne, bardzo smutne.

Wszyscy pochodzili z Księstwa Poznańskiego, lub Prus Zachodnich. Do Brazylii przybyli roku 1872. W podróży dużo wycierpieli, wszystkie młodsze dzieci im pomarły. Przywieziono ich wreszcie do prowincyi St. Catharina, gdzie mieli zastać ziemię dla siebie przygotowaną i osiąść, lecz okazało się, że ich tylko obietnicami łudzono. Ziemi nie było. Nie wiedząc, dokąd się udać, zostali w porcie Desterro sześć tygodni, mrąc z chorób i nędzy. Wreszcie część jedna wróciła do kraju, bo dłużéj tam wyżyć nie było podobna. Reszta — 42 rodziny — postanowiła jeszcze poczekać i szczęścia w téj „ziemi obiecanéj“ poszukać. Osadzili ich nakoniec nad rzeką Timbuy, w dolinie tegoż nazwiska, w osadzie Bacho Timbuy.

Przebyli tam lat 18, wśród niesłychanych niewygód i mozołów, walcząc z głodem i chorobami, upadając pod brzemieniem nadludzkiéj pracy. Dopiéro założenie plantacyi kawy byt ich poprawiło.

Mówili mi, że teraz nieźle im się wprawdzie wiedzie — uskładali sobie sporo grosza — ale ile wycierpieli zanim do tego doszli! Połowa ich już wymarła, lecz cóż to wszystko znaczy: — tęsknota za krajem trapi resztę, znikąd żadnéj o swoich nie mają wiadomości. Żyją jak dzicy, z nikim ani porozumieć się, ani pogadać nie można. W miejscu księdza nie ma, tylko dwa razy do roku, to jest na Wielkanoc i na Boże Narodzenie jeżdżą na nabożeństwo do St. Theresa. Jest tam Pater Maroni, dobry dla nich jak ojciec, lecz ani się przed nim pożalić, ani o radę poprosić; nie zna ich mowy, a oni po włosku lub portugalsku mało, lub nic zgoła nie rozu-

miejąc. Prosili mnie, bym koniecznie zajrzał do nich, co im też z chęcią przyrzekłem. Ciekawy byłem bowiem polskiéj kolonii, zresztą droga moja prowadziła właśnie koło Bacho Timbuy.

Po nabożeństwie wyruszyliśmy zaraz w drogę, a w kolonii stanęliśmy w drugie święto. Kolonia ta była zupełnie podobna do wszystkich innych. Położona w dolinie, ciągnęła się mil kilka, — chaty rozrzucone zdala od siebie, łączyły ścieżyny leśne. W miejscu, gdzie dolina się rozszerza i gdzie kilka domków bliżéj siebie stało, zbudowali sobie osadnicy nasi na wzgórku kapliczkę na wzór kościółka w Santa Theresa i tam w niedziele i święta schodzili się na wspólne modlitwy i pieśni.

Oprowadzał mnie po całéj kolonii Michał Rodnicki, najbogatszy z osadników i największego wśród towarzyszy zażywający szacunku. Na prośbę jego u niego zamieszkałem przez czas pobytu mego w owych stronach. Chata jego, jak i inne, była to lepianka z gliny, wzniesiona na wiązaniach z trzciny bambusowéj, liśćmi palmowemi pokryta. Okna szyb po części nie miały — zamykano je tylko okiennicami. Kuchnia znajdowała się w przybudowaniu otwartem — komina nie było.

Przed domem każdym widziałem klepisko, na którym kawę suszono, wkoło chat zwykle łączka, a daléj w górze plantacye kawy. Cała osada w ogóle dodatnie na mnie sprawiła wrażenie, wszędzie bowiem panował ład i czystość.

A jak miła niespodzianka czekała mnie we wnętrzu chaty mego gospodarza! Na stole zastałem rodzaj święconego — duże ciasto z mąki kukurudzowéj. I tu więc na obczyźnie gromadka tułaczów żyła w poszanowaniu zwyczajów ojczystych i tu wśród dzikich lasów i gór rozbrzmiewały pieśni i modlitwy za ojczyznę.

A i gościnność polska nie zaginęła między osadnikami, choć lat tyle zdala od kraju przeżyli. Przyjmowali mnie wszyscy szczerem sercem i wielką okazywali mi uprzejmość.

Gospodarz mój wystarał mi się o muły do dalszéj podróży i ofiarował się, że mnie przeprowadzi aż po za kolonią.

Po kilkogodzinnéj jeździe, już za obrębem Bacho Timbuy wydostaliśmy się na kawał ziemi, gdzie znać było karczowanie. Wśród drzew stoi tam chatynka mała i niepozorna. Zbliżyłem się z ciekawością, wtem głos nas jakiś powitał po polsku. Rozglądam się w około, nie mogłem bowiem dojść, zkąd głos ów pochodził. Wreszcie wśród krzaków dojrzeliśmy siedzącego człowieka, biednego kalekę, któremu dwa lata temu spadające drzewo zdruzgotało nogi. Lekarza nie było — sąsiedzi więc tylko dla uratowania go, odjęli mu obie. Biedak ów zwał się Józef Dąbski, mieszkał w chatce a raczéj w szałasie swoim z żoną, która mu była prawdziwym aniołem opiekuńczym w jego niedoli. By z głodu nie umrzeć, musiał zajmować się mimo kalectwa nadal karczowaniem, a że chodzić nie mógł, więc żona nosiła go do lasu, na miejsce, gdzie pracował. Gdy drzewo już trzeszczeć zaczynało, odnosiła go daléj, a sama dokończyła roboty. Od owego nieszczęsnego przypadku nie opuściła go ani na chwilę, znosząc razem z nim niewygody i nędzę, przywiązaniem swem osładzając mu życie.

Tak się kryje w zapomnieniu niejedno poświęcenie, niejedna cnota naszych polskich niewiast.

Biedak nie miał słów na wypowiedzenie radości, gdy mnie zoczył — skarżył się na okropne kalectwo swoje, bo ani ruszyć się sam nie może. — Nieraz węże pełzają tuż obok niego, a on bezsilny, usunąć ani obronić się nie ma siły. Gdyby nie żona, mówił z rozczuleniem, byłbym już dawno umarł. W biedzie wspomagają go sąsiedzi, od głodu chroniąc czem mogą. Najgorętszem pragnieniem jego wróci do kraju i być kataryniarzem.

Żona biednego kaleki też wkrótce nadeszła, poczciwa kobiecina, i przestraszyła się niemało, dowiedziawszy się, że zamierzam się udać daléj ku rzece. Gdym odjeżdżał, wołała jeszcze za mną: „Niech panicza Bóg prowadzi — a niech się panicz strzeże i w kłótnie nie wdaje, lepiéj zaraz ubić, bo ludzie tam źli i mściwi.“ (Mimo owych przestróg i obawy nic mi się późniéj złego w dalszéj drodze nie stało). — Pożegnał mnie tam również mój towarzysz i prosił, bym im z Polski księdza polskiego przysłał, by nie pomarli jak dzicy. Rozstałem się z nim dziękując za serdeczne ugoszczenie.

Było to ostatnie moje pożegnanie z tymi poczciwymi osadnikami. Dobrze mi u nich było — boć zawsze dobrze między swymi.

Komorze. *Hr. Witold Skórzewski.*

Z niedrukowanych Pyłków

Bohdana Zaleskiego*)

Prześladowstwo.

Stoi w Piśmie: „Martwa jest bez Miłości Wiara“.
Gdy Miłość pocznie stygnąć, Chrystus się nam stara
Rozniecić prześladowstwem — bo w Niéj nasze życie.
Prześladujcież! to sami w skok się nawrócicie!
Znacie faryzejskiego okrutnika Szawła?
Owóż to świeckie imię Apostoła Pawła.

Wielbiciele Danta

Zabawni to ci nowi Danta wielbiciele!...
Dante na katolików broni im pożycza,
Ależ D i w i n ę swoją wydumał — w kościele!
A co znaczą promienne niebieskie oblicza,
BÓG-Syn? — Mistyczna Róża? — Rajska Beatricza,
Wiara wcielona w Miłość? — Miłował och! wiele.
A jegoż P i e k ł o? Prawda, Papieża tam gnębi:
Może i Polityka na razie urzekła?
Po tych O k r ę g a c h jego spuśćmy się do głębi,
Hej Brutus przy Judaszu, na samém dnie Piekła!

Epopeja Polska.

Niech się wprzód Homer z długu swéj — Polsce uiści,
Zniże na nić Miłości Bohaterskie Dzieje!
Na gotowe, w ślad za nim przyjdą Dramatyści;
Lirykom, Elegistom w głowach rozednieje:
Ależ ta Epopeja nie zaraz się sklei,
Przez Kościół u nas droga bo do Epopei!

*) Z rękopisu poety, przechowanego w zbiorach Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu, udzielił Redakcyi dr. B. Erzepki.

„Krach“ w XVII wieku.

Mieliśmy za naszych czasów krach giełdowy w r. 1873, mieliśmy go niedawno w Berlinie, nie mówiąc już o mniejszych „spłukaniach“ naszych giełdowiczów — ale może mniéj jest znaném, — iż w naszéj Europie był już przed 250 laty „krach“, zupełnie podobny do obecnych. Przyczyną zaś jego nie były spekulacye na zwyżkę lub zniżkę papierów, bo te w owych czasach jeszcze nie istniały, nie na dostawę zboża, ale na dostawę... tulipanów.

Zadziwi niezawodnie niejednego z Czytelników ta łączność pomiędzy kwiatem a „krachem“ — ale rzeczywiście w czasie wspomnianym kwiat ów wywoływał prawdziwą namiętność i gorączkę spekulacyjną i przyprawił niejednego z „giełdowiczów“ ówczesnych o bankructwo.

Czytaliśmy niedawno po gazetach, że obecnie modnym kwiatem w świecie bogaczów tego świata, zostały storczyki (*orchideae*), że kwiaty te liczą na miliony wielbicieli, że umyślni wysłańcy odbywają podróże po okolicach podzwrotnikowych i wysyłają do Europy coraz to nowe gatunki téj cennéj rośliny, opłacanéj co rok setkami tysięcy.

Coś podobnego było i w wieku XVII, gdy poznano piękność tulipana; — wówczas ten kwiat stał się m o d n y m i płacono go literalnie na wagę złota.

O! bo moda to ogromna potęga, przed którą nic prawie ostać się nie zdoła. Gderzą na nią, zwłaszcza wobec pań naszych, mężczyzni, uczeni i wykształceni — ale cóż, kiedy nawet sztuki i nauki podlegają wszechwładnemu berłu mody.

Mieliśmy więc i mamy dziś liczne m o d n e kwiaty — dzierżyły berło lewkonie, laki, fiołki, rezedy, jaskry, hyacynty, łyszczaki i pierwiosnki, dzierżył je i tulipan, — żaden atoli nie zdołał i nie zdoła zapewne wydrzeć berła królowéj kwiatów — róży. Zaiste ciekawą też jest historya tych zmian gustu publiczności — może kiedy jeszcze o tém pomówimy, dziś wracamy do tulipanu.

W Europie znanym jest kwiat ten od roku 1559, w którym to czasie napotkał go Gessner w ogrodzie senatora Herwarta w Augsburgu. Rozgłos atoli swój i pokup zawdzięcza on Holenderczykom, tym prawdziwym ojcom nowoczesnego ogrodnictwa. Holenderczyk, dzięki charakterowi spokojnemu i dobrodusznemu, przy pilności i wytrwałości a nadto przy swym znakomitym talencie kupieckim, przy którym w wiekach średnich zawładnął on prawie całem kupiectwem światowem, — postawił z jednéj strony ogrodnictwo na wysokim stopniu, — a z drugiéj potrafił mu nadać rozgłos w całéj Europie.

Holenderczykom téż udało się w ich ziemi, wielce ogrodnictwu, a zwłaszcza tulipanom sprzyjającéj (do dziś dnia najlepsze są cebulki tulipanowe i hyacyntowe z Harlemu) wyhodować rozmaite jego odmiany tak w kolorach jak i co do piękności kwiatu. Coś podobnego pod względem rozmaitości w barwie i kształcie kwiatów dotychczas w Europie nie widziano, — to téż nie dziw, że tulipan stał się kwiatem modnym, popularnym i nadzwyczaj pokupnym.

Zapanowała prawdziwa mania tulipanowa; początkowo grasowała ona jak podagra, wśród klas zamożniejszych, późniéj przeszła i do klas niższych. Na rynkach giełdowych Amsterdamu, Harlemu, Utrechtu, Rotterdamu i innych miast holenderskich notowano w latach 1634—1637 prawdziwe kursa na tulipany. Wszystko kupowało lub sprzedawało cebulki tulipanowe, a popyt na nie wywoływał coraz większe podnoszenie się cen.

Ażeby by ć pewnym posiadania jakiéj rozgłośnéj cebulki, — którym dla większego rozgłosu nadawano nazwy sławnych ludzi — zaczęto spisywać piśmienne ugody o dostawę na czas oznaczony, sprzedawano je drugim, i tym sposobem cena tulipana dochodziła niekiedy do sum bajecznych.

Bogaci kupcy, hrabiowie, panie, rzemieślnicy, majtkowie, robotnicy, szwaczki, praczki — wszystkie stany i każdy z nich miał reprezentanta w grze giełdowéj na tulipany. Kto nie posiadał monety — dawał co miał w zastaw: meble, odzież, klejnoty, domy, inwentarz żywy i martwy itp., aby tylko przyjść w posiadanie cebulki sławionego kwiatu i prowadzić dalsze spekulacye. Niejednokrotnie okazy o żądanych lub obiecywanych kolorach istniały tylko w fantazyi handlujących — ale tém więcéj płacono za nie.

Ażeby mieć wyobrażenie, jak olbrzymie sumy płacono za niejednę cebulkę, podajemy tu kilka notowań.

Za cebulkę *Admiral van Eyck* płacono 600 złotych holenderskich, *Semper Augustus* 13,000 zł. hol.; w Alkmar sprzedano na licytacyi na korzyść domu sierot 200 cebulek za 90,000 zł. hol. Za inną odmienną *Vice-Roi* zobowiązano się kontraktem zapłacić: „dwa łaszty pszenicy, cztery łaszty żyta, cztery tłuste woły, ośm prosiąt, dwanaście owiec, dwa oksefty wina, cztery beczki piwa, dwie beczułki masła, tysiąc funtów sera, całkowity ubiór i srebrny puhar“.

Skutkiem takich i tym podobnych cen niejeden ubogi rzemieślnik, niejedna praczka lub szwaczka, sprzedawszy kilka w szczęśliwéj chwili kupionych cebulek tulipanowych, stawała się zamożną osobą.

Gorączka ta tulipanowa odbiła się nawet w dziełach przemysłu i sztuki holenderskiéj. Wszystkie materye, jak sławne koronki brabanckie, utkane były w desenie tulipanowe, a płacono za nie ogromne sumy. W obrazach ówczesnych malarzy holenderskich, jak Verendaela, Huysuma, Verlata, Havermanusa, de Heema i innych, wszędzie widzisz tulipany.

Ale wreszcie przebrała się miarka. — Niejeden spekulant nie dostawił oznaczonéj liczby cebulek, inny nie dostawił ich na czas, owemu nie udało się wypielęgnować zapowiedzianego koloru — gdy przyszło do ugody, płacono dyferencye, przenoszące niekiedy cały majątek dostawcy. Powstawały ztąd tylko kłótnie, skargi, bójki, zabójstwa itp. *Tout comme chez nous...*

Stany jeneralne Holandyi, widząc zgubny wpływ téj spekulacyi, wydały na zebraniu dnia 27 kwietnia 1637 r. zakaz zawierania kontraktów na dostawę tulipanów.

Uchwała ta otrzeźwiła handlujących — ceny zaczęły gwałtownie spadać i teraz dopiero poznano, że pieniądze, rola, dom, inwentarz, któremi niekiedy kilka cebulek tulipanowych zapłacono, warte więcéj, aniżeli kwiat modny.

Ten szał tulipanowy, ta manija podpisywania kontraktów na istniejące tylko w fantazyi kupca cebulki, to niedotrzymywanie ugody, spadek ceny tulipanów itp. — czyż nie powtórzyło się za naszych czasów *mutatis mutandis?* Ale *mundus vult decipi...*

Czy nasi praojcowie brali także udział w tych spekulacyach i handlach? Wątpimy, nie udało nam się znaleść żadnéj pod tym względem wzmianki w pismach, które nam służyły do skreślenia tego szkicu. Mieli oni w owych latach co innego do czynienia.

Za to wielu potomków ich „spłukało się“ podobno porządnie.

Stanisław Gryglewicz.

Rzut oka na ruch literacki w Warszawie.

Rok 1891.

Patrząc na plony piśmiennicze, przyniesione przez rok ubiegły, mimowoli smutnego doznajemy wrażenia. Nie są one uboższe, niż lat innych, lecz samo zestawienie treści ich świadczy dowodnie, jak ciężką dłonią warunki tutejsze przytłaczają nasze życie umysłowe. Warszawa, największe miasto polskie, stolica najobszerniejszéj części kraju, żadnym kordonem nie przeciętéj, jest i będzie punktem jednoczącym życie umysłowe i główny ruch literacki polski. Kraków uosabia nasze aspiracye narodowe; gród syreni zaś, łączy nad szarą Wisłą wszystko, co tętni życiem, ruchem i nadzieją, wszystkich, których ożywia myśl śmiała i niepodległa a zagrzewa pragnienie wiedzy i czynu.

Wymieniając tu Kraków i Warszawę głównie, staję się tylko posłuszny faktom. Ruch bowiem umysłowy obu stolic uzupełnia się nawzajem. Połowa naszych książek nosi podwójny napis: Kraków-Warszawa, wychodzą bowiem tu i tam równocześnie; wybitniejsze prace podawelskich autorów są u nas znane na pamięć, nasi zaś pisarze zasilają licznie prasę galicyjską, przyjmując tę samę wymianę usług od tamtejszych kolegów. Na innych już prawach ukształtował się stósunek ze Lwowem i Poznaniem. Pierwszy, to jeszcze dzielny w życiu naszém czynnik, to współpracownik, który na rynek księgarski Warszawy rzuca pierwszorzędne pióra. Nie ilością więc, lecz jakością do dźwigni naszych należy. O drugim, o Poznaniu i jego siłach literacko-umysłowych, nic prawie nie wiemy.

Nie wchodzę tu w przyczyny tego dziwnego stósunku, nie dociekam, czyją on jest winą, lecz zaznaczam fakt po prostu. Na sześćdziesięciu przeszło wybitniejszych autorów, których prace wyszły w ciągu roku bieżącego, w osobnych książkach, nie spotykamy, nawet w najobszerniejszym dziale, ani jednego przedstawiciela Wielkopolski.

Lwów daje nam niepospolite pióro Krechowieckiego, którego powieści historyczne coraz więcéj zjednują sobie uznania.

Kraków i Galicya w ogóle: Zacharyasiewicza, Rogosza, Bałuckiego, Sewera, Blizińskiego, Sarneckiego, Wittównę, Witkiewicza [1]) i innych. Z rozrzuconych na obczyznie Polaków błyszczy pierwszorzędném światłem Sienkiewicz, pisząc dużo: Jeż i Esteja. Idąc daléj tym torem, spostrzeżemy, iz Podole daje nam Mańkowskiego, Litwa: Orzeszkową i Rodziewiczównę. Każda, jedném słowem prowincya polska złożyła w tym roku na ołtarzu wspólnego ruchu umysłowego w Warszawie część patryotycznéj daniny. Jedno tylko Poznańskie, wyłamując się z pod reguły téj, nie nawięzuje od jakiegoś czasu nici wspólnéj myśli i wspólnych uczuć, nici jedynéj, jaka nas dziś może i powinna wiązać jawnie.

Wypowiedziawszy skargę na tę odrębność życia umysłowego Wielkopolski, która za mało brata się i zlewa z ruchem warszawskim, wracamy do pierwszéj uwagi, iż warunki tutejsze ciężką dłonią przytłaczają stósunki wydawnicze. Z pism poważnych, uczciwie sprawom literackim służących, ubyło na początku roku „Życie.“ Wprawdzie w zamian, ocknął się z podróżniczéj drzemki „Wędrowiec“ i, chcąc zastąpić upadłe po ćwierćwiekowém istnieniu „Kłosy,“ przybrał sukienkę wytwornéj ilustracyi. Składając jednak hołd typograficznym wyżynom, na jakich stanął od razu, wątpimy, by literacką stronę wydawnictwa podniósł do poziomu zajętego przez kolorowane jego ryciny. Pismo bowiem, biorące za cel odzwierciadlanie chwili bieżącéj, ma zawsze więcéj cech, wspólnych z dziennikarstwem, niż z literaturą, w poważném jéj znaczeniu.

W służbę też do dziennikarstwa poszły talenta belletrystyczne, talenta najobficiéj, a nawet jedynie dziś u nas reprezentowane. Wyda się to może parodoksem; tymczasem przypominam, iż wolno mi w ramach artykułu tego rzucić tylko okiem na rok ubiegły; w granicach zaś jego nie widzę ani jednego poematu, którego nie rozmiary, lecz wartość, pozwoliłyby uwierzyć w głębszy talent poetycki. Historya, prócz *Drobiazgów* Kraushara, leży odłogiem; dramat i komedya, pomimo otwarcia Teatru Wielkiego, znaków życia nie dały. Twórczość w tym kierunku rozbudzą może ogłoszone u nas i w Galicyi konkursy. Turniéj dramatyczny „Kuryera Warszawskiego“ obiecuje tysiąco-rublowe nagrody, co w czasach, które talent za kruszec zwykły przetapiać, nie małą winno stać się podnietą. Tymczasem prócz zapowiedzianego przez repertuar *Bawidełka*, dramatu Lubowskiego, o wartości dotąd nie stwierdzonéj, na polu tém zupełny panuje zastój.

W zamian rzućmy okiem na powieść i nowelę. Na samym rynku warszawskim pięćdziesięciu blisko autorów rzuca nam plon zaobfity może, jak na duchowe na innych polach ubóstwo. Gdy do hojnego tego żniwa dodamy cały szereg utworów, które giną bezpowrotnie w paszczy dziennikarskiéj, nie utrwalone w książkowych odbitkach, to przekonamy się z łatwością, iż powieść i przyrodnia jéj siostra, nowela, są dziś najgłówniejszem, niestety, ze złéj fabryki często wychodzącem zwierciadłem naszego życia umysłowego i społecznego.

Silny rozwój prasy, wyrobił popyt na utwory powieściowe, wprowadził do tworzenia ich pospiech a równocześnie rzucił na drogę tę mnóstwo talentów młodych. Ztąd owe niedokładności techniczne, krzywiące obraz przedstawiany. Skarżyć się jednak na nie nie mamy prawa. Co łatwiéj bowiem stworzyć, obraz artystycznie piękny, dający wyrafinowane, estetyczne zadowolenie, czy też w szaty wyobraźni przybraną, tezę społeczną, na to trudnoby dać wyczerpującą odpowiedź, w pobieżnym rzucie oka na prąd danéj chwili. Co do mnie jednak, nie waham się powiedzieć, iż w ubogiem naszem społeczeństwie i wobec wyjątkowych warunków, w jakich życie narodowe i cała umysłowość polska rozwijać się musi, utylitaryzm w sztuce choćby miał krzywić niekiedy przedstawiane obrazy, nie wydaje mi się do odrzucenia.

Przeciwnie; dźwignia to potężna, pozwalająca z jednéj strony na szerzenie wśród mas idei i poglądów, które w formie poważnéj nigdyby do nich nie doszły, z drugiéj zaś, ułatwiająca autorowi wypowiedzenie myśli, nieraz doniosłych i pierwszorzędną posiadających wagę, myśli, które bez téj alegorycznéj lub romansowéj osłonki, z przyczyn: „od piszącego niezależnych“ nieraz pozostałyby nazawsze poufną jego własnością.

Wskutek tego więc, jeżeli wśród innych społeczeństw można się sprzeczać o racyę bytu dla powieści tendencyjnéj, u nas jest ona jednym z najwybitniejszych rodzajów twórczości literackiéj. Doprowadzona w ostatniéj dobie do doskonałości przez Prusa i Orzeszkową, uprawiana w sposób mniéj lub więcéj wyraźny, przez wszystkie, nawet tak jak Sienkiewicz, objektywne na pozór talenta, przybrana w szaty artystycznego piękna, stała się harfą eolską, wrażliwą na każdy żywszy podmuch, na każde silniejsze drgnięcie serc polskich; fonografem, który po latach wielu, powtórzy historykowi, z niewolniczą wiernością: nasze bóle i radości, nasze nadzieje i przywdziewaną po nich żałobę. Odtworzy ona każdy żywszy prąd polskiéj myśli, każde starcie przekonań, zasad i poglądów, całą moralną i duchową naszą istotę, z ostatnich lat dwudziestu.

Ta wrażliwość na niedole *Chamów*, stojących jednak na *Placówce*, na prądy, krążące po *Nizinach*, a przeciwstawione bezmyślnéj gnuśności *Lalek* salonowych, to zdemokratyzowanie haseł nauki i sympatyi ogółu, zbratanie klas, oddzielonych od „siebie wiekowemi zaporami przesądu, a równocześnie walka podniesła o utrzymanie narodowych tradycyi, ukochań i ideałów, będą stanowiły na zawsze chwałę polskiéj powieści tendencyjnéj.

Na czele jéj też i w roku ubiegłym liczne spotykamy imiona. Nie wszystkie hasła mogą nam być pożądane i sympatyczne, lecz wszystkie, jako wyraz szczerych przekonań, uszanować należy.

Płodny, choć niezawsze szczęśliwy w dobieraniu barw, publicysta Józef Rogosz, maluje nam w *Karyerowiczu* dzieje człowieka, który z niczego doszedł do fortuny i wybitnego stanowiska. Niestety, autor w polemicznym zapale zapomniał o prawdzie psychologicznéj. Jego Karyerowicz, to tuzinkowy łowca na posagi, który opląwszy siecią i ... ygi bogatą hrabiankę, poslubia ją, straciwszy zaś majątek żony, źle się z nią obchodzi. Żadne wyższe cele, żadne szersze aspiracye nie istniały dla niego. Odbiegło to powieści społecznéj zakrój, jaki autor w tytule zaznaczył. Pociąganie przez m wszystkich arystokratów białym p...stem, a nieszlachty czarną smołą wszelkich zdrożności, odbiera powieściom p. Rogosza cechę prawdy i artyzmu. Szczęśliwym jest już w malowaniu, gro...skowym nieco, stósunków galicyjskich, które odtwarza na szerszą skalę, w *Grobach pobielanych i Kalejdoskopie.*

Drugim zawołanym szermierzem obozu za...howawczego, jest zawsze p. Teodor Jes...-Choiński. Dramatowi jego: *Na straconym posterunku*, zarzucano przeniesienie scen z *Uryela Acosty*. Gutzkowa, na tło ekonomicznych walk XIX wieku. Pokrewieństwo to odbiło się bezwiednie na tendencyi. P. Choiński bowiem, zawołany antisemita, chcąc zohydzić ciemnotę i ...cie instynkta żydów, zamiast pogardy, w słuchaczu dla ciemoty téj wzbudził. I tu więc, doszedłszy do tego samego co Gutzkow celu, zaznacza pokrewieństwo dramatu swego z *Acostą*.

Nie wiele szczęśliwszym okazał się autor w powieści: *Po złote runo.* Chcąc w ujemny sposób przedstawić wychowańca wiedzy współczesnéj, z którą p. Choiński zawsze walczy zawzięcie, wyposażył go: w egoizm, sybarytyzm, miękkość woli, próżniactwo i niedołęztwo. Wybitną przytem jego cechą uczynił gonienie za posagiem. Grzechu tego — jak wiemy — synowie rodów szlacheckich częściéj się dopuszczają od tych, którzy z wiedzą szeroką a rozległą, nie potrzebują w posagu żony jedynego szukać ratunku. P. Choiński mógłby zostać niepoślednim artystą i dzielnym szermierzem konserwatyzmu, gdyby zechciał wyrzec się rażącéj jednostronności w obrazowaniu i walki z wiatrakami, bo z nieistniejącym już obozem pozytywistów warszawskich.

Znane z postępowych tendencyi pióro Adolfa Dygasińskiego, dało nam obraz kopalnéj chyba, bezmyślnéj, hulackiéj, wiecznie pijącéj szlachty, p. t. *Pan Jędrzéj Piszczalski.* Pomimo pochwał, z jakiemi praca ta przyjętą została, śmiem twierdzić, iż nie stoi ona na wyżynie utworów tegoż autora, który w ogóle więcéj jest publicystą, niż artystą. To samo można dotąd powiedzieć o Roguskim. Jego *Zagony*, skierowane przeciw polskiemu niedołęztwu i wytrwałości, z jaką inni przybysze opanowują ziemię naszą i przemysł, są artystycznie powieścią słabą. Autor nagina wszystko do myśli przewodniéj, zaniedbując dla niéj język nawet, który jak i u Dygasińskiego traci bogactwo i wdzięk subtelny, stając się twardym i szorstkim.

Do tendencyjnych również należy zaliczyć powieść Zagórskiego i Zaleskiego: *Pan radzca*, napisaną w obronie władz Towarzystwa Kredytowego. Bałucki w *250,000* ośmiesza cześć dla mamony; Konara *Bandruci* dobrze o młodym świadczą talencie, Maryan Gawalewicz zaś, znany poeta i nowelista, okazuje się w powieści wybitnym od razu pisarzem. Jego *Drugie pokolenie*, to doskonały obraz sfer przemysłowych i z wyrodnienienia u synów zalet, któremi ojcowie z nicości wielkie dźwignęli fortuny.

Do kategoryi prac tendencyjnych należy zaliczyć jeszcze *Dwa prądy*, Krzy-

[1]) Mieszka stale w Tatrach, ztąd go do kategoryi téj zaliczamy.

żanowskiego, przypominające ogółowi stowarzyszenie Staszyca, jako placówkę narodową, w zabieranéj nam przez prawosławie ziemi lubelskiéj. Pośrednio zresztą, moglibyśmy tu dodać wiele innych utworów. Szkoda, iż o *Emancypantce* Prusa, jako niedokończonéj i niewydanéj dotąd osobno, mówić nam tu nie wolno.

Przechodząc do innych działów powieściowych, musimy zaznaczyć przedewszystkiém rozwój, przez francuskich mistrzów natchnionéj powieści psychologicznéj. Wprawdzie nie rok 1891 szczyci się będzie wydaniem Sienkiewiczowskiego *Bez dogmatu*, lecz niemniéj przypomnieć należy, iż utwór ten dyssekując skalpelem psychyloga duszę przeżytego panicza, mistrzowskim obrazem owego zepsutego, wyrafinowanego sybaryty i egoisty, wywołał nie naśladowców może, lecz po prostu modę na powieść psychochologiczną i dalsze studya w tym rodzaju. Płoszowski Sienkiewicza, za długo, bo aż w trzech tomach, rozpatruje każde drgnięcie własnéj duszy i serca, pokazując o ile krytycyzm ten, zakłócający innym spokój, jego samego czyni niezdolnym do szczęścia i czynu. Mańkowski téż, znany już autor *Pana Wojciecha* i *Dziwaka*, spróbował równocześnie z Sienkiewiczem, odtworzyć nam takiego przeżytego panicza, w jednotomowéj powieści, p. t. *Hrabia August*. Próba ta, ze względu na treść za śmiała może, jak na nasze stosunki, ściągnęła na autora ostre krytyki. *Hrabia August* jednak, wydany we francuzkim przekładzie, mógłby tam, gdzie wiarołomstwa małżeńskie są na porządku dziennym, wielkiego doznać powodzenia.

W ślad za temi dwoma świetnemi próbami powieści psychologicznéj posypał się cały szereg prac w tymże kierunku. Gawalewicz dał nam *Ćmę*, do któréj ekscentryczne życie i tragiczna śmierć znanéj autorki treści mu dostarczyły. Nieznany dotąd autor Leo Belmont przedstawił w *W wieku nerwowym* newrozę, do obłędu doprowadzającą; inne młode pióro, Cecylii Walewskiéj, rzuciło wiązankę studyów nad przeuczonemi i niedouczonemi kobietami, p. t. *Z paradoksów życia*.

Dwa ostatnie imiona prowadzą nas do nader licznie reprezentowanego a wciąż wzrastającego szeregu pisarzy najmłodszych. Ta obfitość właśnie talentów, jakby z pod ziemi wyrastających, zmusza do rachowania się z nimi i z kierunkami, jakie przedstawiają.

Wpierw jednak hołd dawniejszym o uznanych zasługach pracownikom: Konopnickiéj za nowelę *Moi znajomi*, potężnéj talentem jubilatce Elizie Orzeszkowéj za *Jędzę*, Zacharyasiewiczowi za *Moje szczęście*, Ostoi za chłodne, zimne, lecz wytrawnie pisane *Powieści prawdziwe*, Kowerskiéj wreszcie za *Irenę i Rózię* a nieporównanemu gawędziarzowi Junoszy, za powieści szlacheckie: *Z zapadłych kątów* i *Syzyfa*, oraz za *Wybór pism* tegoż pióra.

A teraz, wy najmłodsi, którym na imię legion, stajemy do obrachunku z wami. Parę nazwisk waszych wymieniliśmy już powyżéj, teraz wracamy do hierarchicznego porządku.

Początek pracy waszéj, to wielki konkurs „Kuryera Warszawskiego“. Wyprowadził on na widownią, za pomocą szpalt swych, trzy tylko imiona: Rodziewiczównę, Esteję i autora *Dwóch prądów*, lecz rzucił pióro w rąk mnóstwa.

Pierwsza z dwóch pisarek, na wskroś tendencyjna Rodziewiczówna, niepospolitym zabłysnęła talentem. Niestety, reklama talent ten zwichnęła. Autorka „Dewajtisa“, nie uznając, iż zdolność pisarska jest czemś żywotnem, co, aby żyło, potrzebuje wzrastać, rozwijać się i kształcić, rozpoczęła działalność literacką na szeroką skalę. Korzystając więc z popularności chwilowéj, drukowała powieści na prawo i lewo, a ten wyrób hurtowny musiał wpłynąć na obniżenie ich wartości. Żadna téż z prac następnych nie dorównała *Dewajtisowi*. Znalazłszy sławę za typ mężczyzny o silnéj woli, panna Rodziewiczówna typ ten powtarza i przeżuwa we wszelkich odmianach. Ztąd tegoroczne jéj *Obrazki* są tylko dowodem obniżenia poziomu twórczości, który, nie zasilany poważną pracą, nauką i obserwacyą życia, coraz bardziéj szablonowym się staje.

Tenże grzech, względem saméj siebie, popełnia Esteja. I jéj pilno do laurów łatwo zdobytych; olśniona Kuryerkową reklamą, zapomniała, iż na sławę trwałą długo i mozolnie pracować potrzeba. Talent to przytem, nie tak poważny, jak Rodziewiczówny, a polegający głównie na lekkości stylu i dobieraniu tła egzotycznego. Podnoszona w reklamach za psychologię postaci swych, sama w trafność jéj uwierzyła i... i... tworzy charaktery coraz mniéj psychologicznie prawdziwe, rzuca garściami powieści, z których *Za oceanem* przypomina mocno wzory angielskie, *W sieci pajęczéj* zaś, nie wytrzymuje krytyki, będąc siostrzycą bulwarowych romansów francuzkich.

Rodziewiczówna posiada wybitny indywidualizm i może po latach pracy i dojrzenia talentu dawać dzieła trwałéj wartości. Esteja, to echo tylko międzynarodowéj salonowéj literatury, echo, które trawestuje zręcznie *refrain'y* nie arcydzieł, bo tych przecież w „międzynarodowych“ salonach nie czytują.

Inne młode pióro, p. Wittówny tworzyć może z czasem dobre powieści psychologiczne. Dziś zarówno jéj *Dary śmierci*, jak następny utwor, grzeszą stylem ciężkim i mało zajmującym tokiem opowiadania. Aby wreszcie wyczerpać nazwiska kobiece, zaznaczamy jeszcze *Jak wszystkie*, nowele Nagody, śmiałe aż do drastyczności obrazki Simary — i z wielkim talentem kreślone, lecz nurzające się we wstrętnym naturaliźmie pióro G. Zapolskiéj, któréj powieści *We krwi* i *Szmat życia*, wskazują w każdym wierszu zdolność wybitną, ale niestety źle zużywaną.

Pierwsze próby piór męzkich, przywodzą jednę smutną refleksyę. Oto o ile kobiece umysły nie cofają się przed podejmowaniem najpoważniejszych tematów, o ile Orzeszkowa, Konopnicka, Rodziewiczówna i inne, zdają się ogarniać wzrokiem całokształt pragnień i potrzeb społecznych, trafiając zawsze w kwestyą piekącą, ważną, a więc wstrząsającą sercem ogółu, o tyle imiona męskie (młodych nowelistów) spotykamy tylko na... drobiazgach galanteryi literackiéj. Ładne to, techniczne, dobrze zbudowane, w szczegółach wyrzeźbione, ale tak kruche, tak nikłe, że śladu w pamięci po sobie nie zostawia. Zdaje się, iż panowie ci zachorowali na krótkowzroczność, która pozwala im dojrzeć i odtworzyć przedmioty, bezpośrednio tylko przed oczyma ich leżące.

Tu w pierwszéj linii wymienić należy: Rutkowskiego: *Pajęczynę*, Czernedy: *Szkice*, Ursyna: *Na palecie*, daléj cisną nam się nazwiska: Kosiakiewicza, Sęka, Niemojowskiego Andrzeja, Niedźwiedzkiego i wielu innych.

Zastrzegając się, iż pominęliśmy tu wszystkich, którzy w roku bieżącym nic nowego na targ księgarski nie przynieśli, przechodzimy z powodzi nowel i nowelek, do pracy poważniejszéj, o szerokim, epicznym zakroju, która wieńczy poniekąd działalność rozległą, lecz często na dorywczości dziennikarskiéj opartą.

Utworem tym, o zarysach, śmiałą ręką rzucanych, jest *Szary wilk*, powieść historyczna Adama Krechowieckiego. Już *Starosta Zygwulski*, a późniéj kilkotomowe *Veto!* wyrobiły autorowi sławę niepośledniéj siły pisarskiéj; *Szary wilk* utrwalić ją tylko może. Zarzut, iż historyczne powieści Sienkiewicza służyły za pobudkę do twórczości Krechowieckiego, nie jest zarzutem; bo przecież autorowi *Bez dogmatu* nikt nie bierze za złe, iż wprowadzając do nas powieść psychologiczną, wziął za pierwowzór pisarzy zagranicznych, z Bourget'em na czele. Monopol wreszcie powieści historycznych nie mógł w jedném pozostać ręku, poważne też dzieje Maćka Borkowicza, *Szarym wilkiem* zwanego, i postacie te o gwałtownych namiętnościach, wpół dzikie, imponujące, a z siłą kreślone, staną się zapewne nowym listkiem w szybko wzrastającym wawrzynie zasługi Krechowieckiego.

Streszczając rzut oka na ruch nasz literacki w roku bieżącym i dodawszy tu: wydawnictwa naukowe, dzieło dzielnego polemisty, z zakresu estetyki, Witkiewicza, p. t.: *Sztuka i krytyka*, oraz wybitniejsze przekłady, jak: *Wiek XIX*, Leixnera, *Estetyka* Veron'a, *Filozofia* Boirac'a, *Urania* Flammarion'a, etc., dojdziemy do całokształtu, w którym dwa uderzają punkty. Obok podniesienia się typograficznéj strony wydawnictw, widzimy tu: 1) Nadmierny rozwój powieści, a przedewszystkiem noweli, przy wyraźnym zastoju innych działów; 2) Nadzwyczajną żywotność tejże powieści, która staje się ulubioną alegoryą do wypowiedzenia wszelkich, przez inne względy tłumionych myśli. W obec tego rodzaj to twórczości, który dziś nie tylko niesie przyjemność wyrafinowanemu smakowi estetycznemu, lecz oddziałuje na masy, niosąc pod najuboższą strzechę cześć dla narodowych bóstw i ideałów, które jak pochodnia, przyświecać nam zawsze winny. Chociaż więc nie notujemy w roku bieżącym nadzwyczajnych zdobyczy, chociaż ubóstwo kraju daje się silnie odczuć w stósunkach wydawniczych, sądzimy jednak, iż skreślony tu zarys pobieżny świadczy jeszcze o żywotności polskiego ducha, który niezłomny i niezłamany, z wiarą nowe siły do pracy powołuje.

Warszawa, 18 grudnia 1891.

Anatol Krzyżanowski.

Nasi rólnicy.

W ostatnich czasach tyle ziemi naszéj przeszło w obce ręce, że na miejscu będzie zastanowić się głębiéj nad przyczynami tego zastraszającego faktu. Znane są dokładnie osoby, które w ostatnich czasach sprzedały swe majątki, możemy zatem skonstatować dokładnie powód tych sprzedaży i powiedzieć, że właściciele pozbyli się swych siedzib odziedziczonych dla braku dochodów ze wsi, dla niemożliwości utrzymania się dalszego przy posesyi. Kwestyą etyczną traktowano już nieraz obszernie, ważniejsza jest strona ekonomiczna, gdyż prowadzić może do praktycznego celu t. j. do naprawy złego. Dla nas to kwestya kardynalna, nie można o tem dość pisać i radzić; towarzystwo agronomiczne ma w téj mierze daleko sięgające zadanie.

W prasie i społeczeństwie panuje *communis opinio*, że powodem upadku większych dóbr jest życie nad stan właścicieli. Że zapatrywanie to jest błędnem, wykazuje jasno i dobitnie lista osób, które majątki sprzedały. Osoby te nie żyły nad stan, — przeciwnie, wydatki osobiste nie przenosiły po części miernego procentu od kapitału zakładowego właściciela. Na nasze zapytania u osób poinformowanych dostawaliśmy odpowiedź zwykłą, że *deficyt gospodarski* wynosił to kilka, to kilkanaście tysięcy marek, względnie do obszaru. Kto zna i pamięta nasze Księstwo przed laty 20, ten najlepiéj osądzi, że dziś zbytku u dziedziców większéj włości nie ma, że panuje pewna skromność. Dziś rzadko tylko spotka się obywatela wiejskiego w miasteczku, i to po interesach, nie na hulatyce.

Zdanie powyższe jest według nas bardzo szkodliwem. Ludzie zadowalają się potępieniem zbytku i nie sięgają myślą głębiéj, nie czują potrzeby zaradzenia złemu. Jak w medycynie, tak i przy leczeniu chorób społecznych chodzi przedewszystkiem o dobrą dyagnozę. Jeżeli stawimy rólnikowi, żalącemu się na deficyta gospodarskie, zapytanie, czemu przypisuje niepowodzenie swoje finansowe, otrzymamy z pewnością następujące odpowiedzi: mróz, susza, wilgoć, śnieg, ceny, nieurodzaj, brak robotnika, drogi kredyt. Nie usłyszałem nigdy prostéj odpowiedzi: *nie umiemy gospodarować*. Dziwić się temu nie można, gdyż leży to już w naturze rzeczy, że człowiek nie widzi własnych niedomagań. Według mego zdania, w tym punkcie należy szukać powodu niepowodzeń ekonomicznych naszego rólnictwa. Nie wykluczam współdziałania innych przyczyn, jak klęsk, nieurodzajnych lat, braku kapitału, ale musimy sobie powiedzieć, że mamy *właścicieli* wsi, ale mało prawdziwie wykształconych *gospodarzy*, a co gorsza, brak u nas przeświadczenia, że zdanie niemieckie „der dümmste Bauer hat die grössten Kartoffeln“ jest nieprawdziwem.

Zdanie to moje jest bolesnem wyznaniem, lecz chirurg nożem leczy ranę, któréj nie uraziwszy uleczyć nie można. Przykro wyznać, że Polska, która rólnistwem stała, nie posiada odpowiednio ukształconego stanu rólniczego, który nie podążył z biegiem czasu, ale dał się przez inne narody znacznie wyprzedzić. Nie mówię tu o wyjątkach, które, według przysłowia, utwierdzają zasadę, ale przyznać sobie musimy, że ogół rólników naszych nie stoi na wysokości zadania i powołania. Nie mówię tu o starszych naszych obywatelach, którzy siłą długoletniego doświadczenia nabyli przynajmniéj rólniczéj rutyny i którzy też majątków nie tracą. Mam na myśli tę dzisiejszą generacyą, która w ciągu ostatnich lat 15—20 objęła majątki w posiadanie, i która to przeważnie dobra swoje sprzedaje. Kto nie wierzy, niech patrzy. Idźmy na salę Bazarową w czasie większych zebrań rólniczych lub bali, i zróbmy małą ankietę co do przebiegu studyów naszych gospodarzy. Rezultat będzie następny:

Palcem wskazać można tych panów, którzy *ukończyli* kursa agronomiczne wyższe i po odbyciu praktyki poszli na „swoje.“ Zobaczmy oprócz tego jeszcze kilku, którzy *przebywali* w mieście, posiadającem wyższą szkołę rolniczą. Główny kontyngens stanowią panowie rolnicy, którzy oddawali się za młodu na uniwersytecie studyom prawniczym, filozoficznym lub traktowali ciężkie rzemiosło wojny. Reszta zadowoliła się praktyką u ojca, wuja, albo u „Niemca.“ — Że rolnictwo nasze przy tym rodzaju przysposabiania się ziemian do trudnego i odpowiedzialnego w obec społeczeństwa stanowiska, postępować nie może, jest rzeczą jasną. Nie możemy spodziewać się poprawy naszych stósunków wielkiéj własności, dopóki nie nastąpi zmiana, i to energiczna i szybka, bo grunt pod naszemi nogami coraz bardziéj wydaje się niepewnym. Należy nam zrozumieć w końcu wielką prawdę, uznać fakt, że dziś rolnictwo stało się *wiedzą* o podstawach *naukowych*, których znajomość jest niezbędną dla każdego właściciela większéj włości.

Do każdego zawodu potrzeba pewnego stopnia wykształcenia fachowego; żądamy tego dla naszych lekarzy, adwokatów, sędziów, — bez egzaminu i wykazania kwalifikacyi nie wolno dziś już nawet kuć koni kowalom — jedynie dziedzic wiekszéj włości nie potrzebuje znać dokładnie gospodarstwa. Cóż sądzić o naszéj przyszłości, jeżeli na walnem zebraniu rólników naszych łatwiéj o doktora *utriusque juris*, aniżeli o gospodarza, który wykaże się świadectwem złożonego egzaminu w szkole wyższéj rólniczéj? Wobec zmienionych warunków produkcyi rolniczéj nie wystarcza już dziś dla właściciela fachowa znajomość praktyki gospodarczéj ekonoma staréj daty, dobra przy staréj trzypolówce, dziś potrzeba gospodarzowi teoretycznego wykształcenia w naukach przyrodniczych, fizyologii róślin i zwierząt, znajomości składników naszéj ziemi. —

Brak odpowiedniego wykształcenia naszego rolniczego obywatelstwa objawia się nie tylko w rezultatach finansowych, ale uwidocznia się w wielu innych kierunkach. Zajrzyjmy do „Ziemianina“, jak rzadko spotkać tam pracę samodzielną, naukową, pióra naszych rolników. Przypatrzmy się, jak mało wzbudzają interesu, specyalnie rolniczego, poszczególne powiatowe agronomiczne zebrania, jeżeli nie chodzi o wybory nowego zarządu. Nie wspominając już o tem, że polska samodzielna rozprawa w dziedzinie rólnictwa, jest rzadkością, białym krukiem na półkach księgarskich.

Wobec niesłychanéj doniosłości kwestyi stanu większéj własności w nowem społeczeństwie, należałoby ją wysunąć na pierwsze miejsce obrad naszego Towarzystwa Agronomicznego; na tem polega przyszłość nasza, bo jeżeli nie nastąpi naprawa, to niedługo Księstwo będzie miało stósunki podobne do górno-ślązkich.

Dziś w przeddzień „Gwiazdki“ zwracamy się do naszego społeczeństwa, z prośbą o poparcie naszych zasad. Nie chodzi tu bynajmniéj o chęć robienia zarzutów naszemu obywatelstwu wiejskiemu — przeciwnie, chodzi nam o poprawę stósunków, o podniesienie poziomu naszych ziemian do godnego ich stanowiska. Nie pragniemy bezowocnéj polemiki, ale życzymy sobie, żeby pewne prawdy, choć przykre i twarde, stały się własnością ogółu naszych sfer rólniczych. Przemawiamy do rodziców przyszłych naszych ziemian: nie starajcie się tak bardzo o to, żeby syn miał stopnie akademickie, żeby umiał brzęknąć szablą, ale żeby miał naukowe, potrzebne rólnikowi wykształcenie agronomiczne.

Nie będzie wtedy potrzebowała nasza młodzież wędrować na naukę rolniczą do niemieckich ziemian, nie będziemy opłakiwali tak często strat naszych wiosek, będziemy wtedy prawdziwymi nauczycielami rolnictwa dla mniejszych gospodarzy, dla naszych urzędników.

Uderzmy się w piersi, — przyznawszy się do błędu, łatwiejsza będzie poprawa.

Dr. D.

Węgrzy mają przymiot który tłómaczy ich powodzenie i siłę. Oto umieją słuchać jednego, gdy poznają, że w danym razie wypadki polityczne dobrze przewidział, bo prawdą jest axiomat: *gouverner c'est prévoir*.

Na nas cięży mimo klęsk i doświadczeń tradycya samowoli pojedyńczych, ztąd: „co głowa to rozum“ i brak posłuszeństwa.

Mieliśmy w każdéj chwili krytycznéj mężów, których zdanie i nauki okazały się w obec wypadków prawdziwemi i zbawiennemi. Ale gdy nowe wypadki nas zaskoczyły, nie korzystaliśmy z doświadczenia tych mężów, i zamiast ich słuchać, szliśmy w największéj liczbie za głosem frazesów pięknie brzmiących zapewne, ale w zastósowaniu i skutkach nieszczęśliwych.

Gdy się z tego błędu poprawimy i nauczymy naśladować Węgrów, będziemy mogli mieć nadzieję lepszéj przyszłości.

S. C.

Ze świętéj Żmujdzi.

Urywek z wrażeń turysty

skreślił

Anatol Krzyżanowski.

Błękitne fale Niemna, złączywszy się z ciemniejszemi wodami Wilii, wspaniale, rozgorączkowane tym namiętnym uściskiem, który dwie odrębne a stęsknione za sobą istoty, łączył w jedność i wiódł ku nieskończoności morza, — błękitne fale Niemna, spienione, rozszalałe, pochwyciwszy wątłą łódkę naszą z podwójną siłą, pognały ją ku Bałtykowi. Snać czuły, iż turyście, który pomimo wiosennych wylewów, nie bał się rzucić w tę łupinkę, pilno było obejrzeć malownicze wybrzeża, znane ogólnie pod nazwą polskiéj Szwajcaryi.

Minąwszy téż wspaniały pałac i wieżyce Czerwonego Dworu, przebywszy leniwe nurty Niewiaży, nie spostrzegliśmy nawet, kiedy stara Zmujdź święta otworzyła nam bramy swe i serce. Szeroko rozlane wody, wspierały się o wzgórza, bujną pokryte zielenią, o ziemię bogatą, która stanowiąc sól w oku drapieżnych Krzyżaków, sąsiadów dawnéj Rzeczypospolitéj, od ich już czasów krwią i kośćmi usianą została.

Czem daléj też ku morzu, tém więcéj z każdego zakątka wspomnień się wychyla, tém więcéj pamiątek, opromienionych poetyczną legendą ludową.

Z początku, wśród bogactwa niezwykle bujnéj przyrody błyskają nam tylko Sapieżyszki, Wilki, lub Poniemoń, stara Zanów siedziba. Przewoźnik, Żmujdzin, dumny z swéj ziemi ukochanéj, czując w nas obcych przybyszy, wskazuje tu na górę Gedymina, tam na kościół, gdzie lud czci cudowny obraz Matki Boskiéj, i umieszczoną pod nim, głowę jelenia. Według podania, skromna, drewniana świątynia, w któréj się wizerunek ów znajdował, została przed wielu dziesiątkami a może setkami lat zburzoną podczas olbrzymiéj powodzi Niemna. Rozszalała rzeka, zapożyczywszy sobie nietylko od Wilii i Niewiaży, ale od morza prawie, spienionych bałwanów, zalała nimi całą okolicę, burząc wszystko dokoła. Przed ślepym jéj gniewem nic się ostać nie mogło. Łąki i zboża, chaty i drzewa, wściekłym porywała wirem, a druzgocząc na miazgę, niosła do ryczącego Bałtyku, jakby całopalną ofiarę.

Przerażeni mieszkańcy uciekali, trwoga zaś, w coraz dalsze gnała ich okolice. Płacz i krzyki zdawały się więcéj jeszcze podniecać rozwścieklone żywioły. Tryumfując nad ludzkiem tchórzostwem, sądziły, że i chwale Bożéj potrafią nieść zagładę. Piętrzące się téż fale, z podwójną zajadłością uderzały o kruche ściany świątyni, które podmyte, runęły wkrótce z łoskotem.

Gdy jednak wody opadać wreszcie zaczęły, a ludzie spróbowali powracać do opuszczonéj ojcowizny, wzrok ich, na wstępie zaraz, istny cud uderzył. Oto na widok pierwszéj łodzi, z wierzchołka najwyższego wzgórza, potwór jakiś rzucił się w fale i wpław ku ludziom przybył. Zdumieni, poznali w potworze olbrzymiego jelenia, który dźwigał na rogach cudowny wizerunek Bogarodzicy, ani jedną kroplą wody nie zwilżony.

Jeleń złożył obraz, jako symbol nadziei i opieki Bożéj do łodzi, sam zaś bez oporu, pochwycić się pozwolił.

Wdzięczny lud.... na dowód czci i podzięki, ściął głowę jelenia, by ją w nowowybudowanym kościółku, pod obrazem Matki Bożéj przybić. Nie chciano by rogi, które takiego cudu dokazały, profonowały się pobytem na marnéj łez dolinie.

Być bożyszczem mas ciemnych, to zaiste... rzecz niebezpieczna niekiedy.

Zaledwie zdołałem — po wysłuchaniu opowiadań przewoźnika — filozoficzną tę wypowiedź uwagę, gdy po lewéj stronie rzeki, błysnęły nam zalotne wieżyczki zameczku, który, połączywszy dawną strukturę niemiecką z lekkością gustu, zapożyczonego z nad Sekwany, ztamtąd również importował cudzoziemskie swe miano.

— Belweder, — mruknął nasz *cicerone*, ze wzgardliwym nieco odcieniem. — To maleństwo; nie ma na co patrzeć. Zobaczą panowie krzyżackie zamki dopiero; naprzykład Raudanie, o ośmdziesięciu pokojach i murach, tak grubych, jak długość téj łodzi. Tam sam mistrz ich przebywał często, o ucztach zaś, jakie biali mnisi wyprawiali i o rzeziach wojennych, pod wałami twierdz tych staczanych, ludzie tutejsi opowiadają do dziś dnia, rzeczy tak straszne, że aż włosy kołkiem stają na głowie.

Okolica zdaje się tu coraz bogatszą, ujście zaś Niemna stanowiło klucz do całéj Litwy; strzegąc go też, jak oka w głowie, łupieczy bracia krzyżowi, powznosili tu co mil parę zamki obronne, na wysokich budowane wzgórzach, a wałami i wodą zewsząd otoczone.

Wzrok nasz, śledzący bacznie okolicę, zatrzymał się nagle na malowniczych, prześlicznie wśród zieleni odbijających ruinach.

— Co to za miejscowość? — zapytałem.

— Zamek Giełgudów, dla skrócenia Zamkiem zwykle zwany.

Kazałem przybić do brzegu i wyskoczyłem, by starożytne zwiedzić zwaliska.

Na wzgórzu wysokiém, drzewami wiekowemi pokrytém, wspaniały roztaczał się widok. Szeroki pas Niemna wił się modrą wstęgą, na skraju, łudząco z horyzontem się łącząc, oblewał, położone naprzeciw Giełgudyszki. Na lewo, przeglądały się w jego falach: potężny zamek Raudański, Skierstymonie i książęca rezydencya w Furborgu; na prawo: Wielona, Błogosławieństwo, aż daléj wreszcie, daléj, srebrna wstęga rzeki, w błękicie atmosfery niedojrzalnie się rozpływała.

Kilka tarasów, kilka parowów, parę wzgórzy, sztucznie sypanych i stanąłem u zwalisk olbrzyma, co niegdyś hardo strzelając w niebiosy, dziś trzy tylko, na pół rozsypane słał ku niém wieżyce.

Więc to był Giełgudów, rezydencya butnego magnata, którego pycha, idąc w ślady Januszów Radziwiłłów, nie cofnęła się — jak dowodzą niektórzy — przed zdradzieckiemi knowaniami nawet.

— *Sic transit gloria mundi*, mości generale, — wyszeptałem smutnie. Ty, który w 1812 r. własnym sumptem fundowałeś pułki dla armii polskiéj, ty uniesiony ślepą pychą, do któréj zamek ten był może podnietą, w dziewiętnaście lat późniéj zginąłeś marnie, z piętnem domniemanéj zdrady na czole. A dziś, dziś, patrz, co się z dumą twą stało. Nazwisko zapomniane, siedziba, z któréj orlę wybiegło niegdyś, by powrócić upiorem, rycerskie gniazdo, rycerskich również pokoleń, runęło, jakby pod brzemieniem hańby, iż dziecię jego odstępcą nazwano.

Głuchy łoskot był jedyną na słowa me odpowiedzią. To kamień, z piętrzących się pod chmury, w czworobok zamkniętych murów, spadł z szelestem w fosę przyboczną.

Na wieży załopotały równocześnie bociany i symbol ów nadziei odleciał, jak gdyby ruina i jego przeraziła.

W powietrzu zabrzmiał tylko przejmujący dźwięk oddalonych dzwonów i dzwonków, a równocześnie nowy kamień z jękiem stoczył się ku przepaści.

Te gulbus pogarbintas Jesaus Chrystaus, — rozległ się za mną głos drżący.

— *Aut amże amże noi*, — uzupełniłem chrześciańskie pozdrowienie, oglądając się żywo. Obok, z pod ziemi chyba wyrosły lub widocznie ruiny te zamieszkujący, stał

(Ciąg dalszy w dodatku V.)

Stanislaus Orzechowski,

Biographische Skizze,
Beitrag zur Geschichte der kath. Kirche in Polen im XVI Jahrhundert.
von Krzesiński, Pfarrer.
Do nabycia (1019)
w Księgarni Katolickiéj.
Cena 1 markę.

Zakład artystyczno-fotograficzny

RIVOLI & Comp.

(1052) **w Poznaniu, Berlińska ul. 4**
poleca się do wykonywania wszelkich prac fotograficznych.

St. Kasprowicz

lekarz-dentysta, (1015)
Poznań, — św. Marcin 69.
Przyjmuje od 9—12 i od 3—6.

W. Koźlicki,

MAGAZYN GARDEROBY MĘZKIÉJ.
w Poznaniu ul. Podgórna 9.
poleca się
do wykonywania wszelkiéj garderoby męzkiéj z zagranicznych i krajowych materyałów, w które skład jego zawsze obficie jest zaopatrzony.
Przewielebnemu Duchowieństwu
zwracam uwagę na znane z dobrego kroju **rewerendy i płaszcze.** (1057)

Nasz kantor i skład maszyn rolniczych oraz kolei polnych znajduje się teraz

przy Rycerskiéj ul.

nr. 16
4 domy opodal od dotychczasowego składu. (1056

Bracia Lesser w Poznaniu.

M. Rakowski

Wrocławska ul. nr. 19
poleca dla Przew. Duchowieństwa
kanony
dobrego kroju. Oprócz tego przyjmuje **wszelkie prace w zakres szewstwa wchodzące.**

I. Kudliński, jubiler,
Poznań, Podgórna ulica 14,
poleca swój skład bogato zaop. w **złoto, srebro i alfenidę.** Tanie le z stałe ceny. (1018)

Swiece ołtarzowe

wyrabiane w méj fabryce **z czystego wosku pszczelnego,** zastósowane ściśle do przepisów kościelnych mam zawsze w każdéj wielkości na składzie i oddaję je po cenach umiarkowanych.

Zamówienia uskuteczniam odwrotnie, nie obliczając kosztów przesyłki. (1066)

Zarazem donoszę uniżenie, że oddałem na wyłączny skład powyższe świece p. **K. Nowakowskiemu, kupcowi w Inowrocławiu.**

M. Sobecki,

fabryka wyrobów woskowych i bielnik wosku,
Poznań. Szeroka ul. 24.

ODEZWA.

W dniu 20 czerwca 1893 r. przypada setna rocznica urodzin Aleksandra hr. Fredry.

Czem był dla literatury naszéj Fredro, czem był dla sceny narodowéj i dla języka polskiego w czasach, gdy językowi temu starano się zaprzeczyć prawa do życia, dowodzić zbyteczna.

Aleksander hr. Fredro jako pisarz dramatyczny zajął pierwszorzędne stanowisko w dziejach literatury naszéj, stanowisko twórcy komedyi polskiéj.

Uczcić te zasługi tam, gdzie praca literacka jest tylko ciężkim obowiązkiem i walką o byt narodu, leży w prostem poczuciu sprawiedliwości i wdzięczności Polaków.

Nie mamy samoistnego bytu politycznego, starajmyż się więc dać nowy dowód żywotności naszéj, czcząc własnemi środkami i siłami zasługi i talent mężów, będących nietylko zaszczytem i chwałą narodu, ale świadectwem przed obcymi, że żyjemy i żyć chcemy.

Gdy inne ludy mniéj nawet zasłużonym stawiają wspaniałe monumenta, nie przystoi aby setna rocznica urodzin téj miary męża przeszła u nas bez widocznego i trwałego objawu publicznego uznania i czci.

W téj myśli wybrał Wydział Koła literacko-artystycznego we Lwowie z grona swych członków komitet, mający się zająć postawieniem pomnika Aleksandrowi hr. Fredrze we Lwowie.

Pragniemy, aby pomnik był godnym pamięci wielkiego komedyopisarza, — pragniemy, aby stanął we Lwowie na skwerze przy ulicy Akademickiéj naprzeciw domu, w którym Fredro mieszkał, pracował i życia dokonał, — pragniemy wreszcie, aby mógł być odsłoniony w dniu setnéj rocznicy urodzin.

Rodacy!

Nie pozostańmy obojętnymi dla takiéj chwili i własnéj chwały. Co kto może i jak może, niech rzuci na ofiarę i na świadectwo górującego w sercach naszych poczucia obowiązków narodowych.

We Lwowie, w grudniu 1891.

Komitet budowy pomnika Al. hr. Fredry.

Przewodniczący:
Albert Wilczyński *Juliusz Kossak*
Zastępca przewodniczącego:
Henryk hr. Skarbek
Sekretarz: *Romuald A. Bobin*
Skarbnik: *Władysław Terenkoczy*

W przyjmowaniu składek pośredniczy **Red. Kuryera Poznańskiego.**

FABRYKA
H. Cegielskiego
W POZNANIU
poleca znane z swéj trwałości (1058)
narzędzia i machiny rólnicze,
które zwyczajnie we wielkim zapasie są na składzie.
Wykonuje zakłady przemysłowe
jako to: **gorzelnie, mleczarnie, mączkarnie, młyny, olejarnie** etc.
Dostarcza machiny i kotły parowe.
Ceny przystępne a wykonanie trwałe.

J. Krysiewicz
św. Marcin nr. 65.
FABRYKA
aparatów gorzelniczych, destylacyi, parowników, oraz wszelkich wyrobów z miedzi i mosiędzu.
SKŁAD (986)
wszelkich sprzętów kuchennych i domowych.

PORTRET
Najprzewielebniejszego
Ks. Arcybiskupa Floryana Stablewskiego
wykonany przez **Wł. Czechowicza,**
a reprodukowany heliograficznie na chińskim kartonie w formacie imperial (48—62 ctm.) w jego graficznym instytucie w Wiedniu. Zapisywać można za cenę 6 marek za egzemplarz (z przesyłką) (1016)
w Redakcyi Kuryera Poznańskiego.

Zakład litograficzny i drukarnia
J. Wituskiego w Poznaniu,
przy ulicy Jezuickiéj Nr. 8. (1060)
wykonuje wszelkie prace w zakres litografii wchodzące a mianowicie szkice i rysunki etykiet, dyplomów i wszelkiego rodzaju adresów za pomocą
rylca, kredy i pióra;
Nadto robi nagłówki do listów, rachunków, karty wizytowe, spisy win i potraw, jak niemniéj dostarcza szematów do rejestrów gospodarczych i do rachunków kościelnych po cenach umiarkowanych.
Specyalność: pismo włoskie i angielskie.
Również podejmuje się kopiowania rysunków budowlanych i etykiet aptekarskich.

Na gwiazdkę.

Moim nakładem wyszły następujące książki pod tytułem: **Kopciuszek,** historya bardzo piękna o sierocie, co wyszła za królewicza, o złéj macosze i dwóch jéj córkach srodze ukaranych, napisał **Ign. Danielewski.** Cena z przesyłką 30 fen. **Asem i krolowa duchów,** Historya również bardzo piękna opowiedział **Ign. Danielewski.** Cena z przesyłką 40 fen. **Na ciężkie czasy! Poski kalendarz katolicki** dla kochanych wiarusów dla W. Ks. Poznańskiego, Prus Zachodnich i Górnego Szląska, a wychodzi rok 30-sty **na rok 1892. Cena z przesyłką 30 fen.** W kalendarzu tym jest „**Nauka o podatku dochodowym**“ Zapisywać proszę pod adr.: **K. Świt,** nakładca, **Toruń** (Thorn).

Wielebnemu Duchowieństwu i Szanownym Dozorom kościoła poleca się organmistrz, Polak,
do budowania
organ
i wszelkich reperacyi takowych i przyrzeka, że będzie się starał podjęte prace wykonywać zawsze sumiennie i po nizkich cenach. (756)
Roman Hoffmann,
Piekary 21.

HERBATĘ CHIŃSKĄ
HERBATĘ CHIŃSKĄ
HERBATĘ CHIŃSKĄ
HERBATĘ CHIŃSKĄ
HERBATĘ CHIŃSKĄ
HERBATĘ CHIŃSKĄ
ostatniego sprzętu
poleca po cenach umiarkowanych
A. Cichowicz
IMPORT HERBATY
(990) **Poznań.**

Dom. Kobylepole
pod Poznaniem
ma na sprzedaż **stołowe wybierane** (1003)
kartofle,
a mianowicie: Athene, Achillesy, Erly Rosy, zwyczajne białe a przedewszystkiem
piękne i smaczne daberskie.

Skład Mebli

Zjednoczonych Stolarzy
w Poznaniu, Podgórna ul. 7.
poleca w wielkim wyborze
jako dobry własny wyrób pokojowe urządzenia do: (945)
2 pokoi począwszy od 184 M. i wyżéj
3 „ i kuchni „ 450 „ „
Poszczególne meble również jaknajtaniéj.
Wielki wybór
modnych materyi na meble.

Dom. Kobylepole
p. Poznaniem
odstawia codziennie trzy razy (1002) **ca. 600 litrów**
mleka
do głównego sklepu w Bazarze, oprócz tego dwa razy dziennie rano i w południe do sklepów
przy ul. Fryderykowskiéj II
ul. Św. Marcińskiéj 64
ul. Ludwiki 18
i ul. Młyńskiéj 10
zawsze świeże wprost z obory.

Teodor Andersz
Poznań, Jezuicka ul. 12
(1005) poleca
skład i warsztat obuwia męzkiego i damskiego.

Wyśmienite i dobrze odleżałe
cygara
z pierwszorzędnych fabryk hamburgskich i bremeńskich po rozmaitych cenach; wielki wybór **papierosów** najrozmaitszych gatunków, znane ze swéj dobroci **papierosy własnéj fabrykacyi** po 1,50 setka i wyborowe tytunie poleca na nadchodzącą gwiazdkę (999)
Stefan Chociszewski
skład cygar, tytuni, papierosów i tabaki do zażywania.
Poznań, Wrocławska ul. Nr. 28/29.

Cenniki na życzenie gratis i franco.

A. Andruszewski,

Cenniki na życzenie gratis i franco.

Wielka Rycerska ul. Nr. 8.
Magazyn mebli
i zakład dekoracyjny do całkowitych urządzeń pokojowych w różnych stylach.
Z uwzględnieniem cen najumiarkowańszych polecam: tylko doborowe i trwałe meble do **2** pokoi za **196 Mrk.** do **3** pokoi za **270 Mrk.** wykwintne do **3** pokoi **975 Mrk.** itd. stósownie do wymagań gustu i rozmiarów pomieszkania. (220)
Wielki wybór pluszy, materyi jedwabnych, gobelin, krepy i satynety. **Portyery** w najnowszych deseniach są zawsze na składzie.
Kobierce Smyrna, Velvet i w innych gatunkach po bardzo tanich cenach począwszy od 9 m.

Dodatek V. do „Kuryera Poznańskiego“ Nr. 295.

Piątek, dnia 25 grudnia 1891.

stary, siwowłosy Żmujdzin, z kijem sękatym w ręku i białą jak śnieg brodą.

— *Panajtys*, — mówił, w zrozumiałym mi nieco litewskim języku. — *Panajtys*, może chcecie zwiedzić stary zamek krzyżacki? Są jeszcze całe izby sklepione; w jednéj nawet stoi król Sobieski na koniu, depcący Turka.

— Król Jan III gnębiący Turka, w starym zamku krzyżackim, cóż to za anachronizm? — Rozśmiałem się mimowoli. Sędziwy Żmujdzin domyślił się snać o co mi chodzi, bo dodał objaśniająco:

— Niebożczyk generał kazał to przed śmiercią wymalować. Znałem go, gdy był, ot takim, malutkim Antosiem, — tu wysokość łokcia pokazał; — mawiał wtedy, że i on, jak król Sobieski, szpadą się wszystkiego dobije. Rozpoczął zamek odnawiać, a potém, potém... zginął marnie, przez adjutanta zastrzelony. Za nim wszystko poszło w rozsypkę.

Nowy łoskot spadających kamieni potwierdził słowa starca.

— Chodźmy, — zawołałem.

— Dziś nie można, — odparł z ruchem przeczącym.

— Dla czego?

Mleczno biała głowa Żmujdzina pochyliła się smutnie, ręka wyciągnięta w stronę Niemna, zdawała się palcem trzęsącym wskazywać coś w oddali.

— Słuchajcie, *panajtys*, — wyszeptał. Dzwony i dzwonki prawosławnéj cerkwi w Raudaniu kołysały się wciąż w powietrzu, a z wyższych piętr żwalisk Giełgudowa, znów jakiś kamyk z jękiem głuchym do wody się stoczył.

— Mury się osuwają, — zauważyłem.

— Nie; to dusza generała Giełguda jęczy tak i pokutuje. Czasami można ją spotkać, ot tam, na lewo, widzisz pan, to góra wężowa, na którą on masę gadzin skupował i sprowadzał, osobny wzniosłszy im domeczek. Do dziś dnia, choć się wszędzie rozmnożyły i rozeszły, w południe, tam najwięcéj zobaczyć ich można; a ludzie mówią, że generał do tych kusicieli przychodzi niekiedy.

— A tu?

— Tu pokutuje wtedy tylko, gdy dzwony z prawosławnéj cerkwi Raudańskiéj rozbujają się w powietrzu. Na dźwięk ich wrogi, panowanie obcych przypominający, wśród murów zamczyska głuchy jęk powstaje i kamienie z łoskotem osuwają się w przepaść...

— Czy słyszysz pan? — zawołał, zwracając moją uwagę na nowy głaz, toczący się ze szczytów. — Gdyby kruszyły się tak codziennie, z wieżyc tych śladby już nie pozostał. I lepiéj byłoby..

— Dla czego? — podjąłem, zaciekawiony wiarą, z jaką zabobonną opowiadał mi legendę.

— Bo i naszéj duszy generała zbyt długo na wyzwolenie czekać przyjdzie.

— Jakto? sądzicie więc?..

— To wszyscy wiedzą, — przerwał mi z głębokiem przekonaniem. — Duch generała nie przestanie tu pokutować, dopóki ostatni kamyk z murów zamku nie pryśnie, lub dopóki dzwony w Ostrobramie nie będą biły tak zwycięzko, tak głośno i radośnie, aby dźwięk ich przyszedł aż tutaj groby poruszyć...

Spuściłem smutnie głowę, a legenda o duchu generała Giełguda, oraz bezkrytyczne, lecz szczerą miłością do ziemi swéj tchnące, słowa starego Żmujdzina, pamięć ruin tych na długo utrwaliły się w mych wspomnieniach.

Stanowisko Anglii w obec pierwszego rozbioru Polski.

„Nie troskliwość o Polskę,“ ale strach przed jéj sąsiadami, to była ostatnia kotwica, która państwo polskie o grunt europejski zaczepiała, kotwica krucha i łatwo ustępująca pod naciskiem kombinacyi, które ułożyć się mogły z naszą szkodą, godząc interes obrońców z interesami naszych sąsiadów“ — napisał Kalinka w swém dziele: „Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta.“ Zdanie to jest zgodne z prawdą, ale wymaga pewnego komentarza i zastrzeżenia. W polityce nie ma idealnéj troskliwości o byt i rozwój innego narodu. To też trudno wymagać, aby rządy obce z troskliwości Polskę utrzymać pragnęły. Interes mógł stanowić jedyny motyw do interwencyi, a nie sądzimy, aby „strach przed sąsiadami,“ wywołany względami na własne bezpieczeństwo, kruchą był kotwicą. Powiedzmy z góry, że interes mocarstw, które w rozbiorach udziału nie brały, domagał się bacznego czuwania nad każdą zmianą terytoryalną w Europie, nad każdém naruszeniem granic Polski. A chociaż Polska sama przez się jako polityczna potęga wielkich bezpośrednich korzyści nie nastręczała i bierną odgrywała rolę w drugiéj połowie XVIII wieku, to w każdym razie jéj upadek groźne pociągnąć musiał następstwa i wywołać zupełną zmianę w politycznem położeniu mocarstw.

Zmiana ta nie zapowiadała się zaraz wyraźnie. To też tępy wzrok polityków chwiejnych lub wygodnych nie dostrzegł następstw wypadków, na jakie patrzeli jeżeli nie całkiém obojętnie, to w każdym razie bezczynnie.

Zwróćmy uwagę naszą na Anglią, najwięcéj oddaloną od widowni, na któréj pierwszy akt krwawego rozgrywał się dramatu.[1]) Dnia 30 września 1772 o 10 rano zjawili się w pałacu sekretarza stanu Earla of Suffolk trzéj dyplomaci, austryacki minister hr. Belgioiso, rosyjski Moussin-Puszkin i pełnomocnik pruski Jeannert, aby złożyć oświadczenie, że mocarstwa w celu „zabezpieczenia swych granic“ postanowiły zgodnie zająć i zabrać pewne części Polski, *zrzekając się w przyszłości wszelkich pretensyi* do jakichkolwiek terenów Rzeczypospolitéj.

Lord przeczytał spokojnie dokument, wręczony przez austryackiego ministra, i dyplomatyczną dał odpowiedź: „Król chętnie chce wierzyć, że trzy dwory o słuszności swych żądań są przekonane, chociaż nie jest poinformowany o motywach ich postępowania (quoique sa Majesté n'est pas informé des motifs de leur conduite).“ Ani lord ani król nie mieli sami przekonania, że żądania mocarstw są słuszne, a co do motywów prawdopodobnie żadnych nie mieli wątpliwości. Suffolk napisał szczerze do angielskiego posła w Berlinie, że król stanowczo gani postępowanie dworów, „niezgodne z prawami narodów i honorem państwa“, ale od interwencyi się wstrzymuje, ponieważ Anglia bezpośrednio nie jest wypadkami w Polsce dotknięta. Wprawdzie wypadki te uważał rząd angielski za „nadzwyczajne i niespodziewane“, uznawał, że handel europejski przez nie ucierpi, ale nie sądził, aby trzeba zaraz i wprost przystąpić do akcyi przeciw mocarstwom. Posłowie i konsule angielscy nie podzielali tego zdania, zalecając podjęcie czynnéj roli. Najjaśniéj i najtrzeźwiéj patrzał na sprawy poseł w Carogrodzie, Mr. Murray, zaniepokojony „niezwykłą koalicyą“, ale spotkał go zarzut, że „nie rozumie swego obowiązku.“ Ministrom w Londynie zdawało się, że lepiéj pojmują położenie. Na memoryał, wręczony przez Bukatego, posła polskiego w Londynie, wykazujący, że przez rozbiór zachwianą jest równowaga Europy, odpowiedział Suffolk, że „sprawy już za daleko są posunięte, aby interwencya mogła być skuteczną; mogłaby przeciwnie zło pogorszyć (would rather aggravate than cure the evil)“.

A królowi Stanisławowi Augustowi napisał w tym samym sensie król Jerzy: „nieszczęście doszło do takiego stopnia, że tylko ręka Wszechmocnego mogłaby je odwrócić.“

A jednak była chwila, w któréj, w Europie rozeszła się wiadomość o związku zachodnich mocarstw, Francyi i Anglii na korzyść i w obronie Polski. W Warszawie powitała w końcu r. 1772 ludność z największą radością ową wiadomość, lubo nieurzędową. Nie miała się też potwierdzić, ale zkąd się wzięła? Komu zależało wtedy na rozszerzaniu wiadomości, obliczonéj na to, aby podrażnić podziałowe dwory a może Anglią chwiejną do akcyi wciągnąć?

We Francyi zmieniły się rządy. Upadł Choiseul, który znacznie się przyczynił do zdegradowania Francyi jako potęgi w politycznem życiu Europy, który był głuchy, gdy z Wiednia odzywały się głosy, przeciwne podziałowi. Na czele gabinetu stanął ks. d'Aiguillon, który zupełnego chciał dokonać zwrotu w polityce, ale położenie niestety się zmieniło. Austrya zgodziła się już na podział i brała w nim udział. Minister francuzki pragnął, widząc, jak Marya Teresa z sobą walczyła, jak tą „nieszczęsną sprawą“ była znękana, odwrócić, co się stało, co już było faktem dokonanym, pragnął obecnie pozyskać dwór wiedeński, już przez innych pozyskany i wplątany. Minister francuzki chciał „pół Europy poruszyć“, aby zgnieść „hydrę“ podziału Polski. Coraz to nowe powstawały projekta, a coraz to fantastyczniejsze!

Otóż jednym z projektów był związek z Anglią. Minister wszelkie czynił starania i wszelkich używał argumentów, aby Anglią zjednać dla swych planów. Z Paryża rozchodziły się wiadomości, że Anglia łączy się z Francyą. Ale tak nie było! „Gdyby dwór francuzki, powiedział w sekrecie jeden z dyplomatów angielskich, na początku tyle okazywał gorliwości, co obecnie, to można było zaradzić złemu, bo król z niemą niechęcią patrzał na sprawę polską, ale obecnie to już après dîner moutarde.“ „Za późno, za późno,“ także w końcu było zdanie, obecnie „za późno“, ale w przyszłości, kto wie, co będzie? D'Aiguillon oświadczył Branickiemu: Francya nie omieszkałaby korzystać ze szczeliny, rozdzielającéj związek trzech dworów.“ Podobnie powiedział w r. 1773 jeden z lordów: „nie jest wcale nieprawdopodobnem, że trzy wschodnie mocarstwa, dzieląc się łupem, pokłócą się z sobą; w interesie zachodnich mocarstw leży i całéj Europy, aby z téj waśni jak największe dla siebie wyciągnąć korzyści.“ W przyszłości, w dalekiéj może przyszłości, chciał dwór angielski pośrednio skorzystać z konfliktów, wywołanych podziałem Polski; do czynnéj interwencyi w celu utrzymania całości państwa nie czuł się usposobionym ani spowodowanym. Nie uznawał podziału, ale też przeciw niemu nie protestował; zachował dyplomatyczne milczenie wbrew opinii publicznéj, która potępiała obojętność rządu.

Była jednak sprawa, ściśle złączona z pierwszym rozbiorem, która wymagała koniecznie interwencyi angielskiéj, sprawa Gdańska, zagrożonego przez okupacyą Prus Zachodnich, a zwłaszcza portu Neufahrwasser. Gdańsk miał oddawna ożywione stósunki handlowe z Anglią. Z Hull, Liverpool i innych angielskich portów przychodziło do Gdańska około 220 okrętów. Kupcy angielscy mieli ogromne zyski z handlu gdańskiego; wywóz towarów i wyrobów angielskich do Gdańska dochodził do sumy 350,000 funtów. Anglii musiało więc dużo zależeć na zachowaniu w całości gdańskiego rynku. Pełnomocnik polski w Londynie prosił też w osobnéj nocie lorda Suffolk o ratowanie Gdańska, a d. 2 listopada 1772 wystósowała rada miasta petycyą do króla Jerzego w celu wyjednania pomocy i opieki.

Ale król i gabinet angielski bał się stanąć otwarcie w obronie własnych interesów i nie chciał zwrócić się wprost do Fryderyka II., tylko chyłkiem w sekrecie rozpoczął dyplomatyczną, bardzo skromną akcyą nie w Berlinie, tylko w Petersburgu, a po części we Wiedniu. Rosya miała zwrócić się do króla pruskiego i polecić Gdańsk łaskawym jego względom, bo Anglia nie śmiała. I tu znowu konsul angielski w Gdańsku był śmielszy od swego rządu i znowu naraził się na zarzuty i na naganę. Interwencya rosyjska, a tak samo wiedeńska zawiodła; trzeba było tedy zmienić taktykę, i w istocie zmienił ją dwór angielski w sposób bardzo charakterystyczny. Pomimo „współczucia, jakie miał dla cierpień“ Gdańszczan, nie mógł im innéj udzielić pomocy, jak dać mądrą radę, aby sami z rządem pruskim wdali się w pertraktacye. Gabinet St. James unikał bezpośrednich układów i pertraktacyi z dworem berlińskim, unikał dla tego, ponieważ nie widział podstawy, na którejby w pertraktacyach oprzeć się można. Anglia nie uznawała rozbioru i nie uznawała przeto w ogóle pretensyi pruskich a nie chciała tego otwarcie powiedzieć.

Posłowie angielscy w Berlinie, Petersburgu i Wiedniu dostali najwyraźniejszą instrukcyą, aby ani słowa nie powiedzieć, któreby zawierało zatwierdzenie roboty podziałowéj. Trudno było w istocie, jeżeli się okupacyi kraju nie pochwali, pertraktować o kwestyi, najściśléj z nią złączonéj. Gabinet londyński dawał uciśnionemu przez nowe cła miastu tylko moralne poparcie, ale już tem zraził sobie i rozdrażnił Fryderyka II, który oświadczył, że nie pozwoli, aby ktokolwiek do jego spraw krajowych się mieszał, a cóżby Anglia powiedziała, gdyby król pruski wkraczał w sprawy irlandzkie! „Powiedz Pan tym ludziom, pisze Fryderyk do posła swego w Londynie, hr. Maltzana, że jestem nieograniczonym panem w Prusach tak samo, jak król francuzki w Rouen i Bordeaux, a jeżeli tego nie chcą uznać, to miecz między nami rozstrzygnie“. Fryderyk II chciał przeciąć węzły, których Anglia dotknąć delikatnie nie śmiała. W istocie opuścił poseł pruski Londyn 5 kwietnia 1773 roku, ale niebawem, bo już po trzech dniach, zajechał znów w czterokonnéj karecie przed pałac ministra angielskiego. Ostatecznie zaniechała Anglia za zapewnienie jéj tych samych korzyści w kraju, świeżo przez Prusy okupowanym, jakie miała za polskich rządów, dalszéj akcyi i tak bardzo nieśmiałéj na korzyść Gdańska, który porównywał się do „opuszczonéj sieroty“. Ale i późniéj nie zatwierdziła Anglia urzędowo pierwszego rozbioru.

Nasuwa się pytanie, jak postawiła się morska potęga w obec drugiego i trzeciego rozbioru Polski, w obec zupełnéj jéj zagłady, która równowagę Europy z gruntu zwichnęła. Mamy dziś na to tylko ogólną odpowiedź. Wiemy, że w Anglii sprawy polskie żywy budziły interes, wiemy, jak wielki Burcke przyjął Konstytucyą 3 Maja. Kiedy zaczęła i prowadziła się ostatnia walka o niepodległość, miała Anglia baczne oko na Polskę, ale sama była zagrożona. W Europie całéj zerwała się zawierucha wielkiéj rewolucyi, która wstrząsnęła zachodnim światem i absorbowała siły europejskich potęg. Katarzyna mogła i umiała korzystać z powszechnego zamętu i niepokoju. Kiedy w Paryżu padała monarchia znieważona i krwią zbryzgana, wkraczały armie rosyjskie do Polski, zamienionéj świeżo w monarchią dziedziczną. Nikt wtedy za Polską się nie ujął. Nikt nie przypomniał mocarstwom podziałowym, że w r. 1772 uroczyście przyrzekły zaniechać dalszych zaborów w Polsce. Polska padła w końcu ofiarą rewolucyi, zapłaciła cenę, za którą Rosya pospieszyła na pomoc zachodowi, nurtowanemu i zagrożonemu przez rewolucyą, pokonanemu kilkakrotnie przez szalone armie francuzkie.

Jeszcze księga dziejów nie zamknięta, jeszcze Europa zachodnia nie wie, jak trzeba będzie spłacić dług, zaciągnięty przed stu laty w Rosyi. Rosyi nie wystarczy może ta cena, jaką Europa zapłaciła, ofiarując lwią część w podziale Polski. Przecież Rosya chciała *całéj* Polski! Kiedyż się zatrzyma, kto ją zatrzymać potrafi i wyprzeć tam, gdzie Europie nie będzie groźna, wyprzeć, zanim ożywi się ciężka mara, ciążąca ku sercu Europy?

Kraków w grudniu 1891.

Bronisław Dembiński.

[1]) Wolfgang Michael: „Englands Stellung zur ersten Theilung Polens,“ Hamburg 1890.

Wszystkim naszym przyjaciołom i współpracownikom, którzy chętnie podążyli na nasze wezwanie i dołączyli swoją cegiełkę do téj skromnéj budowy gwiazdkowéj, składamy nasze najserdeczniejsze podziękowanie — a prosząc ich o pamięć i na przyszłość, życzymy im z całego serca szczęśliwego

DOSIEGO ROKU!

DOMÓWIENIE.

Niniejszy numer gwiazdkowy rozpoczęliśmy pod auspicyami naszego Najprzewielebniejszego Arcypasterza. Podaliśmy na wstępie jego wizerunek, aby całe nasze archidyecezye oglądały oblicze Jego w te święta pełne wesela i radości, aby, jako będzie w oczach wszystkich, tak też był i w sercach wszystkich, aby go ukochali tą samą miłością, jaka serca wszystkich łączy w jedno rodzinne ognisko i duchy zestrzela w jedno uczucie.

Położyliśmy na czele numeru tego wizerunki świętych Patronów naszych Wojciecha i Stanisława na znak, że pod ich potężną opiekę i pod ich pośrednictwo poważne we wszystkich potrzebach uciekać nam się należy, bo oni są wielkimi patronami narodu i Kościoła naszego i zawsze prędzéj i łacniéj od innych odczują bóle i cierpienia narodu i plemienia swego.

Położyliśmy wizerunki Mieczysława i Bolesława na znak, że chociaż dzisiaj pozbawieni samodzielności i bytu narodowego, chociaż poddani pod obcą moc i panowanie, które uznajemy i pod które się poddajemy z woli Opatrzności, zawsze jednak sercem całem przywiązani jesteśmy do świetnéj przeszłości naszéj. Zawsze jednak pozostawamy Polakami, i z serca całego pielęgnować będziemy wspomnienia przeszłości, i czynami wskazywać będziemy, żeśmy godni potomkowie praojców naszych, ufni w święte wyroki Opatrzności, która nam zginąć nie pozwoli.

Położyliśmy rysunki naszych prastarych katedr poznańskiéj i gnieźnieńskiéj razem z poznańskim ratuszem na znak, że zasady wyznawane w starodawnych domach Bożych, wyznawane przez lud wierny, powinny znaleść także zastósowanie w ratuszach i w magistratach, w sejmach i parlamentach naszych, i że zadaniem naszem być powinno, to uznanie pracą naszą im wywalczyć — aby sprawiedliwość wobec wszystkich poddanych, równouprawnienie zajęło miejsce dawnéj dowolności i samowoli. Niech kodex prawny zawsze idzie w parze z Ewangelią, a wtedy ludy szczęśliwe błogosławić będą swych władzców i z pokorą skłonią głowę pod słodkie jarzmo ich panowania. Wtedy sprawdzi się wspaniała dewiza:

„Omnia in omnibus Christus.“

W téj myśli składamy niniejszy numer naszego pisma u stóp Twoich, Najprzewielebniejszy Arcypasterzu, w pierwszych dniach Twoich rządów Arcybiskupich, niech one będą jutrzenką, zapowiadającą rychły wschód słońca, a te zanosimy modły do Boga:

„Błogosław Panie Twojemu ludowi.“

A. HAUER

w Poznaniu,
ulica Wilhelmowska Nr. 5 obok poczty.

Magazyn kapeluszy
i Pracownia wykwintnéj konfekcyi damskiéj,

odebrał (1059)

nowe modele Paryzkie

na suknie promenadowe i wieczorkowe.

Wykończenie jak najstaranniejsze tak z własnego jak i powierzonego materyału, po cenach przystępnych.

Apteka pod białym Orłem
(J. Jagielski) (1065)
Stary Rynek 41,

stale zaopatrzona w wina lecznicze, środki opatrunkowe, specyalia krajowe i zagraniczne mineralne wody naturalne.

Czcigodnemu Duchowieństwu i Szan. Dozorom kościelnym polecam

wina mszalne (vinum consecrabile)

za którego czystość ręczę na mocy złożonéj przysięgi, **butelka litrowa M. 2, półlitrowa M. 1.05, — lepsze M. 2,50, ½ ltr. M. 1,30.**

Również utrzymuję i polecam **znaczne zapasy**

win górno-węgierskich

u producentów na Węgrzech zakupionych od najtańszych **litr Mrk. 2.00** włącznie szkła do najszlachetniejszych gatunków. (1055)

Wina węgierskie stare

z roku 1881, 1883 i 1885 w butelkach i gąsiorkach dla chorych i słabych polecam po **bardzo przystępnych cenach.**

Mad pod Tokajem własne winnice.

A. Pfitzner,
HURTOWNY HANDEL WIN
założony w roku 1859.

Poznań, Stary Rynek nr. 6.

Otrzymawszy w lecie r. b. **wprost z Bordeaux** znaczny transport odstałych

WIN FRANCUZKICH

ze znakomitych roczników 1887 i 1888 białych i czerwonych polecam je uwadze Szanownéj Publiczności albowiem wina te odznaczają się bukietem i wybornym smakiem, **butelka (¾ litr) już od 1,20** włącznie szkła. Od lat wielu leżące u mnie na składzie w butel. odstałe

wina reńskie

jako też wyborne **Madery i Xeresy** polecam po cenach **jak najniższych.**

Władysława Czechowicza

Znakomity **portret** nieśmiertelnego naszego wieszcza

Adama Mickiewicza

można zapisywać

w Redakcyi „Kuryera Poznańskiego."

Za egzemplarz 5 m., czytelnicy Kuryera m. 4. (1017)

Z dniem 1-go stycznia 1892 roku otwieramy **w Poznani przy Rycerskiéj ulicy Nr. 11** (w dawniejszym lokalu Braci Lesser) pod firmą: (811)

Bryliński & Twardowski

skład machin i narzędzi rolniczych, krajowych i zagranicznych, jako też stalowych kolei polnych.

Polegając na długoletniem w tym fachu doświadczeniu, nabytem głównie w fabryce H. Cegielskiego w Poznaniu, z którą pozostajemy w handlowych stósunkach, jako też na dostatecznych funduszach, mamy nadzieję, iż uda nam się wszelkie wymagania Szanownéj Publiczności pod każdym względem zadowolić.

Antoni Bryliński. Stefan Twardowski.

R. BARCIKOWSKI

Poznań, Bazar i Sw. Marcin,

poleca po najtańszych cenach (679)

Swiece ołtarzowe z czystego wosku,
Swiece stearynowe Motarda,
Oléj do palenia i knotki zwyczajne i francuzkie.

Oliwy do machin parowych i zwyczajnych,
Smarowidło do wozów,
Tran, łój i smarowidła na skóry,
Sól kuchenną, bydlęcą i do kąpieli,

Wody mineralne

Mydła, krochmal i wszelkie artykuły do prania,
Mydła tualetowe w wielkim wyborze,
Perfumy franc., esencye, Olejki eteryczne.

Herbatę chińską najnowszego sprzętu,
prawdziwy franc. Koniak, Rum i Arak,
Wyborną oliwę prowancką i wszelkie korzenie.

GLOBUS

w Poznaniu, Hotel Rzymski.

Magazyn materyałów piśmiennych, rysunkowych i szkólnych.

Marki do bezika.

Wielki wybór
podarków gwiazdkowych i wszelkich nowości w papierach.

Eleganckie pisarki, albumy do fotografii, poezyi i rysunków.

TOWARY
japońskie, chińskie, skórzane i galanteryjne.

Książki kontowe,
cyrkle i maszyny kopiowe.

Wystawa gwiazdkowa.

Gustowne powinszowania noworoczne we wielkim wyborze. (983)

Węgle i drzewo.

Węgle w ładunkach wagonowych wyselam wprost z kopalni pod adresem pp. Odbiorców po **oryginalnych cenach kopalni.**

Sprzedaż **węgli i drzewa rąbanego** odbywa się także w odważonych koszach z odstawą do domu w każdéj żądanéj mniejszéj ilości. Odstawę uskuteczniam własnemi furmankami do każdéj części miasta i poza jego mury po **najtańszych cenach bieżących.**

Mój wielki skład węgli przy tutejszym centralnym dworcu kolejowym zawierający obecnie około 75,000 ctr. pozwala korzystać **odbiorcom własnemi furmankami z wygodnego i taniego sposobu sprowadzania węgli.**

Przy odstawie z tego składu bywają węgle odważane na mojéj tamże ustawionéj wadze centezymalnéj a przez udzielaną pomoc moich robotników przy nakładaniu, ekspedycya furmanek bywa bardzo szybko załatwianą.

Sprzedającym z drugiéj ręki i większym Odbiorcom stawiam ceny jeszcze korzystniejsze. (917)

Karol Hartwig w Poznaniu

Handel węgli hurtowny i detaliczny założony 1858 r.

Jedyny dostawca Poznańskiego Związku Urzędników.

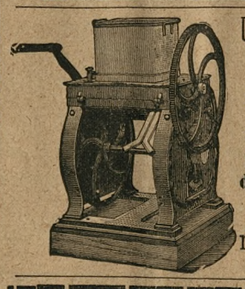

Urządzenia spółkowych, dominialnych i miejskich
mleczarni (1478)
z motorami parowemi, manežami i ręcznych podług najlepszego a pojedyńczego systemu.
Kontrola nad budowlami Dostawa wszelkich maszyn, sprzętów itd., oliwy. Sporządzania planów i kosztorysów podejmuje się
Bioro Bergedorfskich fabryk
na W. Ks. Poznańskie i Prusy Zachodnie
w Bydgoszczy ul. Elżbiety Nr. 22 pt.

Skład i fabryka rękawiczek i czapek

W. STARK,

Poznań, Stary Rynek 81
obok pałacu hr. Działyńskich,
poleca

Rękawiczki glacé i duńskie znane z wybornego kroju.
Krawaty angielskie, francuzkie. Najnowszy obecnie „Four in hand" do wiązania w bogatym wyborze.
Prawdziwe safianowe poduszki w wszystkich wielkościach.
Portmonetki, torby offebachskie, **Kalosze** latowe, **parasole** damskie i męzkie.
Spodnie, kaftaniki i prześcieradła jelonkowe.
Czapki, guziczki do mankiet i gorsu **szelki, grzebienie i szczotki, perfumy i mydła** z fabryk pp. Ed. Pinaud, Lublin & Piesse etc.
Birety, obojczyki dla Wielebnego Duchowieństwa po cenach nizkich lecz stałych.

P. S. Wszelkie zamówienia w zakres fachu mego wchodzące uskuteczniam szybko i tanio. (216)

---

55 Największy skład futer! 55

55. Jak najtańsze ceny! 55.

55. Heimann Lessler! 55.

55. Stary Rynek 55. (555)

Niderlandzko-Amerykańskie
Towarzystwo żeglugi parowéj.
(Niederländisch-Amerikanische Dampfschiffahrts-Gesellschaft.)

Jedyne połączenie parowcem pocztowym
między
ROTTERDAMEM / AMSTERDAMEM a **NOWYM YORKIEM**
i
BALTIMORE.

Najszybciejsza jazda. Znakomite wyżywienie. Najtańsze ceny przewozowe.
Podręczniki angielskie jako i opisy Ameryki **gratis i franco.**
Bliższych wiadomości udziela (985)

Zarząd w Rotterdamie.

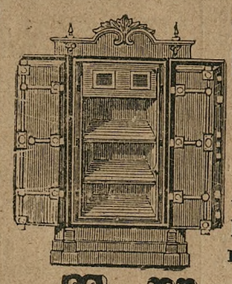

Szafy żelazne

do pieniędzy, ogniotrwałe i bezpieczne odzdodzieli i (205)

Kasety żelazne

w znanéj najlepszéj jakości przy wielkim wyborze poleca po **zniżonych cenach.**

T. Krzyżanowski,

handel żelaza w Poznaniu, Szewska ul. 71.

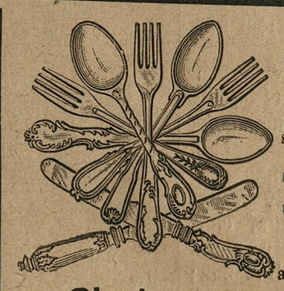

Użyteczne i praktyczne
sprzęty
stanowią dla wszystkich pożądane
podarki
na Gwiazdkę
a jako takie polecam (795)

Sztućce stołowe

pod gwarancyą grubego pokładu srebra z renomowanéj fabryki wyrobów srebrnych i platerowanych **Christofle & Comp. w Paryżu**, które **w używaniu i wieloletniéj trwałości w niczem nie ustępują wyrobom szczero srebrnym.**

12 łyżek stołowych	M. 27,60	12 widelcy stołowych	M. 27.60
12 noży „	„ 28,80	12 łyżeczek do kawy	„ 14 40
12 ławeczek pod noże	„ 13.20	1 łyżka półmiskowa	„ 7,20
		1 łyżka wazowa biała	M. 11.20.

Cały ten garnitur, w domowem gospodarstwie niezbędnie potrzebnych sztućcy, kosztuje razem M. 130.

Kupują ym dla przechowania tychże dodaję na Gwiazdkę eleganckie etuis

Oprócz powyżéj wymienionych sztućcy, polecam wielki wybór innych również praktycznych przedmiotów jak: **tace, samowary, waży do zupy nelsonki sosyerki, półmiski do pieczeni i ryb, kabarety, kompotyery, węborki do wina i lodu, imbryki do kawy, czajniki, menażki do octu i oliwy, sólniczki, zastawy, klosze do owoców, kosze do ciast, baryłki do kawioru, masielniczki, serwisy do kawy i wódki, garnuszki do śmietany, podstawki do szklanek i butelek, lichtarze stołowe i ręczne, kandelabry, lustra toaletowe, przybory na gotowalnie** i t. d.

Również zwracam uwagę na znaczny wybór **srebrnéj biżuteryi** w gustownych fasonach i pięknym wyrobie, którą sprzedaję po możliwie tanich cenach.

J. Stark w Poznaniu,

specyalny skład wyrob. z alfenidy i sprzętów kościelnych.

Pasy do maszyn

artykuły gumowe.

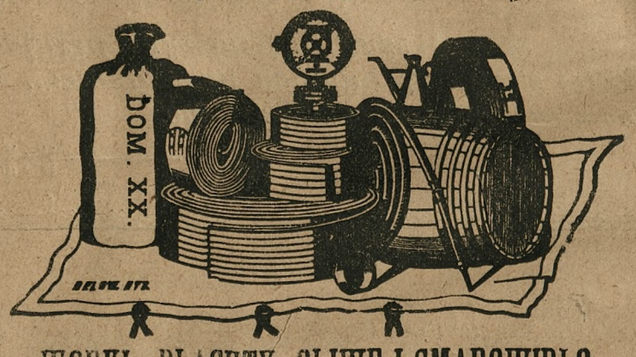

WORKI, PŁACHTY, OLIWĘ I SMAROWIDŁO,

Nieprzemakalne płachty, derki na konie

polecają (615)

Orłowski i Sp.

Poznań, Wilhelmowska ulica 21.

Nowości

w materyach angielskich, szkockich i francuzkich na porę jesienno-zimową w wielkim wyborze odebrał i poleca

K. SKORACZEWSKI,
krawiec. (524)
Poznań, Plac Wilhelmowski nr. 4.

Bank Przemysłowców
w POZNANIU,
w własnym domu na Starym Rynku Nr. 73

przyjmuje

depozyta każdéj wysokości

i płaci od tychże:

a. przy warunku wypłaty na każde żądanie 3%
b. za trzechmiesięcznem wypowiedzeniem 3½%
c. „ sześciomiesięcznem „ 4%

Procenta oblicza się i wypłaca półrocznie i to: w styczniu i w lipcu. (1061)

Bióra Banku otwarte są:

od godziny 9—1 przed południem,

dla zamiejscowych także i po południu od 3—6.

Najbogatsze w tekst i ryciny czasopismo obrazkowe polskie

„ŚWIAT“

dwutygodnik illustrowany

wychodzić będzie w **roku przyszłym**, jako **piątym** swego istnienia, odświeżone i urozmaicone nowemi działami: **politycznym i społecznym**, przy współpracownictwie **najznakomitszych sił literackich i artystycznych polskich.**

Prenumeratorowie, którzy wniosą **wprost do administracyi „Świata“ (Kraków, 40. ulica Floryańska)** z góry **całą prenumeratę**, bez pośrednictwa księgarni, otrzymają premium nadzwyczajne **oryginalny własnoręczny rysunek** jednego z naszych artystów. Prenumeratorowie z W. Ks. Poznańskiego i Prus, pragnący z premium tego korzystać raczą nadesłać na opakowanie i przesyłkę pocztową **1 markę.** (893)

Prenumerata na „ŚWIAT“ wynosi:

Rocznie **24 marki,** półrocznie **12 marek,** kwartalnie **6 marek 50 fen.**

Administracya „Świata“: Kraków 40. Ulica Floryańska.

NAJTAŃSZA ILLUSTRACYA POLSKA

BIESIADA LITERACKA.

Zajmuje się Literaturą, Sztuką, Krytyką Wychowaniem, Gospodarstwem. Przemysłem Sprawami bieżącemi, Polityką.

Dobro moralne i materyalne **Rodziny** jest głównym celem pracy *Biesiady.*

W roku 1892 prenumeratorowie całoroczni *Biesiady z Dodatkiem powieściowym* otrzymają wielce zajmujące dzieło p. t.

SIŁA WOLI.

Cena w Galicyi.

Biesiada Literacka bez **Dodatku powieściowego** rocznie złr. **7** c. **50,** półrocznie złr. **3** c. **75,** kwartalnie złr. **1** c. **30.**

Z dodatkiem powieściowym rocznie złr **10,** półrocznie złr. **5,** kwartalnie złr. **2** c. **50.**

Numery okazowe i prospekty Biesiady Literackiéj stósownie do żądania, przesyłamy bezpłatnie.

Cena w W. Ks. Poznańskiem.

Biesiada Literacka bez **Dodatku powieściowego** rocznie marek **12**, półrocznie marek **6**, kwartalnie marek **3.**

Z dodatkiem powieściowym rocznie marek **16,** półrocznie marek **8**, kwartalnie marek **4.**

(969) lub w walucie rosyjskiéj podług ceny prowincyonalnéj.

Adres do *Redakcyi Biesiady Literackiéj* wprost:

„w Warszawie, Chmielna 26.“

WĘDROWIEC

najozdobniejsze, a zarazem najtańsze wielkie

PISMO ILUSTROWANE POLSKIE.

Z dniem 1 października 1891 r. **„Wędrowiec“** został zupełnie zreorganizowanym, przyczem wprowadzone zostały następujące ulepszenia:

1) Powiększenie objętości pisma. (1039)
2) Papier o wiele lepszy niż w innych pismach ilustrowanych.
3) Ilustracye kolorowane.

Że przyrzeczenia nasze dalszych ulepszeń nie są czczą obietnicą, niech będzie dowodem, że **„Wędrowiec“** potrafił sobie zjednać

współpracownictwo genialnego mistrza

Jana Matejki.

Uzyskanie jakiejkolwiek pracy od mistrza jest nadzwyczaj trudnem, pomimo to jednak dzięki życzliwości Jego dla zreformowanego **„Wędrowca“**, wprowadzającego coraz nowe ulepszenia, udało się nam uzyskać prawo reprodukcyi wielu najnowszych arcydzieł tego niezrównanego artysty, a mianowicie słynnéj obecnie polichromii w kościele N. P. Maryi w Krakowie, mogącéj służyć za wzór wspaniałego malarstwa kościelnego.

Cena prenumeracyjna **„Wędrowca“** pomimo tylu kosztownych ulepszeń, pozostanie równie nizką jak dotąd.

Warunki prenumeraty:

Z przesyłką rocznie 8 Rs. czyli 24 Mk., półrocznie 4 Rs. czyli 12 Mk., kwartalnie 2 Rs. czyli 6 Marek.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Chmielna nr. 9. Telefonu nr. 564.

St. Węclewski,

lekarz-dentysta, (739)

przyjmuje od godz. 10—4.

Poznań, Rycerska ulica 13, I. p.

Na Gwiazdkę

po najtańszych cenach

poleca

zakład zegarmistrzowski i złotniczy

W. Szulca w Poznaniu

ulica Nowa, Bazar.

Wielki wybór genew. zegarków złotych, srebrnych, niklowych i czarnych stalowych. **Łańcuszków** złotych i srebrnych, doublé i z franc. imitacyi. **Regulatorów,** budzicieli, zegarów ściennych i **zegarów salonowych** z konsolami.

Z działu złotniczego! (909)

Wyroby brylantowe, złote i srebrne jako to: **bransoletki, broszki, kolczyki, krzyżyki, kolje, pierścionki** etc. **Specyalność: Orły i herby Polskie** kolorowo emalj. jako **broszki, kolczyki, bransoletki i śpilki** w krawat. **Pierścionki szczero-złote** damskie w etuis, już od **M. 3,50.**

Zegarki z orzełkiem

niezrównane pod względem piękności, trwałości i taniości! **Sumienna gwarancya za najlepszy i wyborowy towar.** Szczegółowe cenniki franco.

W. A. Kasprowicz,

Poznań,

Fryderykowska ul. 5 plac Sapieżyński

Fabryka instrumentów, bandaży i przedmiotów hirurgiczno-lekarskich.

Jedyny skład fabryczny prawdziwych ruskich kaloszy

na prowincyą.

Największy wybór płaszczy i nakryć gumowych.
Zabawki i lalki gumowe, chodniki, ceraty, fartuchy dla pań i dzieci w największym wyborze po cenach jak najtańszych.
Rozpylacze, termometry i najrozmaitsze przedmioty na podarki gwiazdkowe.
Pasy skórzane i opakunki dla fabryk, gorzelni i t. d. po cenach najtańszych. (707)

Reperuje, odnawia i ślifuje się wszelkie instrumenta w jak najkrótszym czasie.

Gegründet 1846. 25 Preis-Medaillen.

Empfehlenswert für jede Familie!

BOONEKAMP MAAG BITTER

bekannt unter der Devise:
Occidit, qui non servat,
von dem Erfinder und alleinigen Destillateur
H. UNDERBERG-ALBRECHT
am Rathhause
in Rheinberg am Niederrhein.
K. K. Hoflieferant.

Anerkannt bester Bitterliqueur!
Bei einem angenehmen aromatischen Geschmack von wohlthuender, magenstärkender Wirkung: Appetit u. Verdauung befördernd!
Um sich vor werthlosen Nachahmungen zu schützen, verlange man ausdrücklich:
Boonekamp v. H. Underberg-Albrecht
und achte genau auf meine Firma.
Zu haben in allen besseren Delicatess- und Colonialwaren-Handlungen sowie in Hotels, Restaurants, Cafés etc.

Zaproszenie do przedpłaty

na I kwartał 1892.

Polecenia i poparcia godna polsko-katolicka gazeta

„Pielgrzym“

24 rocznik rok 1892 rocznik 24

wychodzi w **Pelplinie** P. Zach. (Pelplin W/Pr.) 3 razy tygodniowo.

„Pielgrzym“ opróczznanego i bardzo przez czytelników polubionego niedzielnego dodatku „Krzyż“ dodawać będzie *od Nowego roku począwszy* jeszcze bezpłatnie **„Przyjaciela dzieci“** pismo dla pouczenia i rozrywki dzieci. Dodatek tygodniowy do poniedziałkowego numeru „Pielgrzyma.“

Mimo, że koszta wydawnictwa dla nakładzcy znacznie się powiększą mimo tego jednakże cena abonamentu pozostanie niezmienioną, tak że i nadal jak dotychczas „Pielgrzym“ z 2 tygodniowemi dodatkami „Krzyż“ i „Przyjaciel dzieci“ kosztuje na kwartał w ekspedycyi 1,20, na poczcie 1,60, z przyniesieniem do domu 1,75 m. (929)

Kto zapisze sobie zatem „Pielgrzyma“ na I kwartał 1892 (styczeń, luty, marzec) odbierze: 1) **„Pielgrzyma“** (3 razy tygodniowo) 2) **„Krzyż“** (co sobotę) 3) **„Przyjaciela dzieci“** (co poniedziałek) zatem 3 pisma za dotyczczasową cenę, t. j. w eksped. 1.20, na pocycie 1,50, z przyniesieniem do domu 1,75 m.

W przekonaniu, iż zadanie nasze pod każdym względem czciwie spełniamy, prosimy Wielebne Duchowieństwo, dawnych naszych czytelników i przyjaciół, nie tylko o zachowanie nam Swych względów lecz także i o zjednanie nam nowych zwolenników, w osobach zacnych ojców i matek, które w zabiegach swych dobrego wychowania dzieci znajdą w **„Pielgrzymie“** w **„Krzyżu“** i w **„Przyjacielu dzieci“** skuteczną pomoc.

Redakcya „Pielgrzyma“.
Pelplin W.-Pr.

Na poczcie zażądać: Zeitung „Pielgrzym“ aus Pelplin W/Pr. Zeitungsliste Polnisch No. 66. Abt. II. s. Seite 323.

Germania-

und

Medicinal Cognac

der Central-Gesellschaft

für Deutschen Cognac

Berlin C., Alexanderstr. 38

ärztlich empfohlen gegen Hals- und Lungenleiden, Verdauungsschwäche etc., wirkt, in Wasser oder Milch genossen, beruhigend auf die Nerven und ist ein jederzeit angenehmes und belebendes Getränk.

Na składzie w **aptece Meusela w Poznaniu. Stary Rynek 75.** (1043)

Prawdziwy rum Jamaica, (894)
Arac de Batawia,
Arac de Goa,
Prawdziwy koniak
jako i
dobierane rumy, araki i koniaki
polecają jak najtaniéj
Bracia Andersch.

Już wyszedł z druku **ks. Kneippa Kalendarz zdrowia** na rok 1892. **Cena 50 fen. z przes. 60 fen.** Należytość nadsyłać naprzód tylko przekazem pocztowym pod adresem: **Księgarnia Katolicka, Poznań** dawniéj Wodna ul. 25, teraz Stary Rynek 53/54, I piętro. — **Rocznik z 1891 r.** tego kalendarza jest także jeszcze do nabycia za tęż cenę. Obydwa za 1 m już z przesyłką franco. Podług tych kalendarzy może każdy sam się leczyć z łatwością.

PŁUCOWE

cierpienia, astma

doznają uleczenia. Metodę, która jest szybką i pewną, popierają wielokrotnie wypróbowane środki. Po 4 tygodniach następuje zawsze stanowczo polepszenie. Obszerny opis choroby z dołączeniem znaczków na odpowiedź należy adresować: (550)

OFFICE SANITAS
57 Boulevard de Strasbourg
PARIS.

Ruskie

kalosze

dla pań, panów i dzieci

poleca po cenach fabrycznych

Skład fabryczny ruskich kaloszy

W. A. Kasprowicz,

Poznań, ul. Fryderykowska 5.

Cygara

hamburgskie, bremeńskie i importowane jako i **tańsze** w doborowych gatunkach, również **tabakę** do zażywania **Grand Cardinal** poleca po cenach umiarkowanych

handel cygar

W. Becker, plac Wilh. 14.

Papierosy Sulimy, Wellera, Vulkan z Drezna po cenach fabrycznych. Przesyłki pocztowe uskutecznia się **franko.** (205)

Fabryka organ

Ed. Wittek w Gnieźnie

poleca się do budowania nowych

organ kościelnych

po tanich cenach pod 10-cio letnią gwarancyą. Reperacye i strojenia wykonuje się spiesznie i tanio. Na żądanie mogę przedłożyć najlepsze polecenia. (786)

DRUKARNIA
Kuryera Poznańskiego
w Poznaniu,
św. Marcin nr. 16|17.

wykonuje

wszelkiego rodzaju druki

a mianowicie:

Czasopisma, dzieła, broszury,
druki kościelne,
urzędowe, gospodarskie, handlowe,
dla Spółek Pożyczkowych
etc.

Rachunki, kwity, cyrkularze,
Karty polecające i wizytowe,
Cenniki, adresy, dyplomy,
powinszowania jubileuszowe
itp.

W wielkim wyborze w najnowszych deseniach z fabryk francuzkich i niemieckich

Obicia i rolosy

Papę szarą skórzaną i białą
Papier pakowy w ark. i rolach
Regestra gospodarskie

Fabrykę tytek
Książki kontowe
Nakrycia stołowe Christofla

Linoleum na podłogi
Towary galanteryjne
Zakład litograficzny

poleca **handel materyałów piśmiennych**

ANTONIEGO ROSE w Poznaniu w Bazarze.

Próby obić zamiejscowym na żądanie franko. Jeneralne zastępstwo na W. Ks. Poznańskie **obić patentowanych plastycznych Lincrusta Welton.** (248)

Poznań, Wodna ul. Nr. 2. **J. ZEYLAND** Poznań, Wodna ul. Nr. 2.

najstarszy i największy
skład trumien i artykułów pogrzebowych.

Założony w roku 1844.

Założony w roku 1844.

Trumny z drzewa i metalu w największym wyborze.
Trumny luksusowe i sarkofagowe.
Trumny drewniane i z wstawką cynkową, lub miedzianą.
Trumny drewniane, aksamitem lub suknem pociągane.
Obicia i dekoracye do trumien. — Tablice. —
Korony — bukiety — wieńce.
Swiece woskowe. —
Bielizna — poduszki — prześcieradła — materace do trumien.
Kraty i krzyże grobowe — nagrobki.
Skrzynie do trumien z blochów dębowych w ziemię i do grobowców.
Skrzynie drewniane do wysyłki ciał.
Katafalki — całuny — dywany — świeczniki do wypożyczania.
Dekoracye pokoi żałobnych. (351)
Całkowite urządzenia pogrzebów.
Sprowadzanie i wysyłanie ciał w dalsze strony.
Ekspedycya natychmiastowa, wysyłka koleją najbliższym pociągiem.
Sprzedającym z drugiéj ręki odpowiedni rabat.

Czerwona Apteka w Poznaniu

poleca

Eucalyptus-esencyą do zębów i Eucalyptus-proszek do zębów. Najlepszy środek **ochronny i do konserwowania zębów i dziąseł** skutkiem swych nadzwyczajnych antiseptycznych przymiotów. Cena butelki 1 m., pudełko Eucalyptus proszku 75 fen.

Wino Condurango przy wszelkich chorobach żołądkowych przez lekarzy polecone.

Esensyą pepsynową podług recepty protesora Dr. Liebreicha przyrządzoną. (212)

Wino Sagrada (środek przeczyszczający) przez lekarzy polecone. — Ceny: 1/1 but. 3 Mk., 1/2 but. 1,50 Mk., butelka na próbę 75 fen. Przy zakupnie 6 butelek 1 but. rabatu.

Wodę bromową (aqua bromata nervina) ku wzmocnieniu systemu nerwowego przyjemnie smakującą we fl. po 30 fen. i 50 fen. Przy zakupnie 6 fl., 1 fl. rabatu.

Krople św. Jakóba, doświadczone jako nadzwyczaj skuteczne przeciw cierpieniom żołądkowym, złemu trawieniu, katarowi żołądkowemu i słabości, butelka 1 m. i 2 m.

Ruski balsam spirytusowy. przeciwko reumatyzmom i udarowi. butelka 50 fen. i 1 M.

Radlauera poprawna prof. dr. Hebra **maśc na liszaje** (Blei-Crême) słojek 1 M. i 2 M.

Radlauera środek specyalny ku całkowitemu zniszczeniu nagniotków, zgęszczeniu skóry etc., fl. 60 fen.

Radlauera esensyą jodłową z przepysznym zapachem lasu jodłowego, do przeczyszczania powietrza w pokojach i w salach dla chorych, wzmacnia nerwy i oddziałuje nader korzystnie na organa oddechowe, premiowane trzema złotemi medalami i dyplomem honorowym w Paryżu, Neapolu i Brukseli. Butelka po 1 Mk., rozpylacz 1.50 M.

Ruski balsam na odmrożenie usuwa guzy i niedozwala popękaniu skóry; w butelkach po 50 fen. i 1 M.

Ruska maśc na odmrożenie skuteczną na otwarte **rany w skutek odmrożenia** w słojkach po 50 fen. i 1 Mrk.

Pastylki na migrenę, doskonałe na migrenę, nerwowy ból głowy i bezsenność, pudełko po 1 marce.

Pigułki rumbarbarowe, najlepszy, nieszkodliwy i najpewniejszy środek na rozwolnienie, pudełko po 50 fen

Pigułki żelazne z mleczanu żelaza. ogólnie uznane za skuteczny i łatwo strawny preparat z żelaza. Zalecone przez lekarzy na brak krwi, blednicę i nerwowość i t. d. Pigułki te mające powłokę z cukru nie psują zębów. Cena za pudełko 1 markę.

Miód żywokostowy na kaszel i chrypkę, katar w krtani i płucach, brak oddechu, koklusz i drapanie w gardle, butelka 60 fen., 6 but. 3 m

Czerwona apteka, Poznań, Stary Rynek 37.

W. SZKARADKIEWICZ

w Poznaniu przy ulicy Wilhelmowskiéj 20
naprzeciw Hotelu Francuzkiego
poleca swój bogato zaopatrzony — znacznie powiększony —
najstarszy polski
skład mebli.

Wielki wybór **kompletnych urządzeń pokojowych** w różnych stylach i formach począwszy od na skromniejszych do najwykwintniejszych. Wszystkie meble jak najstaranniéj — li tylko w własnéj wykonane fabryce — z doborowego suchego materyału — za które wszelkie daję poręczenie.

Znaczny wybór kompletnie gotowych **wyścielanych mebli** w gustownych najnowszych fasonach i dobrem rzetelnem wykonaniu.

Dekoracye tapicerskie przyjmuję i uskuteczniam w najkrótszym czasie. (21.)

Ceny jak najprzystępniejsze.

„Spółka Melioracyjna"

przyjmuje wnioski i podejmuje: 1) **Drenowanie wielkich własności i gruntów proboszczowskich**, 2) **meliorowanie łąk**, 3) **zakładanie spółek drenarskich włościańskich**, którym dostarcza kapitałów amortyzacyjnych. (1588)

Przy wnioskach dla wielkich własności należy dołączyć: a) wyciąg hipot., b) taksę landszaftową.

Drenowanie gruntów proboszczowskich i gmin wiejskich podejmuje na zasadzie odnośnych praw krajowych.

Spółka melioracyjna
(Meliorations-Genossenschaft) eing. Gen. mit beschr. Haftp.
ZARZĄD.
Poznań, Wilhelmowska ulica nr. 15.

A. Żołnierkiewicz,

Hurtowny skład wina węgierskiego,
Zbąszyń (Bentschen),
poleca swój bogato zaopatrzony
skład win górno-węgierskich
po przystępnych cenach przy skoréj i rzetelnéj usłudze. (126)

Przewielebnemu Duchowieństwu polecam

Wina mszalne (Vinum de vite purum)

tłoczone pod moim osobistym dozorem, za których czystość gwarantuję na mocy złożonéj przysięgi w obec władzy Duchownéj.

No 4711.

EAU DE COLOGNE

Unerreichte Feinheit, Frische und Haltbarkeit des Wohlgeruchs.
Bevorzugte Marke des distinguirten Geschmacks.

Anerkannt **die Beste** durch die Preisrichter aller beschickten Ausstellungen.

In allen feineren Parfümerie-Geschäften vorräthig.
Man achte genau auf die richtige Nummer.

Heyducki & Eichstaedt

(121) polecają

komże, alby, birety,
kołnierzyki i obojczyki,
po cenie umiarkowanéj.

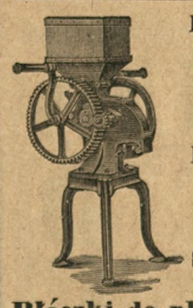

Parowniki do parowania paszy dla bydła, patentu Webera, wolnostojące, mogące być używanemi bez pozwolenia policyjnego, także doskonałe **do parowania** łubinu.

Kotły do gotowania paszy dla bydła, kute, przenośne, bez wszelkiego obmurowania, także doskonałe do **gotowania** łubinu.

Sortowniki do kartofli, dające się przestawiać i sita.

Płóczki do płókania kartofli i ćwikły.

Siekacze do siekania kartofli i ćwikły.

Rozdrabiacze kuchów i sieczkarnie.

Srótowniki patentu Ludwigshütte jak najprostszéj i jak najtrwalszéj konstrukcyi polecają wprost ze składu

Bracia Lesser w Poznaniu

teraz Rycerska ul. Nr. 16
o cztery domy daléj od naszego dotychczasowego składu.
(775)

Największy i najstarszy

MAGAZYN FUTER,

24 ulica Wodna 24

poleca swój bogato zaopatrzony **skład futer męzkich i damskich** jako i **całych garniturów i skórek** po bardzo tanich cenach

Philippsohn Holz,
(612) 24 ulica Wodna 24.

Hambursko-Amerykańskie
Towarz. Akcyjne żeglugi parowéj.
Bezpośrednia komunikacya parowcami pocztowemi. (1347)

Linia Szczecin-Nowy York.
Tanie ceny przewozowe. Dobre utrzymanie. Jedyna bezpośrednia linia między **Prusami a Ameryką północną.**
Bliższych wiadomości udzielają: **Mich. Oelsner w Poznaniu,** Rynek 100, **Juliusz Geballe w Rogoźnie, Abr. Kantorowicz w Wrześni, A. Spektorek w Chodzieżu, Hugo Moske w Wyrzysku.**

Prawdziwym skarbem
dla wszystkich schorzałych skutkiem tajnych grzechów młodości jest sławne dzieło:
Dr. Retau'a
Ochrona własna.

80 wydanie z 27 rycinami. Cena 3 m. Polskie wydanie z ilustracyami 1 m. Niechaj je każdy czyta, który na skutki takich wykroczeń cierpi. **Tysiące zawdzięczają mu swe wyzdrowienie.** Sprowadzić można **przez magazyn nakładowy w Lipsku.** (Verlags-Magazin Leipzig, Neumarkt 34) jako i przez każdą księgarnią. W Poznaniu na składzie w księgarni p. A. Spiro. (1287)

St. Opieliński,

Fabryka wyrobów woskowych i bielnik wosku
w Krotoszynie
poleca (559)

Świece ołtarzowe

wyrobione stósownie do przepisów kościelnych z czystego wosku pszczelnego białe i żółte, ceny zwykłe.
Wysyłki uskutecznia się odwrotnie i franok.

Katalog
Drukarni Kuryera Poznańskiego
Poznań, św. Marcin 16.

Historya Kościoła św. rzymsko-katolickiego dla ludu polskiego i młodzieży. Opowiedziana w 65-ciu życiorysach, w trzech tomach. 1,50 m., z przesyłką 1,75 mrk.

Głosy serdeczne i Rozmyślania o Najś. Sakramencie przez O. Wysockiego. 20 fen., z przesyłką 25 fen.

Myśli do Boga czyli Wzlatywanie gołębicy do swego odpoczynku przez ks. Kard. Bellarmina. 1,20 z przesyłką 1,30.

Wzdychania Gołębicy czyli o dobru łez przez ks. Kard. Bellarmina, str. 300. 1 mk., z przes. 1,10.

Hymn św. Kaźmierza do Matki Boskiéj „Omni die" (Dnia każdego). 10 fen. z przesyłką 15 fenygów.

Katedra Poznańska. Przewodnik i pamiątka dla zwiedzających tę pierwszą świątynię archikat. 50 fen. z przesyłką 60 fen.

Piekło. 50 fen. z przesyłką 60 fen.

Nauka o Bierzmowaniu po polsku lub po niemiecku. 10 fen. z przesyłką 15 fenygów.

O czci Matki Bozkiéj w Polsce przez ks. Mrowińskiego T. J. 20 fen. z przesyłką 25 fen.

Poezye Ojca św. Leona XIII. 10 fen. z przesyłką 15 fen.

Zabawa z Jezusem przez Mszą św. ks. Marcina Hinczy. 10 fen. z przesyłką 15 fen.

Podarek ślubny czyli rady przed ślubem dla nowożeńców i rady po ślubie dla małżonków, z przykładami i modlitwami, stron 208. 60 fen., z przesyłką 70 fen.

Książeczka dla chorych, mogąca się przydać i zdrowym, stron 110. 30 fen., z przesyłką 40 fen.

Nowenna do Królowéj od Serca Jezusowego. 20 fen. z przesyłką 25 fenygów.

X. Marcina z Kochem: Wykład Ofiary Mszy św. Cena za egzem. 1,00 mrk. z przesyłką 1,20 mrk.

Kalendarz Wieczysty czyli Żywoty świętych na każdy dzień roku przez X. Ćwiklińskiego 60 arkuszy druku, 1,75 mk. oprawno 2,25 mrk. Na portoryum dopłaca się 25 fen. lub 50 fen. Autor Kalendarza Wieczystego podaje na każdy dzień krótki, treściwy, bardzo zręcznie i potoczysto napisany żywot Świętego lub Swiętéj, w końcu z małym obrokiem duchownym i modlitwą wyjętą z Mszału lub Brewiarza kościelnego. Jest to przedsięwzięcie dobre i pożyteczne, praca budująca i pouczająca.

Król Bolesny Jezus Chrystus 50 fen., z przesyłką 60 fen.

Gorzałka. Bratnie słowo do ludu polskiego przez ks. dr. Kanteckiego. 25 fen. z przesyłką 30 fen.

Lekarstwo przeciw pijaństwu. 10 fen., z przesyłką 15 fen.

Rozbiór Dekalogu (Dziesięcioro Przykazań Bozkich) przez ks. Załęskiego T. J. 50 fen. z przesyłką 60 fen.

Nabożeństwo do św. Józefa. 30 fen. z przesyłką 40 fen.

Miesiąc św. Józefa. 10 fen. z przesł. 15 fen.

Żywot popularny św. Wincentego à Paulo przez ks. Berbiguier, z franc. przeł. ks. Witalis Maryański, kanonik metrop. pozn. 1 mk. z przesyłką 1,10 mk.

Żywot Pana Jezusa przez Opecia, z obrazkami, około 500 stron druku. 75 fen. z przesyłką 85 fen.

Żywot św. Wojciecha przez ks. Koszutskiego około 500 stron druku. 75 fen., z przesyłką 85 fen.

Czytanie postępowe. Zbiór powiastek moralnych, wschodnich, legiend, żywotów, obrazów moralnych i przypowieści polskich przez autora Wieczorów pod lipą. Stron 200. Cena za egzemplarz 60 fen. z przesyłką 70 fen., opraw. 75 fen. z przesyłką 85 fen.

Nawiedzenie Najśw. Sakramentu ołtarza i Najśw. Panny Maryi na każdy dzień miesiąca przez św. Alfonsa. 50 fen. z przesyłką 60 fen.

Adoracya Najśw. Sakramentu w czasie Czterdziestogodzinnego Nabożeństwa, przy Grobie Pańskim w Wielki Piątek oraz w czasie uroczystości Bożego Ciała przez X. Witolda Olszewskiego, wikaryusza przy kościele archikatedralnym w Poznaniu. Cena za egzemplarz 40 fen., z przesyłką 50 fen., oprawny 60 fen., z przesyłką 70 fen.

Różaniec, Różo duchowna módl się za nami. 2 fen. z przesyłką 5 fenygów.

Różaniec do Najśw. Maryi Panny oraz Droga Krzyżowa. Napisał X. Wł. Enn. Cena za egzemplarz o 56-ciu stronach 10 fen., z przesyłką 15 fen.

Pod Twoją obronę. 134 str. 50 fen. z przesyłką 60 fen.

Salve Regina. 200 str. 75 fen. z przesyłką 85 fen.

Miesiąc Październik czyli Miesiąc Różańcowy. 302 str. 75 fen. z przesyłką 85 fen.

Godzinki o Niepokalanem Poczęciu Najśw. Maryi Panny. Str. 206 i VIII. 50 fen. z przesyłką 60 fen.

Chwalmy Józefa świętego, przez ks. Witolda Olszewskiego, wikaryusza przy kościele archikatedralnym w Poznaniu. Jest to książeczka obejmująca stron przeszło 250, zawierająca w sobie różne nowenny, litanie i mnóstwo modlitw odpustowych ku czci św. Józefa; a nadto znajdzie w niéj pobożny czciciel Przeczystego Oblubieńca Maryi dokładne wiadomości o Arcybractwie, Pasku i Szkaplerzu św. Józefa. Cena za egzem. 50 fen., z przesyłką 60 fen. Oprawny egzemp. 75 fenygów, z przesyłką 85 fen. Piękne kolorowe obrazki św. Józefa z Dzieciątkiem Jezus po 10 fen. Dla kupujących książkę po 5 fenygów.

Ojca św. Leona XIII. rzymskiego Papieża żywot i czyny aż po rok 1890, krótko zebrał i opisał X. dr. Antoni Kantecki. Cena za egzemplarz (z ryciną) o 76-ciu stronach 25 fen., z przesyłką 30 fen.

Wiązanka Mirry. Rozmyślania na cześć Przenajświętszéj Męki Zbawiciela i ćwiczenia duchowne z rozmaitych ksiąg pobożnych zebrane. Cena za egzemplarz 75 fen. z przesyłką 85 fen. Oprawny egz. 1 mrk. z przesyłką 1,10 mrk.

Kościół i Państwo chrześciańskie przez X. Jana Chryz. Janiszewskiego, Biskupa tyt. Eleus., był. Suffragana i Offic. Poznańskiego, asyst. Tronu Pap., Prałata Dom. Jego Swiątobl. In maj. 8⁰ str. 624 i XXIII. Cena za egzemplarz 6 marek, z przesyłką 6,30 mrk.

Perykopy ewangelijne niedzielne i świąteczne dla użytku katechetów kaznodziei, rodziców i nauczycieli. Objaśnił i wyłożył X. Józef Krukowski, dr. św. teol. etc. Cena za egz. 2,50, mrk. z przesyłką 2,60 mrk.

Krótki Katechizm rzymsko-katolicki ułożył X. Biskup E. Likowski, Sufragan i Administrator Archidyecezyi Poznańskiéj. Cena za egzemplarz 35 fen., z przesyłką 45 fen.

Za redakcyą odpowiedzialny Masław Zmorski z Poznania. — Nakładem i czcionkami Drukarni Kuryera Poznańskiego.

Dodatek VI. do „Kuryera Poznańskiego“ Nr. 295.

Piątek, dnia 25 grudnia 1891.

Zaproszenie do przedpłaty.

„Kuryer Poznański“ kosztuje na wszystkich pocztach w cesarstwie niemieckiém kwartalnie

marek 5.

W mieście Poznaniu w ekspedycyi naszéj

marek 4,

z odnoszeniem do domu

marek 4,50.

We wszystkich innych krajach prenumerata poznańska z dołączeniem kosztów portoryum.

Upraszamy o wczesne zamówienia na urzędach pocztowych celem uniknięcia zwłoki w ekspedycyi.

„Kuryer Poznański“ zapisany jest w cenniku gazet w dziale IIgim pod numerem 48.

Z powodu uroczystych świąt Bożego Narodzenia następny numer „Kuryera“ wyjdzie dopiero w poniedziałek.

Poznań, 24 grudnia.

Z bieżącéj chwili.

„Journal de St. Pétersbourg,“ jak już donosiliśmy w telegramach, występuje w obronie Francyi, układając swą kopią przeciw buntowniczéj Bułgaryi. Czyni to zapewnie więcéj z obowiązku, niźli w imię przyjaźni, bo sposób, w jaki się odzywa, jest tak zimno-urzędowy, iż nie tylko w Petersburgu, ale i w Paryżu wywoła to wrażenie, że gorączkowe wystąpienie Francyi w znanéj sprawie Chadourna niechętnie jest w stolicy nadnewskiéj widziane. Konstatuje on zgwałcenie kapitulacyi, Bułgarya bowiem powinna była wpierw porozumieć się z ajentem francuzkim, zanim cośkolwiek w tym względzie postanowiła. Zapomina atoli, że ajent francuzki był istotnie kilka razy zawiadomiony o oszczerstwach Chadourna i że rząd bułgarski już dawno odgrażał się wydaleniem rzeczonego korespondenta, o czém pan Lanel dobrze był poinfomowany.

Sprawa sama w sobie tak bagatelna, wywołała ogólne zainteresowanie się Bułgaryą i jéj stósunkiem do mocarstw europejskich. Prasa angielska śledzi uważnie każdy szczegół pertraktacyi pomiędzy Francyą z jednéj, a Bułgaryą i Turcyą z drugiéj strony. „Standard,“ angielski organ ministeryalny, czyni bardzo treściwe uwagi, rozwodząc się nad pretensyami Francyi, które się opierają na artykule VIII berlińskiego traktatu.

„Jeżeli nawet będziemy się trzymać dosłownego brzmienia odnośnych traktatów — pisze wzmiankowany dziennik — to nie należy pominąć tego faktu, że w Bułgaryi od roku 1885 wydarzył się cały szereg ważnych wypadków i że kraj ten z winy Rosyi, dobréj przyjaciółki Francyi, zajął jakieś dziwne, drażliwe położenie. Przyłączenie się wschodniéj Rumunii do Bułgaryi należy wprawdzie uważać jako wypadek nieprawidłowy, stał się on jednak tak faktem dokonanym, jak wiele innych nieprawidłowości i anomalii, które Rosya w Batum, a Francya w Tunisie przeprowadziła. Jeśli pan Ribot występuje przeciw Bułgaryi, to wiedzieć powinien, że nie ma on do czynienia z owym księstwem, które Rosya stworzyła w nadziei własnych korzyści, tylko z krajem, który Bułgarzy sami do życia powołali. Trudno téż Bułgarów nakłonić, aby się poddawali wszystkim, ślepo przez Turcyą przyjętym kapitulacyom.

„Pomocy w tym względzie może rząd francuzki jedynie wyczekiwać z Petersburga. Również rozczaruje się p. Ribot, jeśli mniema, że Turcya, korzystając z dobréj sposobności, uderzy na Bułgaryą. W. Porta czuje sama głęboki wstręt do tych kapitulacyi i miasto występować przeciw Bułgaryi, cieszyć się będzie sułtan z wewnętrznym zadowoleniem, że zrywa się ogniwo kajdan, które go samego krępują. W Carogrodzie znajdzie téż Francya w rzeczonéj sprawie bardzo mało współczucia, a skargi, jakie zanosi, zostaną o tyle uwzględnione, o ile tego wymaga prosta grzeczność dyplomatyczna. Jeśli zaś uda się do mocarstw europejskich, to otrzyma wedle wszelkiego prawdopodobieństwa krótką odpowiedź, że największy jest już czas, aby uregulowano stosunki w Bułgaryi i uznano ks. Ferdynanda, chcąc zapobiedz wszystkim anormalnościom, jakie dzisiaj istnieją. Wielką byłoby też zasługą, gdyby tak rzeczpospolita francuzka poruszyła u cara ten akt prostéj sprawiedliwości. Nasi sąsiedzi niechaj poznają, w jak fałszywą i niegodną sytuacyą wprowadzają swój kraj wielki wolnością, umizgując się w obec mocarstwa, które ze wstrętem patrzy na każdego istotnego republikanina.“

Wbrew wszystkim wiadomościom, nadsyłanym w ostatnich dniach z areny chińskich rozruchów, a mówiącym o klęskach powstańców, otrzymali belgijscy misyonarze w Scheut istotnie jobowe wieści. Msgr. Rudgeers, apostolski wikaryusz we wschodniéj Mongolii, przesyła im dnia 21 b. m. depeszę z Newhang, donosząc o strasznéj rzezi. Powstańcy zamordowali jednego chińskiego księdza i 1000 chrześcian tuziemczych. Europejscy misyonarze zdołali się szczęśliwym sposobem uchronić przed śmiercią męczeńską. W ostatniéj chwili nadesłano obronę wojskową, która niestety może tylko dalsze powstrzymać napaści.

Pewien Rosyanin, bardzo pono wykształcony człowiek, który niedawno temu przebywał pewien czas nad granicą niemiecką, naopowiadał „Swietowi“ niestworzonych rzeczy. „Nie możecie sobie wyobrazić — mówił — jakie odrębne robi wrażenie życie nadgranicznych rosyjskich okolic w porównaniu z pruskimi okolicami. U nas cisza, spokój, bezwzględne zaufanie do trwałości pokoju, nie widać żadnych przygotowań, żadnego oczekiwania czegoś. Lud żyje tutaj, jakby wcale o wojnie mowy być nie mogło. W Prusiech natomiast jest wszystko tak naprężone, jakby jutro miano wypowiedzieć wojnę. Sposób, w jaki armia gotuje się do wojny, jest nerwowy. Baterye czterydziałowe zostały teraz w 8 dział zaopatrzone. Romowa pomiędzy oficerami obraca się wyłącznie około przyszłéj wojny. Wyżsi oficerowie wyrażają się o jéj wyniku sceptycznie, niżsi, jako rozgorączkowani szowiniści, oczekują świetnych rezultatów. Wszyscy mówią o wojnie, tylko o wojnie. Ekonomiczne położenie nadgranicznych powiatów w Prusiech jest nadzwyczaj niepomyślne: Nie ma chleba, drogość jest niesłychaną, przemysł i handel znajduje się w zastoju, a bankructwa wydarzają się codziennie. Oczekają wojny jako środka, który ma Prusy wybawić z rozmaitych trudności“.

Nie czyniąc żadnych uwag nad powyższem opowiadaniem, które zasługuje na to, aby je wcielono do „tysiąca i jednéj nocy“, przechodzimy do następnych elukubracyi „Swieta“, który pisze:

„W dzisiaj nadesłanym numerze „Hbg. Nachrichten.“, czytamy, że w Berlinie wymieniają nazwiska tych radzców w ministerstwie spraw zewnętrznych, którzy podburzają do wojny przeciw Rosyi. Według doniesień téj saméj gazety, zaprosił do siebie niemiecki kanclerz, jenerał Caprivi, prof. Delbrücka, a następnego dnia oświadczył tenże, że zadaniem Niemiec w przyszłéj wojnie jest uwolnienie Polski pod zaborem rosyjskim i nadania jéj samodzielności. Ze względu na te fakta, wątpi organ ks. Bismarcka o zdolnościach Capriviego co do prowadzenia pokojowéj polityki, o jakiéj zawsze mówi, uchodząc za jéj zwolennika. Widać z tego — kończy tą konkluzyą „Swiet“ — że wobec takiego narodu, jak Niemcy, trzeba być na wszystko przygotowanym.“

Telegramy.

Rzym, 23 grudnia. Papież znajdując się przy dobrém zdrowiu, przyjmował dzisiaj kolegium Kardynałów, którzy składali mu powinszowania pomyślnych świąt. Dziekan Kardynałów przeczytał adres, na który Ojciec św. odpowiedział, poruszając kwestyą robotniczą i ostatnie pielgrzymki.

Paryż, 23 grudnia. W obec doniesień angielskich dzienników zaręczają z dobrze poinformowanéj strony, ze stósunki pomiędzy rządem francuzkim w Tananarivu, a rządem Hovasu nie zostały zerwane. Rezydent Bompord, który wyjechał do Francyi, został zastąpiony przez Lacosta. Ostatni telegrafował, że jest w stósunkach z rządem Hovasu. Położenie jest spokojném.

Carogród, 23 grudnia. Francuzki ambasador Cambou, wręczył W. Porcie, jak donosi „Agence de Constantinopole“, notę, w któréj podnosi tę okoliczność, że wydalenie Chadourna nastąpiło bez poprzedniego uwzględnienia interwencyi francuzkiego ajenta w Zofii. Jest to zatem zgwałcenie istniejących układów, które zobowiązują także Bułgaryą jako składową część Turcyi. Bułgarski ajent w Carogrodzie Wulkowicz, doniósł ministrowi spraw zewnętrznych, Said paszy, że rząd bułgarski nie zamienił wprawdzie z ajentem francuzkim piśmiennéj korespondencyi, ale minister Grekow rozmawiał z nim ustnie, zawiadomiając go o wydaleniu Chadourna i prosząc, aby w sprawie téj referował swemu rządowi. Lanel nie może zaprzeczyć téj rozmowy, którą zresztą znają wszyscy ajenci dyplomatyczni w Zofii. W. Porta zażądała od swego komisarza Reszid beja, aby nadesłał swoje sprawozdanie. W kołach rządowych panuje to zapatrywanie, że rząd bułgarski popełnił w każdym razie błąd co do formalności, co do saméj rzeczy znajduje się zaś w pełnem prawie.

Paryż, 23 grudnia. Umarł wczoraj znany publicysta i krytyk sztuk pięknych Wojcech Wolff.

Londyn, 23 grudnia. Parowiec pospieszny niemieckiego Lloyda „Spree“ przypłynął wczoraj do Southampton, uratowawszy pasażerów i załogę okrętu Abysinia, który się spalił na pełnem morzu. Ogień wybuchnął dnia 18 b. m. po południu, „Spree“ przybyła trzy godziny później, zdołał jednak wszystkich uratować, z wyjątkiem jednego marynarza, który się rzucił w morze.

Zofia, 23 grudnia. „Agence Balcanique“ oświadcza, że doniesienia dzienników, jakoby rząd bułgarski zamierzał zaciągnąć 16 milionów pożyczki na budowę fartoc nad Czarnem morzem, są całkiem bezpodstawne. Przez sobranie uchwalona pożyczka w sumie 7 milionów jest przeznaczoną na pokrycie wydatków, które w bieżącym roku zrobiono.

Rio de Janeiro, 23 grudnia. Do kolońskiéj gazety donoszą z Rio de Janeiro, że w Brazylii panuje ogólny spokój i że konfederacya państw nie jest rozluźnioną. Powstanie w Rio de Grande nie daje się odczuwać, życie posuwa się normalnym torem. W Rio de Janeiro sądzą na pewno, że państwo to nie wystąpi z ogólnego związku. Z powodu panującéj żółtéj febry zostały przedsięwzięte w La Plate środki zaradcze, aby choroba ta nie rozszerzała się daléj.

Bukareszt, 23 grudnia. Senat i Izba rozwiązały się. Nowe wybory odbędą się od 1 do 7 lutego. Obie, mające być wybrane Izby, zostały zwołane na 24 lutego.

Antwerpia, 23 grudnia. Na francuzkim okręcie, stojącym w tutejszym porcie, wybuchła straszna eksplozya.

Edward Likowski

ze zmiłowania Bożego i Świętéj Stolicy Apostolskiéj Łaski

Biskup Aurelіopolitański, Sufragan, Wikaryusz kapitularny i Administrator Archidyecezyi Poznańskiéj, Prałat domowy Jego Świątobliwości

itd.

Wszystkiemu Duchowieństwu i Wiernym Chrystusowym Archidyecezyi Poznańskiéj zdrowie i Błogosławieństwo od Boga!

Najmilsi w Chrystusie!

Po dziewiętnasto miesięcznem osieroceniu Archidyecezyi naszych od śmierci ś. p. Arcybiskupa Juliusza ulitował się Bóg nad nami, i jak już skądinąd wiecie, dał nam w Osobie jednego z kapłanów Archidyecezyi Gnieźnieńskiéj, Przewielebnego księdza **Floryana Stablewskiego**, proboszcza wrzesińskiego i prałata protonotaryusza papieskiego, nowego Arcypasterza. Na dniu 14 Grudnia r. b. Ojciec św., Papież Leon XIII., uznając wysokie zalety wspomnianego księdza Prałata: naukę, roztropność, cnotliwość, wymowę i zasługi położone około Kościoła św. i społeczeństwa naszego zwłaszcza na arenie parlamentarnéj, prekonizował t. j. mianował Go Arcybiskupem Gnieźnieńskim i Poznańskim. Mamy więc, Najmilsi, w Najprzewielebniejszym Nominacie Pasterza wziętego z pośród siebie, o jakiegośmy Pana Boga przez cały czas sieroctwa naszego gorąco błagali, współczującego z nami, znającego nasze biedy, potrzeby, ułomności, wady i zalety, a w pasterzowaniu doświadczonego; dla tego z miłością i z ufnością stańmy przy Nim i za głosem Jego pasterskim powolnie idźmy, w przeświadczeniu, że On jako dobry pasterz, biorący sobie za wzór Niebieskiego Pasterza, gotów będzie dać za owce swoje duszę swoją, że nam przodować będzie we wszystkiem co dobre i święte, i prowadzić nas na tłuste pastwiska prawdy Bożéj, która oświeca i ogrzewa, zgodę i miłość rodzi, odwagi i wytrwałości dodaje, przed zniechęceniem i zwątpieniem broni, a ufność w miłosierdziu Bożem utrzymuje.

Ten głos, ustępując z urzędu Administratora Dyecezyi, podniósłem do Was, Najmilsi, nie tylko dla tego, aby Wam urzędową o Nowym Arcypasterzu dać wiadomość, i aby Wam zarazem podziękować, co niniejszem czynię, za okazaną mi podczas mego urzędowania powolność i miłość; lecz aby Was wezwać w dniu konsekracyi Najprzewielebniejszego Arcybiskupa Nominata do gorących do Boga modłów, aby z łaską Sakramentu święcenia biskupiego zstąpiły obficie na przeznaczonego nam Arcypasterza te dary Ducha św., które znamionują pa-sterza wedle serca Bożego, co to nie zna większéj chwały nad tę, aby wszystkie dusze pieczy swéj powierzone do Nieba i Boga doprowadzić.

W tym celu rozporządzam, aby w dniu konsekracyi, o którym pisma publiczne wiadomość rozniosą, we wszystkich kościołach przed wielkiém nabożeństwem przez kwadrans we wszystkie dzwony z odpowiednim przestankiem dzwoniono dla wezwania Wiernych do modlitwy na intencyą Najprzewielebniejszego Arcypasterza, i aby po sumie wystawiono Przenajświętszy Sakrament w puszce i w obec Niego odmówiono z ludem Litanią Loretańską, następnie odśpiewano na podziękowanie Panu Bogu *Te Deum,* i wreszcie po odśpiewaniu *Tantum ergo* udzielono błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem.

Prócz tego przypominam, że odtąd wszyscy kapłani obowiązani są we Mszy św. w miejscu stósownem czynić Memento Nowego Arcypasterza **Floryana.**

Okólnik niniejszy ma być czytany z ambony we wszystkich kościołach po kazaniu w najbliższą Niedzielę lub najbliższe Święto po odebraniu go przez Szanownych Rządzców kościołów.

Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa niech będzie z wami wszystkimi. Amen.

Dan w Poznaniu, dnia 19 grudnia 1891 roku.

† ***Edward Likowski,***
Biskup Sufragan.

KORESPONDENCYE.

Paryż, 21 grudnia.

(Biedna Bułgarya. — Hrabia Mouy, znawca stósunków na Wschodzie. — Piękny galimatyas. — Odwrót rządu i telegram „Temps'a.“ — Upomnienie z Petersburga. — Traktaty handlowe.)

Biedna Bułgarya! nie dosyć ma Rosyi, wyciągającéj pożądliwe ręce, nie dosyć ma wrogów i kłopotów wewnętrznych i trudności różnolitych, które zwalcza siłą herkulesową i z wytrwałością nieugiętą a godną uznania i zachęty, nie dosyć widocznie tych wszystkich dolegliwości, bo otóż i Francya przyłącza się do zacnego szeregu. Buyłgarya bardzo słusznie wyprosiła za drzwi gościa, który ją oczerniał. Każdy z nas, będąc w podobnéj sytucyi, nie inaczejby sobie postąpił. — Francya jednak ujęła się za nim, rozdmuchując całą sprawę eks-kelnera do ważności międzynarodowéj i krzycząc na alarm, który rozległ się w całéj, nerwowo-wrażliwej Europie. Chciałaby Francya, gdyby to było możliwem, powołać na pomoc całą Europę przeciw niegrzecznéj Bułgaryi i błachy wypadek Chadourna przedstawić jako skandal, który nie znajduje przykładu w historyi współczesnéj.

Pobieżny atoli przegląd nie francuzko-rosyjskich dzienników poucza, że Europa została w sprawie téj dosłownie bierną i że Francya będzie musiała sama tak pochopnie poruszoną kwestyą już załatwić.

Zdaje się téż, że postfestum przewidziano, iż sprawa cała jako taka nie jest tak prostą, jak sobie przedstawiano. Stósunki na Wschodzie, a mianowicie w Bułgaryi są bardzo powikłane, we francuzkiém zaś ministerstwie nie wielu się znajduje mężów, którzyby o nich choćby jakie takie elementarne posiadali wiadomości. Mała a wymowna próbka, przekonuje nas o tém nader dobitnie. Hrabia Mouy, były ambasador rzymski, pozwolił sobie w interwiewie z pewnym reporterem na następujące dziwolągi: „Nie wiem — mówił — czy stósunki z Bułgaryą zostały całkiem zerwane i czy pan Lanel pozostawił kogoś innego na swém stanowisku, lub powierzył opiekę naszych poddanych *rosyjskiemu posłowi*“. Hrabia Mouy, który będąc także ambasadorem w Carogrodzie i długoletnim posłem w Atenach, uchodzi za powagę i znawcę stósunków na Wschodzie, nie wie wcale, jakby co dopiéro z drugiéj półkuli po raz pierwszy do nas zawitał, że już od czterech lat Zofia nie widziała rosyjskiego posła. Nie zna on téż zapewnie, przypuścić można, owych klasycznych czasów Kaulbarsa i owych istotnie skandaliczno-sensacyjnych wypadków, które spowodowały odwołanie rosyjskiego zastępcy w Bułgaryi.

Cóż dziwnego tedy, jeśli pewna francuzka gazeta zamieściła takie oto telegraficzne doniesienie: „*Bukareszt.* Niesnaski w naszym królewskim domu przybierają coraz więcéj zgryźliwy charakter. W ostatnim czasie tem bardziéj się jeszcze zaostrzyły, ponieważ prezes ministrów *Stambułow* stanął po stronie króla *Milana*, co obraziło zwolenników królowéj *Natalii*.“

Wszak prawda, piękny galimatyas, jak na zwykłych śmiertelników! Serbia, Bułgarya, Rumunia, wszystko co tam gdzieś za górami się znajduje, zostało pomieszane, powikłane, że i sam geograf z zawodu gotów błądzić jak w lesie.

Wracając do rzeczy, zaznaczam, że nic jeszcze nie wiadomo publicznie, co rząd francuzki postanowił w sprawie Chadourna. Sądzić też należy, że ochłonąwszy ze zbytniéj gorączki, wycofa się przyzwoicie i z honorem, jak przystało na rząd, głoszący (w teoryi niestety!) szczytne hasła wolności. „Temps“ zdradza już pewien odwrot w tym względzie, publikując dzisiaj wieczorem następującą depeszę: Rozgłoszona pogłoska o odwołaniu francuzkiego konsula w Bułgaryi jest niepewną. Żaden francuzki konsul nie został odwołany. Pan Lanel dostał tylko instrukcyą, aby zawiesił stosunki z rządem bułgarskim (interrompe, a nie rompre!) Sprawa ta została obecnie przedłożoną W. Porcie.“

Drugi ciekawszy telegram nadesłano do „Tempsa“ z Petersburga. „Nowosti“ stwierdzając, że trójprzymierze koncentruje coraz bardziéj swoje siły i szuka nowych sprzymierzeńców, wyrażają to życzenie, aby Francya nie wyczerpywała swoich sił we wewnętrznych przesileniach i aby jak najprędzéj usunęła kwestyą kościelną z porządku obrad.“

Czytelnicy przypominają sobie zapewnie, że podobne życzenie wyraził już swego czasu brukselski „Nord“ i dostał znakomitą odprawę, aby się nie mieszał do wewnętrznych spraw Francyi, bo... wewnętrzne stósunki Rosyi wcale nie budują Francuzów i byłoby o nich wiele do pomówienia. Czy „Nowosti“ będą miały więcéj szczęścia, nie wiadomo. Uwaga jéj, o ile się zdaje, odnosi się do traktatów handlowych, które tutaj bardzo, powiedziałbym, fosforyzująco oddziałały.

Enuncyacya Capriviego, że traktaty handlowe wzmacniają przymierza polityczne, nie mogła tutaj nikogo rozweselić, ani pocieszyć. Prasa paryska bezustannie głosiła wieści o układach handlowych tak niepomyślne, iż publiczność francuska była mocno przekonaną, że nie przyjdą one do skutku i że mocarstwa środkowéj Europy zmuszone będą uwzględnić handlowe stósunki Francyi. Iluzya atoli prysła, wywołując reakcyą, nosabiając się w poważném, ogólném zakłopotaniu, gdy nadeszła autentyczna wiadomość o układach handlowych pomiedzy Niemcami, Austryą, Włochami, Belgią i Szwajcaryą.

Położenie Francyi, jeśli nie jest, to stać się może bardzo fatalném. Francuska prasa nie robi też z tego żadnéj tajemnicy. „Slepi są ci, — pisze „Liberté“ — co nie widzą wielkiéj szkody, jaką spowoduje nowa sytuacya, i następstw, które ztąd wyniknąć mogą. Nie chcemy wprawdzie twierdzić, aby Belgia i Szwajcarya, wchodząc w związek handlowy z Niemcami, Austryą i Włochami, miały się z tego powodu przyłączyć do trójprzymierza i swoją neutralność, która jest ich obroną, kompromitować, ale któż nie pojmuje wpływu, jaki sprawy ekonomiczne wywrą na politykę tych państw, zawięzujących przyjazne stósunki. Ci, co dbając tylko o własne prywatne interasa, wprowadzili Francyą w tak trudne i niebezpieczne położenie, ponoszą za ciężką winę odpowiedzialność. Dzisiaj nie można wcale zmierzyć doniesłości nowych układów handlowych. Nasi przeciwnicy wiedzą, co czynią i nie myślą dawać nam jakichkolwiek korzyści.“

„Siècle“ kładzie zaś większy nacisk na stronę polityczną traktatów, mówiąc: „Więcéj, niźli przeciw nam skierowana ekonomiczna nieprzyjaźń, kłopocą nas polityczne następstwa tego ugrupowania, które się organizuje. Grupowanie to wzmocni przewagę Niemiec nad okalającymi je państwami. Zdaje się, że parlament francuski nie ma najmniejszego wyobrażenia o tém położeniu rzeczy.“

NIEMCY.

Berlin, 23 grudnia. Projektem ustawy szkólnéj zajmuje się, wedle „Berl. Polit. Corr.“ ponownie ministeryum stanu. Przedewszystkiém ma być w komisyach rozpatrzony ponownie cały szereg punktów, co do których istniały rożnice i wątpliwości i to wśród odnośnych wydziałów. Na podstawie tych komisyjnych referatów ma być ustanowiony tenor projektu w szczegółach.

— *Według* „Kreuz-Ztg.“ pracują obecnie w urzędzie rzeszy spraw wewnętrznych nad projektem do ustawy, mającym usunąć gruntownie szkody socyalne i ekonomiczne wolnego osiedlania się. Ma się zapobiedz wyludnianiu wsi i małych osad a przeludnianiu wielkich miast, koncentracyi przemysłu w kilku miejscach, upadkowi przemysłu domowego itp., nie naruszając widocznych korzyści z wolnego osiedlania się.

ROSYA.

* Dnie ministra komunikacyi Hübbeneta uważają już za policzone i każdéj chwili oczekują ogłoszenia jego dymisyi. Upadek Hübbeneta, którego car powoła

na ministra komunikacyi po katastrofie pod Borkami, jest następstwem owych niedołężnych stósunków, jakie ujawniły się w całéj pełni ostatniemi czasy na kolejach rosyjskich przy przewozie zboża do okolic dotkniętych głodem. Jako następcę Hübbeneta wymieniają niemal jednogłośnie jenerała Annenkowa, doskonałego bezwątpienia znawcę służby kolejowéj w Rosyi. Przez czas dłuższy był on szefem oddziału dla przewozu wojsk, a jako taki rozwinął wiele sprytu i zmysłu organizacyjnego, zwłaszcza podczas wojny tureckiéj. Głównem jego dziełem, które zjednało mu niepospolitą sławę nawet po za granicami Rosyi, jest budowa kolei pozakaspijskiéj.

— Rodzina carska prowadzi po dawnemu w pałacu gatczyńskim życie pustelnicze. Przedewszystkiém car unika zetknięcia ze światem i osobami, stojącemi po za obrębem najbliższego jego otoczenia. Nawet ministrowie z trudnością tylko otrzymują posłuchanie i muszą czekać na nie całemi dniami. Zauważono, iż car poczyna coraz bardziéj stronić od Petersburga i jego towarzystwa. Nawet na uroczystość orderu św. Jerzego, która bywa obchodzoną w Rosyi z największą uroczystością, i jest pierwszém z rzędu świętem dworskiém i państwowém, nie przybył car osobiście, lecz kazał się zastąpić swojemu bratu. — Mówią, że nagła śmierć w Liwadyi wielkiego marszałka nadwornego, księcia Oboleńskiego, do którego car, jako towarzysza swéj młodości, wielce był przywiązany i którego darzył całem swem zaufaniem, wpłynęła niemało na spotęgowanie tego usposobienia, jakie zauważono od pewnego już czasu u władzcy rosyjskiego.

Przyczynek do słowniczka **obcych imion chrzestnych.**

Wezwany przez Redakcyą „Kuryera Poznańskiego“ do przyczynienia się do wydawnictwa numeru gwiazdkowego, podaję spis 128 imion chrzestnych obcych z brzmieniem ich polskiem; opuściłem ogólnie znane, jak n. p. Teofil = Bogumił itp.

Abraham = Imbram. Agaton = Dobraczyn. Albertus = Hynek. Alexander = Goworek. Alaric = Bogatek. Alvinus = Bawór. Amanda = Lutochna. Amelia = Kunilia. Alfredus = Mirosław. Amandus = Kochan. Anastasius = Nasław. Anzelmus = Dobromir. Apolonius = Połoń. Arnoldus = Sławój. Ariovistus = Scibor. Arnolphus = Dobiesław. Audactus = Przybysław.

Balthazar = Balcer. Benicus = Benek. Benigna = Bochna. Bernardus = Biernat. Bertholdus = Swiętopełk. Bonifacius = Bończa. Bruno = Bruń. Brigita = Bieta. Bonaventura = Dobrogost.

Clemens = Klimunt. Cletus = Kielec. Cosmas = Kuźma. Cristophus = Ostyk. Cyriacus = Modlibórz.

Daniel = Sędziwój. Damianus = Daszko. Desiderius = Radwan. Decius = Dycz. Deodatus = Darzbóg. Donatus = Dunin. Dorimundus = Downar. Dorota = Dadzibochna. Dionisius = Dziewierz. Dietrich = Dzietrz.

Eleazar = Olizar. Elias = Ilik. Eligius = Ligot. Emil = Miłosz. Emilia = Miłochna. Erasmus = Niemir. Eric = Czesław. Eustorgius = Miłko. Eulogius = Swiętosław. Euphrosina = Radochna. Eusebius = Pobóg.

Fabricius = Brykcy. Fabian = Fabisz. Filip = Pietrasz. Fortunatus = Bożydar. Friedhold = Drogomir. Friedrich = Fredro. Fulco = Pełka.

Gaudentius = Radzyn. Gedeon = Gietko. Gero = Gierasz. Germanus = Niemsta. Gilbert = Jarosław. Gelasius = Domarat. Gratianus = Łaskarz. Gutmund = Dobrut. Gwalbert = Wojsław.

Henryk = Hincza. Hatto = Dzierzykraj. Hieronim = Jarosz. Heribert = Herburt. Honorata = Czestka. Heliodor = Sulisław. Hugo = Wyszomir.

Ignacy = Żegota. Izydor = Sydów.

Jakób = Giż. Joachim = Juchno. Joanna = Lenka.

Largus = Szczodrot. Laus (Lô) = Chwał. Lucyan = Swiętosz. Lukasz = Lutek.

Mikołaj = Mikłosz. Michał = Myńko. Metody = Strachota. Medard = Nawrot. Meinhard = Żelisław.

Natalia = Rodzichna. Onufry = Onuszko. Oswald = Wład.

Pankracy = Radosz. Paweł = Paszko. Pelagia = Pałachna. Praxeda = Praszka. Prokop = Procz.

Rafael = Rachwał. Reiner = Ryńko. Robert = Racibór. Rogatianus = Spytek. Roman = Rumian.

Samuel = Zmił. Sebastyan = Zbenko. Sewerus = Siewierz. Seweryn = Zebrzyd. Sem = Sławiec. Seteus = Sieciech. Sidonius = Racław. Soter = Bronisz. Szymon = Sieniuta. Silwester = Lasota. Seminianus = Siemian.

Tekla = Techna. Teodor = Chotko. Teodoryk = Czader. Teocles = Boguchwał. Teodartus = Bodzanta. Teodozya = Bogniewa. Tymoteusz = Tomisław. Teresa = Borysława.

Walery = Sławomir. Witalis = Wicień. Wiktor = Zbysław. Wilhelm = Wilk. Walenty = Fabisz. Zefiryn = Sefryn. Zofia = Sonka.

Józef Mycielski.

Towarzystwa i Spółki.

Dnia 28 b. m. o godzinie 3 po południu odbędzie się w Lwówku w miejscowym pałacu doroczne walne zebranie Towarzystwa Naukowéj pomocy imienia Karola Marcinkowskiego powiatu Nowotomyślskiego. O liczny udział członków i osób Towarzystwu przychylnych uprasza

Komitet powiatowy.

Kronika miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Poznań, czwartek 24 grudnia

* **Doniesienia urzędowe kościelne.** Archidyecezya Poznańska. Dnia 30 października powołano ks. Wincentego Mierzyńskiego, wikaryusza i mansyonarza przy kościele św. Wojciecha na II mansyonarza i wikaryusza do Zbąszynia, a ks. Jana Piotrowicza, mansyonarza i wikaryusza w Zbąszyniu na II mansyonarza i wikaryusza przy kościele św. Wojciecha w Poznaniu.

Dnia 10 grudnia odebrali kanoniczną instytucyą: ks. Jul. Echaust, pleban ze Skrzebowy na beneficyum w Ostrowie i ks. Kalikst Rakowicz na beneficyum w Kąkolewie.

Dnia 19 grudnia udzielono komendę na beneficyum w Bardzie ks. dziekanowi Kuleszy w Miłosławiu.

Zmarli: Dnia 4 listopada ks. Kościelski, proboszcz w Smiglu.

Dnia 21 b. m. ks. Szurmiński, pleban w Donaborowie.

Dnia 22 b. m. ks. Rychlicki, komendarz w Iwnie. R. i. p.

* **Doniesienia urzędowe.** Król nadał magistrowi chirurgii i akuszeryi Borzinskiemu w Kromieryżu order orła czerwonego czwartéj klasy.

* **Na portret** Najprzew. ks. Arcypasterza złożyli prenumeratę w kwocie 6 marek:

P. A. Danysz 1 egz.

* **Zodyakalne** światło zauważyć będzie można w przyszłym tygodniu, — jeżeli pogoda posłuży. Mniéj więcéj w 2 godziny po zachodzie słońca wznosić się ono będzie od horyzontu ku znakowi Barana.

* **Wystawa sztuk pięknych** w teatrze polskim otwarta w każdy wtorek, czwartek, sobotę, niedzielę i święto. W dni powszednie od godziny 10 rano do godziny 1 po południu, w niedziele zaś i święta od godziny 12 do 2. — Cena biletu dla dorosłych 20 fen., dla młodzieży 10 fen.

Akcyonaryusze wstęp mają wolny, ale tylko w czasie dnia. Wieczorem podczas przedstawień teatralnych tylko za opłatą.

Dyrekcya.

* **Teatr polski w Poznaniu.** W piątek 25 b. m. obraz historyczny przez Wł. Anczyca z muzyką „Kościuszko pod Racławicami“.

W sobotę komedya Abrahamowicza i Ruszkowskiego „Teść“ i operetka „Bęben“.

W niedzielę komedya Benediksa „Wujaszek całego świata“ i operetka Dunieckiego „Paziowie królowéj Marysienki“.

We wtorek komedya Feuilleta „Miłość ubogiego młodzieńca“.

Ceny zniżone.

* **Szanowną Publiczność** uwiadamia się, że wystawa robót kobiecych w pałacu hr. Działyńskich przez pierwsze i drugie święto zamknięta będzie. W niedzielę zaś dnia 27 grudnia wystawa otwartą będzie jak zwykle (wstęp po 25 fen.). Przy téj sposobności nadmieniamy, że na wystawę bardzo wiele nowych ciekawych i pięknych robót nadesłano, tak, że wystawa co dzień to bogatsza, w widzenia godne prace się pomnaża.

* **Uroczysty akt** rozdania gwiazdki biednym dzieciom, odbędzie się w Towarzystwie Młodych Przemysłowców w Poznaniu w drugie święto Bożego Narodzenia po obiedzie o godzinie 4 na sali p. Kempfa, przy ulicy Wrocławskiéj nr. 18, na który wszystkich życzliwych Stowarzyszeniu naszemu uprzejmie zaprasza

Zarząd

Towarzystwa Młodych Przemysłowców w Poznaniu

dr. J. B. Ulatowski, Kaźm. Poturalski,
prezes. sekretarz.

* **Jutrzenka,** Towarzystwo wstrzemięźliwości, odbędzie posiedzenie d. 27 grudnia w niedzielę o 6 po południu w kawiarni „Jutrzenki“ przy W. Garbarach nr. 40.

Porządek obrad: 1) sprawa obchodu drugiéj rocznicy założenia naszego towarzystwa; 2) słówko o ruchu wstrzemięźliwości w ziemiach polskich; 3) deklamacye.

Przy téj sposobności zachęcamy gorąco rodaków do zapisywania „Pobudki“, pisma miesięcznego, poświęconego wyłącznie sprawie wstrzemięźliwości. Cena roczna wynosi 1 m. i za nadesłaniem 2 marek pod adresem J. K. Żupańskiego w Poznaniu prześle się numery z r. 1891 i 1892.

Zarząd.

* **Zwyczajne** posiedzenie Katolickiego Towarzystwa Rzemieślników Polskich w Poznaniu pod wezwaniem św. Józefa odbędzie się w poniedziałek 28 grudnia o godzinie 8¼ na sali p. Kempfa przy ulicy Wrocławskiéj nr. 18. Na porządku obrad odczyt i referaty. Prosimy o liczne zebranie członków. Goście mile widziani. Zarząd.

* **Pan Marcinkowski,** znany nasz rzeźbiarz-artysta, zamieszkały obecnie w Berlinie, przybył w tych dniach do Księstwa i wykonał z natury we Wrześni, dokąd się udał, portret Najprzew. naszego księdza Arcybiskupa.

* **Publiczności** naszéj przypominamy, że w niedzielę dnia 27 b. m. odbędzie się w sali Bazarowéj wieczorek muzykalny, urządzony na dochód Ochronek, z łaskawym współudziałem Towarzystwa muzycznego. Bliższe szczegóły podały już ogłoszenia, układ samego koncertu w programach.

* **Drugi koncert** pianisty Józefa Śliwińskiego odbędzie się *dnia 7 stycznia* na sali Lamberta. Pan Śliwiński wystąpił niedawno u nas po raz pierwszy i złożył dowód, że pochwały, nadzwyczaj pochlebne, jakie berlińskie pisma o grze naszego rodaka głosiły, wcale nie były przesadzone.

Bez zaprzeczenia należy p. Józef Śliwiński do najgenialniejszych teraźniejszych pianistów, co także zgodnie wszystkie tutejsze polskie i niemieckie podniosły pisma.

P. Józef Śliwiński pochodzi z Warszawy. Pierwsze nauki gry na fortepianie pobierał u swego ojca, potem kształcił się w konserwatoryum warszawskim pod kierunkiem dzielnego pedagoga profesora Strobla. Późniéj wyjechał do Wiednia, gdzie u Leszetyckiego gorliwym oddawał się studyom, które dokończył w Petersburgu u Rubinsteina.

Jesteśmy przekonani, że publiczność nasza licznie na koncert się zgromadzi, by powitać genialnego ziomka-artystę w naszym grodzie.

* **Portret** Najprzewielebniejszego księdza Arcybiskupa Stablewskiego, najudatniejszy, jaki nam się dotychczas po pismach ilustrowanych widzieć zdarzyło, zawiera najnowszy numer stuttgardzkiéj ilustracyi „Ueber Land und Meer“.

* **Zamiana kart** zabezpieczenia na przypadek inwalidztwa i na starość, odbędzie się w miesiącach styczniu i lutym w tutejszych rewirach policyjnych i to w godzinach od 3 do 6 po południu. W ciągu tych miesięcy należy wszelkie wnioski, o ile się da, podawać przed południem. Przy zamianie należy w danym razie przedłożyć świadectwa chorób od 1 stycznia 1891 i świadectwa odbytéj wojskowości.

* **Kart do polowania** w zachodnim poznańskim powiecie, wydano od 1 do 30 listopada włącznie 18.

* **Poniec.** Towarzystwo Przemysłowe w Poniecu odegra na sali w strzelnicy teatr amatorski w niedzielę dnia 27 grudnia b. r. na cel dobroczynny „Reprezentant domu Müller i Spółka“, komedya w jednym akcie przez Wł. hr. Koziebrodzkiego. „Szczepan na urlopie“, monolog. „Stryj przyjechał“, komedya w jednym akcie przez Wł. hr. Koziebrodzkiego. Początek o godzinie 7 wieczorem.

* **Gniezno.** Najprzewielebniejszy ks. Arcybiskup dr. Stablewski, odwiedziwszy 21 i 22 b. m. Najprzew. ks. Biskupa chełmińskiego, pojechał z Pelplina wprost na pogrzeb bratanki swojéj Maryi.

* **Gniezno.** Dotychczasowy rektor szkoły katolickiéj z Gniezna, p. Brückner, został powołany jako inspektor powiatowy do Kośmina. Szczęść Boże na nowém stanowisku! Pan Brückner nie umie ani słowa po polsku.

* **Gniezno.** Członkami kuratoryum powiatowéj kasy oszczędności wybrani zostali na czas od 1 stycznia 1892 do końca grudnia 1897 pp. landrat tajny radzca rejencyjny Nollau (dyrektor), Wendorff z Zdziechowa (ławnik i pierwszy zastępca), Chełmicki z Pomarzan (ławnik i drugi zastępca); zastępcami ławników pp. dyrektor cukrowni Markworth i kapitalista Krzyżanowski z Gniezna, oraz Walter z Dziećmiarek.

* **Kościan.** Towarzystwo Przemysłowe w Kościanie urządza w niedzielę, 27 grudnia r. b. na sali hotelu Wiktoryi teatr amatorski, z którego dochód przeznaczony na tutejszy zakład Sióstr Miłosierdzia. Odegrane będą: 1) Tajemnica starego miasta, komedya w jednym akcie. 2) Smierć więźnia nowo-dramat w jednéj odsłonie. 3) Wesele na Prądniku, obraz ludowy w dwóch odsłonach. Początek o godzinię pół do ósméj wieczorem. Po przedstawieniu zabawa z tańcami. Zwracając uwagę Szan. Publiczności, że z przedstawieniem powyższym po raz pierwszy otwartą zostanie nowa, artystycznie przez p. Lisieckiego z Poznania wykonana scena, prosimy o liczny udział. Zarząd.

* **Wągrówiec.** Rozdzielanie gwiazdki ubogim, katolickim dzieciom odbędzie się w pierwsze święto Bożego Narodzenia o godzinie 6 wieczorem w sali p. Paszewskiego. W programie wystąpi także tutejsze Towarzystwo Spiewu ze swemi pieśniami. Wolny wstęp dla każdego, napełnia nas tą miłą nadzieją, iż Szanowne Obywatelstwo nasze swym szczerym udziałem radość maluczkich podwoić zechce.

Komitet.

* **Kruświca.** Staraniem Towarzystwa Przemysłowego w Kruświcy odbędzie się na sali p. A. Zalewskiego w drugie święto Bożego Narodzenia dnia 26 b. m. o godzinie 7½ wieczorem przedstawienie amatorskie. Odegranem będzie: 1) „Szkoda wąsów“, komedya ze śpiewami w jednym akcie. 2) „Pan Kacper z Łęczycy“, monodram. 3) „Wesele na Prądniku“, obrazek ludowy ze śpiewami w dwóch odsłonach. — Dochód przeznaczony na cel dobroczynny. Biletów nabyć można do godziny 6téj w handlach pp. Skowrońskiego i Gregorowicza. O liczny udział gości prosi

Zarząd.

* **Pakość.** Tutejsza cukrownia sprzedaną została konsorcyum z 6 panów; dnia 1 kwietnia 1892 nastąpi tradycya. Nowi właściciele zamyślają cukrownią tę powiększyć.

* **Brodnica.** W terminie subhastacyjnym w dniu 20 bieżącego miesiąca kupił majątek Dzierzno pan Jan Czapski z Torunia za 190,000 marek, sprzedał je jednakże zaraz z zarobkiem 9000 marek dyrektorowi banku Thymowi z Szczecina. — Skurczyła się znowu ziemia rodzinna o 1600 morgów.

* **Toruń.** Czytamy w „Gazecie Toruńskiéj“: Ogromne wzburzenie ogarnęło umysły naszych niemieckich obywateli — tak rodzaju nadobnego jak i brzydkiego — które znalazło bardzo rozgoryczony wyraz w tutejszych niemieckich pismach. Nie wzmiankowaliśmy dotąd o téj burzy w szklance wody, nie możemy jednakże dłużéj milczeć, ponieważ na mocy udzielonych nam informacyi doszliśmy do przekonania, że do téj małéj rewolucyi dała powód — lekko się wyrażając — pewna niezręczność.

Po ukończeniu „dworu Artusa“ wyrażono w kole tutejszego obywatestwa, składającego się z wyższych urzędników, lekarzy i kupców, życzenie założenia Towarzystwa, któreby w tym wielkim gmachu złączyło oświeconych obywateli Torunia w jedno wesołe grono. Drugi burmistrz wydał skutkiem tego z polecenia komitetu odpowiednie zaproszenie do wszystkich tych osób, które komitet za stósowne uznał. Wezwania te były bardzo liczne — mówią o 200 — i rozesłano je, jakoby według zdania malkotentów miasto Toruń nie miało dosyć wybranych, nie tylko do mieszkańców Torunia, ale także do właścicieli ziemskich i administratorów dóbr w okolicy.

Rzeczą było naturalną, że ci, których z zaproszeniem pominięto, uwali się za poniżonych niejako zdegradowanych do drugiego rzędu. Na nic nie przydały się rady redaktora postępowéj „Ostdeutsche Ztg.“, aby ci drugorzędni zawiązali drugie Towarzystwo pod firmą „Towarzystwo Artusowe Nr. 2;“ nawet bardzo dobitne dedukcye drugich dwóch pism niemieckich nie zdołały osuszyć łez nadobnych Torunianek, nie pomogły nic dowodzenia, że chodzi tylko o założenie Towarzystwa prywatnego, a nikt nie powinien się wskutek pominięcia go w zaproszeniu o to gniewań. Nic nie pomogło.

Jedna z niedawno zamężnych urzędniczek miała podobno mężowi czynić wyrzuty, że go za godnego nie uznano, i miała nawet wyrazić żal z powodu tego, że za niego poszła. Jest to komiczne, ale podobno prawdziwe.

Dowiedzieliśmy się jednakże, że uchwalono, iż zaproszeń do obywateli Polaków nie będzie się wysełało, w ogóle uchwalono, że Polaków się nie będzie przyjmowało.

Pana drugiego burmistrza znamy jako męża taktownego, więc nie przypuszczamy, aby za jego inicyatywą powyższą uchwałę powzięto; zdaje się, że myśl tę podał ktoś inny z tego grona. — Nie występujemy przeciw tenorowi téj uchwały, jak raczéj przeciw uchwale saméj: Polacy do tego Towarzystwa, które jest Towarzystwem prywatnem, nigdy wpraszać się nie będą, ale uchwała sama dowodzi, że owa nienawiść do Polaków, jaką się większa a może największa część ludności niemieckiéj za ery Bismarcka przyjęła, nie chce z duszy ulecieć.

* **Wrocław.** Towarzystwo Polsko-Katolickie urządza w pierwsze święto Bożego Narodzenia po południu o godzinie 5 w lokalu Towarzystwa w domu św. Wincentego a Paulo przy Seminargasse 15, Gwiazdkę dla dzieci. Na którą to uroczystość Szanownych Rodaków uprzejmie zaprasza w imieniu Zarządu Towarzystwa Polsko-Katolickiego w Wrocławiu

A. Górnatowski,
przewodniczący.

* **„Geselligе“** donosi, że w Stormaczewie (?) zmarł w tych dniach w wieku 90 lat Stanisław Kaczyński, b. adjutant jenerała Giełguda.

* **Straszną historyą,** która z ust do ust w Brunsberdze przechodzi, opowiada swym czytelnikom „Brunsberger Kreisbl.“ Oto grabarz w pewnéj wsi brunsberskiego powiatu miał ciała na cmentarzu pogrzebane wygrzebać i świńmi spasać. Jak opowiadają, znalazł pewien mieszkaniec wsi, który krótko przedtem syna pogrzebał w czasie odwiedzin cmentarza, że grób syna jego podpadająco się zapadł; to samo zauważył także i na innych grobach. Na prośby jego odkryto grób, przyczem okazało się, że ciało z niego wydobyto. W innych grobach, które również odkryto, nie znaleziono także ciał. „Brunsberger Kreisbl.“ donosi, że grabarz się powiesił. — Tak brzmią informacye tygodnika brunsberskiego, a gdyby ta wiadomość była prawdziwą, byłaby bardzo straszną. Podobnych okropnych zbrodni nasłuchali się już ludzie do sytu i dla tego im nie wierzą.

* **Berlin.** Towarzystwo Polsko-Dramatyczne w Berlinie urządza w pierwsze święto Bożego Narodzenia dnia 25 grudnia r. b. przedstawienie amatorskie w sali przy Alte Jacobstr. 37 (Louisenstädtisches Concert-Haus). Odegranem będzie: 1) „Było to pod Wagram“, komedya w jednym akcie ze śpiewami 2) „Po północy“, fraszka sceniczna w jednéj odsłonie. 3) „Werbel domowy“, obrazek wiejski w jednym akcie ze śpiewami. Początek o godzinie 8 wieczorem. Po przedstawieniu zabawa z tańcami. O łaskawy współudział Szanownych Rodaków zamieszkałych w Berlinie i okolicy uprasza Zarząd.

* **Kraków.** (Olbrzymi proces). Od dnia 14 listopada aż do 16 b. m. toczyła się przed tutejszym sądem rozprawa karna o nadużycia w urzędach celnych, popełnione, jak brzmiał akt oskarżenia, przez urzędników, oraz kupców handlujących towarami kolonialnemi. Oskarżonych było ogółem 18; świadków kilkudziesięciu przesłuchano. Istota czynu w tem miała polegać, iż handlujący kawą sprowadzali ją przez Tryest, tam składali kaucye na należytości celne i przewozili towar swój przez komory austryackie. Na podstawie, iż towary przewiezione zostały tylko przez kraje Austryi, wycofywali oni następnie złożone w Tryeście kaucye, a legitymowali się w tym celu poświadczeniami urzędów celnych w Galicyi, iż towar tranzyto przez państwo został przewieziony. Sprawa była już sądzoną przez sąd obwodowy w Rzeszowie i wszyscy obwinieni zostali podówczas od odpowiedzialności uwolnieni. Prokuratorya państwa nie poprzestała na pierwszym wyroku i wniosła zażalenie nieważności do najwyższego trybunału we Wiedniu, który też polecił ponowne przeprowadzenie rozprawy, tym razem w Krakowie. Werdykt sędziów przysięgłych i tym razem stał się przychylnym dla ogółu oskarżonych i trybunał uwolnił wszystkich bez wyjątku. Tłumy publiczności z gorączkowym niepokojem oczekiwały wyroku. Przysięgli odpowiadali na 36 pytań głównych, 14 pobocznych, oraz mnóstwo ewentualnych. Same narady trwały blizko trzy dni. Olbrzymi proces miał także o tyle wyjątkowy epilog, iż uwolnieni na podstawie werdyktu wszyscy oskarżeni, natychmiast po ogłoszeniu im wyroku, składali gorące podziękowania sędziom przysięgłym i trybunałowi. Z powodu śledztwa w téj sprawie, kilkanaście rodzin urzędniczych pogrążono w nędzy, wszyscy bowiem podejrzani o przestępstwo od lat paru zawieszeni byli w urzędowaniu.

* **Lwów.** Przeciwko żałobie narodowéj wystąpił prezydent miasta p. Edmund Moskowski, proponując natomiast uczczenie Tadeusza Kościuszki.

* **Wiedeń.** (Samobójstwo w kościele). Zeszłego czwartku około godziny 6 wieczorem przyszedł do kościoła św. Szczepana w Wiedniu młody człowiek, który usiadłszy w ostatnim rzędzie ławek, zdawał się modlić, a po chwili strzelił dwukrotnie z rewolweru, wymierzywszy w pierś. W kościele nie było już prawie nikogo, nieliczni nabożni wychodzili, a zakrystyan szedł także do drzwi głównych kościoła, ażeby je zamknąć. Sprowadzona komisya Towarzystwa ratunkowego sprawdziła, że młody człowiek trafił się w serce i wkrótce skonał. Znaleziono przy nim kartkę, w któréj jako powód samobójstwa podał nieszczęśliwą miłość i nędzę. W policyi sprawdzono, że nazywał się Alfred Schuster, liczył lat 28, rodem ze Slązka i w ostatnich czasach był urzędnikiem prywatnym w Wiedniu. — Z powodu profanacyi świątyni przedsięwziął ksiądz Biskup Angerer bezzwłocznie w licznéj asystencyi duchowieństwa ponownego poświęcenia kościoła św. Szczepana, przyczém były obecne tłumy publiczności, które ściągnęła do kościoła okoliczność, że tum był późnym wieczorem silnie oświetlony. Ceremonia poświęcenia trwała godzinę.

* **Warszawa.** Pomnik Kopernika na Krakowskiem Przedmieściu ma być odnowiony. Restauracya pomnika dokonaną będzie kosztem kasy miejskiéj. Skarga kasacyjna Bartenjewa przeciw wyrokowi warszawskiéj izby sądowéj, skazującemu go na ośmioletnie ciężkie roboty pozostawioną została przez senat bez skutku.

* **Zaręczyny.** Czytamy w „Słowie“: W Niegolewie, w W. Ks. Poznańskiem, odbyły się niedawno zaręczyny p. Anny Niegolewskiéj, córki ordynata Zygmunta i małżonki jego, urodzonej hr. Skórzewskiéj, z p. Augustem bar. Hartingh, synem Konstantego, dyrektora zakładów górniczych „Huta bankowa“ w Dąbrowie i małżonki jego Zofii z Bielskich. Jak z wiarogodnego źródła słyszeliśmy, jednym z głównych przymiotów, które zwróciły uwagę młodziutkiéj ordynatówny na osobę dzisiejszego jéj narzeczonego i które zapewniły mu dobre przyjęcie u rodziców panny, były spracowane ręce młodego barona, kształcącego się w zawodzie garbarskim i to nietylko na drodze teoretycznéj. Zdaniem narzeczonéj i jéj rodziców, owe ręce, śladami pracy fizycznéj naznaczone, dzielnie trzymać potrafią losy przyszłéj rodziny. Daj Boże jaknajwięcéj zapatrywań podobnych!

* **Zadrzewienie Paryża.** We Francyi zmarł niedawno inżynier Alphand, według planów którego prefekt stolicy francuzkiéj za czasów Napoleona III przebudował część Paryża. Dzienniki podnosząc zasługi zmarłego, wymieniają i tę, że dzięki jemu Paryż jest zadrzewionym więcéj, niż jakiekolwiek inne miasto na całym świecie, posiada bowiem ni mniéj ni więcéj jak 299,294 krzewów i 22,038 drzew. Liczba drzew tworzących aleje, wynosi 100,000. Najwięcéj drzew znajduje się w dzielnicy Passy, następnie na Polach Elizejskich, Grenelle, Montparnasse, les Ternes, la Maison-Blanche. Najpospolitsze drzewo alejowe kosztuje około 200 franków, pomnożywszy tę sumę przez 100,000, wypadnie cyfra okazała. Ciekawą jest rzeczą, ile jest drzew i krzewów w Poznaniu.

* **Kalendarz.** Jutro w piątek dnia 25go grudnia Narodzenie Pańskie.

Wschód słońca o godzinie 8 minut 12. Zachód o godzinie 3 minut 48.

Pojutrze dnia 26go grudnia św. Szczepana m.

Wschód słońca o godzinie 8 minut 13. Zachód o godzinie 3 minut 48.

W niedzielę dnia 27go grudnia św. Jana Ewang.

Wschód słońca o godzinie 8 minut 13. Zachód o godzinie 3 minut 49.

W poniedziałek dnia 28go grudnia Młodzianków.

Wschód słońca o godzinie 8 minut 13. Zachód o godzinie 3 minut 50.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 23 grudnia.

BAZAR. Pani Niemojowska ze Sliwnik, pani Niemojowska z Dzierzchnicy, Skarzyński z żoną z Miedzianowa, hr. Mycielski ze Smogorzewa, Skórzewski z Berlina.

Józef Śliwiński.

II. Koncert

w czwartek, dnia 7 stycznia 1892

na sali Lamberta.

Bilety po *3* i *1 mrk.* są do nabycia w księgarni i handlu muzykalii pp. *Ed. Bote & G. Bock.*

Zamówienia na bilety przyjmują się *tylko* za *poprzedniem* przesłaniem należytości. (1044)